

„Powtórka przed...”

Instytut Historii
Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział w Poznaniu

„Powtórka przed...”

II Spotkania z historią
dla uczniów szkół ponadgimnazjalnych

Informator Instytutu Historii UAM

Redakcja
Józef Dobosz i Danuta Konieczka-Śliwińska



Poznań 2008

© Copyright by Instytut Historii UAM, Poznań 2008

Redakcja: *Ewa Dobosz*

Projekt okładki: *Piotr Namiota*

Łamanie: *Małgorzata Nowacka*

ISBN 978-83-89407-49-8

Druk:

INSTYTUT HISTORII UAM

ul. Święty Marcin 78

61-809 Poznań

tel./fax 061 829 47 25

e-mail: history@amu.edu.pl

www.historia.amu.edu.pl

Druk okładki i oprawa:

ZAKŁAD GRAFICZNY UAM

ul. Wieniawskiego 1

61-712 Poznań

Spis treści

Wprowadzenie (Józef Dobosz, Danuta Konieczka-Śliwińska).	7
„Powtórka przed...”. II Spotkania z historią dla uczniów szkół ponadgimnazjalnych. Program ramowy	9

Wykłady

Kazimierz Ilski, <i>Indywidualności historii starożytnej</i>	15
Józef Dobosz, <i>Wzorce osobowe w średniowieczu</i>	33
Maciej Serwański, <i>Szlachta polska wobec kwestii wojny i pokoju w XVII wieku</i>	43
Tomasz Schramm, <i>Czy można w Napolieonie widzieć kontynuatora Rewolucji francuskiej?</i> . .	57
Stanisław Jankowiak, <i>Polskie drogi do wolności – ku III Rzeczypospolitej</i>	67
Maciej Franz, <i>Wysilek zbrojny narodu polskiego w czasie drugiej wojny światowej</i>	83

Warsztaty

Rafał Witkowski, <i>Jak historyk analizuje i interpretuje źródła historyczne?</i>	97
Danuta Konieczka-Śliwińska, <i>Mapa historyczna w edukacji szkolnej</i>	113

Konspekty warsztatów

Katarzyna Balbuza, <i>Propaganda w polityce cesarzy starożytnego Rzymu (numizmatyka w warsztacie naukowym historyka starożytności)</i>	121
Anna Tatarkiewicz, <i>Epigrafika łacińska w warsztacie naukowym historyka starożytności</i> . .	122
Magdalena Biniś-Szkopek, <i>Postać św. Wojciecha w świetle źródeł średniowiecznych</i>	122
Maciej Dorna, <i>Jak wykrywać fałszerstwa źródeł historycznych? Na przykładzie wybranych dokumentów dotyczących sprowadzenia Krzyżaków do Polski</i>	123
Igor Kraszewski, <i>Dzieło sztuki jako źródło historyczne</i>	124
Michał Zwierzykowski, <i>Źródła do dziejów staropolskiego parlamentaryzmu</i>	126
Przemysław Matusik, <i>Wiek XIX – nowe źródła, nowe interpretacje</i>	127

Krzysztof Marchlewicz, <i>Czy Otto von Bismarck był fałszerzem? Depesza emska a geneza wojny francusko-pruskiej 1870–1871</i>	128
Piotr Okulewicz, <i>Drugie dno, czyli o tym, czego można się dowiedzieć o historii Polski z filmów fabularnych i dokumentalnych</i>	129
Izabela Skórzyńska, <i>Polska Rzeczpospolita Ludowa: historia i pamięć peerelowskich przedmiotów</i>	130
Mariusz Menz, <i>MediaStarter, czyli możliwości wykorzystania mediów masowych w edukacji obywatelskiej</i>	131
Anna Piesiak, <i>Dylematy społeczeństwa obywatelskiego</i>	132
<i>Informator Instytutu Historii</i> (opracował Mariusz Menz).	135

Wprowadzenie

Poznański Oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego wraz z Instytutem Historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu proponuje uczniom szkół ponadgimnazjalnych już po raz drugi w 2008 roku nietypową formę powtórzenia wiadomości z zakresu historii. W dwóch terminach: 22–23 września 2008 roku (poniedziałek – wtorek) oraz 24–25 września 2008 roku (środa – czwartek), organizujemy cykl wykładów i warsztatów, połączonych z możliwością zapoznania się z zasadami rekrutacji, studiami i życiem studenckim na kierunku historia (wraz ze specjalnościami) – pod wspólnym hasłem: „Powtórka przed...”.
II Spotkania z historią dla uczniów szkół ponadgimnazjalnych.

Pomysł przygotowania zajęć otwartych dla uczniów i nauczycieli zrodził się na kanwie poszukiwań nowych form współpracy poznańskiego środowiska historycznego (skupionego zarówno w ramach Instytutu Historii UAM, jak i w szeregach PTH) ze szkołami ponadgimnazjalnymi w całej Wielkopolsce. Nawiązując do wieloletniej tradycji wspólnych przedsięwzięć z nauczycielami historii (choć nie tylko), chcemy zaprezentować najnowsze osiągnięcia nauki historycznej i propagować historię jako dziedzinę wiedzy. Dziękując za swoją refleksję naukową i dydak-

tyczną, zamierzamy przede wszystkim wesprzeć nauczycieli pracujących z uczniami interesującymi się historią w szerszym zakresie, przygotowującymi się do olimpiady historycznej lub egzaminu maturalnego z historii. Istotny jest również cel praktyczny – prezentacja aktualnej oferty edukacyjnej Instytutu Historii poprzez dotarcie do jak największego grona potencjalnych kandydatów na studia. W ten sposób chcemy zaproponować także nową formułę „drzwi otwartych”, bardziej rozbudowaną i odpowiadającą na konkretne potrzeby uczniów.

Nasza propozycja zajęć otwartych spotkała się z ogromnym zainteresowaniem. W pierwszej edycji odpowiedziało na nią 39 szkół z szeroko rozumianej Wielkopolski (w tym 13 szkół z terenu miasta Poznania). Ostatecznie w lutowo-marcowej „Powtórce przed...” wzięło udział 694 uczniów z klas I–III różnego typu szkół ponadgimnazjalnych (przeważały oczywiście licea ogólnokształcące, ale zgłosiły się też szkoły o profilu ekonomicznym, łącznościowym, geodezyjno-drogowym, górniczo-energetycznym). Podobnie jest i tym razem: już zgłosiło się 36 szkół, a lista nie jest jeszcze zamknięta. Niestety ze względów lokalowych i organizacyjnych ponownie byliśmy zmuszeni wprowadzić pewne ograniczenia liczby uczniów z poszczególnych szkół.

Program spotkań zakłada dwa rodzaje zajęć: wykłady faktograficzno-syntetyczne i monograficzne, prowadzone przez wykładowców specjalizujących się w danej dziedzinie, oraz zajęcia warsztatowe, kształcące umiejętność pracy z materiałem źródłowym. Dodat-

kowo uczniowie będą mieli możliwość zapoznać się zasadami rekrutacji na studia w Instytucie Historii (otrzymać m.in. ulotki informacyjne, płyty CD z ogólnymi zasadami rekrutacji na UAM, materiały informacyjne przygotowane przez poszczególne specjalności na studiach historycznych). Podczas gdy uczniowie będą uczestniczyć w warsztatach źródłowych, proponujemy nauczycielom udział w spotkaniu z Dyrektorem Instytutu Historii – prof. dr. hab. Kazimierzem Ilskim oraz Prezesem Poznańskiego Oddziału PTH – prof. dr. hab. Józefem Doboszem.

Wszyscy uczestnicy otrzymają bezpłatnie książkę dokumentującą zajęcia otwarte dla uczniów (każda szkoła otrzyma dodatkowo jeszcze po 10 egzemplarzy tej publikacji z przeznaczeniem dla uczniów, którzy nie mogli uczestniczyć w zajęciach). W książce znalazły się wszystkie wygłoszone wykłady w wersji poszerzonej i uszczegółowionej wraz ze wskazówkami bibliograficznymi, dwa teksty omawiające podstawo-

we problemy związane z analizą różnych rodzajów źródeł historycznych, konspekty warsztatów źródłowych oraz obszerny informator o Instytucie Historii UAM (opracowany przez dr. Mariusza Menza).

Udział w zajęciach jest bezpłatny, a uczestnicy pokrywają we własnym zakresie jedynie koszty dojazdu. Istnieje możliwość uzyskania zaświadczenia, potwierdzającego udział w „Spotkaniach z historią”.

Zbudowani pozytywnymi opiniami i przychylnymi uwagami (przekazywanymi jeszcze przez kilka dni już po zakończeniu I edycji „Spotkań z historią”) zarówno ze strony nauczycieli, jak i uczniów – postanowiliśmy organizować corocznie dwa spotkania z historią dla uczniów szkół ponadgimnazjalnych: we wrześniu i na początku lutego. Do zobaczenia zatem na kolejnej „Powtórce przed...”!

Józef Dobosz, Danuta Konieczka-Śliwińska

„Powtórka przed...”

II Spotkania z historią
dla uczniów szkół ponadgimnazjalnych

PROGRAM RAMOWY

DZIEŃ I

22 września 2008 r. (poniedziałek) i 24 września 2008 r. (środa)

9.00–9.45 Powitanie i prezentacja oferty edukacyjnej Instytutu Historii UAM

9.45–10.45 Wykład: „Wzorce osobowe w średniowieczu” – prof. dr hab. Józef Dobosz

Przerwa 15 min.

11.00–12.00 Wykład: „Polskie drogi do wolności – ku III Rzeczypospolitej” – dr hab.

Stanisław Jankowiak

Przerwa 30 min.

12.30–13.45 Praca z materiałem źródłowym (warsztaty w grupach – do wyboru)

- grupa I „MediaStarter, czyli możliwości wykorzystania mediów masowych w edukacji obywatelskiej” – dr Mariusz Menz
- grupa II „Propaganda w polityce cesarzy starożytnego Rzymu (numizmatyka w warsztacie naukowym historyka starożytności)” – dr Katarzyna Balbuza
- grupa III „Postać św. Wojciecha w świetle źródeł średniowiecznych” – dr Magdalena Biniaś-Szkopek
- grupa IV „Źródła do dziejów staropolskiego parlamentaryzmu” – dr Michał Zwierzykowski
- grupa V „Wiek XIX – nowe źródła, nowe interpretacje” – dr Przemysław Matusik

- grupa VI „Drugie dno, czyli o tym, czego można się dowiedzieć o historii Polski z filmów fabularnych i dokumentalnych” – dr Piotr Okulewicz

Przerwa 15 min.

14.00–15.00 Wykład: „Wysiłek zbrojny narodu polskiego w czasie drugiej wojny światowej” – dr hab. Maciej Franz

DZIEŃ II

23 września 2008 r. (wtorek) i 25 września 2008 r. (czwartek)

9.00–10. 00 Powitanie, zajęcia interaktywne z Grupą Historyczną „Acies Curialis” i Stowarzyszeniem Rekonstrukcji Historycznych „Odwach”

Przerwa 5 min.

10.05–11.05 Wykład „Szlachta polska wobec kwestii wojny i pokoju w XVII wieku” – prof. dr hab. Maciej Serwański

Przerwa 15 min.

11.20–12.20 Wykład „Czy można w Napoleonie widzieć kontynuatora Rewolucji francuskiej?” – prof. dr hab. Tomasz Schramm

Przerwa 30 min.

12.50–14.00 Praca z materiałem źródłowym (warsztaty w grupach – do wyboru)

- grupa I „Dylematy społeczeństwa obywatelskiego” – mgr Anna Piesiak
- grupa II „Epigrafika łacińska w warsztacie naukowym historyka starożytności” – dr Anna Tatarkiewicz
- grupa III „Jak wykrywać fałszerstwa źródeł historycznych? Na przykładzie wybranych dokumentów dotyczących sprowadzenia Krzyżaków do Polski” – dr Maciej Dorna
- grupa IV „Dzieło sztuki jako źródło historyczne” – dr Igor Kraszewski
- grupa V „Czy Otto von Bismarck był fałszerzem? Depesza emska a geneza wojny francusko-pruskiej 1870–1871” – dr Krzysztof Marchlewicz

- grupa VI „Polska Rzeczypospolita Ludowa: historia i pamięć peerelowskich przedmiotów” – dr Izabela Skórzyńska

Przerwa 15 min.

14.15–15.15 Wykład „Indywidualności historii starożytnej” – prof. dr hab. Kazimierz Ilski

W czasie przerw między zajęciami:

- prezentacja działalności Studenckiego Koła Naukowego Historyków, Samorządu Studentów Wydziału Historycznego, Polskiego Towarzystwa Historycznego, Komitetu Okręgowego Olimpiady Historycznej w Poznaniu
- informacja o rekrutacji i studiach w Instytucie Historii UAM

Wykłady

KAZIMIERZ ILSKI

Indywidualności historii starożytnej

Procesy edukacyjne od starożytności do dzisiaj wspiera się na tak zwanych dobrych przykładach. Zwykle stają się nimi postaci minionego świata, które odznaczyły się wszelkimi cnotami, bądź choćby częścią z nich. Poszukiwanie w tej sytuacji modeli bohaterских jest zjawiskiem nieuniknionym. Zastanawiające jest przy tym to, w jaki sposób pewne obrazy utrwalają się i powielają, inne natomiast zanikają. Procesy te uzależnione są od dominujących poglądów filozoficznych i w związku z tym etycznych, ale również często od ustrojów i bieżącej polityki, a w konsekwencji tzw. poprawności politycznej. Punkt ciężkości kładzie się wszakże na mężczyzn lub kobiety, starców czy nad wyraz odpowiedzialnych młodzieńców.

Pewne epoki cierpią na niedostatek indywidualności cieszących się autorytetem, ba przygniatające są przez indywidualia, których kariera wynika z czystej arogancji. Ich „autorytet” wynika z siły, którą dysponują. Nie chodzi też wyłącznie o siłę fizyczną, lecz zwłaszcza o siłę instytucji, które używane są do panowania nad innymi.

Jeśli słowo autorytet jest całkowicie koniecznym instrumentem dla analizowania roli indywidualności

i indywidualuów w dziejach, to należy zauważyć, że legitymują się nim kapłani, królowie, poeci, mnisi, papieże, dyktatorzy mody, a nawet aktorki, choćby nigdy nie mieli nic ciekawego do powiedzenia. Niewyczerpana przecież tutaj rozpiętość podmiotów bohaterских nakazuje poszukiwać jakiegoś uogólnienia, ale najbardziej pociągający jest w pełni indywidualny, tzn. biografistyczny sposób ich portretowania. Wszyscy są przecież ludzie – urodzeni, dorastający, pobierający nauki, rządni sławy czy krwi, starzy, śmiertelni itd. Nawet po śmierci ich los nie jest jednak zamknięty i obojętny – mumifikuje się ich, przechowuje w kryształowych sarkofagach, czci, rozdziela na części w postaci relikwii. Indywidualność i indywiduum ma bowiem w sobie coś ogarniętego i pociągającego. Nawet jeśli z góry wiadomo, że naśladowanie jest często nieudany „małpowanie”, to nikt podniety tej nie jest w stanie ugasić. Ciągłe pojawiali się i będą pojawiać imitatorzy Aleksandra, Cezara, Heleny Trojańskiej, Kleopatry, ale także św. Antoniego lub może nawet Szymona Słupnika.

Najodpowiedniejszym gatunkiem literackim dla publikacji typów bohaterских była i pozostaje biografia, także autobiografia. Dlatego ciągle też są powody, aby sięgać do dzieł Plutacha i Swetoniusza, ale także, w kolejności, do znanych i nieznanach autorów żywotów świętych.

Pojęcie indywidualności, a nawet indywiduum znajduje swe uzasadnienie w długiej tradycji europejskiej. Jest pewną niezbywalną cechą tej cywilizacji i stawia ją naprzeciw tym kręgom, w których bardziej ceni się

zbiorowość – klan, kastę, warstwę, z rzadka całe społeczeństwo jako takie. Model bohaterski służy kształtowaniu takich wyobrażeń, podnosi znaczenie jednostek, definiuje ich miejsce nie tylko w zbiorowości, lecz także w dziejach osobistych i wspólnych. Ostatecznie relatywizuje osoby wobec świata przyrody, kosmosu i bogów.

Można powiedzieć, że Bóg żydów, chrześcijan i muzułmanów, tworząc człowieka na swój obraz i podobieństwo, nadał mu cechy indywidualne – osobistą niepowtarzalną duszę. Wydaje się, że Grecy postąpili odwrotnie, stworzyli bogów na swe podobieństwo. Dlatego od samego początku zaznaczali ich słabości i namiętności. Zeus przygotował i przeprowadził rebelię przeciwko Kronosowi. Był to początek napięć między pokoleniami, braćmi i siostrami. W nowym pokoleniu Herakles (Herkules) spełniający 12 trudnych zadań stał się modelem pilności i bohaterstwa, do którego sięgał niejeden śmiertelnik. Bogowie z biegiem czasu przestali się zajmować sobą. Zaczęli nawet współczuć ludziom. Prometeusz podarował im ogień. Inni poszukiwali zemsty i otwierając puszkę Pandory, zesłali nań starość, choroby, obłąkanie, występki, namiętności. Prometeusz przymocowany do skał Kaukazu, wszak z ich europejskiej strony, stał się jednak archetypem ofiarnika i rewolucjonisty przynoszącego światło.

Proporcje między tym, co ludzkie, a tym, co boskie zaczęły się zmieniać i w Achillesie więcej już było człowieka niż boga. Był ogarnięty namiętnością, radością wojny i męską przyjaźnią. Znalazł więc na-

śladowców w osobach Aleksandra, Cezara, a nawet Konstantyna Wielkiego. Bohaterowie epiccy wykreowani przez Homera różnili się od postaci wprowadzanych na sceny teatrów. Mieli więcej siły magicznej. Zupełnie jednak nową epokę w kształtowaniu ludzkich postaw i archetypów przynieśli ze sobą filozofowie. Nic też nie wywarło na potomnych takiego wrażenia, jak śmierć Sokratesa – bohatera idealnie wiernego swym zasadom. Gotowość umierania za prawdę nakazała skojarzyć go później z Chrystusem.

Rzymianie stawiali pytania, jakie jest stanowisko człowieka wobec natury, a pewną sumę definicji dał w tej sprawie Lukrecjusz (*Człowiek wobec świata*):

To najpierw pomyśl: z przestrzeni, nad którą
Ogromne niebo wiruje, część wielkie
Góry i dzikie knieje zagarnęły,
Część skały, bagna rozlane i morze,
Które daleko roztrąca krainy.
Z reszty dwie trzecie żar niszczy albo
Mróz nieustanny zabiera śmiertelnym.
Co pozostało, to wszystko przyroda
Sama obsiadłaby cierniami, gdyby
Nie sprzeciwiła się moc ludzka, która
W obronie życia jęczy nad motyką
I rozłupuje grudy twardym pługiem.
Gdybyśmy płodnej ziemi lemieszami
Nie przewracali ku rodzeniu plonów,
One nigdy by się nie wynurzyły
W jasne powietrze. Ale nawet wtedy,
Gdy już za cenę ogromnego trudu
Wszystkie zielenią się pola i kwitną,

Nieraz je słońce nadmiernym gorącym
 Spala lub nagle deszcze je tratują,
 Srogi szron niszczy płody, zamęt wichru
 Już zrodzonymi trzęsie, poniewiera.
 A jeszcze: czemuż karmi i rozmnaża
 Przyroda straszny pomiot bestii, które
 Wrogie są ludziom na lądzie i morzu?
 Czemuż odmiany pór niosą zarazę?
 Czemuż przedwczesna śmierć pośród nas krąży?
 Spójrz: jak rozbitek ciśnięty falami
 Na brzeg, na ziemi leży dziecko, nagie,
 Bez mowy, nie umiejące się bronić.
 Głośno łka. Wcale to nie dziwne: w życiu
 Przez ileż będzie szło ciężkich niedoli.
 Wszelkim zwierzętom zaś, i oswojonym,
 I dzikim, ani grzechotek nie trzeba,
 Ani przymilnych, czułych słów piastunki.
 Ani też różnej nie szukają szaty,
 Kiedy się zmienia pora, ani wreszcie
 Nie potrzebują oręża ni murów
 Wysokich, aby ustrzec swój dobytek,
 Albowiem sama ziemia i przemyślna
 Wszystko im daje obficie przyroda¹.

Indywidualności świata polityki, a zwłaszcza indywidua nie dość często jednak filozofują i nie dość często czytają poezję. Dlatego w kolejności trzeba przypomnieć kilku bohaterów ze świata realnej po-

lityki. Na jakie niebezpieczeństwa narażony był pisarz portretujący wybitne postaci, napisał wyraźnie Plutarch z Cheronei: „Przedmiotem tego woluminu jest żywot króla Aleksandra i żywot Cezara, pogromcy Pompejusza. Stawiają nas one przed tak wielką obfitością faktów, że w przedmowie wypada mi jedynie prosić czytelnika, by mi tego nie brał za złe, jeżeli wiele rzeczy tutaj pominę i nie opowiem po kolei i szczegółowo wszystkich rozgłosnych czynów. Nie piszę przecież historii, lecz tylko biografie. Niekoniecznie też w najsławniejszych czynach ludzi objawiają się najlepiej cnoty i wady ich charakterów. Przeciwnie, nieraz jakiś prosty czyn, jakieś krótkie powiedzenie czy nawet żart lepiej naświetlają wrodzone cechy ludzkiej natury niż bitwy, w których padały tysiące zabitych, niż ustawianie do walki olbrzymich wojsk czy też obleganie potężnych miast”².

Aleksander Wielki (356–323 rok p.n.e.) należy do ciągle przywoływanych starożytnych bohaterów i wodzów. Jego polityczna i wojskowa kariera zaczęła się jeszcze za życia Filipa II. Rozwinęła się natychmiast po śmierci ojca. Do zadziwiających umiejętności Aleksandra należała zdolność odgadywania, jaką taktykę planuje wróg. Wynikało to z obserwowania terenu, wiedzy o zwyczajach wojennych i znakomicie działającego wywiadu. Wszystkie te elementy uwidoczniły się już podczas pierwszej kampanii prowa-

¹ Lukrecjusz, *Człowiek wobec świata*, (*De rerum natura V* 200–234), tłum. Z. Kubiak, [w:] *Muza rzymska. Poezja starożytnego Rzymu*, Warszawa 1992, s. 37–38.

² Plutarch, *Aleksander Wielki*, 1, 1. tłum. M. Brożek, Warszawa 1976 i n.

dzanej w 335 roku p.n.e. przez Aleksandra przeciwko zbuntowanym Trakom i Ilirom na północy Półwyspu Bałkańskiego. Planując bowiem wyruszyć przeciwko Persom, Aleksander musiał zabezpieczyć granice w Europie. Zamierzał spacyfikować Bałkany aż do Dunaju. Wysłał więc swą flotę przez Morze Czarne, aby wpłynęła przez deltę około 200 km w górę Dunaju. Sam natomiast poprowadził piechotę przez pasmo górskie. Strategicznym przejściem zawsze tutaj była przełęcz Szipka. Aleksander przewidywał, że kiedy jego armia znajdzie się w najwęższym miejscu wąwozu, zostanie zaatakowany najpierw wozami spuszczoneymi ze stoków, a za nimi spodziewał się szarży Traków. Aleksander pouczył swych żołnierzy o czyhających niebezpieczeństwach. Wydał rozkaz, aby rozewrzeć szeregi i przepuścić wozy, jeśli oczywiście będą jeszcze po temu warunki terenowe. Gdyby to było już niemożliwe, żołnierze mieli się położyć ciasno obok siebie i przykryć szczelnie tarczami. Taki też manewr zastosowano. Byłoby naiwnością sądzić, że nikt nie zginął pod kołami, ale rozpowiadano odtąd, że bezwzględne wykonywanie rozkazów, nawet ryzykownych, prowadzi do sukcesu. Aleksander zaplanował też dalsze fazy walki. Pod osłoną łuczników poprowadził swój doborowy oddział, zabił 1500 Traków, innych rozproszył, wziął wielkie łupy. Dalszą drogę do Dunaju pokonał już bez walk.

Trudno byłoby wskazać tutaj wszystkie wygrane przez Aleksandra bitwy. Najlepszym przykładem jego talentów jest zapewne bitwa nad Granikiem. Doszło do niej bez dłuższego przygotowania taktycznego i

logistycznego, można nawet powiedzieć, że w sytuacji pewnego przymusu, gdyż zapasy żywności, którymi dysponował Aleksander wystarczały zaledwie na kilka dni. Król musiał przewyciężyć najpierw racjonalną niechęć swych dowódców do natychmiastowego starcia z Persami, a także obejść pewne zakazy religijne. Kluczową rolę odegrało zaskoczenie. Część armii powędrowała w dół Graniku, aby znaleźć bezpieczny bród. Zapewne było to działanie oparte na działaniu wywiadu. Pozwoliło to bez strat przekroczyć rzekę, a kiedy Persowie odkryli podstęp, Macedończycy, przywykli do dyscypliny, zdolali błyskawicznie skonstruować szyk bojowy. Aleksander poprowadził jazdę do ataku oskrzydłającego. Pozwoliło to na przeprawienie przez rzekę pozostałych żołnierzy i utworzenie pełnego szyku. Dolina pomiędzy Granikiem i wzgórzami idealnie nadawała się do szarży macedońskiej kawalerii. Na jej czele stał Aleksander, który w boju starł się z Mitrydatesem. Zwycięstwo króla w bezpośrednim pojedynku, którego opisy przypominają podobne walki toczone przez bohaterów Homera, dodało żołnierzom animuszu.

W ręce Macedończyków wpadły tabory Persów. Przystąpiono do organizowania administracji na zdobytych terenach, co otwierało szansę na aprowizację wojska z zasobów znajdujących się już na azjatyckim brzegu. Wojna prowadzona przeciwko Persji trwała jedenaście lat; Aleksander wielokrotnie udowodnił w jej toku swe wojskowe talenty. Uwierzył też, że jest nie do pokonania. Marzenia o panowaniu nad całym światem pchnęły go do zorganizowania wyprawy do

Indii. Brak wystarczającej wiedzy geograficznej i nieprzyjazny klimat oraz opór zdemoralizowały armię, która odmówiła posłuszeństwa. Aleksander powrócił z tej ryzykownej wyprawy chory i wkrótce zmarł.

Bohaterski rys Aleksandra zwykle nakazuje porównywać jego dokonania z dziejami ojca Filipa II i kreślić je także na ogólniejszym tle kulturowo-politycznym. Oto bowiem przynieśli śmiertelne zagrożenie relatywnie małym greckim miastom-państwom. Wielkość Macedonii naraziła je na utratę swej suwerenności. Kiedy dochodziło do ich kryzysu wewnętrznego lub zewnętrznego zagrożenia, próbowano tworzyć pewne formy alternatywnej organizacji politycznej – zakładano różnego rodzaju związki, federacje lub konfederacje. Nie dysponowały one jednak ani wystarczającym potencjałem demograficznym, ani gospodarczym, aby przeciwstawić się rodzącej się na północy Grecji potęgze, jaką była Macedonia.

Dzięki Filipowi i Aleksandrowi stała się ona w połowie IV wieku p.n.e. z państwa peryferyjnego największą potęgą w greckim kręgu politycznym. Proces centralizacji władzy królewskiej przyspieszony został zwłaszcza pod panowaniem Filipa II (359–336 p.n.e.). Jako król Macedończyków zmierzał on konsekwentnie do podniesienia własnego autorytetu i stworzenia dystansu pomiędzy nim i poddanymi. Tradycyjnie bowiem przedstawiciele arystokracji (konni towarzysze – hetairowie) dopuszczani byli do daleko idącej poufałości. Uczestniczyli we wspólnych ucztach, polowaniach, orgiach, a autorytet króla trwał tak długo, jak długo był w stanie dowodzić swej męskiej siły.

Macedonia tradycyjnie narażona była w tej sytuacji na pałacowe przewroty, a mord dynastyczny należał do pewnej normy politycznej. Filip II zreformował społeczeństwo i stworzył pewną przeciwwagę dla wpływowej arystokracji, opierając swą władzę również na pieszych towarzyszach (pedzeteirach). Macedonia zaczęła stwarzać bezpośrednie zagrożenie dla greckich *polis*, zwłaszcza dla Aten. Zajmowała kolejne kolonie odcinając Ateńczyków od rynków wymiany, źródeł surowców, ostatecznie także od kopalni srebra. Przeciwno Filipowi występował Demostenes i próbował skonstruować koalicję, która oparłaby się zbrojnie widocznym planom opanowania greckich *polis*.

W 338 roku p.n.e. Filip oraz jego syn Aleksander pobili Greków pod Cheroneją. Miastom-państwom pozwolono zachować wewnętrzną autonomię, ale jednocześnie zmuszono do wstąpienia (z wyjątkiem Sparty) do Związku Korynckiego. *Polis* przestały być podmiotem polityki między państwowej. Jako miasta stanowiły odtąd nową jakość polityczną w monarchii Aleksandra Wielkiego, a po jego śmierci w ramach państw hellenistycznych.

W 336 roku Filip II został zamordowany. Aczkolwiek zamachowiec został schwytany i zabity, a sprawa wydawała się ostatecznie wyjaśniona, to jednak pewne podejrzenia o sprawcę inspirację obciążają również Aleksandra i jego matkę, odsuniętą od władzy Olimpias. Nowy król spacyfikował powstania na północy i zachodzie Macedonii oraz w zbuntowanych miastach greckich. Ogłosił się hegemonem Związku Korynckiego. Przystąpił do realizacji planów podboju

Persji. Idea ta, wobec zadawnionych pretensji, zjednoczyła Greków i Macedończyków. W 334 roku p.n.e. Aleksander Wielki poprowadził swoją armię do Azji. Po przekroczeniu Hellespontu pobił wojska perskie nad Granikiem, gdzie wślawił się znakomitą taktyką i osobistą odwagą. Miał otwartą drogę do Sardes i miast leżących na wybrzeżu Azji Mniejszej. Opanował wszystkie porty w Syrii, Fenicji i na Cyprze. W 333 roku p.n.e. pokonał wojska dowodzone przez Dariusza III pod Issos. Na zajmowanych terytoriach starał się przedstawiać jako wyzwoliciel, a nie zdobywca. Spektakularnie cel ten został osiągnięty w Egipcie, gdzie witano go jak faraona i podniesiono do boskiej godności. Aleksander założył w 332 roku miasto w delcie Nilu i nadał mu swe własne imię (Aleksandria). W 331 roku wyruszył szlakiem karawan przez Syrię i Górną Mezopotamię do Asyrii. Pod Gaugamelą natknął się na skoncentrowane wojska Dariusza III, ale i tym razem zdołał je pokonać. Kiedy Dariusz III został zamordowany, Aleksander został uznany za następcę królów perskich i bez większych trudności zajął Suzę i Persepolis z ich skarbami. Seria sukcesów ośmieliła go do marzeń o podbiciu całego świata (*oikuménē*). Krokiem w tym kierunku miała być wyprawa do Indii. Nieznane warunki klimatyczne, zmęczenie, brak aprowizacji i spotkanie z nieznaną taktyką oraz uzbrojeniem (słonie bojowe) doprowadziły do zdziesiątkowania armii. Aleksander podjął decyzję o odwróceniu drogą morską i lądową. Kiedy wielki wódz dotarł do Babilonu, był już śmiertelnie chory i zmarł 13 czerwca 323 roku. Jego ciało za-

balsamowano i żałobny kondukt ruszył w kierunku Macedonii. Kiedy po wielu miesiącach dotarł do Syrii, sarkofag został skradziony i przewieziony do Egiptu. Mit Aleksandra zaczynał żyć własnym życiem. Ci, którzy mieli jego zwłoki, próbowali przedstawić się jako jedyni legalni następcy i zgłaszali pretensje do panowania nad całym światem. Sprawność wojskowa i polityczna Aleksandra oraz niepohamowana żądza władzy stawała się pewnym wzorem dla późniejszych pokoleń. Do Aleksandra porównywał się Juliusz Cezar i Karol Wielki. Jan Długosz porównywał do tego wzoru Kazimierza Wielkiego, wielu władców XIX wieku marzyło o podobnej karierze i sławie. Podniosły się głosy, aby Józefa Piłsudskiego, zwycięskiego wodza, również przedstawiać na wzór Aleksandra.

Hannibal był kartagińczykiem, urodził się w 247 roku p.n.e. i dorastał w atmosferze nienawiści do Rzymu. Kiedy w 221 roku p.n.e. został naczelnym wodzem armii kartagińskiej niezwłocznie przystąpił do organizowania wyprawy przeciwko Rzymowi (druga wojna punicka). Pierwszym etapem było opanowanie Hiszpanii, gdzie przez osiem miesięcy oblegał sprzymierzony z Rzymem Sagunt. Rzymianie wypowiedzieli w tej sytuacji wojnę, ale nie podjęli przygotowań ani działań. Zostali też zupełnie zaskoczeni tym, że Hannibal przeprawił się przez Alpy. Fakt ten należy do bardziej śmiałych pociągnięć taktycznych w starożytności. Decyzja oparta została na wiadomościach, które dostarczyli Gallowie, gotowi do współdziałania w wojnie przeciwko Rzymianom. Wysłano także własnych zwiadowców mających zbadać drogi,

rzeczne przeprawy i przełęcze. Pierwsze trudności pojawiły się podczas pokonywania Rodanu. Dla przewiezienia słoni skonstruowano wówczas gigantyczne tratwy. Rzymianie najprawdopodobniej nie dopuszczali wówczas myśli, że przeprawa przez Alpy w ogóle jest możliwa. Poszukiwanie miejsca przeprawy oraz trasy przemarszu przez górskie przełęcze zajmują uczonych od 500 lat. Pewne jest, że Hannibal musiał się śpieszyć, gdyż rozpoczynał wyprawę pod koniec sierpnia 218 roku p.n.e., w ostatnich tygodniach lata i sprzyjającej pogody. W Italii wylądował jesienią, zadając Rzymianom klęski nad Ticinus i nad Trebią, w 217 roku nad Jeziorem Trazymeńskim, a w 216 pod Kannami. Ta faza działań Hannibala dowodzi jego wojennego geniuszu. Potrafił on zaskakiwać, zacierać ślady i podejmować niekonwencjonalne decyzje. Jednak długotrwały pobyt w Italii osłabił wojsko Hannibala, dały znać o osobie kłopoty z zaopatrzeniem. Rzymianie zostali zjednoczeni wobec groźby zdobycia ich miasta. Hannibal powrócił więc w 203 roku do Afryki, gdzie rok później został pokonany przez wojska Scypiona Afrykańskiego pod Zamą. Po zawarciu pokoju z Rzymem kierował polityką Kartaginy, ale ostatecznie szukał schronienia na Wschodzie. Kiedy król Bitynii zamierzał wydać go w ręce Rzymian, Hannibal popełnił samobójstwo. Pewne jest, że taktykę wojenną Hannibala analizowano we wszystkich akademiach wojskowych nowoczesnego świata.

Cezar wielekroć porównywał siebie i był porównywany przez innych do Aleksandra Macedońskiego. Był jednym z głównych aktorów dokonujących się

w Rzymie przemian. Cele polityczne, o które zabiegał, możliwe były do osiągnięcia dzięki jego wojskowej kompetencji i bezgranicznej wierności armii. Cezar otaczał się, mimo lojalności i oddania legionistów, gwardią przyboczną, składającą się z najlepszych żołnierzy, zwykle z pochodzenia arystokratów, często także osobistych przyjaciół. Mówiąc o Cezarze jako taktyku, mamy do dyspozycji pochodzące od niego samego źródła, gdyż był on nie tylko wodzem, ale także pisarzem. W swym dziele zatytułowanym *Wojna galijska* osobiście przedstawił zasady taktyki i przebieg wielu bitew. Trzeba jednak zaznaczyć, że wojny toczył również poza Galią, zarówno lądowe, jak i morskie.

O determinacji Cezara świadczy też jego polityka. W 52 roku p.n.e. wybuchło w Gali powstanie, na którego czele stanął Wercyngetoryks. Zamierzał on odciąć Cezara od jego głównych sił i zadał mu klęskę pod Gergowią. Cezar zdołał jednak połączyć swe siły z oddziałami Tytusa Labienusa i rozstrzygnął o losach powstania Gallów w bitwie pod Alezją. O krytycznym, z punktu widzenia Cezara, momencie tego powstania czytamy w *Wojnie galijskiej*: „Zwołał więc pod wieczór [Cezar pisze o sobie w trzeciej osobie] naradę i po zwróceniu uwagi, by skrupulatnie i energicznie wykonywano jego rozkazy, poszczególne statki ściągnięte z Metlosedum oddał pod dowództwo ekwitów rzymskich i rozkazał, aby z końcem pierwszej straży nocnej przepłynęli w zupełnej ciszy cztery tysiące kroków w dół rzeki i tam go oczekiwali. Pięć kohort, które uznawał za najmniej przydatne do walki, pozostawił w obozie jako straż; pięciu pozostałym kohor-

tom tego samego legionu kazał wśród donośnego zgiełku ruszyć zaraz po północy razem ze wszystkimi tabo-rami w górę rzeki. Wyszukał też łodzie i te, poruszane przy doniosłym odgłosie wiosł, posłał również w tym samym kierunku. Sam, nieco później, wyszedł cichaczem z trzema legionami i ruszył ku temu miejscu, dokąd kazał popłynąć statkom. Po przybyciu tam, nasi podczas nagle rozszalałej burzy zaskoczyli nieprzyjacielskich zwiadowców rozstawionych nad rzeką; piechota i konnica pod dowództwem ekwitów rzymskich, którym powierzono to zadanie, zostały przeprowadzone przez rzekę. [...] Przy pierwszym starciu na prawym skrzydle, gdzie stał siódmy legion, nieprzyjaciel został odparty i zmuszony do ucieczki; na lewym skrzydle, gdzie stanowisko zajmował legion dwunasty, chociaż padły pierwsze szeregi przeszyte włóczniami, to jednak pozostałe stawiały jak najzaciętszy opór i nikt nie dawał podstaw do podejrzenia o zamiary ucieczki. Sam nieprzyjacielski wódz Kamulogenus był przy swoich obecny i dodawał im otuchy. Tymczasem ostateczne zwycięstwo było jeszcze wtedy niepewne, gdy trybunom wojskowym siódmego legionu dano znać, co się dzieje na lewym skrzydle, pojawili się z legionem na tyłach nieprzyjaciela i uderzyli na niego. Nawet i w tym momencie nikt nie zeszedł ze stanowiska, ale okrażeni wszyscy zginęli”³.

Jest to opis, w którym Cezar mógł sobie pozwolić na ukrycie własnych strat. Zwraca uwagę sposób

planowania akcji zbrojnej oraz współdziałanie rozmaitych ugrupowań i rodzajów broni, możliwe w zasadzie jedynie na podstawie precyzyjnej mapy sztabowej. Stawia to Cezara wśród największych wodzów starożytności, aczkolwiek ustalenie prawdziwego miejsca bitwy, a także tej największej – pod Alezją, na podstawie jego tekstu jest właściwie niemożliwe.

W I wieku p.n.e. Rzym pogrążył się w wojnach domowych. Prawa, zarówno te cywilne jak i publiczne, przestały w praktyce funkcjonować. Coraz częściej dopuszczano myśl, że jedynym ratunkiem dla ojczyzny (*patria*) mogą być rządy jednostki. Teoretycznie władza mogła spocząć w rękach króla lub dyktatora, ale ostatecznie przejął ją princeps. Pierwszym krokiem w tym kierunku była dyktatura Sulli (81–79 p.n.e.), który swą pozycję umocnił wyzwoleniem 10 000 niewolników. Niekonwencjonalny krok i krótkotrwałość tego eksperymentu nie zmienił jeszcze ustroju państwa. Niewątpliwie jednak Juliusz Cezar zmierzał konsekwentnie do ustanowienia monarchii. W roku 60 p.n.e. zawarł z Pompejuszem i Krassusem pierwszy triumwirat. Była to prywatna umowa oparta na takich aktywach, jak: pieniądze Krasusa, żołnierze Pompejusza i polityczna siła Cezara. W latach 58–52 Cezar zdobył Galię. Najpierw próbował swą władzę zrealizować, opierając się na starych instytucjach. Kiedy senat sprzeciwił się temu, w 49 roku Cezar przekroczył Rubikon (powiedział wówczas: *alea iacta est* – kości zostały rzucone), w kolejności pokonał wszystkich konkurentów i przystąpił do (poza)prawnego uzasadnienia swej władzy. Został najwyższym kapła-

³ Gajusz Juliusz Cezar, *Wojna galijska*, VII, 61–62, tłum. E. Konik, Wrocław 1978, s. 298–299.

nem (*pontifex maximus*), konsulem, a ostatecznie dyktatorem, najpierw na lat 10 (w 46 roku p.n.e.), a w 44 roku p.n.e. dożywotnio. Fakty te doprowadziły do powstania spisku w senacie i zabójstwa Cezara w idy marcowe (15 marca) 44 roku p.n.e. Zamachowcy, Kasjusz i Brutus, występowali pod hasłami obrony republiki. Lud rzymski szybko jednak, pod wpływem ogłoszenia testamentu Cezara, w którym zapisał mu znaczne kwoty pieniędzy, zwrócił się przeciwko zamachowcom. W 43 roku wobec wybuchu wojny domowej oficjalnie powołano do życia drugi triumwirat, do którego weszli: Marek Antoniusz, Cezar Oktawian (adoptowany syn Juliusza Cezara) i Marek Emiliusz Lepidus. O wypadkach tych informują nas liczne źródła, ale szczególnie interesująca jest inskrypcja (*Res gestae*), którą nakazał sporządzić Oktawian w 76 roku swego życia tzn. w 13 roku n.e. i rozpowszechnić w ważniejszych miastach Imperium. Jest to wyrazisty przykład propagandy politycznej uprawianej w tamtych czasach. „Tych, którzy ojca mojego zamordowali, wypędziłem z kraju na mocy prawem uzasadnionych wyroków, mszcząc w ten sposób ich czyn i później, kiedy wypowiedzieli wojnę Rzeczypospolitej, odniosłem nad nimi dwukrotnie zwycięstwo”⁴. To znaczy w roku 42 pod Filippi, gdzie Oktawian pokonał Brutusa i Kassjusza. „Dyktatury powierzonej mi przez naród i senat [...] nie przyjąłem”. Z tego zapewne

powodu, że została ona skompromitowana jako nadużyta instytucja zarówno przez Sullę, jak i Cezara. Natomiast: „Nieprzerwanie przez dziesięć lat byłem jednym z triumwirów dla uporządkowania spraw państwa. Byłem »pierwszym senatorem« (*princeps senatus*) po dzień, w którym to piszę, przez czterdzieści lat. Byłem także najwyższym kapłanem, augurem, członkiem kolegium »piętnastu kapłanów zajmujących się składaniem ofiar«, członkiem kolegium siedmiu epulonów, członkiem kolegium *fratres Arvales*, jednym z *sodales Titii* i fecjałem”. Oznaczało to, że Oktawian miał w ręku *imperium maius*, a przejmując władzę trybunską, stał się nietykalny. Choć trzy razy ułożył listę senatorów, to jednak zachowywał pewien respekt dla tej instytucji i zachował w swym ręku prawo weta wobec uchwał.

Gromadzenie urzędów republikańskich w ręku Oktawiana zachowywało zaledwie pozory legalizmu, ale propagandowo pozwalało twierdzić, że jest to procedura odnowienia republiki, nawet wówczas, gdy zabijano tych, którzy, jak się wydaje, wyrastali autentycznie z ducha tradycji senatorskiej i stali też pod hasłami obrony *res publica*. Po bitwie pod Akcjum (31 roku p.n.e.), podczas której pokonani zostali Marek Antoniusz i Kleopatra nikt już poważnie nie był w stanie zagrozić monarchicznej władzy Oktawiana. Jego władza oparta została w rzeczywistości od samego początku na armii, z drugiej jednak strony widoczne jest staranie, aby ją legalizować lub stwarzać pozory legalności. Zastraszony senat przyznawał więc kolejne urzędy i tworzył specjalną tytulaturę honoro-

⁴ *Monumentum Ancyranum*, 2, tłum.: Członkowie Sekcji Czytania Autorów Łacińskich przy Kole Młodych Klasyków UW.

wą. Oktawian nazwany został Augustem (czcigodny, wywyższony przez bóstwo). Jeden z miesięcy w roku (dla nas sierpień) nosił od 8 roku p.n.e. jego imię (tak jak to już poprzednio zrobiono dla uczczenia Cezara – Julius – lipiec). Nie tylko jednak kumulacja urzędów, lecz również polityka dynastyczna i autoprezentacja stawały się cechami rządów zwanych pryncypatem.

Obraz cesarza panującego nad światem publikowano w posągach i masowo w wyobrażeniach na monetach. Globus przedstawiany w ręku Oktawiana zbliżał jego władzę do właściwości władzy bogów, co konweniowało z tytułem *Imperator Caesar Divi filius* (syn boskiego, tzn. Cezara) *Augustus*. Senat wprowadzał odtąd „Dobrego Cezara” po śmierci do świata bogów. Szerzono kult cesarski.

Rządy Oktawiana Augusta uzyskały niezwykle entuzjastyczną ocenę. Przedstawiany był przede wszystkim jako sprawca pokoju na ziemi (*pax Augusta, pax terrena*). Po latach wojen domowych musiało to wzbudzać sympatię i szacunek. Nawet późni autorzy chrześcijańscy podnosili te argumenty, powiadając, że Chrystus, który przynosił na świat pokój, urodził się jako obywatel rzymski w czasach, kiedy świat cieszył się pokojem strzeżonym przez Oktawiana. August osiągnął władzę dzięki armii i dlatego armia zaczęła kształtować najbardziej znaczące politycznie grupy społeczne. Związek pomiędzy żołnierzami i Cezarem polegał na wierności (*fides*) i odpowiadał prastarym zasadom wierności i lojalności na wzór stosunków w rodzinie: ojciec (*pater familias*) i jego synowie.

Drugą podstawą władzy cesarów była administracja. Terytorium państwa podzielone zostało na Italię i prowincje. Rzym i Italia wolne były od podatku poglównego i gruntowego. Władzę nad tym terytorium sprawował prefekt pretorianów. Prowincje podzielone zostały na senackie (było ich 10) i cesarskie (było ich 19, w tym Egipt).

Oktawian August zmarł w 14 roku n.e. Zasadnicze zmiany polityczne zostały zakończone, a skutki w postaci rzeczywistej zmiany ustroju utrwaliły się. Rozszerzono rzymskie panowanie, a granice Imperium oparte zostały na Renie i Dunaju. Podjęta próba opanowania Germanii i wyznaczenia granicy na Łabie nie powiodła się, a ostatecznie o zaniechaniu ekspansji w tym kierunku zdecydowała klęska Warusa w 9 roku w Lesie Teutoburskim. Germanie dowodzeni przez Arminiusza wycięli tam w pień trzy rzymskie legiony. Ideę zmazania tej hańby i pomszczenia poległych legionistów, których kości pozostawały niepogrzebane, podjął Tyberiusz. Cesarz dzięki działaniom dyplomatycznym zamierzał skłócić plemiona germańskie (*divide et impera*), pobić je i zawładnąć ich terytorium. Zwycięstwa w Germanii, nawet śmierć Arminiusza nie wystarczyły jednak, aby mówić o opanowaniu tego terytorium.

Rzym nie zaniechał też swej ekspansji na Wschód. Zwłaszcza w kierunku Armenii, do której pretensje zgłaszali także Partowie. Obok zamiarów rozszerzenia granic, ciągle w obrachunkach politycznych trzeba było brać pod uwagę groźbę wybuchu powstań w prowincjach już zajętych. Przykładem takich niepokojów

jest zbrojny zryw w Judei trwający od 66 do 73 roku, Józef Flawiusz pozostawił dokładny opis tych wydarzeń: „Tak więc w Galilei wygasły niepokoje, a skoro ustały wewnętrzne spory, przystąpiono do przygotowywania wojny z Rzymianami. [...] W całym mieście wykuwano pociski i uzbrojenie. Młodzież tłumnie gromadziła się w celu odbywania regularnych ćwiczeń i w ogóle miasto rozbrzmiewało zgiełkiem”⁵. Dysproporcja sił przesądzała jednak o ostatecznym wyniku starcia. „Rzymianie po zdobyciu murów [Jerozolimy] umieścili na wieżach godła i wśród wrzawy i radości śpiewali pean zwycięstwa, skoro przekonali się, że koniec wojny był znacznie łatwiejszy niż jej początek. [...] Ogólna liczba wszystkich ludzi, których wzięto do niewoli w czasie całej wojny, wyniosła dziewięćdziesiąt siedem tysięcy, a tych, którzy zginęli w całym czasie oblężenia milion sto tysięcy”⁶. Jeśli pierwsza liczba jest prawdopodobna, a w każdym razie odpowiada wymogom myślenia racjonalnego, to druga jest z pewnością zawyżona w celu wywołania wrażenia grozy tych wydarzeń.

Terytorium Cesarstwa Rzymskiego było największe za panowania Trajana (98–117). Cesarz stworzył dwa nowe legiony (łącznie było ich wówczas 30) i toczył udane wojny z Dakami, na północ od Dunaju. Impet oraz siła armii została jednak złamana w wojnie

z Partami. Odtąd cesarze stawiali sobie zadania, aby raczej chronić terytorium niż zdobywać nowe ziemie.

Cesarstwo Rzymskie było największym jak dotąd państwem w kręgu śródziemnomorskim. Jego mieszkańcy podzieleni byli ostrymi konfliktami społecznymi, najbardziej radykalnie pomiędzy wolnymi i niewolnikami, ale także pomiędzy obywatelami i obcymi. Mimo antagonizmów stworzono jednak sprawne systemy integrujące społeczeństwo, arystokracja prowincjonalna znalazła swe miejsce w senacie. Mechanizmy te zagwarantowały długie trwanie *Imperium Romanum*.

Wybitne kobiety starożytności

Obok pewnych modelowych cnót i pożądanych zachowań mężczyzn trzeba teraz zwrócić uwagę na prawdziwe bohaterki, kobiety nieprzeciętne, które zrobiły karierę, stały się popularne i oddziaływały tą drogą na społeczeństwo.

Safona była najsławniejszą poetką grecką. Żył w latach 664/650–604/590. Urodziła się w Mitylenie na wyspie Lesbos, w arystokratycznej rodzinie. Wraz z rówieśnicami należała do czcicielek Afrodyty, które nie tylko składały ofiary, lecz sławiły boginię również poezją. Safona w tym kręgu pełniła rolę artystycznego kierownika. Z nieznanych bliżej powodów, na jakiś czas uciekła na Sycylię, ale zdołała jednak powrócić do ojczyzny. Jej sława osiągnęła wówczas szczyt. Odwiedzały ją młode Greczynki z całej Hellady i wszechstronnie przygotowywały się do zamążpójścia. Roz-

⁵ Józef Flawiusz, *Wojna Żydowska*, II, 22, tłum. J. Ra-
dożycki, Poznań 1980, s. 214.

⁶ Józef Flawiusz, *Wojna Żydowska*, VI, 8–9, tłum. J. Ra-
dożycki, Poznań 1980, s. 392–393.

stanie ozobione było zwykle poezją pełną dowodów wzajemnego przywiązania. Safona pisała także specjalne utwory recytowane w czasie ceremonii zaślubin. Późniejsze pokolenia uznawały ją za największą poetkę grecką. Jej wiersze były recytowane, przepisywane i komentowane. Mały fragment cytował Arystoteles, kiedy analizował przyczyny wstydu. Wymieniał wówczas: zamiary, czyny i słowa:

Gdybyś miał szlachetne i piękne pragnienia
i gdyby twój język nie gorzał [plugawymi słowami]
by nie powiedzieć coś brzydko,
wstydu nie miałbyś w oczach
lecz mówiłbyś to, co się godzi⁷.

Kleopatra VII (69–30 rok p.n.e.) należała do tych w kobiet starożytności, które zrealizowały swe ambicje polityczne. Jest to kariera tak fascynująca do dzisiaj, że doczekała się wielu filmowych ekranizacji. Była córką Ptolemeusza XII Auletesa i ostatnią przedstawicielką dynastii Lagidów na tronie Egiptu. Była kobietą o niekonwencjonalnej urodzie i w tymże aspekcie trzeba widzieć, obok wszelkich racji politycznych, przyczynę ogromnego zainteresowania nią rzymskich wodzów. Władzę przejęła, mając zaledwie 17 lat, w momencie kiedy Egiptowi groziła klęska głodu, a na scenie politycznej uwidoczniły się rozmaite koterie i wpływy rzymskie. Opieki w Egipcie szukał

pokonany pod Farsalos Pompejusz, za którym w pościgu zjawił się Cezar. Kleopatra zamierzała wystąpić wobec niego jako równorzędny polityk, choć do pałacu, w którym rezydował Cezar nie tyle przyszła, co raczej została przyniesiona w skórzanym worku. Miłość od pierwszego wejrzenia pozwoliła zachować jej znaczny kęs władzy. O sukcesie zdaje się jednak nie przesądziła kontrowersyjna uroda, gdyż: „Piękność jej sama w sobie nie była – jak podają – niezrównana i olśniewająca wzrok ludzki, ale zetknięcie się z nią miało coś zniewalającego. Jej postać przy ujmującej łatwości w rozmowie i jednocześnie tchnąca z niej jakoś kultura obyczajów wywoływały swoiste wrażenie. Przyjemny miała już sam głos w rozmowie. A język jakby jakiś wielostrunny instrument bez trudu zmieniała na dowolny dialekt. Z niewielu obcymi porozumiewała się za pośrednictwem tłumacza”⁸.

Ze związku z Cezarem urodził się Cezarion. Przybyła z nim do Rzymu w 46 roku p.n.e., gdzie już wcześniej Cezar ufundował jej złoty posąg w świątyni Wenus Rodzicielki. Nie spodobało się to jednak rzymskiemu ludowi. Kiedy Cezar został zamordowany, Kleopatra musiała pośpiesznie opuścić Rzym. W rewolucyjnej zawierusze musiała lawirować pomiędzy zwolennikami senatu i politycznymi spadkobiercami Cezara. Kiedy Antoniusz wezwał ją, aby przybyła do Tarsu i wytłumaczyła się z pomocy udzielonej Kasjuszowi, znów oczarowała tego wodza. W 41 roku p.n.e.

⁷ Safona, [w:] Arystoteles, *Retoryka* 1367a, tłum. H. Podbielski, [w:] Arystoteles, *Dzieła wszystkie*, t. 6, Warszawa 2001, s. 336.

⁸ Plutarch, *Żywoty sławnych mężów*, *Antoniusz* 27, tłum. M. Brożek, Warszawa 1997, s. 295–296.

popłynęli wspólnie do Aleksandrii, gdzie królowa urodziła bliźnięta. Kleopatra potrafiła przewidzieć klęskę Antoniusza w narastającym konflikcie z Oktawianem i bezpośrednio po przegranej bitwie pod Akcjum w 30 roku p.n.e. potajemnie wysyłała Oktawianowi dary. Zwycięzca domagał się jednak, aby z jej rozkazu zabito Antoniusza. Los obojga był przesądzony. Antoniusz popełnił samobójstwo, a kilka dni później tak samo postąpiła Kleopatra. Dla wywołania elementu dramaturgicznego można by twierdzić, że z rozpaczki za ukochanym. Był jednak zdaje się inny powód – miała być prowadzona jak zdobycz w pochodzie triumfalnym. Takiej hańby nie mogła znieść.

Eudocja Athenais i Pulcheria. Stawianie poetów w kręgu polityki nie jest zjawiskiem masowym. Nie trudno byłoby jednak przywołać przykłady, które wskazują, że twórczość literacka stała się źródłem społecznego prestiżu. Arystoteles sądził, że Solon zdobył sobie społeczne zaufanie, pisząc udane elegie. Nie brak poetów w późnym antyku, którzy mniej lub bardziej intensywnie wkraczali w świat polityki. Musieli być świadomi przynajmniej tego, że przyjmując zamówienie na epitalamia na zaślubiny cesarskich dzieci, wkraczali w politykę *sensu stricto*. Ich ocena wymaga zwykle wyjścia poza ich własną twórczość i na ile to jest możliwe rozpatrywania doniesień, które mają w sobie elementy sympatii lub antypatii.

Eudocja, jako pierwsza po kilkunastu przerwach grekojęzyczna poetka, już sto lat po śmierci stała się przedmiotem legendy. Jej polityczna kariera rozpo-

częła się 7 czerwca 421 roku, kiedy została żoną Teodozjusza II. Był to błyskotliwy awans społeczny, który Athenais zawdzięczała niezwyklej urodzie i znakomitemu wykształceniu. Związek Eudocji z polityką znajduje i to uzasadnienie, że jej ojciec Leontios z Aten około 415 roku objął katedrę w Konstantynopolu.

Można oczywiście argumentować, że Pulcheria, siostra cesarza Teodozjusza II wybrała Eudocję na żonę brata dlatego, że jako córka nauczyciela wymowy nie należała do żadnych wpływowych rodów i koterii dworskich. Sama jednak zaczęła otaczać się rodziną. Eudocja wezwwała bowiem do Konstantynopola swych braci i zagwarantowała im intratne stanowiska w administracji.

W rok po zaślubinach Eudocja urodziła córkę Licinię Eudoksję. Polityka dynastyczna należy do polityki *sensu stricto* i dlatego nad tym aspektem należy zatrzymać się dłużej. Skutkiem urodzenia dziecka było podniesienie Eudocji do godności augusty. Zarówno macierzyństwo, jak i wysoki tytuł konfrontowały żonę cesarza z ambitną Pulcherią. Już jakiś czas temu wykluczono ją bowiem z planów dynastycznych. Sozomenos, referując tę kwestię, odwołał się do opatrności: „Oto bowiem strzegąca wszechrzeczy moc Boża, z góry przewidując największą pobożność cesarza, opiekunką jego osoby i władztwa ustanowiła siostrę jego Pulcherię. Ta zaś piętnastu lat jeszcze nie mając (tzn. w roku 414) otrzymała dar rozumu ponad wiek i mądrości natchnionej od Boga. I najpierw poświęciła Bogu swoje panieństwo i wdrożyła siostry do takiego samego sposobu życia, po to, żeby do pałacu nie

wprowadzać innego mężczyzny i niszczyć w zarodku możliwość zazdrości i zasadzki”⁹. Sozomenos przeceniał znaczenie Pulcherii również z powodu tego, że była starsza, wszak o niecałe 2 lata, zaznaczył, że „chwałę z tego co wykonywano [Pulcheria] przenosiła na brata”.

Nie zamierzałbym podnosić tutaj aspektu psychologicznego, jakim jest wyrzeczenie się potomstwa. Z punktu widzenia jednak retorycznego, Sozomenos nie był w stanie ukryć pewnego napięcia, dlatego rzekomo suwerenną decyzję o trwaniu w dziewictwie dwukrotnie zakorzenił w woli Boga¹⁰. W świecie polityki zarówno sama decyzja, jak i motyw przybrały postać idealną.

Zagadkowy splot faktów uwidocznił się pod koniec lat trzydziestych, kiedy związki cesarzowej z Teodozjuszem uległy rozluźnieniu. Motyw tego, że ostatnie lata swego życia spędziła w jerozolimskim klasztorze (441[443]–460), intrygował pisarzy bizantyńskich i był powodem do kreślenia dramatycznych scen przez autorów nowożytnych. Oczywiście spośród motywów rozstania się z mężem nie możemy wykluczyć obustronnej zgody małżonków na pewien rodzaj ascezy, jakim było zaniechanie życia seksualnego. Decyzja taka kłóci się jednak z widoczną polityką dynastyczną, jaką prowadził dwór. Lawina faktów prowadzących do rozdzielenia małżonków ru-

szyla po śmierci jednej z dwóch córek w roku 431. Można w tym dopatrywać się źródeł kryzysu i szczególnego rodzaju pobożności. Pierwsza pielgrzymka Eudocji do Jerozolimy (338/339) miała, według Sokratesa (VII 47), jednoznacznie motyw religijny: „Cesarz Teodozjusz zanosił do Boga modły dziękczynne za otrzymane dobrodziejstwa; i w tych pobożnych praktykach w szczególny sposób starał się uczcić Chrystusa. Między innymi wysłał swą małżonkę, Eudocję, do Jerozolimy. Taki bowiem ślub złożyła, że tego dopełni, jeżeli ujrzy swą córkę niewiastą zamężną”. Ślub Eudoksji z cesarzem Zachodu Walentynianem III nastąpił pod koniec października 437 roku. W czasie podróży nie brakowało materialnych dowodów pobożności w postaci rozmaitych donatyw dla kościołów. Kościół w Konstantynopolu wzbogacił się o relikwie świętego Stefana – pierwszego męczennika – przywiezione z Jerozolimy¹¹.

Entuzjazm religijny widoczny w przedsięwziętych pielgrzymkach brał się ze spełnienia minimalnego planu dynastycznego, jakim było wydanie za mąż młodej Eudoksji. Małżonkowie wiedzieli jednak, że spełnienie planu maksymalnego, jakim byłoby pozostawienie następcy tronu w Konstantynopolu, jest już niemożliwe, to znaczy, że cesarzowa z pewnością nie mogła urodzić już kolejnych dzieci. Ta konstatacja mogła stać się źródłem pewnej intrygi, w wyniku której Eudocja na stałe w 441 (najdalej w 443 roku) opuściła Konstantynopol. Niewykluczone, że wśród

⁹ Soz. HE IX, 2.

¹⁰ Dziewictwo Pulcherii gwarantowano nawet w 450 roku, po śmierci Teodozjusza II, kiedy za męża wyznaczono jej dość starego generała – Marcjana.

¹¹ Evagrius, HE I, 21–22.

motywów zesłania cesarzowej na banicję była jej sympatia do monofizytyzmu. Nie brak też wyjaśnień pełnych romantycznej dramaturgii, w tym motywu zdrady ujętego w opowieść o jabłku¹². Być może usunięcie Eudocji było wynikiem zdemaskowania zamachu na Teodozjusza, w którym cesarzowa współdziałała z Paulinusem.

Jakikolwiek aspekt tej intrygi byśmy eksponowali, skutki okazały się opłakane dla Eudocji. Wkrótce uwidoczniły się bowiem nad wyraz surowe decyzje Teodozjusza, które kłóć się z obszernym opisem jego łagodności, jaki pozostawił Sokrates Scholastyk (VII 22). Cesarz miał skazać na śmierć swego zaufanego urzędnika Paulinusa (*magister officiorum*). Żonie przydzielił eskortę w osobach prezbitera Severusa i diakona Jana. Stracił jednak do nich zaufanie i w 444 roku wysłał do Jerozolimy Saturninusa (*comes domesticorum*), który zgładził obu duchownych. Sam jednak stał się ofiarą, jeśli wierzyć nieco plotkarskiemu Malalasowi, Eudocji – jej własnoręczny mord wydaje się jednak daleko posuniętą literacką stylizacją.

Od kiedy najbardziej dramatyczne wypadki mięły, pozycja Eudocji w Ziemi Świętej ustawicznie rosła. Rozwinęła ona działalność budowlaną w samej Jerozolimie i okolicy¹³. Zagwarantowała też sobie dobre warunki do pracy literackiej. Trudno jednak przystać do poglądu, iż kiedykolwiek było to jej

główne zajęcie. Przebywając w Jerozolimie, gdzie pełno było mnichów i pobożnych pielgrzymów, Eudocja nie zamierzała jednak prowadzić życia klasztornego na modłę Melanii Starszej. W jej otoczeniu nie odnajdujemy zbyt wielu kobiet. Są to raczej mężczyźni duchowni, zarówno stojący po jej stronie, jak i zeloci typu Bar Sauma. Było tam także sporo intelektualistów. Sama Eudocja miała uczęszczać na wykłady gramatyka Oriona w Cezarei nadmorskiej. Jednego możemy być pewni. Eudocja była kobietą wykształconą. Ewagriusz (HE I, 20) napisał o jej wizycie w Antiochii, i o tym, że cesarzowa wygłosiła uroczystą mowę do mieszkańców miasta. Swoje wystąpienie zakończyła parafrazą Iliady (VI, 211). Podkreślała, że jest z tego samego rodu i tej samej krwi, co słuchacze. Wystąpienie cesarzowej, córki sofisty, było więc typową dla sofistów mową, mającą wykazać więzi między Grecją a miastami wschodniej części Imperium. Sugerowało też bezpośrednią więź z pisarzami starej epoki.

Nie można w działalności politycznej naszej poetki pominąć zainteresowania dla zreformowania konstantynopolańskiej szkoły (uniwersytetu?). Mimo pewnych tonów konfrontacyjnych między dworem i środowiskiem profesorów, Teodozjusz wydał aż trzy edykty dotyczące szkolnictwa w Konstantynopolu. Podnosiły one godność profesorów do rangi *comes primi ordinis* oraz gwarantowały odpowiednio wysokie honoraria.

Eudocja odegrała niebagatelną rolę w sporach chrystologicznych tej epoki. Pierwsza połowa V wieku to gorący okres w dziejach Kościoła. Spory miały przede wszystkim charakter chrystologiczny. Towarzy-

¹³ Evagrius, HE I, 22. W ramach tej działalności powstał kościół pod wezwaniem św. Stefana, w którym Eudocja została pochowana w 460 roku.

szyla im rywalizacja głównych ośrodków chrześcijaństwa podsycana względami politycznymi i ostatecznie sporem o prymat w Kościele. Ukazanie Eudocji w tej skomplikowanej sytuacji nie może się obejść bez częstego wspominania o Pulcherii, która bezwzględnie zabiegała o powodzenie biskupów ortodoksyjnych. Eudocja miała więcej zrozumienia dla starożytnego umiłowania do spekulacji i wspierała wszelkie racjonalne próby zrozumienia istoty bóstwa. Znamienna jest w tym kontekście uwaga Priskosa z Panion, iż nawet po chrzcie i przybraniu nowego imienia nie zrzekła się starego, które jednoznacznie nawiązywało do starego świata. Ciekawe jest to, że im bliższych naszym czasom autorów bierzemy do rąk, tym intensywnie akcentują oni pogańskie pochodzenie i klasyczne wykształcenie Eudocji. Być może współcześni życia Eudocji woleli nie zastanawiać się nad tym, lub milczeli świadomie – oportunizm jest bowiem zawsze obecny wśród pisarzy.

Młoda cesarzowa wystąpiła w charakterze pośrednika między światem pogańskim i chrześcijańskim. Nie kwestionuje to ostatecznie jej religijnej żarliwości skoncentrowanej na Chrystusie. Mimo to pragnęła przecież zachować wiele elementów kultury klasycznej, dostosowując je do oczekiwań chrześcijańskich elit. Nawet mizerne resztki starego świata możliwe do odkrycia na cesarskim dworze musiały dodawać odwagi epigonom, którzy spodziewali się choćby minimalnej protekcji. Nie możemy przecież dać się zwieść konstytucyjnym zapewnieniom Teodozjusza II, że „pogan nie ma już w państwie” (CTh, rok 423). Teza taka raczej uspokajała chrześcijańskie

jastrzębie, niż pogrążała resztki pogan. Widać zresztą, ile z nich znalazło się na najważniejszych pozycjach w Imperium, niejako wraz z Athenais.

W prawie państwowym pojawiło się zastrzeżenie, że „ci którzy są prawdziwymi chrześcijanami, lub twierdzą, że takimi są, nie powinni nadużywać aurytety religii, by zadawać gwałt żydom i poganom żyjącym spokojnie i nie czyniącym nic przeciwko prawu” (CTh XVI, 10, 22 z 9. kwietnia 423 roku). Nie trzeba było długo czekać na reakcję środowiska chrześcijańskiego, które doprowadziło do usunięcia Asclepiodotusa ze stanowiska, a tacy zeloci jak np. Szymon Słupnik wygrażali samemu cesarzowi, przedstawiając go jako przyjaciela, protektora i towarzysza bezbożnych żydów.

Teodora należy do bohaterek, której kariera wybuchła w branży aktorskiej. W dzisiejszych stosunkach społecznych i medialnych droga z tej profesji do fotela prezydenckiego w mocarstwowym państwie nie wzbudza emocji widzów-obywateli. W późnej starożytności to, że aktorka została cesarzową, miało znamiona skandalu. Teodora pochodziła z Tracji i była córką opiekuna niedźwiedzi w cyrku. Jako młoda dziewczyna została aktorką i swą urodą zwróciła na siebie uwagę Justyniana. O jej pochodzeniu i niejasnej przeszłości nie brakowało plotek. Skandal skłonił elity polityczne do wydania w 542 roku prawa zakazującego zawierania związków małżeńskich przez senatorów i aktorki. Być może była to próba usunięcia Teodory z dworu i uznania jej małżeństwa z Justy-

nianem za nielegalne. Cesarz ożenił się z Teodora w 525 roku, a w 527 podniósł jej godność, nadając tytuł augusty. Była kobietą niezwykłego charakteru, odważną, zdeterminowaną i znającą się na ludziach. Justynian nazywał ją często: „daną mu przez Boga doradczynią”. Tworzono warunki dla współuczestniczenia Teodory w rządach. Kierowała ona obsadą państwowych stanowisk, finansowała budowę kościołów, szpitali i przytułków, interesowała się także sporami dogmatycznymi.

Kiedy w 532 roku wybuchło powstanie nazwane *nika*, gdyż takie słowo („zwyciężaj”) skandowali przedstawiciele dwóch partii (klubów) sportowych – zielonych i błękitnych, które dotąd zwykle ze sobą konkurowały, ale teraz wspólnie atakowały cesarską gwardię i pałac, Justynian gotów był do ucieczki z miasta. Teodora natomiast z determinacją zachęcała go do obrony, dowodząc, że jeśli raz pozbędzie się purpury, to nigdy już jej nie odzyska. Zdaje się też, że to ona wezwała generała Belizariusza, który krwawo spacyfikował powstanie. Cesarska para włożyła wiele pieniędzy w odbudowę Konstantynopola. Powstała wówczas jedna z największych i najwspanialszych świątyń – Hagia Sophia (Kościół Mądrości Bożej), która do dzisiaj jest ozdobą Stambułu. Teodora zmarła, jak się przypuszcza na raka, 28 czerwca 548 roku. Gdyby nie *Historia sekretna* Prokopiusza z Cezarei, jej legenda mogłaby przyjąć postać kryształową i wielkie dokonania zagłuszyłyby mankamenty, czy też grzechy młodości. Tak jest jednak zwykle, że jeśli ktoś „pisze do szuflady”, to robi jednocześnie wszystko, aby ta

szuflada została szybko i szeroko otwarta. Teodora była w każdym razie postacią na tyle barwną, że stała się bohaterką literacką, jej losy przedstawiano na scenie, a także w filmie nakręconym w 1953 roku.

Rozważania nad historyczną rolą jednostek w dziejach są tak stare, jak historiografia lub także literatura epicka. Do dzisiaj nie ma też zgody w tym zakresie, co się kryje pod przydomkiem „wielki” często będącym ustaloną częścią imienia. Zaliczenie kogokolwiek do grupy jednostek „wybitnych” pociąga za sobą sądy wartościujące i dlatego polaryzuje oceny o charakterze etycznym. Pomijając ten spór, jest rzeczą całkowicie jasną, że określenie „wielki” wiązano z imionami monarchów i raptem tylko dwóch papieży. Obecnie próbuje się je rozciągnąć także na pamięć o Janie Pawle II „Wielkim”. Określenie to wywodzi się z greki (*Megas*) i łaciny (*Magnus*). Ich znaczenie w starożytności i średniowieczu było jednak zmienne. Mogło oznaczać związek z bóstwem, kolejność w dynastii, starszeństwo, wreszcie większą powagę. Najwcześniej określenie to przyłgnęło do pamięci o Aleksandrze III Macedońskim.

Wskazówki bibliograficzne

1. Opracowania ogólne

- Salamon Maciej, *Przydomek „Wielki” w późnoantycznej historiografii łacińskiej*, *Prace Historyczne*, z. 70, 1981, s. 107–122
- Salamon Maciej, *Kryteria oceny jednostki „wybitnej” w historiografii*, *Julian Apostata*, *Prace Naukowe Uniwersytetu Śląskiego*, nr 695, 1985, s. 28–36

2. Źródła (tłumaczenia) i literatura o poszczególnych postaciach

Safo z Mityleny

Alkajos i Safona, *Pieśni*, tłum. J. Brzostowska, J. Danielewicz, Warszawa 1989

Safona, [w:] *Liryka starożytnej Grecji*, oprac. J. Danielewicz, Warszawa 1996; 2001

Safona, *Pieśni*, tłum. J. Brzostowska. Warszawa 1961; 1969
Danielewicz Jerzy, *Boje o Safonę*, „Literatura na Świecie” 8–9 (1996), s. 424–431

Szastyńska-Siemion Alicja, *Melika lesbijska*, [w:] *Literatura Grecji starożytnej*, red. H. Podbielski, t. 1, Lublin 2005, s. 449–460

Szastyńska-Siemion Alicja, *Muza z Mityleny: Safona*, Wrocław 1993

Kleopatra

Bradford Ernle, *Kleopatra*, Warszawa 2001

Schwentzel Christian-Georges, *Kleopatra*, Warszawa 2004

Krawczuk Aleksander, *Kleopatra*, Wrocław 1971

Łukaszewicz Adam, *Kleopatra: ostatnia królowa starożytnego Egiptu*, Warszawa 2005

Vanderberg Philipp, *Cezar i Kleopatra ostatnie dni Cesarstwa Rzymskiego*, Warszawa 2006

Aleksander Wielki

Plutarch, *O szczęściu czy dzielności Aleksandra*, tłum. i oprac. Krzysztof Nawotka, Wrocław 2003

Plutarch z Cheronei, *Żywoty sławnych mężów*, tłum. Mieczysław Brożek, Wrocław 1976

Green Peter, *Aleksander Wielki*, tłum. Andrzej Konarek, Warszawa 1978

Hammond N.G.L., *Geniusz Aleksandra Wielkiego*, Poznań 2000

Nawotka Krzysztof, *Aleksander Wielki*, Wrocław 2004

Worthington Ian, *Aleksander Wielki: człowiek i bóg*, Wrocław 2007

Hannibal

Hours-Miédan Madeleine, *Kartagina*, Warszawa 1998

Lancel Serge, *Hannibal*, Warszawa 2001

Charles-Picard Gilbert, *Hannibal*, Warszawa 1971

Teodora

Prokopiusz z Cezarei, *Historia sekretna*, tłum. i oprac. Andrzej Konarek, Warszawa 1977

Prokopiusz z Cezarei, *O budowlach*, tłum. i oprac. Piotr Ł. Grotowski, Warszawa 2006

Browning Robert, *Justynian i Teodora*, Warszawa 1977

Cesaretti Paolo, *Teodora*, Warszawa 2003

Oktawian August

Alföldy Géza, *Historia społeczna starożytnego Rzymu*, Poznań 1991

Southern Pat, *Oktawian August*, Warszawa 2003

Zanker Paul, *August i potęga obrazów*, Poznań 1999

Cezar

Corpus Caesarianum, tłum. i oprac. Eugeniusz Konik, Wanda Nowosielska, Wrocław 2003

Gajusz Juliusz Cezar, *Wojna galijska*, tłum. i oprac. Eugeniusz Konik, Warszawa 1978

Plutarch z Cheronei, *Żywoty sławnych mężów*, tłum. Mieczysław Brożek, Wrocław 1963

Gajusz Swetoniusz Trankwillus, *Żywoty Cezarów*, tłum. i oprac. Janina Niemierska-Pliszczyńska, Wrocław 1972

Gallo Max, *Cezar*, Poznań 2004

Goldsworthy Adrian K., *Cezar – życie giganta*, Warszawa 2007

Krawczuk Aleksander, *Gajusz Juliusz Cezar*, Wrocław–Warszawa 1990

Massie Allan, *Cezar*, tłum. Ryszard Kulesza, Warszawa 1999

Walter Gérard, *Cezar*, Warszawa 1983

JÓZEF DOBOSZ

Wzorce osobowe w średniowieczu

Średniowiecze to epoka długa, pełna rozmaitych sprzeczności, zawirowań politycznych, gospodarczych, kulturowych oraz społecznych, z których wykluły się podstawy naszej współczesnej cywilizacji. Owa ewolucja dokonywała się nie tylko na przestrzeni tysiąclecia między w przybliżeniu 500 a 1500 rokiem naszej ery, ale i na olbrzymim obszarze ówczesnej ciągle rozprzestrzeniającej się i zróżnicowanej *Christianitas*, w sąsiedztwie kręgu cywilizacji islamskiej. Poddana była też silnym asynchronizmom i co oczywiste – daleka od nawet względnej jednolitości. Wraz z wyłanianiem się i rozwojem struktur państwowych formowało się społeczeństwo poddane nowym zasadom i hierarchiom. Podstawą jego egzystencji była ziemia, a początkowe podziały były niezbyt skomplikowane. Upraszczając można przyjąć, że w kolejno, między V a X wiekiem, powstających wczesnych organizmach państwowych starszej i młodszej Europy początkowo ukształtowało się społeczeństwo dwudzielne – rządzący oraz rządzeni, a całości dopełniała stosunkowo skromna warstwa ludzi niewolnych. Istotną rolę odgrywał więc ogół wolnych, dysponujących ziemią

i uiszczających odpowiednie opłaty na rzecz monarchii (rządzący) w postaci danin, ciężarów i posług. Powiązani z władcą nobile stanowili mniejszość, podobnie jak warstwa niewolnicza. Rozwój wczesnych państw patrymonialnych, rozrastanie się struktur i instytucji kościelnych oraz utrwalanie się władania ziemią na rozmaitych poziomach – ekonomicznym, prawnym, społecznym (feudalizm), powodowały zmiany w tym prostym układzie odniesienia.

Postępy feudalizacji oraz podniesienie gospodarki skutkujące m.in. wzrostem demograficznym przyczyniły się do dynamizacji dotychczasowego prostego modelu struktury społecznej średniowiecznych organizmów politycznych. Na przełomie X/XI wieku społeczeństwa starszej Europy dzieliły się na trzy zasadnicze kategorie, które odnajdujemy w dokumentach epoki – tych, którzy walczą (*bellatores*), tych, którzy pracują (*laboratores*), i tych, którzy się modlą (*oratores*). Owe trzy porządki społeczeństwa i ich funkcje opisał już u progu XI wieku w poemacie dedykowanym królowi Francji Robertowi Pobożnemu Adalbéron z Laon (biskup Laon, zmarł 1030), a odpowiadały one w ówczesnych czasach rycerstwu, chłopom i klerowi (duchowieństwu): „Społeczeństwo wiernych tworzy jedno ciało; ale państwo składa się z trzech ciał. [...] Ci pierwsi [tzn. szlachta, rycerstwo] są wojownikami, opiekunami kościołów i są obrońcami ludu, wielkich i małych, wszystkich, a równocześnie i sobie zapewniają bezpieczeństwo. Inną klasą jest klasa poddanych: to nieszczęśliwe plemię cokolwiek ma, ma za cenę swego trudu. Któż by zdołał, z liczydłami w ręku,

obrachować starania, jakimi są zajęci poddani, ich długie marsze, ich ciężką pracę? Poddani dostarczają wszystkim wszystkiego: pieniędzy, odzienia, pożywienia; człowiek wolny nie mógłby żyć bez poddanych. Trzeba wykonać pracę? Trzeba wystąpić okazale? Widzimy, jak królowie i prałaci stają się niewolnikami, bo pan jest żywiony przez poddanego, choć mniema, że to on poddanego żywi. Zaś poddany nie widzi końca swoich łez i westchnień. Dom boży uważany za jeden, jest więc podzielony na trzy części współżyjące ze sobą: jedni się modlą, drudzy walczą, inni wreszcie pracują. Te trzy części współżyjące ze sobą nie cierpią na tym rozdziale; usługi przez jednych świadczone, są warunkiem działania dwu części pozostałych; każdy po kolei podejmuje się ulżyć całości. I tym sposobem ta troista całość jest jednak jednolita, i tym sposobem prawo mogło zatriumfować, a świat zażywać pokoju”¹.

Dla Adalberona ten trójpodział był oczywistością, z którą stykał się na co dzień, stanowił emanację świata klasycznego feudalizmu, w którym dominują rycerze i duchowni (posiadają władzę, ziemię, wpływy), świata, u podstaw którego leżała praca pod-

danego. Zresztą niedługo, na skutek rozwoju miast, dojdzie jeszcze jedna grupa społeczna – mieszczenie, którzy uzupełnią przestrzeń ekonomiczną o wyspecjalizowaną produkcję rzemieślniczą i wymianę. Rozwój miast, poszerzenie horyzontów geograficznych na skutek kolonizacji na wschodzie, a zwłaszcza wypraw krzyżowych i rekonkwisty pobudzą zainteresowanie światem i w znaczącym stopniu przyczynią się do pojawienia się nowych nurtów w kulturze średniowiecznej od przełomu XI/XII wieku, które zazwyczaj łączy się jednym określeniem – renesans XII wieku. Powrót do Arystotelesa, zastosowanie dialektyki, rodziny scholastyki, a wreszcie powstanie uniwersytetów przyczynią się do pojawienia się kategorii średniowiecznych uczonych, których w ślad za wybitnym francuskim mediewistą Jacques’em Le Goffem możemy określić mianem inteligentów (intelektualistów). Tak więc społeczeństwo w dobie pełnego średniowiecza składało się z trzech zasadniczych kategorii: poddanych (chłopów), rycerstwa (stopniowo przekształcającego się w szlachtę) oraz duchowieństwa. Coraz większą rolę odgrywało mieszczaństwo, które jednak w wielu krajach, jak np. w przedrewolucyjnej Francji (do 1789 roku) wchodziło w skład tzw. stanu trzeciego, wspólnie z chłopami. Odrębną i szczególną rolę zaczynała odgrywać płytka wciąż warstwa intelektualistów.

Próbując przyglądać się ludziom średniowiecza poprzez wytworzone przez nich wzorce postaw ludzkich, musimy dostrzec jedną kluczową prawidłowość – zasadnicze ideały zachowań ukształtowały się wokół

¹ Jest to polskie tłumaczenie fragmentu utworu napisanego przez biskupa Adalbérona przed 1030 rokiem pt. *Carmen ad Robertum regem* (*Pieśń dla króla Roberta*). Najpełniej na ten temat owego trójpodziału społeczeństwa wypowiadał się wybitny francuski mediewista Georges Duby w nietłumaczonej na język polski rozprawie: *Les trois ordres ou l’imaginaire du féodalisme*, Paris 1978, por. dla ułatwienia Jacques Le Goff, *Człowiek średniowiecza*, [w:] *Człowiek średniowiecza*, red. J. Le Goff, Warszawa 1996, s. 20–26.

następujących osi: szeroko rozumiany świat władzy oraz świat religii i niesionych przez nią idei. Stąd podstawowe wzorce ideowe zachowań człowieka odnoszą się do idealnego monarchy, rycerza (oba wynikają z przynależności do rządzących światem świeckich) oraz świętego, często też biskupa (pasterza). Dla chłopów, mieszczan (rzemieślników, kupców), czy zdobywającej sobie coraz silniejszą pozycję inteligencji (w tym artystów plasujących się gdzieś pomiędzy rzemieślnikiem a intelektualistą) już tak wyrazistych wzorców osobowych nie formułowano, szczególnie w ówczesnej Polsce, co wynika z faktu, iż zwłaszcza chłopci, ale i mieszczaństwo nie wytworzyli odpowiednich przekazów źródłowych na swój temat.

Szczególną rolę w zhierarchizowanych społecznościach doby średniowiecza odgrywali władcy i oczywiście jest, że to ich wzorce osobowe należy do najlepiej uchwytnych w źródłach narracyjnych oraz literaturze epoki. Znaczenia średniowiecznych monarchów² (cesarzy, królów, książąt) nie sposób przecenić. Od wieków doceniano ich rolę w instytucji państwowej, choć spojrzenie na ich pozycję i zadania zmieniało się wraz ewolucją monarchii. W dobie formowania się średniowiecznych państwowości niewątpliwie najważniejszą rolę odgrywały czynniki politycz-

ne, przede wszystkim militarne – władca musiał być sprawnym wodzem i organizatorem. Z czasem dawny świat plemienny z często jeszcze pogańskim systemem wartości odchodził w niebyt. Ugruntowywało się z jednej strony chrześcijaństwo, z drugiej zaś strony kształtowały się rozmaite formy feudalizmu. Nastąpiła sakralizacja władzy królewskiej, monarcha stawał się pomazańcem i dzierżył władzę z Bożej łaski. Już papież Grzegorz I Wielki (urodzony około 540 roku, papież w latach 590–604) uznawał Boską legitymację władzy monarszej i postrzegał władcę jako namiestnika Boga na ziemi. Uzasadniał to zapisami Pisma Świętego (Stary i Nowy Testament), a podobnie widzieli ten problem inni Ojcowie Kościoła, utrwalając stanowisko o Boskim pochodzeniu władzy świeckiej. Tym też tropem podążał inny autorytet budującego się średniowiecznego świata – Izydor z Sewilli (biskup Sewilli od 601 roku, erudyta, żył w latach około 560–636), który uważał, iż panujący został zesłany na ziemię w charakterze wikariusza Boga. Ten pogląd utrzymywał się przez cały okres formowania się i krzepnięcia struktur państwowych oraz kształtowania się podstaw instytucjonalnych Kościoła, więc przynajmniej do XI stulecia. Zapewne gdzieś od wieku IX, w dobie karolińskiej ta doktryna została nieco osłabiona – ówczesni uczeni erudyci wprawdzie nie kwestionowali sakralnego charakteru władzy królewskiej, ale ożywili teorie o jej pochodzeniu ludowym (Rzym starożytny) i tzw. demokratycznym (Germanowie). Można również wówczas dostrzec elementy myśli papieża Gelazego I (pochodził z Afryki, wierny

² Na temat średniowiecznych królów, zakresu ich władzy i znaczenia oraz o zarządzanych przez nich instytucji zob. Gerard Labuda, *O godności króla i instytucji królestwa*, [w:] *Przemysł II. Odnowienie Królestwa Polskiego*, red. Jadwiga Krzyżaniakowa, Poznań 1997, s. 27–56.

uczeń świętego Augustyna, papież w latach 492–496), który głosił, że władza świecka (monarsza) jest oddzielona od duchowej, a władca potrzebuje opieki kapłana do zbawienia wiecznego, a ten z kolei w sprawach doczesnych musi szukać opieki władcy (dualizm władzy). Ślady tego sposobu myślenia można odnaleźć w dziełach Hrabana Maura (urodzony około 785 roku; uczony mnich benedyktyński, opat klasztoru w Fuldzie w latach 822–842, a w latach 847–856 arcybiskup Moguncji), Alkuina (żył w latach około 730–804; mnich pochodzenia anglosaskiego, opat klasztoru św. Marcina w Tours, intelektualny doradca Karola Wielkiego) czy Seduliusza Szkota (mnich iryjski z IX wieku, żyjący w klasztorze w Leodium). Hinkmar z Reims (arcybiskup Reims, zmarł w 882 roku) uznawał nawet, że porządek ustanowiony przez Boga pozwala poddanym na wypowiedzenie posłuszeństwa monarsze, jeżeli łamie on ustalony ład prawny i zasady sprawiedliwości.

Stulecie XI przynosi już wyraźniejszy nawrót do dualistycznych idei gelazjańskich, co zapewne jest związane z jednej strony z narastaniem procesów feudalizacyjnych na Zachodzie, a zwłaszcza z drugiej strony z próbami (coraz skuteczniejszymi) usamodzielniania się politycznego i ekonomicznego instytucji Kościoła. Następuje, wprawdzie stopniowe, ale jednak rozstawanie się z myślą o jednolitej władzy władzy króla-kapłana, choć jeszcze w pierwszej połowie XI wieku Piotr Damiani (żył w latach 1007–1072, eremita, biskup Ostii, kardynał) uważał konsekrację królewską jako obdarzenie monarchy łaską

szczególną. Jednak w wieku XII konsekracja królewska znika z listy sakramentów kościelnych. Według Jana z Salisbury (urodzony około 1115 roku, angielski kleryk wykształcony we Francji, wybitny myśliciel, w latach 1176–1180 biskup Chartres), król otrzymywał moc za pośrednictwem Kościoła. Wyraźnym zwolennikiem gelazjańskiego dualizmu w tym czasie był wspomniany Piotr Damiani, a żyjący i działający u schyłku XI stulecia kardynał Deusdedit uważał, że władca świecki (doczesny) uzyskiwał tylko pośrednią aprobatę Boga, a bezpośrednio zależał od ludzkiej woli. Jeszcze dalej szedł w swych poglądach mnich z klasztoru w Lauterbach Manegold (żył u schyłku XI wieku) – rozróżnił on urząd monarchy, posiadający charakter instytucji boskiej od osoby samego panującego, który był tylko człowiekiem i tak należało go oceniać. Podmiotem władzy, w jego pojęciu, był lud, który mógł usunąć wiarołomnego monarchę. Poglądy wspomnianych wyżej, a związanych przede wszystkim z papieżem myślicieli znajdowały w XII–XIII i następnych stuleciach tym większy posłuch, iż ze starej monarchii patrymonialnej wyłoniła się nowocześniejsza monarchia stanowa, kształtowało się też prawo oporu. Monarcha musiał dzielić się władzą z reprezentacją stanową, stopniowo tracił też nimb sakralności.

Niezależnie od czasu i miejsca znaczenie władzy doczesnej było w średniowieczu zawsze istotne – był to jeden z podstawowych elementów porządkujących ówczesne życie polityczne, społeczne, gospodarcze i kulturalne. Trudno więc dziwić się, że pojawiło się

zapotrzebowanie na wzorzec monarchy – z jednej strony potrzebowali tego sami rządzący, kreując swój własny wizerunek w kręgach nie tylko dworskich, ale i wśród ogółu własnych poddanych, z drugiej zaś rządzeni, którzy do pewnego stopnia wysyłali sygnały, jakie było wyobrażenie monarchy idealnego. Ten pierwszy obraz był więc w dużym stopniu elementem instrumentarium propagandowego władzy i najpełniejszy wyraz przybrał w postaci rozmaitych form pisarskich – zwłaszcza kronik, ale także rodzających się w średniowieczu zrębów literatury (rozmaite opowieści, pieśni itp.). Drugi obraz kreślony w przekazywanych najczęściej ustnie opowieściach ludowych (krąg „oratury”) odnosił się raczej do oczekiwań poddanych.

Taki idealny model monarchy musiał składać z pewnego zespołu cech osobowych i społecznych. Władca powinien więc być z jednej strony niezwykle ciężonym wojownikiem, jego czyny wojenne (zarówno w obronie swego państwa, jak i w wyprawach zewnętrznych) powinny być najwyższej próby, ale z drugiej góruje nad tym kwestia sprawiedliwych rządów i stosunek do poddanych. Powinien być więc sprawiedliwy i bezstronny w rządach, a dalej z tego powinny wynikać: dobroć, cierpliwość, łaskawość, hojność i szczodroblowość. Owe cechy odnosiły się zarówno do możnych i rycerstwa, rozmaitych instytucji kościelnych (biskupstw, klasztorów itp.), jak i do wspomnianych wyżej *laboratores* – poddanych stanu chłopskiego. Mamy tu do czynienia z mitem „dobrego króla”, monarchy wznoszącego się ponad społeczeństwo i stojącego ponad jego podziałami, ucieleśniają-

cego ideał ojca i obrońcy ojczyzny. Z czasem wzorcowy władca, to taki, który jest związany prawem i w służbie prawa występuje. Coraz istotniej akcentowano nie tylko skaralne elementy wzorca władcy z doby karo-lińsko-ottońskiej (kapłaństwo związane z aktem pomazania i odpowiedzialność panującego za zbawienie ogółu poddanych), ale też osobistą religijność monarchy.

Oczywiste jest, że nie wszyscy władcy doby średniowiecznej w tak ogólnych zarysach skonstruowanym modelu się mieścili. Gdybyśmy chcieli podać przykłady tych najwybitniejszych, do których potem nawiązywano najczęściej w rozmaitych zakątkach ówczesnej *Christianitas*, to wskazać trzeba na Karola Wielkiego, Ludwika IX Świętego, może też na króla Artura. O ile dwaj pierwsi byli ludźmi z krwi i kości, to ten ostatni tylko mitem, ale mitem nośnym i mocno ropowszechnionym dzięki cyklowi opowieści spisane w XII–XIII wieku. Natomiast Karol Wielki³ wywarł tak silne piętno na epoce, w której żył, że stał się na długie lata wzorcem monarchy idealnego, tym bardziej że krótko po jego śmierci Einhard (żył około 770–840) napisał jego biografię⁴, a niedługo później to samo próbował uczynić Notker, mnich z klasztoru

³ Licznej literatury na temat tego władcy nie możemy tutaj przytoczyć w większym wyborze, zob. np. Ernst W. Wies, *Karol Wielki*, Warszawa 1996; Pierre Riché, *Karolingowie. Ród który stworzył Europę*, Warszawa 1997, głównie s. 83–127.

⁴ *Vita Caroli Magni* – wydanie polskie jako *Życie Karola Wielkiego*, tłum. Jan Parandowski, Wrocław 1950.

w St.-Gallen (zwany Balbulus czyli Jąkała, 840–912)⁵. Wreszcie król Francji Ludwik IX⁶, to nie tylko uosobienie idealnego władcy, ale także świętego, a jednym z jego wzorów był właśnie Karol Wielki. W odróżnieniu od krajów Zachodu, czy naszych sąsiadów w Polsce nie odnajdujemy żadnego rodzimego świętego władcy. Dopiero w XIII stuleciu dokonuje się recepcja wzorca świętej władczyni na przykładzie żon Piastów lub Piastówien (np. obecna święta Kinga, święta Jadwiga śląska, czy błogosławione Jolenta i Salomea)⁷.

Na polskim gruncie wzorzec włacy idealnego zaznaczają kroniki – już Anonim tzw. Gall⁸, pisząc u progu XII stulecia za monarchę modelowego uznaje Bolesława Chrobrego i do niego odnosi panujących później Piastów, z Bolesławem Krzywoustym na czele⁹. Podobnie postrzega Chrobrego mistrz Wincenty,

zwany Kadłubkiem¹⁰, ale do tej samej rangi podnosi „księcia sprawiedliwości”, czyli Kazimierza II Sprawiedliwego. Niewątpliwie późniejsze źródła również kreują swoich bohaterów. *Kronika Wielkopolska*¹¹ taki wzorzec dostrzega w księciu wielkopolskim Bolesławie Pobożnym (żył w latach około 1221–1279), którego przeciwstawia nisko ocenianemu księciu śląskiemu Bolesławowi Rogatce (żył w latach około 1220–1225–1278). Niektóre źródła podkreślają cnoty rycerskie Henryka II Pobożnego, poległego pod Legnicą w 1241 roku księcia śląskiego, głównie jako obrońcy przed najeźdźcami. Niezwykle pochlebny wizerunek zawarty w pisemnych przekazach z epoki odnosi się też do księcia wrocławskiego Henryka IV Probusa (żył około 1257–1290), który uznany został za wzór szlachetności, prawości, dobroci i szczodrości, a także wytworności (dworności) obyczajów. Wielu innych polskich władców doby wcześniejszego średniowiecza nie w pełni mieści się w modelu idealnego monarchy, podobnie jak i ci panujący później – dwaj ostatni Piastowie na polskim tronie, czy ich następcy – Jagiellonowie.

Kult świętych jest niemal tak wiekowy jak samo chrześcijaństwo, nie był więc tworem średniowiecznym, choć właśnie w tej epoce rozwinęły się i udo-

⁵ *Gesta Caroli Magni*, czyli Czyny Karola Wielkiego.

⁶ Na jego temat dostępna jest w języku polskim znakomita biografia Jacques’a Le Goffa pt. *Święty Ludwik*, Warszawa 2001.

⁷ O tym zob. Maciej Michalski, *Kobiety i świętość w żywotach trzynastowiecznych księżnych polskich*, Poznań 2004.

⁸ Ostatnie dociekania Tomasza Jasińskiego (*O pochodzeniu Galla Anonima*, Kraków 2008) ponownie ożywiły dyskusję nad pochodzeniem naszego najstarszego kronikarza – autor ten zwraca uwagę i poważnie dokumentuje włoskie (weneckie) pochodzenie Anonima, a nie zgodnie z wcześniej dość powszechnie przyjętą tezą – francuskie.

⁹ Polskie tłumaczenie tego dzieła zob. Anonim tzw. Gall, *Kronika polska*, tłum. Roman Grodecki, oprac. Marian Plezia, Wrocław 1989 (lub inne wydania).

¹⁰ Zob. tłumaczenie tej kroniki – Mistrz Wincenty (tzw. Kadłubek), *Kronika polska*, tłum. i oprac. Brygida Kürbis, Wrocław 1992 (lub inne wydanie).

¹¹ Zob. *Kronika Wielkopolska*, tłum. Kazimierz Abgarowicz, oprac. Brygida Kürbis, Warszawa 1965.

skonały rozmaite formy tego zjawiska religijnego¹². Na tej podstawie ukształtował się cały nurt wzorców osobowych świętych¹³, które najpełniej odzwierciedlała literatura hagiograficzna, czyli przede wszystkim żywoty świętych (łac. *vita*) i opisy cudów przez nich dokonywanych (łac. *miracula*). Odbiorcami tych tekstów byli nie tylko nieliczni w średniowieczu piśmienni przedstawiciele elit, ale poprzez kazania i zawarte w nich *exempla* (przykłady) także szersze kręgi nieuczonych w łacinie wiernych. Od przynajmniej XIII wieku krążyły po niemal całej *Christianitas* powstałe na Zachodzie (zwłaszcza Francji, Włoszech czy Rzeszy) zbiory legend (głównie proveniencji dominikańskiej), zawierające informacje o popularnych świętych. Do najbardziej znanych i rozpowszechnionych należała słynna *Legenda Aurea* (Złota legenda), spisana około 1258 roku przez Jakuba de Voragine, *Abbreviatio in gestis et miraculis sanctorum* (Skrót czynów i cudów świętych) pióra Jana z Mailly (powstałe w 1243 roku), czy też *Speculum historiale* (Zwierciadło historyczne) Wincentego z Beauvais z około 1244 roku.

Ogólny wzorzec świętego ukształtowany przez szeroko rozumianą hagiografię nie był oczywiście w pełni jednolity przez całe średniowiecze, podobnie jak złożony był katalog rozmaitych typów świętości

oraz katalog cnót, jakimi musiał być odbarzony kandydat do wyniesienia na ołtarze. Kult świętych rozwinął się na bazie kultu męczenników, idących za Chrystusem i przestrzegających Jego posłannictwa. Męczennik długo był jedynym modelem świętego w świecie chrześcijańskim i zachował znaczący prestiż również po pojawieniu się innych modeli świętości. André Vauchez wyróżnia jeszcze wywodzący się z zafacynowania Wschodem wzorzec ascety, a dalej świętego – obrońcę ludu i świętego – fundatora kościoła. Z czasem ten katalog zostaje poszerzony poprzez odejście od świętości czysto funkcjonalnej i kształtowanie się świętości wynikającej z naśladowania Jezusa Chrystusa. Wynikało to z szerszych i bardziej złożonych przemian w Kościele, do których doszło pod wpływem m.in. reform tzw. gregoriańskich i ich konsekwencji, jakie obserwujemy w stuleciach XII i XIII. Hasła powrotu do życia apostołskiego i dążenia do ewangelicznej doskonałości rozlały się po Europie w postaci modelu chrystocentrycznej duchowości mendikantów (zakonów żebrzących), głównie franciszkanów. Obok świętych władców, którzy po męczeństwie byli stałym stałym zjawiskiem w ówczesnej religijności (zwłaszcza władcy chrystianizatorzy), pojawili się święci biskupi i mnisi, a wkrótce – zwłaszcza w kręgu franciszkańskim, wzorem Klary z Asyżu – na większą skalę święte kobiety (nie tylko władczynie, choć one były wynoszone na ołtarze częściej). U schyłku wieków średnich poczesne miejsce wśród kanonizowanych zajmują wybitni kaznodzieje, a także mistycy i prorocy. W pełnym średniowieczu nastąpiło odejście

¹² O świętych i ich kultach w średniowieczu zob. André Vauchez, *Święty*, [w:] *Człowiek średniowiecza*, red. Jacques Le Goff, Warszawa–Gdańsk 1996, s. 389–430.

¹³ Zob. Ewa Nowicka, *Wzór świętego w średniowieczu*, [w:] *Moralność i społeczeństwo*, Warszawa 1969, s. 265–285.

od dość swobodnego wynoszenia na ołtarze, wprowadzono skomplikowany proces kanonizacyjny, z obowiązkiem spisywania nie tylko żywotów i cudów dokonywanych za pośrednictwem kandydatów na świętych, ale i wszystkie te zjawiska skrupulatnie badano.

Oczywiste jest, że w hagiografii średniowiecznej szybko pojawiły się pewne stałe elementy, które określały kandydata na ołtarze. Musiał on spełniać szereg warunków w zależności od czasu i miejsca wydarzeń oraz kategorii świętości. Najogólniej mówiąc, kandydat na świętego powinien legitymować się specjalnymi cnotami i zasługami. Niewątpliwie należały do nich, zwłaszcza we wcześniejszym okresie średniowiecza: wysokie urodzenie (najlepiej połączone z elementami cudownych narodzin), dojrzałość duchowa, surowa asceza osobista, uczynki miłosierdzia, głęboka pobożność połączona z czystością obyczajów, hojność współwystępująca z gościnnością i szczodrobliwością, heroiczna cnota przebaczenia, miłosierdzie, służba pokoju oraz miłość do Boga i ludzi, a także przywiązanie do Kościoła i głębokie umiłowanie lektury Pisma Świętego. Trzeba pamiętać, że jest to katalog idealny, odnoszący się właśnie do wzorca świętego i nie wszystkie jego elementy musiały być wykorzystane w rozmaitych modelach świętości.

Zjawisko kultu świętych nie ominęło także średniowiecznej Polski. Szybko obok kultów uniwersalnych zaczęły się na ziemiach polskich rozwijać kultury rodzime i powstały pierwsze żywoty świętych. Początki to oczywiście męczeńska śmierć w kraju Prusów biskupa praskiego Wojciecha z rodu Sławnikowiców

w 997 roku, jego szybka kanonizacja i powstanie pierwszych żywotów¹⁴. Istotne znaczenie miało, ostatecznie w połowie XIII wieku, kanonizowanie biskupa krakowskiego Stanisława, który zginął w 1079 roku¹⁵, a także recepcja mendykanckiego wzorca świętości, zwłaszcza w kręgu dominikańskim¹⁶ (święty Jacek i błogosławiony Czaśław) i franciszkańskim – pobożne księżne, żony i córki Piastów (święta Jadwiga śląska – zmarła w 1243 roku, kanonizowana w 1267 roku, żona Henryka Brodatego; święta Kinga, zmarła w 1292 roku, początki kultu sięgają XIV wieku, beatyfikowana w 1690 roku; czy błogosławione Salomea, zmarła w 1268 roku, córka Leszka Białego; Jolenta, zmarła po 1304 roku, żona księcia Bolesława Pobożnego i Anna, żona księcia śląskiego Henryka Pobożnego)¹⁷. Elementy ich wzorca zawierają również polskie kroniki, trzeba jednak podkreślić, że tak średniowieczna polska historiografia, jak szeroko rozumiana literatura hagiograficzna nie wypromowały jako świętego żadnego z naszych władców z dynastii pias-

¹⁴ Ich teksty i podstawowe informacje o nich zob. *W kręgu żywotów świętego Wojciecha*, red. nauk. Jan A. Spież, Kraków 1997.

¹⁵ O wydarzeniach z tym związanych zob. Gerard Labuda, *Święty Stanisław biskup krakowski, patron Polski. Śladami zabójstwa – męczeństwa – kanonizacji*, Poznań 2000, żywoty świętego Stanisława zob. *Średniowieczne żywoty i cuda patronów Polski*, tłum. Janina Pleziowa, oprac. Marian Plezia, Warszawa 1987.

¹⁶ O tym zob. *Legendy dominikańskie*, tłum. Jacek Salij, Poznań 1982 (lub późniejsze wydanie).

¹⁷ O tym szerzej Maciej Michalski, *Kobiety i świętość*.

towskiej (dopiero królewicz Kazimierz, syn Kazimierza Jagiellończyka dostał tego zaszczytu)¹⁸.

Trzeci z najbardziej rozpowszechnionych wzorców osobowych średniowiecznej rzeczywistości to ideał rycerza (łac. *miles*). Jest on, podobnie jak ideał władcy, bezpośrednio związany z światem świeckich, ale wkracza też w jakimś stopniu w krąg religijności swoich czasów. W pełni został wykreowany zapewne pod wpływem ostatecznie ukształtowanej w XI–XIII wieku szeroko rozumianej kultury rycerskiej, w szczytowym okresie rozwoju ideologii feudalnej na Zachodzie. Rozpowszechniał się poprzez *chansons de geste*, lirykę trubadurów i truwerów, a także rozmaite opowieści, nie tylko na dworach możnych tamtej epoki, ale i wśród ludu. Rycerz idealny musiał być nie tylko sprawnym wojownikiem, ale przede wszystkim hojnym i pobożnym obrońcą Kościoła i chrześcijaństwa (*miles Christi*), także fundatorem, czyli powinien służyć Bogu najlepiej jak potrafi (w tym orężem). Było to więc zgodne z czasami reformy Kościoła, czasami rekonkwisty i ruchów krucjatowych oraz herezji (koniec XI–XIII wiek). Ale idealny rycerz musiał też wspomagać słabszych (sieroty, wdowy, ubogich itp.), czyli powinien być hojny (jałmużna) nie tylko wobec Kościoła i jego instytucji. Powinien też praktykować szereg innych cnot – prawdomówność, uczciwość itd. Jest też nierozzerwalnie związany z opiewaną przez

lirykę tamtych czasów miłością dworną oraz przygodą i turniejami¹⁹. Archetypem dla takiego wzorca osobowego byli niewątpliwie poznawani bliżej od czasów renesansu XII wieku dwaj wielcy zdobywcy starożytności – Aleksander Wielki i Juliusz Cezar – a także król Artur i rycerze Okrągłego Stołu. Średniowieczne *chansons de geste* wykreowały takich bohaterów, jak Roland (*Chanson de Roland* – *Pieśń o Rolandzie*); Cyd (Rodryg Diaz de Vivar, 1043–1099, nazywany Cyd Campeador; *Pieśń o Cydzie* – *Cantar mio Cid*) i wielu innych, natomiast opowieści arturiańskie takie odległe od rzeczywistości postaci jak choćby sam król Artur, czy Lancelot z Jeziora, Gawen i inni. Za wzory cnót rycerskich mogą też uchodzić tak powszechnie znani monarchowie, jak np. Ryszard Lwie Serce, czy wyżej wspomniany Ludwik IX Święty, albo i Jan Luksemburski.

Ideał władcy, świętego i rycerza, to jak zaznaczyliśmy trzy najbardziej nośne w dobie średniowiecza wzorce osobowe. Zapewne w owych trzech modelach w jakiś sposób mieścił się wzorzec idealnego biskupa

¹⁸ Pełniejszy przegląd polskich świętych w ujęciu popularyzatorskim zob. *Nasi święci. Polski słownik hagiograficzny*, red. Aleksandra Witkowska, Poznań 1995.

¹⁹ Szerzej o wspomnianych w tym akapicie kwestiach zob. przykładowo Richard Barber, *Rycerze i rycerskość*, Warszawa 2000. Nie poruszamy tutaj kwestii rycerstwa polskiego i początków kultury rycerskiej na ziemiach polskich – o tym zob. np. Dariusz Piwowarczyk, *Obyczaj rycerski w Polsce późnośredniowiecznej (XIV–XV wiek)*, Warszawa 2006 (lub wydanie wcześniejsze z 2000 roku), tutaj też podrozdział o ideale rycerza – „Portret idealnego rycerza”, s. 205–221 oraz rodzimy przykład wzorca rycerskiego, Zawisza Czarny – podrozdział „Dlaczego Zawisza?”, s. 221–226.

(pasterza) czy mnicha. Nimi też z upodobaniem zajmowali się kronikarze, annaliści, hagiografowie, a wreszcie i poeci epoki. Kto chciałby kreować wzorzec poddanego, a zwłaszcza kto chciałby o nim czytać czy słuchać? Doceniano niewątpliwie, przynajmniej w kręgach kościelnych moralistów, znaczenie tych, którzy pracują (*laboratores*), podkreślano (często z odwołaniem do świętego Augustyna, jednego z największych autoritetów epoki) ich rolę ekonomiczną i konieczność chronienia ich. Nie wystarczało to jednak do zbudowania wzorca osobowego np. chłopca, mieszczanina (kupca), ale też artysty, choć wszyscy oni odgrywali w średniowiecznym świecie rolę ważną, z punktu widzenia tworzących źródła jednak drugoplanową.

Przyglądając się wzorcom osobowym doby średniowiecza, musimy pamiętać, że są one tworem nielicznej grupy piszących, stanowią często deklarację czynów, ideał, do którego powinno się dążyć, a nie opis rzeczywistości. Ich twórcy nierzadko posługiwali się stereotypem, jeszcze częściej rozmaitymi chwytami retorycznymi, aby osiągnąć pożądany efekt – czy to moralizatorski, czy to propagandowy – w zależności od potrzeb i typu wzorca. Niezależnie jak będziemy je oceniali dzisiaj, pozostały one jako wspaniały wykwit kultury z czasów narodzin cywilizacji Zachodu.

Wskazówki bibliograficzne

- Bloch Marc, *Spółczesność feudalna*, Warszawa 1981 i 2002
 Brooke Christopher, *Europa średniowieczna 962–1154*, Warszawa 2001 (głównie rozdział 5: Społeczeństwo, s. 86–112)
 Hay Denys, *Europa w XIV i XV wieku*, Warszawa 2001 (głównie rozdziały 3–5, s. 29–113)
Człowiek średniowiecza, red. Jacques Le Goff, Warszawa–Gdańsk 1996 (i 2000)
 Deptuła Czesław, Witkowska Aleksandra, *Wzorce ideowe zachowań ludzkich w XII i XIII wieku*, [w:] *Polska dzielnicowa i zjednoczona. Państwo – społeczeństwo – kultura*, red. Aleksander Gieysztor, Warszawa 1973, s. 119–158
 Guriewicz Aaron, *Jednostka w dziejach Europy (Średniowiecze)*, Gdańsk–Warszawa 2002
 Kwiatkowski Stefan, *Średniowieczne dzieje Europy*, Warszawa 2007 (głównie cz. 2. *Fundamenty średniowiecza*, s. 103–188)
 Mundy John H., *Europa średniowieczna 1150–1309*, Warszawa 2001 (głównie cz. III–IV, s. 143–308)
 Zientara Benedykt, *Historia powszechna średniowiecza*, Warszawa 1973 (i inne wydania)

MACIEJ SERWAŃSKI

Szlachta polska wobec kwestii wojny i pokoju w XVII wieku*

Wiek XVI uznaje się w Polsce, w odróżnieniu od stulecia następnego, za czas pokoju. Polacy nie prowadzili długotrwałych wojen. Stosunki z Zakonem Krzyżackim zostały uregulowane przez hołd pruski w 1525 roku. W latach trzydziestych zakończone zostały wojny z Mołdawią i z Moskwą. Polska, jako pierwsze państwo chrześcijańskie, zawarła w 1533 roku pokój „wieczysty” z Turcją. To prawda, że w drugiej połowie XVI wieku dojdzie jeszcze do konfliktów o wpływy nad Bałtykiem i do wojny z Rosją, ale nie zmienia to ogólnego obrazu pokojowego charakteru tego stulecia. Był to też okres kształtowania się ustroju politycznego Polski, Rzeczypospolitej Obojga Narodów – jak ją nazywano, rozległego państwa polsko-litewskiego.

* Część niniejszego tekstu opracowałem na podstawie mojego artykułu, opublikowanego w języku francuskim, *Du pacifisme de la noblesse polonaise dans la première moitié du XVIIe siècle*, [w:] *Noblesse française et noblesse polonaise. Mémoire, identité, culture, XVIe-XXe siècles*, red. J. Dumanowski, M. Figeac, Bordeaux 2006, s. 131–137.

Szczególne miejsce przypadało w tej specyficznej monarchii szlachcie. Jej nabywane przez dziesięciolecia przywileje ograniczały rolę króla i powodowały, że konfederację polsko-litewską nazywano Rzeczpospolitą szlachecką, albo „republiką, której przewodniczy król”. Jej ustrój zaś demokracją szlachecką. Przypomnijmy, że stan szlachecki był w tym państwie wyjątkowo liczny i sięgał 8–10% całej populacji. Jednym z głównych celów szlachty było zagwarantowanie sobie utrzymania uzyskanych przywilejów, które ograniczały władzę królewską. Z drugiej strony, kolejni władcy starali się podejmować działania na rzecz wzmocnienia pozycji króla, by poprawić funkcjonowanie państwa osłabianego partykularnymi interesami szlachty. Takie dążenia królewskie były odbierane jako zamach na „złotą wolność” szlachecką. Ten czynnik rywalizacji o władzę między tronem a szlachtą będzie się przewijał przez całe dzieje dawnej Rzeczypospolitej i znajdował swoje odzwierciedlenie również w sprawach wojny i pokoju.

Charakterystyczne było również kształtowanie się typowej sylwetki polskiego szlachcica i modelu, a właściwie – ideału, życia szlacheckiego. Polacy odwoływali się do pochodzenia ze starożytnej Sarmacji. Przybyć mieli z Azji Środkowej, z terenów między Donem i Morzem Kaspijskim. Sarmata był wojownikiem i oraczem. W praktyce jednak ta pierwsza funkcja nie była traktowana jako pierwszorzędna, a polski szlachcic właśnie w starożytności znajdował tego uzasadnienie. Dawni rycerze, wojownicy, przekształcali się w mieszkańców wsi, ceniących sobie

domatorski styl życia i zajmujących się przede wszystkim uprawianiem własnej ziemi. Sarmatyzm tracił w ten sposób, zwłaszcza w Polsce centralnej i zachodniej, jedną ze swych zasadniczych cech charakterystycznych. Zalety spokojnego, przyjemnego życia wiejskiego wychwalała literatura epoki, co jeszcze bardziej umacniało przesłanki ideologiczne pacyfizmu szlacheckiego. Ale równocześnie każdy szlachcic podkreślał swe oddanie ojczyźnie, deklarował gotowość do przelania krwi za swoją ziemię i wiarę katolicką.

Polski szlachcic miał głębokie przekonanie o istnieniu istotnych różnic między wojną obronną i ofensywną. Łatwiej był gotów przystać na podatki na rzecz armii broniącej kraju przed wrogiem, a nawet wziąć udział w takiej wojnie, niż akceptować „niepotrzebną” wyprawę ofensywną. Inna sprawa, że szlachta z terenów południowo-wschodnich Rzeczypospolitej, gdzie granice były realnie zagrożone przez Tatarów, Rosjan czy Turków, z mniejszym oporem uchwałała podatki na wojsko, niżeli szlachta na przykład w Wielkopolsce czy w Małopolsce, gdzie w pierwszej połowie XVII wieku niebezpieczeństwa wojny praktycznie nie było.

Wrócić jednak należy do przesłanek politycznych tej postawy. Na postawę szlachty wobec wojny i pokoju niewątpliwy wpływ miał fakt, że w Rzeczypospolitej Obojga Narodów najwyższym zwierzchnikiem sił zbrojnych był król, co w oczach szlachty oznaczało potencjalne niebezpieczeństwo wzmocnienia jego władzy. Więcej nawet, każda wojna była związana z koniecznością powiększenia liczby wojska, a więc uchwalenia na to odpowiednich podatków. Te właśnie

decyzje, które leżały w rękach szlachty, spotykały się w konsekwencji z jej wielką niechęcią i silnym oporem. W tej sytuacji dysproporcja między rozległością terytorium państwa i długością jego granic narażonych na atak z zewnątrz a szczupłością sił zbrojnych zdolnych do obrony kraju była bardzo dostrzegalna. Od czasów Stefana Batorego, od końca XVI wieku, armia nie opierała się już tylko na pospolitym ruszeniu szlachty. Powstała zawodowa armia, płatna z czwartej części dochodów z dóbr królewskich – wojsko „kwarciane”. Natomiast pospolite ruszenie zwoływane było tylko w wyjątkowych okolicznościach i to nigdy w całej Polsce, a tylko w poszczególnych województwach. W czasie pokoju większość oddziałów królewskich kwaterowała na południowo-wschodnich terenach Rzeczypospolitej, by chronić je przed najazdami tatarskimi i trzymać w szachu Kozaków. Należy sobie uprzytomnić, że „kwarta” mogła zapewnić wyposażenie i utrzymanie około 10 tysięcy żołnierzy – w państwie o terytorium niemal jednego miliona kilometrów kwadratowych. Na dodatek dochody z dóbr koronnych napływały do skarbu królewskiego nieregularnie i skąpo.

Niechęć szlachty polskiej do prowadzenia przez Rzeczpospolitą wojen wynikała z jeszcze jednego powodu. Po śmierci Zygmunta Augusta w 1572 roku i wygaśnięciu dynastii Jagiellonów tron polski stał się *de facto* elekcyjny i zaczęli na nim zasiadać władcy przybyli z zagranicy. Panowie polscy mogli się przekonać, że z dużo większą mocą niż to było za Jagiellonów zarysowały się teraz różnice interesów króla

i szlachty w polityce zagranicznej Rzeczypospolitej. Obok interesów państwa polsko-litewskiego, a nie rzadko w sprzeczności z nimi, stały się interesy dynastyczne władców obranych na tron polski. Tak było z Henrykiem Walezym, który porzucił swe królestwo nad Wisłą, by zasiąść na tronie Francji, tak było ze Stefanem Batorem, który – jako książę Siedmiogrodu, lennik sułtana – dążył do wojny z Turcją. Do dzisiaj trwa dyskusja w historiografii czy jego wojna z Moskwą (1579–1582) była preludium do tych planów. Wreszcie Wazowie jako władcy w Polsce (Zygmunt III, Władysław IV, Jan Kazimierz); katolicka gałąź tej dynastii panująca w Rzeczypospolitej w latach 1587–1668. Zdetronizowani w protestanckiej Szwecji, dążyli do odzyskania jej korony, traktując ten cel jako priorytetowy, ważniejszy niż interesy Polski i „narodu szlacheckiego”. To z tego powodu rozpoczęła się w 1600 roku wojna Rzeczypospolitej ze Szwecją, która zapoczątkowała fazę konfliktów zbrojnych Polski na różnych frontach w całym XVII stuleciu.

Nie miejsce tu na relacjonowanie kolejnych wydarzeń politycznych związanych z dziejami Rzeczypospolitej w XVII wieku. To, co najistotniejsze, to fakt, że zarysowane wyżej postawy szlacheckie, od początku tego stulecia zostały skonfrontowane z tym, czego wcześniej Polacy starali się unikać – z wojną. Równocześnie zmieniała się stopniowo struktura stanu szlacheckiego w monarchii pierwszego Wazy – Zygmunta III. System demokracji szlacheckiej, demokracji parlamentarnej, zmieniał się w system klientalny, patronatu magnackiego. Wielkie rody zaczynają pro-

wadzić swoją własną politykę, uprawianą przy pomocy uzależnionej od nich średniej i drobnej szlachty. Dla części tej ostatniej, ekspansywne interesy magnatów staną się okazją do szukania korzyści z wojny, czyli po prostu szansy na poprawienie swej sytuacji materialnej. Jednakże dla większości szlachty ideały pacyfistyczne związane z ideologią i realiami politycznymi pozostawały aktualne. Przekonanie to wzmacniał fakt, że właściwie wszystkie wojny Rzeczypospolitej pierwszych dwudziestu lat XVII wieku miały charakter ofensywny.

W tym samym czasie, kiedy rozpoczynał się konflikt ze Szwecją, zaogniły się stosunki polsko-tureckie na skutek interwencji polskiej w Mołdawii. Magnaci będą kontynuować ekspansję w tym kierunku również w latach następnych. Z kolei w latach 1604–1619 Rzeczpospolita angażuje się w sprawy rosyjskie, co doprowadziło – w konsekwencji interesów magnackich i króla Zygmunta III – do zbrojnej interwencji Polski przeciw Rosji. Tylko groźba sukcesu rokowań szwedzko-moskiewskich skłoniła sejm do uchwalenia na tę wojnę podatków, ale w ostatniej jej fazie i sejm i senat odmówiły już poparcia dla prowadzonych działań. Rozejm z Rosją zawarty w 1619 roku w Dywilinie oznaczał w praktyce wyrzeczenie się przez Polskę planu podboju Rosji, a zatem moment przełomowy w polskiej ekspansji wschodniej.

Sprzeciw szlachty wobec prób wzmocnienia władzy królewskiej, między innymi poprzez zwiększenie i reorganizację armii stałej, w sposób najbardziej spektakularny znalazł swój wyraz w rokoszu Zebrzydow-

skiego (od nazwiska wojewody krakowskiego, Mikołaja) w latach 1606–1607. Wprawdzie wojska królewskie pokonały rokoszan, ale władca nie był stroną wygraną – utrzymana została idea równowagi w systemie instytucjonalnym Rzeczypospolitej pomiędzy królem, senatem i szlachtą.

Niepopularność polityki zagranicznej Zygmunta III Wazy u szlachty (wojny ze Szwecją, sojusz z Habsburgami, 1613) spowodowała, że tylko on sam, we własnym imieniu (ale za zgodą rady senatu), a nie Rzeczpospolita, udzielił w 1619 roku pomocy militarnej oblężonemu w Wiedniu przez wojska wojewody siedmiogrodzkiego Gabora Bethlena cesarzowi Ferdynandowi Habsburgowi. Źle widziane przez szlachtę przymierze króla z cesarzem zobowiązywało polskiego Wazę (na warunkach wzajemności) do udzielenia partnerowi pomocy w obliczu wojny lub buntu poddanych. Zygmunt III wysłał więc dziesięcioletni oddział lekkiej piechoty, tzw. lisowczyków (od nazwiska dowódcy Aleksandra Lisowskiego), który przeprowadził udaną dywersję na Morawach, co spowodowało, że Bethlen odstąpił od Wiednia. Tej interwencji przeciwko lennikowi sułtana, prohabsburskiej polityce króla, a także wyprawom polskich panów na Mołdawię przypisywano wybuch wojny polsko-tureckiej w 1620 roku. To w czasie tego konfliktu doszło do przegranej przez polską szlachtę bitwy pod Cecorą (w czasie odwrotu ginie hetman Stanisław Żółkiewski), ale także do zwycięskiej obrony twierdzy chocimskiej (podczas bitwy zmarł hetman Jan Karol Chodkiewicz, jeden z najznakomitszych dowódców

w dawnej Polsce). Dramatyczny przebieg tej wojny zakończył po roku pokój, który nie rozstrzygnął jednak zasadniczych sporów polsko-tureckich.

Pacyfistyczna postawa szlachty miała istotne znaczenie w stosunkach polsko-szwedzkich, a patrząc szerzej – w stosunku Rzeczypospolitej do wojny trzydziestoletniej (1618–1648). Polacy nie chcieli, by ich państwo zostało wciągnięte do tego europejskiego konfliktu, który objął nie tylko rywalizujące o prymat polityczny na kontynencie dwie siły: Francję i monarchię habsburską, ale także wiele innych państw, które znalazły się w przeciwstawnych obozach głównych konkurentów. Szlachta okazywała wielką rezerwę wobec związków kolejnych Wazów – Zygmunta III i Władysława IV – z polityką Habsburgów. Ta postawa panów polskich ułatwiała zabiegi państw bloku antyhabsburskiego, a zwłaszcza Francji, o zachowanie przez Rzeczpospolitą – znaczącą wtedy w Europie siłę – neutralności wobec wojny. To głównie Francji – wykorzystującej zręcznie ową różnicę interesów między królem a szlachtą – udało się doprowadzić mocą dwóch kolejnych rozejmów (Stary Targ – Altmark, 1629; Sztumska Wieś – Stuhmsdorf, 1635) do zaprzestania wojny polsko-szwedzkiej. Pierwszy rozejm umożliwił, zgodnie z intencjami kardynała de Richelieu, skierowanie armii szwedzkiej do walki z cesarzem w Rzeszy. Był on korzystny dla Szwecji, głównego sojusznika Francji, a upokarzający dla Polski, która traciła ważne dla niej porty nadbałtyckie. Szlachta nie mogła być zadowolona z uzyskanego pokoju, gdyż rozejm ustalono tylko na 6 lat. Z kolei

królowi jego krótki termin dawał nadzieję na wznowienie walki o utraconą koronę szwedzką. Ponownie zarysowały się rozbieżności interesów władcy i poddanych. Drugi rozejm był dla Polski korzystniejszy, a szlachcie zapewniał 26 lat pokoju – do 1661 roku. Wiemy, że tak się nie stało, jako że będzie już wtedy po kolejnej pięcioletniej wojnie polsko-szwedzkiej. Ale tego w 1635 roku nie można było jeszcze przewidzieć. Na zmianę sytuacji wpłyną korzystne dla Szwecji rezultaty wojny trzydziestoletniej.

Na razie, u progu panowania Władysława IV (1632–1648), Rzeczpospolita stanęła przed koniecznością obrony swojego terytorium na innych frontach: przeciw Rosji (1633–1634) i przeciw Turcji (1633). Obie wojny, bez większych strat dla Polski, zakończyły się w 1634 roku układami pokojowymi: z carem Michałem Romanowem w Polanowie (Władysław IV zrezygnował z pretensji do tronu rosyjskiego) oraz z Turcją, który gwarantował uznanie polskich granic i kontrolę turecką nad agresywną ekspansywnością Kozaków i Tatarów. Traktaty te nie zapewniały jednak trwałego pokoju. I mimo że istniało ciągle zagrożenie konfliktem wojennym ze Szwecją, z Rosją, z Turcją, że nabrzmiewał problem kozacki na Ukrainie, szlachta okazywała wyraźną niechęć do każdego kroku politycznego, który przyniósłby konieczność zmagania zbrojnych. To w tym kontekście rozpatrywać należy fakt, że za Władysława IV izba poselska wywalczyła sobie prawo do kontrolowania senatu i króla. W ten sposób zamierzone przez króla znaczne reformy wojskowe nie zostały urzeczywistnione, ponieważ

nie był on w stanie przekonać szlachtę do poniesienia w tym celu większego wysiłku finansowego.

Mimo że wiek XVII określa się jako stulecie ciągłych wojen Rzeczypospolitej, należy zauważyć, że w latach 1634–1648 Polska przeżywała trzynastoletni okres tak zwanego „złotego pokoju”. Nie został on na szczęście zakłócony planami wojny z Turcją, wysuwanymi w latach 1645–1646 przez Władysława IV. Spotkały się one z powszechną opozycją. W konsekwencji konstytucja sejmiku roku 1646 nakazywała rozpuszczenie wszystkich zaciągniętych oddziałów; równocześnie potwierdzono prawo zakazujące królowi rekrutowania żołnierza, wszczynania wojny i zawierania aliansów bez zgody sejmiku.

Rok 1648 przyniósł istotną zmianę sytuacji politycznej w Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Na początku tego roku na Ukrainie wybuchło powstanie Kozaków pod wodzą Bohdana Chmielnickiego. W maju zmarł Władysław IV, państwo weszło w okres bezkrólewia, na szczęście krótkiego, zakończonego obiosem przyrodniego brata zmarłego króla – Jana Kazimierza Wazy. Przerwany został jednak czas pokoju, rozpoczęły się długie, wyniszczające wojny, prowadzone głównie na terenie Rzeczypospolitej. Buntowali się Kozacy, licząc na poprawę swej sytuacji (faktycznej i formalnej) i wywalczenie niezależności wobec umacniającego się ich poczucia odrębności językowej, wyznaniowej, społecznej od szlachty polskiej. Naturalne było więc dla nich szukanie oparcia w Moskwie. Na granicy polsko-tureckiej trwał stan podrażnienia; nie ustawały najazdy tatarskie. Zwy-

cięska w wojnie trzydziestoletniej Szwecja otrzymała w jej wyniku znaczne terytoria nad Bałtykiem – teraz łakomym okiem spoglądała na polskie Prusy. A na tronie Rzeczypospolitej zasiadł kolejny Waza z pretensjami do korony szwedzkiej. Sytuacja stawała się dramatyczna.

Co do reakcji na powstanie Chmielnickiego wśród Polaków nie było zgody. Sejm nie mógł się zdecydować, czy iść na ugodę (do czego dążył komisarz królewski do spraw kozackich Adam Kisiel), czy w sposób zdecydowany tłumić powstanie (za czym opowiadali się tacy magnaci, jak Aleksander Koniecpolski czy już stosujący krwawe represje Jarema Wiśniowiecki). Zacięte walki, które trwały do 1653 roku, przeplatały kolejne ugody. Pospolite ruszenie szlachty nie bardzo kwapiło się do wojny, nie chcąc rujnować własnych dóbr. Bieg wydarzeń przyspieszył, kiedy na początku następnego roku rada kozacka w Perejaślawiu uchwaliła zjednoczenie Ukrainy z państwem rosyjskim. W konsekwencji Rosja wypowiedziała Polsce wojnę. Będzie ona trwała aż do 1667 roku, ale przerwie ją kolejne nieszczęście, które spadło na Rzeczpospolitą: Szwecja zerwała rozejm ze Sztumskiej Wsi, jej wojska wkroczyły do Wielkopolski i na Litwę. W tej pierwszej skapitulowało pospolite ruszenie, tę drugą poddał wojewoda Janusz Radziwiłł. Kraj zalał szwedzki „potop”. Rosja, przeciwna wzrostowi potęgi Szwecji, zawarła z Polską rozejm.

Nie jest tu naszym zadaniem przedstawianie kolejnych wydarzeń. Istotne jest stwierdzenie, że okres wojny polsko-szwedzkiej lat 1655–1660 wpłynął wy-

rażnie na zmianę mentalności polskiej szlachty. Lata wymuszonej konfrontacji zbrojnej z Kozakami, Rosjanami, Szwedami (a niedługo ponownie z Turcją) wpłynęły na ukształtowanie się jeszcze wyraźniej sylwetki polskiego Sarmaty. Nie mógł on już myśleć tylko o przyjemnościach życia ziemiańskiego – wojna ogarnęła całą Polskę i zobowiązywała każdego szlachcica do wykonywania powinności żołnierskich w obronie ojczyzny. Jednocześnie nasiliły się u panów polskich przekonania ksenofobiczne – niechęci, wrogości do obcych, i to w szerokim tego pojęcia rozumieniu: do jego kraju, języka, kultury, ustroju, wyznania itd. Narastało przekonanie, że najlepszym, idealnym ustrojem jest system polityczny Rzeczypospolitej. Taka postawa miała zapewnić nietykalność zasad „demokracji szlacheckiej” – mimo że stała się ona już w istocie „oligarchią magnacką” opartą na systemie klientalnym (zależności średniej i drobnej szlachty od wielkich panów). Uniemożliwiała tym samym wprowadzenie jakichkolwiek reform w państwie będącym w widocznym kryzysie, pogrążonym w wojnie. Polski szlachcic, walcząc ze Szwedami bił się z luteranami, zmagając się z Turkami i Tatarami miał przeciw sobie muzułmanów, dając odpór Rosjanom i Kozakom wojował z prawosławnymi. Właśnie od połowy XVII wieku ugruntowywało się pośród szlachty przekonanie, że „prawdziwy Polak” to katolik, a Rzeczpospolita ma za zadanie chronić Europę przed niewiernymi, stanowiąc *antemurale christianitatis* – przedmurze chrześcijaństwa. Cechą Sarmaty stała się wielka pobożność granicząca z dewocją. To w tym kontekście odbierano sukces

obrony Częstochowy przed Szwedami (listopad–grudzień 1655), jako znak opieki Matki Bożej. Kilka miesięcy później, poprzez tzw. śluby lwowskie Jana Kazimierza, została ona ogłoszona Królową Korony Polskiej. Umocniło to jeszcze bardziej uczucia religijne w kraju i jeszcze bardziej skłaniało do walki z wrogimi „lutrąmi”. Równocześnie narastała fala kontrreformacji, wzmagająca się nietolerancja wyznaniowa. Niekatolików oskarżano o sprzyjanie Szwedom. W 1658 roku przyjęto konstytucję (czyli uchwałę sejmu) o wypędzeniu z Polski arian (tzw. braci polskich, socynian), którzy nie przejdą na katolicyzm, mimo że głosili oni m.in. hasła pacyfistyczne, a ich samych obowiązywał zakaz służby wojskowej. Wojnę ze Szwecją, ponownie głównie dzięki mediacji francuskiej, udało się zakończyć traktatem pokojowym w Oliwie w 1660 roku. Polska straciła na rzecz Szwecji, pozostające już w jej rękach, części Inflant, Jan Kazimierz zachował dożywotnio tytułarną godność króla Szwecji, ale polscy Wazowie zrezygnowali ze swych praw do jej korony w przyszłości. W XVII wieku polska szlachta nie będzie już więcej zaangażowana w wojnę z sąsiadem z północy.

Pozostały wszakże – na razie – dwie inne ważne kwestie: w polityce zagranicznej - Kozaczyzna i Rosja, w sprawach wewnętrznych - próby reform ustrojowych. Już w 1658 roku Rosjanie wznowili wojnę z Rzeczpospolitą, rok później odnowiona została uгода ukraińsko-moskiewska. Polacy zdobyli się w tym momencie na największy wysiłek mobilizacyjny w dotychczasowych dziejach (J. Wimmer): w połowie

1659 roku stanęła armia licząca 54 tysiące regularnego żołnierza, dobrze wyszkolonego i dowodzonego przez kompetentnych oficerów. Po początkowych sukcesach (odbicie Litwy, 1661), przyszły i niepowodzenia (wyprawa Jana Kazimierza w latach 1663–1664), komplikowały się sprawy władztwa nad Ukrainą. Ostatecznie w 1667 roku w Andruszowie podpisano polsko-moskiewski rozejm. Polska zrzekła się na rzecz Rosji Smoleńszczyzny, Siewierszczyzny i Czerernihowszczyzny oraz całej lewobrzeżnej Ukrainy wraz z Kijowem. Zaporozie wraz z Dzikimi Polami (na prawym brzegu Dniepru) weszły pod wspólne władanie Rosji i Polski. Konflikt między obu państwami został przerwany na długie lata. A atak kozacko-tatarski na Ukrainę, do którego doszło w tym samym roku, odparł sprytnymi posunięciami taktycznymi hetman Jan Sobieski. Tatarzy potwierdzili układ sojuszniczy z Rzeczpospolitą, a Kozacy powrócili pod jej protekcję.

Wojna ze Szwecją, możliwość opanowania przez wroga niemal całego kraju, uświadomiła narodowi szlacheckiemu słabość ustroju państwowego i konieczność jego reform. Działania w tym kierunku podjęto w latach 1656–1661 stronnictwo dworskie Jana Kazimierza, któremu przewodziła jego żona Francuzka Ludwika Maria Gonzaga. Prócz postulatów dotyczących sejmu (podejmowanie uchwał mocą głosów, zniesienie *liberum veto*), zwiększenia politycznej roli władcy, wprowadzenia cła generalnego i stałych podatków – a wszystko to zwiększyłoby obronność państwa – postulowano zniesienie wolnej elekcji i wprowadzenie jej *vivente rege*, a więc już za życia panującego

władcy. To ostatnie zapewniałoby praktycznie nie tylko dziedziczność tronu Rzeczypospolitej, ale pozwalałoby uniknąć w przyszłości okresów bezkrólewia, niemal zawsze grożącego chaosem, a nawet wojną domową, a więc osłabiającego państwo. W czasie wojny szwedzkiej projekt elekcji *vivente rege* nie został przedstawiony na szerszym, oficjalnym forum, chociaż dyskutowany był przez senatorów. Królowa szukała poparcia zwłaszcza u najbardziej wpływowych dostojników, posługując się argumentami rzeczowymi, różnymi obietnicami, a szczególnie pieniędzmi. Wobec szlachty jednak propaganda na rzecz reform była za słaba. Plany zwolenników przebudowy ustroju politycznego Rzeczypospolitej nieuchronnie wywoływały negatywne reakcje w szerokich kołach szlacheckich; obawiano się wprowadzenia w Polsce *absolutum dominium* na wzór monarchii Ludwika XIV. Kiedy po zakończeniu wojny ze Szwecją królowa wzmogła zabiegi o poparcie na sejmie elekcji *vivente rege* francuskiego księcia, stronnictwo dworskie straciło kilku znaczących adherentów, którzy – z egoistycznych, ambicjonalnych pobudek – przeszli do opozycji. Pośród nich znalazł się marszałek wielki koronny i hetman polny Jerzy Lubomirski.

Na sejmie 1661 roku, mimo starań obozu dworskiego i osobiście Jana Kazimierza, który proroczo przestrzegał przed rozbiorem ziem Polski przez sąsiadów, opozycja obrońców „złotej wolności” nie dopuściła do przeprowadzenia projektu elekcji za życia króla. Rachuby dworu na posłużenie się armią w celu przeforsowania tego projektu siłą – zawiodły. To

właśnie nacisk wojskowych konfederacji żołnierzy, czekających na zaległy żołd, a więc podatnych na agitację antykrólewskiej opozycji magnackiej z Jerzym Lubomirskim na czele spowodował, że na sejmie 1662 roku plany elekcji następcy za życia jego poprzednika zostały potępione i formalnie upadły. Dwór odwołał się zatem do innego środka, który miał zastraszyć przeciwników jego polityki i ułatwić przeprowadzenie planów elekcyjnych. Przywódca opozycji Jerzy Lubomirski został w 1664 roku oskarżony przed sądem sejmowym o zdradę stanu i skazany na banicję. Skutki okazały się przeciwne zamiarom dworu. Antykrólewski rokosz Lubomirskiego w latach 1665–1666, w istocie wojna domowa, wstrząsnął krajem. Poparły go masy szlacheckie, dla których jego przywódca był obrońcą ich wolności oraz niezmienności ustroju Rzeczypospolitej. Dwukrotnie wojska królewskie doznały porażki w zaciętych, krwawych bitwach z oddziałami Lubomirskiego. W tej sytuacji szlachta, uznając, iż dostatecznie osłabiła pozycję króla, skłoniła marszałka-hetmana do ukorzenia się przed Janem Kazimierzem, który z kolei wyrzekł się oficjalnie planów elekcji *vivente rege*. Mimo ugody, rokosz obniżył autorytet króla i przekreślił na długo możliwości reform społecznych i politycznych w państwie. Szlachta pokazała, że gotowa jest uciec się do wojny wewnętrznej, byle bronić zasad ustrojowych Rzeczypospolitej.

Śmierć królowej Ludwiki Marii w 1667 roku przyczyniła się w dużym stopniu do podjęcia przez Jana Kazimierza decyzji o abdykacji, która nastąpiła w 1668 roku. Aby pokrzyżować działania poszcze-

gólnych magnatów i obcych dworów, panowie polscy zdecydowali obrać na tron tzw. Piasta czyli Polaka, młodego Michała Korybuta Wiśniowieckiego, syna wspomnianego już wyżej księcia Jeremiego – głośnego wroga Kozaków. Elekcja ta miała jednak konkretne znaczenie polityczne. Oznaczała porażkę Francji, odpowiadała natomiast interesom domu austriackiego i stronnictwu prohabsburskiemu w Polsce. Od początku panowania Jana Kazimierza dwór królewski, a i szerzej – opinia szlachecka ujawniały odmienne sympatie polityczne panów polskich. Wpływały one na – negatywny lub pozytywny – stosunek do Francji, do monarchii habsburskiej, do postępowania i proponowanych reform dworu, do spraw takiej czy innej wojny, a więc i do pokoju. Sądzę, że jest to mniej znany aspekt form aktywności szlachty polskiej na płaszczyźnie politycznej i dlatego należy go w tym tekście rozwinąć. Panowanie Michała Korybuta w kwestiach wojny i pokoju oznaczało wybór przez większość panów polskich militarnej konfrontacji z Turcją. Poza tym król poślubił siostrę cesarza Leopolda, arcyksiężniczkę Eleonorę, co zostało uznane przez Portę za krok nieprzyjazny. Stronnictwo francuskie, które pozostawało teraz w opozycji nie tylko wobec większości szlachty, ale również wobec dworu, podjęło w latach 1669–1772 jeszcze jedną próbę podważenia elekcji; zgrupowani w nim możnowładcy, tzw. malkontenci – z własnej inicjatywy, ale i w porozumieniu z Francją – podjęli plan detronizacji króla, jak się okazało zupełnie nieudolnego. Żądano od króla Michała abdykacji, a Ludwika XIV proszono o skierowanie

do Polski odpowiedniego monarchy. Były to więc kolejne próby prowadzące do praktycznej realizacji koncepcji elekcji za życia władcy już niepanującego. Dwór się bronił; uczestnicy konfederacji w Gołębiewie (1672), zawiązanej oficjalnie do walki z Turkami, występowali przeciwko zwolennikom Francji, domagali się pozbawienia ich, m.in. prymasa Prażmowskiego i hetmana Jana Sobieskiego, dóbr i urzędów, od marszałka konfederacji żądali, by nie utrzymywał żadnych kontaktów ze stronnictwem francuskim. Jednak szeroki ogół szlachty i tym razem nie dopuścił do zamachu na pryncypia ustrojowe Rzeczypospolitej, na tron królewski.

Latem 1672 roku wielka armia turecka, a z Turkami szli Tatarzy, uderzyła na Polskę. Mimo dzielnej postawy oddziałów hetmana Jana Sobieskiego, przy równoczesnym zdominowaniu życia publicznego przez destrukcyjne rozgrywki wewnętrzne (zerwane dwa kolejne sejmy) i wobec postępu tureckiej nawały, król został zmuszony do pertraktacji, które oznaczały kapitulację. Rokowania zakończyły się traktatem pokojowym w Buczaczu (18 października 1672), w którym Rzeczpospolita musiała się rzec na rzecz Turcji Podola (razem z twierdzą-symbolem Kamieńcem) i Ukrainy oraz miała płacić Porcie wysoki haracz rocznie. Polska stawiała się w istocie państwem wasalnym względem Turcji, a traktat współcześni uważali za „haniebny”. Uznawano, że odium odpowiedzialności za klęskę w wojnie z Turcją, przypieczętowaną traktatem w Buczaczu, spadało na stronnictwo profrancuskie, winne wojny domowej w tym dramatycznym

momencie. W ciągle aktualnej rywalizacji francusko-habsburskiej nad Wisłą szala zwycięstwa przechyliła się chwilowo na korzyść Wiednia. Rozpoczął się, trwający trzydzieści lat, okres zmagania Rzeczypospolitej z Imperium Otomańskim; główny ciężar tych zmagania spadł na Polskę, mimo że Turcja zagrażała również Rosji i Austrii.

A jednak po śmierci Michała Korybuta w 1673 roku i wznowieniu wojny z Turcją, wspaniałe zwycięstwo hetmana Jana Sobieskiego nad Osmanami pod Chocimiem legło u podstaw jego wyboru w 1674 roku na tron polski, mimo że był on członkiem stronnictwa profrancuskiego. Jego związki z Francją podkreślało małżeństwo z dawną dwórką Ludwika Marii, wdową po Janie Zamoyskim, Marią Kazimierą de la Grange d'Arquien. Ona też przyczyniła się w dużym stopniu do elekcji męża. Wydawało się, że przeorientowanie polityki polskiej przez króla na sojusz z Ludwikiem XIV (tajny traktat w Jaworowie z 1675 roku oraz tzw. polityka bałtycka Jana III) będzie możliwe. Okazało się jednak, że skutecznie atakowała ją opozycja, czyniąc to samo względem prób reform wewnętrznych wzmacniających państwo. Kurczyła się baza społeczna władzy królewskiej, topniało stronnictwo dworskie regalistów. Wreszcie sama Francja odwróciła się od Polski; Ludwik XIV zakończył traktatami pokojowymi w 1678 roku wojnę z koalicją europejską, a rok później z Brandenburgią. Rzeczpospolita stała się mało ważnym czynnikiem we francuskiej polityce na wschodzie Europy, upadły plany bałtyckie Sobieskiego. Jan III musiał powrócić do

polityki prohabsburskiej i antytureckiej. W konsekwencji stronnictwo profrancuskie, niemal całkowicie rozbite, przeszło do opozycji. Znowu Habsburgowie byli w Polsce górą; Jan III popierał interesy Wiednia, a tym samym orientował się przeciw Turcji.

Wiosną 1683 roku podpisany został polsko-austriacki zaczepno-odporny traktat antyturecki. Sejm poparł politykę króla i uchwalił podatki na wojsko. Kiedy w lipcu armia Kara Mustafy stanęła pod Wiedniem, Jan III był zobowiązany udzielić cesarzowi pomocy militarnej. Taka była geneza, tak wychwalanej w naszej historii, „wiktorii wiedeńskiej” z września tego roku, ostatniego wspaniałego zwycięstwa polskiego oręża w dziejach Rzeczypospolitej szlacheckiej. Zostawmy tu na boku zastrzeżenia polityczne, jakie wobec jej dalekosiężnych rezultatów dla Polski zgłaszają historycy.

Konsekwencją antytureckiego zaangażowania króla Jana III był jego akces wiosną 1684 roku do Ligi Świętej – przymierza Rzeczypospolitej, Austrii, Wenecji i papieża, oraz dwa lata później Rosji, przeciwko Turcji. Polska pozostawała w cieniu swych sojuszników, Sobieski znalazł się – jak to określono w historiografii – „w jarzmie Ligi Świętej”. Jedną z tego konsekwencji był tzw. wieczysty pokój z Rosją z 1686 roku, zwany „pokojem Grzymułtowskiego” (od nazwiska głównego polskiego negocjatora), którym Rzeczpospolita zrzekała się ostatecznie na rzecz Rosji Ukrainy lewobrzeżnej wraz z Kijowem, leżącym na prawym brzegu Dniepru, Smoleńszczyzny, Czernihowszczyzny i kilku mniejszych ziem oraz gwarantowała wolność

wyznania dyzunitom (wyznawcom prawosławia) na jej terytorium, przyznając Rosji prawo do opieki nad nimi. Traktat był wielką porażką polityczną państwa polsko-litewskiego.

Francja już w połowie lat osiemdziesiątych chciała zapobiec całkowitemu związaniu się Rzeczypospolitej z polityką cesarską. Do wygrania były tu ambicje polityczne i osobiste królowej Marii Kazimiery, która zaczęła orientować się na Francję. Starano się też pozyskać przywódców antykrólewskiej opozycji (Rafał Leszczyński, Sapiehowie na Litwie). Punktem zwrotnym było uzyskanie przez Wersal w 1693 roku mianowania w Warszawie nowego ambasadora, opata Bonportu, Melchiora de Polignac. W ostatnich latach panowania Jana III rosła polityczna rola królowej w państwie, a wraz z nią pozycja ambasadora francuskiego. Stawała kwestia sukcesji tronu Rzeczypospolitej. Jan III wyprawiał się jeszcze w latach 1686 i 1691 na front mołdawsko-wołoski, by zmusić Turcję do opuszczenia Podola i Ukrainy i próbować osadzić na tronie hospodarskim w Mołdawii swego syna Jakuba. Obie ekspedycje zakończyły się niepowodzeniem. Tymczasem w Polsce zaczęło się powolne odbudowywanie stronnictwa francuskiego. Prymas kardynał Michał Radziejowski i podskarbi wielki koronny Hieronim Lubomirski mieli w okresie bezkrólewia wielką rolę do odegrania, ich więc, także z uwagi na liczną klientelę polityczną, pozyskał Polignac najwcześniej; starał się on również o względy Sapiehów.

Kiedy w połowie 1696 roku doszło do śmierci Jana III, Polignac, już niezależnie od lawirującej po-

litycznie królowej, zbierał i organizował w stronnictwo zwolenników francuskiego pretendenta do tronu Polski, którego sam zaproponował – Franciszka Ludwika de Bourbon, księcia Conti. Obietnice gratyfikacji i przychylności przyszłego króla, niewielkie sumy wręczane z pożyczanych pieniędzy, niechęć Polaków do panowania „króla-Piasta”, umowy o poparcie Contiego zawarte z przedstawicielami Prus Królewskich, Korony i Litwy, wszystko to sprzyjało kandydaturze francuskiej, mimo głosów nieprzychylnej jej opozycji. Szanse Francuza były duże do momentu pojawienia się, wiosną 1697 roku, kandydatury elektora Saksonii Fryderyka Augusta. Jego „absolutyzmu” obawiano się mniej. Elekcja przebiegała zaskakująco: pierwsze głosowanie wygrał Conti, drugie Fryderyk August. Wśród Polaków doszło do podziału opinii; zwolennicy obu kandydatów fetowali zwycięstwo. Była to klęska Polignaca i jego stronnictwa. Ludwik XIV nie chciał jej uznać natomiast za porażkę Francji, dystansował się od elekcji polskiej, późno nakłonił księcia Contiego do wyprawy morzem do Polski po jej koronę. Zakończyła się ona niepowodzeniem, a w Gdańsku doszło do antyfrancuskich zaburzeń.

W tym czasie, w połowie września 1697 roku, elektor saski koronował się na króla Polski jako August II. W tych trudnych chwilach stronnicy Francji czekali na wsparcie ze strony Ludwika XIV. Doczekali się jedynie wymówek, oskarżeń i pretensji o pazerność na gratyfikacje i niestałość w postępowaniu. Niemile reakcje króla Francji spowodowały jednak, że opozycja zaczęła szukać porozumienia z uznawanym coraz po-

wszechniej Augustem II. Owo porozumienie było zarazem przypieczętowaniem klęski stronnictwa francuskiego.

Już za nowego monarchy doszło, w ramach Ligi Świętej, do uregulowania stosunków polsko-tureckich na mocy traktatu w Karłowicach na początku 1699 roku. Mimo braku sukcesów militarnych Rzeczypospolitej na tym froncie w ostatnich kilkunastu latach, dzięki ugodowości Turcji, Polska odzyskała Podole wraz Kamieńcem oraz Ukrainę prawobrzeżną. Otwierał się nowy rozdział w relacjach między tymi państwami. Jedną z jego podstaw będzie wspólny, rosnący w siłę i coraz bardziej ekspansywny wróg – Rosja. A August II Włotyn stawał w obliczu problemów prowadzących nieuchronnie do następnych wojen, tym bardziej, że w jego przypadku po raz kolejny prywatne interesy władcy będą się rozmięły z oczekiwaniami szlachty, zmęczonej krwawymi konfliktami.

W pierwszej połowie XVII wieku szlachta polska z niechęcią traktowała wojny ofensywne Rzeczypospolitej, powodowane bądź chęcią ekspansji magnatów na Wschód, bądź dynastycznymi interesami królów z dynastii Wazów. Preferowała życie ziemiańskie, przyjemności rustykalne, zachowywała postawę pacyfistyczną. Wojnę, uchwalanie na nią podatków, powiększanie armii, traktowała jako czynniki wzmocnienia władzy monarszej, a zatem rzecz przeciwną ugruntowanym zasadom ustrojowym Rzeczypospolitej. W połowie tego stulecia sytuacja się zmieniła: szlachta zmuszona została do obrony państwa. Teraz

mit Sarmaty nakazywał bić się nie tylko za Rzeczypospolitą, idealne państwo demokracji szlacheckiej, ale i, w imię całej Europy chrześcijańskiej, za uznaną za właściwą Polakom wiarę katolicką – przeciwko protestantom, prawosławnym, muzułmanom. Większość cech specyficznych pacyfizmu szlachty polskiej z pierwszej połowy XVII wieku straciła swoje znaczenie. Ale nie straciła na znaczeniu chęć utrzymania – wbrew zabiegom dworu – jej uprzywilejowanej pozycji w państwie. Niemniej trzeba się było ponownie odwołać, tym razem w praktyce, do zapomnianych nieco wojowniczych cnót antycznego Sarmaty.

Wskazówki bibliograficzne

- Dzięgielewski Jan, *Pokój i wojna w opinii szlachty Rzeczypospolitej czasów Władysława IV*, [w:] *Kultura, polityka, dyplomacja. Studia ofiarowane Profesorowi Jaremu Maciszewskiemu w sześćdziesiątą rocznicę Jego urodzin*, Warszawa 1990
- Gierowski Józef A., *Rzeczypospolita w dobie złotej wolności (1648–1763)*, [w:] *Wielka historia Polski*, t. III, cz. 1, Kraków–Warszawa 2003
- Grzybowski Stanisław, *Dzieje Polski i Litwy (1506–1648)*, [w:] *Wielka historia Polski*, t. II, cz. 2, Kraków–Warszawa 2003
- Kuchowicz Zbigniew, *Człowiek polskiego baroku*, Łódź 1992
- Lolo Radosław, *Rzeczypospolita wobec wojny trzydziestoletniej. Opinie i stanowiska szlachty polskiej (1618–1635)*, Pułtusk 2004
- Maciszewski Jarema, *Polska a Moskwa 1603–1618*, Warszawa 1968
- Maciszewski Jarema, *Szlachta polska i jej państwo*, Warszawa 1986
- Markiewicz Mariusz, *Historia Polski 1492–1795*, Kraków 2004

- Mączak Antoni, *Klientela. Nieformalne systemy władzy w Polsce i w Europie XVI–XVIII wieku*, Warszawa 1994.
- Plaża Stanisław, *Rokosz Lubomirskiego*, Kraków 1994
- Serwański Maciej, *Francja wobec kwestii wojny i pokoju w stosunkach polsko-szwedzkich w pierwszej połowie XVII wieku*, [w:] *Pax et bellum*, red. K. Olejnik, Poznań 1993
- Serwański Maciej, *Francja wobec Polski w dobie wojny trzydziestoletniej (1618–1648)*, Poznań 1986
- Serwański Maciej, *Kształtowanie się stronnictwa profrancuskiego na dworze polskim w wiekach XVI i XVII*, [w:] *Dwór a kraj. Między centrum a peryferiami władzy*, red. R. Skowron, Kraków 2003
- Tazbir Janusz, *Wobec zagadnień wojny i pokoju*, [w:] tegoż, *Mysł polska w nowożytnej kulturze europejskiej*, Warszawa 1986
- Tazbir Janusz, *Kultura szlachecka w Polsce*, Poznań 1998
- Topolski Jerzy, *Polska w czasach nowożytnych. Od środkowoeuropejskiej potęgi do utraty niepodległości (1501–1795)*, Poznań 1994
- Wimmer Jan, *Wojsko*, [w:] *Polska XVII wieku. Państwo – społeczeństwo – kultura*, red. J. Tazbir, Warszawa 1969
- Wisner Henryk, *Rzeczpospolita Wazów. Czasy Zygmunta III i Władysława IV*, Warszawa 2002
- Wisner Henryk, *Najjaśniejsza Rzeczpospolita. Szkice z dziejów Polski szlacheckiej XVI–XVII wieku*, Warszawa 1978
- Wójcik Zbigniew, *Międzynarodowe położenie Rzeczypospolitej*, [w:] *Polska XVII wieku. Państwo – społeczeństwo – kultura*, red. J. Tazbir, Warszawa 1969
- Wyczański Andrzej, *Polska Rzeczą Pospolitą szlachecką 1454–1764*, Warszawa 1965

TOMASZ SCHRAMM

Czy można w Napoleonie widzieć kontynuatora Rewolucji francuskiej?

Była to wspaniała ceremonia i brakowało na niej tylko tych stu tysięcy ludzi, którzy oddali życie po to, by podobne rzeczy nigdy więcej nie miały miejsca” – sarkastyczny komentarz przypisywany czasem marszałkowi Augereau, czasem generałowi Delmasowi, do wielkanocnej mszy w Notre Dame w 1802 roku równie dobrze mógł się odnosić do cesarskiej koronacji Napoleona. Wyrażałby opinie tych, których zdaniem Bonaparte okazał się zdrajcą i grabarzem wielkiego dzieła Rewolucji francuskiej. Czy też, by użyć określenia mniej drastycznego: sprzeniewierzył się Rewolucji (celowo i konsekwentnie używam tu wielkiej litery, która wskazuje, że nie chodzi o zjawisko ogólne, mogące występować w różnych miejscach czasu i przestrzeni, a o konkretne i ważne wydarzenie dziejowe). Nie brak jednak argumentów za tezą przeciwną. I nie chodzi tutaj o oczywiste stwierdzenie, że właśnie Rewolucja umożliwiła jego karierę i że (późno)rewolucyjnej Francji służył on u początku owej kariery. To bowiem nie musi się klócić z radykalnym nawet późniejszym odejściem od

idei rewolucyjnych, a określenie „zdrajca” może mieć sens tylko przy założeniu, że najpierw był Bonaparte człowiekiem Rewolucji. Kwestia leży więc gdzie indziej: na ile działania i dokonania tej wybitnej postaci uznać można za kontynuację założeń i dążeń Rewolucji, kontynuację może nawet nieodzowną, na ile zaś – jak sugerowałyby przytoczone wyżej słowa – za sprzeniewierzenie. Dla roztrząśnienia zatem tej kwestii trzeba zestawić ze sobą dwa okresy. Zanim będzie mowa o Napoleonie, trzeba najpierw przyjrzeć się Rewolucji.

Wyjść przy tym trzeba od definicji rewolucji. Oznaczać to winno zagłębienie się w problematykę bardzo złożoną i posiadającą przeogromną literaturę. Na użytek tego wykładu poprzestańmy na słowach mówiących o „gwałtownej zmianie ustroju politycznego i organizacji społecznej, dokonującej się przy stosunkowo szerokim udziale społeczeństwa i przy zastosowaniu środków pozaprawnych” (z hasła autorstwa Jerzego Szackiego „rewolucja” w *Nowej Encyklopedii PWN*, Warszawa 1998). Owa „gwałtowna zmiana” oznacza, że usunięte ma być to, co „stare” i zastąpione tym, co „nowe”. Zakres zaś owych zmian może być nieograniczenie wielki, jako że pojęcie „organizacji społecznej” jest niezmiernie rozciągliwe i pojemne. W wypadku Rewolucji francuskiej obraz tego przedstawia znakomicie książka Jana Baszkiewicza i Stefana Mellerera *Rewolucja francuska 1789–1794. Społeczeństwo obywatelskie* (Warszawa 1983).

Strukturalny kryzys trawiący Francję w XVIII wieku doprowadził do odejścia od formuły monarchii

absolutnej. Gdy zaś tak się stało, najpierw przez decyzję o zwołaniu Stanów Generalnych, niebawem zaś przez przekształcenie się ich w Narodowe Zgromadzenie Konstytucyjne (*Assemblée Nationale Constituante*), czyli w przedstawicielstwo polityczne całego narodu mające wypracować ustrój oparty na konstytucji, niektórym wydawało się, że rewolucja już się skończyła, szybko i bezkrwawo. W rzeczywistości był to dopiero początek przemian idących coraz to dalej i dalej. W istocie bowiem z niemożnością graniczy postanowienie czy stwierdzenie zakończenia rewolucji. Nawet gdy część jej uczestników uznaje, iż cele rewolucji zostały już osiągnięte, inni będą temu zaprzeczać i żądać, by dążyć dalej. Jeśli ci drudzy będą górą – a jest to mechanizm któremu trudno zapobiec – rewolucja będzie się stopniowo radykalizowała, ale też coraz szczuplejsze będzie grono tych, którzy będą ją akceptowali i popierali. Naturalną konsekwencją takiego procesu będzie jego załamanie. Jedno i drugie unaoczniają bardzo wyraźnie dzieje dyktatury jacobinskiej.

Jawi się teraz pytanie, do czego odnieść należy użyte nieco wyżej sformułowanie o usuwaniu tego, co „stare” na rzecz tego, co „nowe”. Czy obejmuje ono wszystkie zmiany? Czy tylko zmiany trwałe? A co z modyfikacjami? A co z projektami, które nie zostały zrealizowane, a zdają się bliskie tych, które zrealizowane zostały? Rozważania te zrealizujemy przykładem tyjącym jednej ze sfer owej organizacji życia społeczeństwa. „Systematyzacja miar i wag [wprowadzenie dziesiętnego systemu metrycznego – T.S.]

była jednym z najwspanialszych dokonań wieku” – stwierdza Stefan Meller we wspomnianej wyżej książce. Było to, dodajmy, dokonanie trwałe, chociaż wprowadzane z wielkimi trudnościami, plastycznie opisanymi przez Witolda Kulę w książce *Miary i ludzie* (Warszawa 1970). Ale już nietrwały okazał się oparty na systemie dziesiętnym – na tyle, na ile się dało – kalendarz rewolucyjny, praktycznie zarzucony po kilku latach, zanim oficjalnie zniesiony został po dwunastu z okładem. Nigdy zaś nie wszedł w życie projekt, by doba składała się z dziesięciu godzin dzielących się na sto minut liczących każda sto sekund. Co z wyżej wymienionych zmian zaliczyć należy do dorobku Rewolucji?

Znakomity francuski myśliciel i pisarz polityczny Alexis de Tocqueville w swoim powstałym ponad półtora wieku temu nieukończonym studium *Dawny ustrój i rewolucja* pisał: „W roku 1789 Francuzi podjęli największy wysiłek, jakiemu kiedykolwiek poświęcił się jakikolwiek naród – podzielenia, by tak rzec, swoich losów na dwoje tak, by oddzielić przepaścią to, czym byli dotąd od tego, czym odtąd być chcieli”. De Tocqueville użył przenośni mówiącej o przepaści – równie dobrze można by mówić o burzeniu po to, by w to miejsce budować coś innego.

Nie ulega wątpliwości, że Rewolucja zajęta była przede wszystkim burzeniem. Było to łatwiejsze. Oczywiście usiłowała też budować, ale natykała się nie tylko na wieloraki „opór materii” i trudności zewnętrzne (choćby wojnę prowadzoną z wielkim wysiłkiem od wiosny 1792 roku), ale i wahania co do

tego, co należało budować – przykładem chociażby trzykrotna zmiana konstytucji w ciągu czterech lat. Proces budowania mógł okrzepnąć, gdy wzniesiona fala rewolucyjna zaczęła opadać, czy też gdy – zdaniem wielu współczesnych i potomnych – nastąpił odwrót od rewolucji. Mowa oczywiście o przewrocie termidoriańskim.

Tak zwani termidorianie nie cieszyli się w tradycji zbyt dobrą opinią. Niewątpliwie niejeden z nich miał swój udział w ukuciu powiedzenia, że rewolucję przygotowują idealiści, robią ją fanatycy, a korzystają z niej łajdacy. Uzasadniony krytycyzm wobec przymiotów moralnych tej czy owej postaci nie powinien jednak przesłaniać dorobku w dziedzinie budowania „nowego”, gdy po „starym” zostały już tylko gruzy. Po części oznaczało to wycofywanie się ze skrajności rewolucyjnego radykalizmu, jak np. przywrócenie wolności kultu religijnego i zaniechanie ceremonii o charakterze otwarcie ateistycznym. Należy z drugiej strony pamiętać o problemach, które za czasów jakobińskich w ryzach utrzymywał (co nie znaczy, że rozwiązywał) terror – takich jak drożyzna czy rozboje. Walka polityczna nie ustała, przybierając niekiedy postać wcale drastyczną. System polityczny Francji będzie się jeszcze zmieniał, przybierając kolejno formy: Dyrektoriatu (w blisko rok po przewrocie termidoriańskim), Konsulatu (z istotną modyfikacją w roku 1802), wreszcie Cesarstwa. Niemniej jednak od początku rządów termidoriańskich coraz wyraźniej widać wyłanianie nowego, w miarę stabilnego systemu organizacji społecznej. To pojęcie, jak powiedzieliśmy, rozumieć na-

leży bardzo szeroko: jako określające ramy i warunki codzienności, w jakiej żyć mieli Francuzi. Mieszczą się w tym i próby uzdrowienia dramatycznie zdezorganizowanych finansów wraz z utworzeniem długowiecznego systemu podatkowego, i organizowanie systemu oświaty (przede wszystkim wyższej i średniej), i ustalenie systemu poboru do armii, i prace nad kodyfikacją prawa, i oficjalne wprowadzenie (po kilkuletnim uciążliwym prowizorium) systemu dziesiętnego.

Te dążenia normalizacyjne realizowane były w sytuacji permanentnego kryzysu, czy co najmniej destabilizacji. Nie było w tym nic dziwnego po tylu wstrząsach i zmianach, którym podlegała Francja w ciągu kilku ostatnich lat. Kolektywna i rotacyjna władza Dyrektoriatu ujawniała w tych warunkach wszystkie swoje słabości i niedostatki. Jasno to widziała między innymi jedna z najznaczniejszych postaci spośród tych, którym udało się przeżyć zawieruchę rewolucyjną: Emmanuel Joseph Sieyès. Jasne też wyciągnął z tego wnioski: potrzebna była, jego zdaniem, „jedna głowa i jedna szpada wykonująca to, co głowa wymyśli”. Miał rację – nie zdawał sobie jedynie sprawy, że znaleziona przez niego „szpada” dysponowała też własną głową, i to nie byle jaką.

O ile są do pomyślenia różne ujęcia historii pozbawione dat, o tyle – ku utrapieniu wielu uczniów – nie sposób obyć się bez nich w historii politycznej. Z datą przewrotu kończącego władzę Dyrektoriatu łączy się ta osobliwość, że kojarzy się ona z dwoma konkurencyjnymi względem siebie porządkami kalendarzowymi. Pierwsza nasuwająca się odpowiedź na

pytanie o datę roczną tego wydarzenia brzmi: 1799; o datę dzienną: 18 brumaire'a. Nie każdy umie określić dzień owego roku 1799 (9 listopada), bodaj jeszcze mniej liczni rok kalendarza rewolucyjnego, którego drugim miesiącem był brumaire (rok VIII). Ściślej rzecz biorąc, przewrót rozegrał się w ciągu dwóch dni, z których ten drugi był bardziej dramatyczny i prawdziwie rozstrzygający.

Powstała po przewrocie władza nadal była kolektywna, trzyosobowa: z tytułami konsulów stanowiła ją dwóch członków obalonego Dyrektoriatu, Sieyès i Roger Duclos, obok nich zaś nowo mianowany wojskowy dowódca Paryża, generał Napoleon Bonaparte. W oficjalnym komunikacie wymieniony on był na trzecim miejscu; pierwsze – wbrew alfabetowi – zajmował Sieyès. „Formalnie 18 i 19 brumaire'a przeważała władza cywilna...” – zauważa biograf Napoleona, Alfred Manfred. Przewaga Bonapartego ujawniła się jednak bardzo szybko. I to nie dlatego – czy też nie tylko dlatego – że reprezentował on realną siłę stojącą za przewrotem, czyli armię. W pięć tygodni po 18 brumaire'a gotowa była nowa konstytucja, ułożona według dyrektyw Bonapartego, z których naczelną brzmiała: „piszcie krótko i niejasno”. Utrwalając trójosobowy Konsulat, modyfikowała go zasadniczo poprzez zhierarchizowanie funkcji określone słowami: „Pierwszy Konsul posiada specjalne kompetencje i pełnomocnictwa, które okresowo może także wypełniać, w razie potrzeby, przy pomocy swoich kolegów”. Była to więc władza jednoosobowa; rychło zrodzony komentarz porównywał funkcje dwóch pozostałych kon-

sulów do poręczy fotela, na którym zasiadał Pierwszy Konsul. Dyktatura Bonapartego stawała się faktem nie tylko politycznym, ale i prawnym. Sieyès, przegrawszy tę konfrontację, otrzymał honorowe i lukratywne stanowisko przewodniczącego Senatu.

System władzy wprowadzony przez Napoleona Bonaparte określony został jako dyktatura, to znaczy rządy jednostki (lub grupy osób – w tym wypadku niewątpliwie jednostki) oparte na nieograniczonej władzy, nieuwzględniające swobód demokratycznych. Warto zwrócić uwagę na ten ostatni element definicji. Pojęcie dyktatury kojarzy nam się w sposób naturalny z republikańskim Rzymem czy z XX wiekiem. Wydaje się natomiast brzmieć fałszywie w odniesieniu do rzymskich cesarzy czy do Ludwika XIV. Dlaczego? Dlatego, że jest to pojęcie przeciwstawne możliwej alternatywie demokratycznej – nie ma zastosowania tam, gdzie o takiej alternatywie nie sposób pomyśleć. Bonaparte, jak to celnie określił Jan Baszkiewicz (*Napoleon Bonaparte: naukowa organizacja narodu*, w zbiorze tegoż: *Francja nowożytna. Szkice z historii wieków XVII–XX*, Poznań 2002 – do tego tekstu będziemy się jeszcze odwoływać), „odziedziczył kraj głęboko przeorany przez Wielką Rewolucję”, toteż „jego despotyzm [...] musiał się kryć za fasadą suwerenności Narodu”.

Jedynowładztwo Bonapartego charakteryzowane jest w każdym podręczniku historii, który traktuje o tym okresie. W największym więc skrócie i uproszczeniu przypomnijmy, na czym polegał ten system władzy. W ręku Napoleona skupiała się cała władza wykonawcza – ministrowie u jego boku oraz stojący

na czele departamentów prefekci tudzież szefowie niższych jednostek administracyjnych stanowili jedynie instrumenty owej władzy. O ile w systemie tym nie były potrzebne silne indywidualności, o tyle ważne były – i doceniane – wysoko kwalifikowane kadry. Ponadto, co niezwykle ważne, do Pierwszego Konsula należała inicjatywa ustawodawcza. Rozmnożone organa parlamentarne miały za zadanie jedynie nadawać ustawom odpowiedni kształt prawny i je przegłosowywać. Co więcej, ciała te były powoływane, nie zaś wybierane, co również otwierało szerokie możliwości przed szefem państwa. Mimochodem tylko wspomnijmy o dwóch ważnych elementach systemu napoleońskiego, jakimi były propaganda oraz rozbudowany aparat policyjny. Na podkreślenie zasługuje jeszcze jedno: mimo iż w przewrocie kluczową rolę odegrała armia, a władza znalazła się w rękach generała, nie była to dyktatura wojskowa. Marszałkowie i generałowie napoleońscy stanowili elitę reżimu, ale nie jego kadrowe i instytucjonalne oparcie – tym była administracja, biurokracja, nawet jeśli nieco naznaczona stylem wojskowym. Zaś koronacja cesarska, zdaniem Andrzeja Zahorskiego (*Napoleon – człowiek wieku*, [w:] *Europa i świat w epoce napoleońskiej*, red. Monika Senkowska-Gluck, Warszawa 1977), służyła m.in. stworzeniu dystansu między Napoleonem i jego dawnymi kolegami: „jako cesarz dziedziczny tak wyrósł nad tłum innych dowódców, że nie mogli już marzyć o zrównaniu się z nim i musieli poprzestać na służebnej roli.” Sam Napoleon zresztą wypowiedział się na ten temat w roku 1802 w sposób niebudzący

wątpliwości: „Rząd wojskowy nigdy nie przyjmie się we Francji, chyba że naród zostanie otumaniony przez pięćdziesiąt lat ciemnoty. [...] Nie waham się stwierdzić, że wyższość mają niewątpliwie rządy sprawowane przez cywilów”.

Armia była ważna z innego względu. Jak podkreśla Jan Baszkiewicz: „Władza Napoleona miała cechy klasycznej władzy magicznej, zwanej wspólnie charyzmatyczną. Jej legitymacja nie przychodzi *a priori* lecz *a posteriori*, co oznacza, iż prawomocność władzy nie wynika z tego, kim władca jest (namiestnikiem Boga na ziemi, dziedzicem wielowiekowej tradycji dynastycznej, wybrańcem ludu), lecz z tego, co władca osiąga. [...] Władza charyzmatyczna potężnie działa na ludzką wyobraźnię, zdobywa autorytet i masowe poparcie – i ma tylko jedną słabość: jest w niewoli swoich sukcesów, musi je nieustannie potwierdzać”. Ten mechanizm, którego sam Napoleon był świadom, wspólnie z wciąż nieosiągalnym rozstrzygnięciem konfrontacji z Wielką Brytanią, która nie mogła się skończyć kompromisem, zmuszał cesarza do stałego prowadzenia wojny – aż po nieunikniony kres.

Z przyjętego przez nas punktu widzenia nie chodzi jednak o dyskusję nad owym kresem, nad zasadnością zdania Michaela Howarda (*Wojna w dziejach Europy*, Wrocław 1990): „Rzucił Napoleon tak wielkie wyzwanie zasobom Francji i własnemu szczęściu, że prędzej czy później musiało osiągnąć go fatum”. Interesuje nas, na ile jego system rządów wywieść można z Rewolucji.

Była już mowa o nieodzownej „fasadzie suwerenności Narodu”. Sam Bonaparte, wprowadzając zmiany i reformy, podkreślał niewzruszoność pryncypiów z 1789 roku. Gdy zdecydował się na przyjęcie tytułu cesarskiego, odpowiednia uchwała Senatu brzmiała: „Rząd Republiki powierza się cesarzowi, który przyjmuje tytuł cesarza Francuzów”. Jeszcze przez kilka lat utrzymywała się oficjalna nazwa państwa: Republika Francuska. Były to oczywiście pozory, owa fasada. Ale czy tylko? Sam Napoleon twierdził: „Moim założeniem jest tak rządzić ludźmi, jak ich większość chce być rządzona. Jest to właśnie, jak sądzę, sposób potwierdzenia suwerenności narodu”. Jan Baszkiewicz określa te słowa mianem cynicznego sofizmu. Zarazem jednak przyznać trzeba, co czyni także wspomniany autor, że Napoleon istotnie cieszył się wielkim poparciem, nawet jeśli nie było ono wymierzone wiarogodną konsultacją społeczną – bo nie sposób uznać za takową plebiscyty z lat 1799, 1802 i 1804 dotyczące zmian konstytucyjnych. Poparcie to nie może dziwić. Udzielone było nie tylko charyzmatycznemu przywódcy i zwycięskiemu wodzowi, ale także temu, który przyniósł Francji stabilizację wewnętrzną i pokój (co prawda, jak się rychło okazało, nietrwały), a jej mieszkańcom poczucie bezpieczeństwa – czyli to, czego brak tak mocno odczuwalny był w ciągu dziesięciu lat poprzedzających jego rządy. Jak pisał przytaczany przez Jana Baszkiewicza Louis Bergeron: „panował od 1789 roku taki brak stabilności, tyle było sprzeczności między wielkimi zasadami i praktyką rządzenia, utrzymywała się taka niepewność co do wyniku wojny i co

do jedności narodu – że powstało tu swobodne pole działania dla mocnego człowieka, który przy zachowaniu istotnych zdobyczy Rewolucji, mógł wprowadzać innowacje w sferze rządzenia nie oglądając się na jakieś skrupuły”.

Co zatem uznać należy za owe zachowane przez Napoleona istotne zdobycze Rewolucji? Wybitny francuski historyk i politolog, René Rémond (*Introduction à l'histoire de notre temps. L'Ancien Régime et la Révolution 1750–1815*, Paris 1974) rozpatruje je w kilku dziedzinach.

Zmienił się przede wszystkim ład społeczny. Zniesione zostały bariery istniejące między dawnymi stanami. O tym mówił fundamentalny pierwszy artykuł *Deklaracji praw człowieka i obywatela*: „Ludzie rodzą się i pozostają wolni i równi z punktu widzenia prawa”. Co więcej, możliwości stojące odtąd przed jednostkami nie miały być ograniczane przez jakiekolwiek zbiorowości – w *Deklaracji praw człowieka i obywatela* nie ma mowy o wolności stowarzyszeń, a słynne prawo Le Chapeliera wręcz ich zakazuje (na gruncie zawodowym). Wolność ta oznaczała w pierwszym rzędzie realizację pragnień góry dawnego stanu trzeciego, burżuazji: swobodę działań gospodarczych, możliwość osiągnięć zasłużonych pracą i umiejętnościami. Ten indywidualizm niósł w sobie zarodek zatomizowania społeczeństwa. Zorganizował je na nowo, i to w sposób trwały, *Kodeks cywilny Francuzów*, zwany potocznie kodeksem Napoleona, gwarantujący równość wobec prawa, wolność osobistą, niewzruszalność własności prywatnej, władzę autorytetu (ojca i męża i rodzinie,

pracodawcy w przedsiębiorstwie). W tym względzie Kodeks (używam w tym wypadku wielkiej litery celowo) niewątpliwie utrwalał dzieło Rewolucji.

Jednocześnie ci wolni ludzie zyskiwali prawa polityczne – nie byli już poddanymi monarchy, lecz obywatelami, co głosiła przywołana przed chwilą nazwa *Deklaracji praw człowieka i obywatela*. Tę zmianę odzwierciedlała zmiana tytułu monarszego, potwierdzona w pierwszej konstytucji z 3 września 1791 roku – był on odtąd królem Francuzów. To samo określenie pojawi się przy tytule cesarskim Napoleona. W życiu politycznym mogli uczestniczyć wszyscy – taki jest prawdziwy, głęboki sens rozpowszechnionego przez Rewolucję słowa „republika” (od łacińskiego *res publica* – rzecz publiczna czyli powszechna). Znalazło to wyraz w praktyce tego czasu: debaty publicznej, organizacji politycznych jak kluby czy później partie (tych nie obejmował zakaz zrzeszeń). Pod rządami Napoleona, trzeba przyznać, nie było miejsca na dyskusje o charakterze politycznym, czy po prostu na pluralizm w tym względzie. Po zamachu 18–19 brumaire’a Bonaparte stwierdził, że rewolucja jest skończona; obowiązującą formułą stało się, że dla rządu istnieje Francja i Francuzi, nie będą natomiast tolerowane partie polityczne. Jest rzeczą ciekawą – zauważa Andrzej Zahorski (*Napoleon*, Warszawa 1982) – że znużenie społeczeństwa długim okresem stałych walk partyjnych było tak znaczne, że duża część opinii publicznej bez większego oporu przyjęła zapowiedź likwidacji wielopartyjności. Napoleon nie miał nic przeciw dyskusjom merytorycz-

nym, nawet krytykom, dotyczącym spraw technicznych czy usprawnień prawno-administracyjnych. Nie akceptował natomiast „ideologów” pragnących „mieszać się do jego rządów” miast służyć wiedzą fachową. Ograniczenie wolności życia politycznego podnoszone jest jako jeden z czołowych argumentów za tezą o odejściu Napoleona od Rewolucji. Opinia publiczna, przed którą Rewolucja otworzyła tak szerokie możliwości istniała nadal, ale jakże zmieniona. Jak trafnie zauważał Benjamin Constant, „uzurpator” potrzebował jej pozoru, toteż „uderzał lud jedną ręką, aby zdławić jego rzeczywistą opinię, a następnie bił go drugą ręką, aby wymusić na nim pozór opinii rzekomej”. Nie trudno jednak zauważyć, że zanim można było mówić o dyktaturze Napoleona, słowo to pojawiło się w odniesieniu do jakobinów – i w tym wypadku formuła Constanta jest równie celna. Takie spostrzeżenia prowadzą wprost do pytania; czy istotnie wolność jest trwałym atrybutem rewolucji i czy ograniczając ją w swoim systemie politycznym, Napoleon nie był, wbrew pozorom, kontynuatorem?

Te dwie najistotniejsze zmiany lapidarnie podsumowuje Stefan Meller (*Pożegnanie z rewolucją*, Chotomów 1991), komentując zamach 18–19 brumaire’a słowami: „upada system polityczny, ale nie pada rzecz najważniejsza, którą termidorianie przeniosą mimo wszystko w wiek dziewiętnasty: koncepcja swobód politycznych, likwidacja przywilejów kastowych, słowem – społeczeństwo obywatelskie”.

Niewątpliwie natomiast okres napoleoński był kontynuacją okresu Rewolucji, jeśli chodzi o krysta-

lizowanie się idei narodu jako wspólnoty politycznej. Dzieło Rewolucji utrzymało się też w dziedzinie administracji publicznej. Wprowadzony już w 1789 roku nowy podział administracyjny Francji przetrwał w swojej zasadniczej strukturze do dziś. Napoleon wprowadził doń jedną istotną modyfikację: po złych doświadczeniach rewolucyjnej kolegialności, zgodnie zaś z ideą dyktatury i ze wspomnianą wyżej zasadą autorytetu, wprowadził zasadę nominacji organów jednoosobowych: prefektów, podprefektów i merów. Z wyjątkiem szczebla najniższego system ten obowiązuje i obecnie, podobnie jak sama zasada centralizacji, nieco tylko naruszona przez późniejsze wprowadzenie regionów. Również oblicze kadrowe administracji zostało na długo określone przez okres (późno)rewolucyjno-napoleoński.

Rewolucja zmieniła w sposób zasadniczy miejsce religii i Kościoła w życiu publicznym. Przyniosła okres wielkiego zamętu ideologicznego i politycznego, naznaczonego konfliktem wokół konstytucji cywilnej duchowieństwa, konfiskatą dóbr, prześladowaniami, próbami ateizacji i wprowadzania nowego kultu państwowego. Także w tej dziedzinie okres napoleoński przyniósł ustabilizowanie sytuacji. Chociaż jednak Kościół katolicki miał na nowo swoje oficjalne miejsce, pozycja jego znacznie bliższa była pierwszym latom Rewolucji niż okresowi *ancien régime'u*. Konkordat z 1801 roku w nowy sposób określił stosunki między państwem i Kościołem. Ten ostatni nie odzyskał swoich znacjonalizowanych dóbr, co zasadniczo zmieniło jego pozycję materialną, uzależniając du-

chowieństwo od pensji państwowej; w gestii państwa pozostawało też prowadzenie ksiąg stanu cywilnego, działalność oświatowa czy opieka społeczna. Pod tym względem nic nie zmieniła też restauracja Burbonów, co jest o tyle zrozumiałe, że okres rewolucyjno-napoleoński był zwieńczeniem gallikanizmu – doktryny i praktyki, która już od początku XIV wieku zmierzała do maksymalnego wzmocnienia pozycji państwa francuskiego wobec Kościoła. Ten ostatni przykład unaocznia, że pewne elementy osiągnięć rewolucyjnych zachowały się nawet po roku 1814. Bieg dziejów nie dał się po prostu zawrócić.

Rewolucyjny zamysł zniesienia „wszystkiego” nie mógł się powieść. Późniejsza rzeczywistość była kompromisem między „starym” i „nowym”. Widać to także w okresie Restauracji, jak świadczy o tym przytoczony przed chwilą przykład z dziedziny stosunków między państwem i Kościołem czy utrzymanie konstytucyjnego charakteru monarchii francuskiej, nawet jeśli konstytucja była oktrojowana, a Ludwik XVIII nosił, jak jego przodkowie, tytuł króla Francji.

W wypadku rządów Napoleona proporcje były przesunięte wyraźnie w stronę „nowego”. Jan Baszkiewicz określa te rządy krótko jako modernizację państwa. Działania w tym kierunku podejmowali już przedstawiciele oświeconego absolutyzmu. Jeśli Napoleon osiągnął pod tym względem rezultaty nieporównanie rozleglejsze i trwalsze, to dlatego, że kontynuował dzieło nie ich, lecz Rewolucji.

Wskazówki bibliograficzne

- Baszkiewicz Jan, *Historia Francji*, Wrocław 1995, s. 347–451 (lub inne wydanie)
- Baszkiewicz Jan, *Napoleon Bonaparte: naukowa organizacja narodu*, [w:] tegoż, *Francja nowożytna. Szkice z historii wieków XVII–XX*, Poznań 2002
- Baszkiewicz Jan, Meller Stefan, *Rewolucja francuska 1789–1794. Społeczeństwo obywatelskie*, Warszawa 1983
- Gallo Max, *Napoleon, cesarz królów*, Poznań 2003
- Manfred Albert, *Napoleon Bonaparte*, Warszawa 1986
- Tarle Eugeniusz V., *Napoleon*, Kraków 1991 (lub inne wydanie)
- Zahorski Andrzej, *Napoleon – człowiek wieku*, [w:] *Europa i świat w epoce napoleońskiej*, red. M. Senkowska-Gluck, Warszawa 1977
- Zahorski Andrzej, *Napoleon*, Warszawa 1982

STANISŁAW JANKOWIAK

Polskie drogi do wolności – ku III Rzeczypospolitej

Koniec drugiej wojny światowej nie oznaczał dla Polaków upragnionej wolności. Jednym z najważniejszych członków koalicji antyhitlerowskiej stał się bowiem Związek Radziecki, który wyzwolił ziemie polskie. Postanowił też wykorzystać to zwycięstwo dla zrealizowania swych celów w Europie. Ta wojna tym różni się od innych wojen, że armia, która zajmie dany obszar, wprowadzi tam swój system polityczny – powiedział do najbliższych współpracowników przywódcą ZSRR Józef Stalin. To jednak nie Polska była celem dyktatora, chciał on opanować cały kontynent europejski. Polska była tylko jednym z elementów tego planu. Przez pewien czas Stalin swe rzeczywiste dążenia musiał ukrywać pod płaszczykiem szacunku dla tradycyjnej demokracji. Miało to uspokoić Amerykanów, którzy po zakończeniu wojny w Europie planowali, podobnie jak po pierwszej wojnie światowej, wyjechać. Był to warunek konieczny do realizacji planów Stalina. Ponadto natychmiastowe wprowadzenie rządów komunistycznych mogło nie tylko wzbudzić opór w społeczeństwach zajętych krajów, ale także przekreślić szansę na poszerzenie granic socja-

lizmu po Gibraltar, wywołując sprzeciw społeczeństw zachodnich. Dlatego też na zajmowanych terenach stwarzano pozory normalności, a komuniści, pod dyktando Stalina, tworzyli rządy koalicyjne, zadawając się „tylko” obsadzaniem najważniejszych resortów, w tym przede wszystkim tzw. resortów siłowych. Dawało im to rzeczywistą władzę w terenie. Dbano także o pacyfikowanie społeczeństw. Jednym z elementów sprzyjających temu scenariuszowi było pozyskiwanie do współpracy polityków z innych partii cieszących się szacunkiem społeczeństwa.

Próba ratowania Polski przed dominacją radziecką była konferencja w Jałcie. Przedstawiciele wielkich mocarstw zdecydowali, że powstanie w powojennej Polsce Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej, w skład którego mieli wejść politycy emigracyjni i przedstawiciele podziemia z kraju. Zadaniem tego rządu miało być przeprowadzenie wolnych wyborów, które miały zdecydować o przyszłości kraju.

Rządy komunistyczne w Polsce nie cieszyły się poparciem polskiego społeczeństwa. Najaktywniejsi tworzyli zbrojne oddziały walczące z nową władzą. Jednak szansa na wywalczenie niezależności praktycznie nie istniała. Polskich komunistów wspierał przecież Stalin i ogromna Armia Czerwona stacjonująca na ziemiach polskich. Oprócz tego reżim wzmacniała ogromna rzesza „doradców” radzieckich w „bezpieczeństwie”. Od początku dokonywali oni aresztowań przeciwników nowego systemu, wywożąc najbardziej opornych do ZSRR. Skala tego zjawiska do dziś jest nieznana. Nie pozostawało to jednak bez wpływu na

sytuację, było bowiem dowodem na to, że rządzący komuniści nie zamierzają liczyć się ze społeczeństwem. O takim nastawieniu mówił Władysław Gomułka do Stanisława Mikołajczyka w Moskwie podczas rozmów nad tworzeniem TRJN. Zapewnił wtedy, że władzy raz zdobytej nie oddadzą nigdy, mimo że opozycja krzyczała, że leje się krew narodu polskiego i NKWD rządzi Polską.

Zdecydowana przewaga komunistów wykluczała szansę na wywalczenie niepodległości, opór zbrojny był więc z góry skazany na klęskę. Nie zanosilo się, dodajmy – na szczęście, na to, by o Polskę mogła rozpętać się kolejna wojna. Taki konflikt doprowadziłby bowiem do zagłady i tak już boleśnie doświadczonego narodu. Pozostawała więc walka polityczna. Początkowo wydawało się, że może ona zakończyć się pewnym sukcesem. Polska nie byłaby wprowadzie w pełni suwerenna, ale uchroniono by naród przez systemem, będącym kopią radzieckiego. Z konieczności liczenia się ze Stalinem zdawał sobie sprawę Stanisław Mikołajczyk. Poza tym lepiej niż pozostali rozumiał, że nie ma innej drogi, gdyż nic więcej dla Polski na arenie międzynarodowej nie zostanie uczynione. Dlatego postanowił wrócić do kraju i wejść do tworzonego rządu. Być może zakładał, że Stalin będzie skłonny zadowolić się uznaniem swych racji i pozwoli na stworzenie w Polsce rządu przyjaznego ZSRR, ale nie zdominowanego przez niepopularnych i nie mających większego poparcia w społeczeństwie komunistów. Rozumowanie to było dość logiczne i w normalnej sytuacji mogłoby liczyć na

realizację. Jednak sytuacja w Polsce była szczególna, bowiem rola Polski jako swoistej „bramy do Europy” miała dla ZSRR kluczowe znaczenie. Stalin nie mógł sobie pozwolić na ryzyko braku kontroli. Szybko miało się zresztą okazać, że radziecki dyktator nie wyobraża sobie innej formy systemu komunistycznego niż ten sprawdzony w ZSRR. Tego jednak nie mógł wiedzieć S. Mikołajczyk. Dlatego też po powrocie do Polski podjął działania mające wzmocnić swą pozycję. Entuzjastyczne powitanie, jakie zgotowali mu rodacy, utwierdziło go w przekonaniu, że będzie mógł wpływać na sytuację. Po naradzie z Wincentym Witosem postanowił utworzyć nową partię – Polskie Stronnictwo Ludowe. Dla komunistów było to sporym zaskoczeniem, jednak ogromne poparcie, jakiego nowemu ugrupowaniu udzielili Polacy wykluczało zastosowanie represji. Wyrażono więc zgodę na utworzenie tej partii. Szybko się jednak okazało, że popularność PSL jest ogromna. Wstępowały do niej rzesze dotychczas stroniących od polityki ludzi. Przechodziły też całe organizacje kontrolowanego przez komunistów Stronnictwa Ludowego. Mogło się wydawać, że kwestia przyszłości Polski nie jest jeszcze przesądzona. Komuniści nie zamierzali jednak dzielić się władzą. Nie mogąc odrzucić warunku wolnych wyborów, postanowili je tak zorganizować, by o niczym nie decydowały, a ich dominacja została by wcześniej zagwarantowana. Zaproponowali więc wszystkim działającym w Polsce partiom stworzenie wspólnego bloku wyborczego, a o podziale mandatów miała zdecydować umowa koalicyjna. Zaproponowano przy tym,

by główne partie (Polska Partia Robotnicza, Polskie Stronnictwo Ludowe, Polska Partia Socjalistyczna i Stronnictwo Ludowe) otrzymały po 20% mandatów, a dwie pozostałe partie (Stronnictwo Demokratyczne i Stronnictwo Pracy) po 10%. Propozycja nie była uczciwa, bowiem w większości partii komuniści posiadali znaczne wpływy, najczęściej dzięki tzw. krypto-komunistom, będącym ich członkami. Pozwoliłoby to na zdominowanie przyszłego parlamentu i wprowadzenie zmian zgodnie z wolą Stalina i to w majestacie prawa. Propozycja ta została odrzucona przez Mikołajczyka i od tego momentu formalnie współrządzące PSL stało się partią opozycyjną. W tych warunkach było oczywiste, że wybory nie mogą odbyć się szybko, zakończyłyby się bowiem zwycięstwem PSL a taki wariant nie wchodził w grę. PPR stworzyła więc blok czterech partii i rozpoczęła ogromną kampanię przeciwko ludowcom. Dobrze jej przygotowanie wymagało jednak czasu, dlatego starano się odwlec termin wyborów. Okazją do tego stała się propozycja zgłoszona przez S. Mikołajczyka, który chciał zapytać społeczeństwo o zdanie w kwestii dwuizbowego parlamentu. Przy okazji referendum komuniści uzyskali szczegółową informację o tym, w których regionach kraju opozycja jest najsilniejsza. Pozwoliło to na podjęcie odpowiednich działań represyjnych przed samymi wyborami. PPR obsadziła swymi zwolennikami komisje wyborcze, które uzyskały w ten sposób możliwości wpływania na ostateczne wyniki. Wybory, które odbyły się 19 stycznia 1947 roku, zakończyły się oficjalnym zwycięstwem partii zablokowanych z PPR.

Opozycja uzyskała ok. 10% mandatów i została w ten sposób zmarginalizowana. Wyniki wyborów zostały sfałszowane, jednak dla przyszłości Polski nie miało to większego znaczenia. Wybory nie miały bowiem w zamysle komunistów wyłonić prawowitej władzy, lecz miały doprowadzić do – jak się wyraził Hilary Minc, jeden z przywódców komunistycznych – „pogruchotania kości opozycji”. Samo zwycięstwo nie było jeszcze zrealizowaniem tego zadania, problemem było bowiem samo istnienie opozycji. Problem ten komuniści rozwiązali poprzez doprowadzenie do ucieczki z Polski Stanisława Mikołajczyka. Poinformowano go bowiem, że zostanie aresztowany i oskarżony o zdradę, co mogło skończyć się procesem pokazowym zakończonym wyrokiem śmierci. Mikołajczyk uwierzył i poprosił ambasadę amerykańską i brytyjską o wywiezienie z kraju. Wyjazd ten stał się początkiem końca legalnej opozycji w Polsce. Pozostali w kraju działacze ludowi doskonale rozumieli, że ich możliwości działania skończyły się. Pod naciskiem komunistów wielu członków PSL przechodziło do wspieranego przez władze Stronnictwa Ludowego. W ten sposób zapowiedź „pogruchotania kości opozycji” została zrealizowana. Zbiegło się to w czasie z likwidacją większości oddziałów zbrojnych, toczących nierówną walkę z komunistyczną władzą. Przeciwnie nim skierowano bowiem ogromne siły wojskowe, a równocześnie urzędy bezpieczeństwa nasiliły prześladowanie osób wspierających te oddziały. UB pacyfikowało nawet całe wsie, gdy zachodziło podejrzenie o pomaganie partyzantom. Kurczenie się zaplecza nie pozostało bez

wpływu na zachowania członków oddziałów leśnych. Ich powrót do normalnego życia był najczęściej niemożliwy, groziło im bowiem aresztowanie i wieloletnie więzienie, jeśli nie wręcz śmierć. Równocześnie jednak mieli świadomość beznadziejności dalszej walki w tej formie. Coraz częściej dochodziło więc do bandycenia się oddziałów zbrojnych, które nie były w stanie zapewnić sobie w innej formie niezbędnego zaopatrzenia. Pod koniec lat czterdziestych opozycja zbrojna zaczęła zanikać. Część członków oddziałów leśnych przechodziła do innych form konspiracji, wtapiając się w społeczeństwo. Jednak szybko okazało się, że nie było to zadanie łatwe. Komunistyczne władze nie pozostawiły społeczeństwu większego marginesu swobody, rozpoczęła się bowiem unifikacja w ramach bloku państw socjalistycznych. Zmieniła się sytuacja międzynarodowa. Szybszy niż planowano wcześniej koniec wojny na Dalekim Wschodzie spowodował, że Amerykanie nie wyjechali z Europy. Co więcej, zdając sobie sprawę z zagrożenia rozszerzaniem się wpływów komunistycznych w zniszczonej i wygłodzonej Europie, postanowili udzielić jej znaczącej pomocy gospodarczej (plan Marshalla). Równocześnie podjęto wysiłki zmierzające do powstrzymania, a tam gdzie byłoby to możliwe cofnięcia wpływów komunistycznych (doktryna Trumana). Plany Stalina musiały więc zostać odłożone i dlatego nie było już dalszego sensu ukrywania rzeczywistych zamiarów w stosunku do państw zajętych przez Armię Czerwoną. Podjęto więc decyzję o skopiowaniu przez wszystkie te państwa systemu radzieckiego. Miało to poważne

konsekwencje, ponieważ w jego ramach nie przewidywano istnienia nie tylko legalnej opozycji, ale podjęto działania likwidujące wszelkie przejawy niezależności społeczeństwa. Oznaczało to likwidację partii uznanych za niepotrzebne; doszło do formalnego zjednoczenia PPR z PPS, którą jednak najpierw „oczyszczono” z osób oskarżanych o prawicowość czy wrogość do nowego systemu. Powstała w ten sposób Polska Zjednoczona Partia Robotnicza była już partią komunistyczną. PSL połączono z SL, tworząc Zjednoczone Stronnictwo Ludowe. To samo stało się z SD i SP. Ideałem miał być system jednopartyjny, jednak chwilowo uznano za konieczne utrzymanie obydwu stronnictw. Miały one zniknąć wraz z klasami, do których adresowany był ich program: prywatnymi rolnikami i rzemieślnikami. Ponadto urzędy bezpieczeństwa rozwinęły proces inwigilacji całego społeczeństwa. Bez względu na to, czy były to przejawy oporu, pod byle pretekstem skazując ludzi na wieloletnie wyroki więzienia, a niekiedy także na śmierć. Atmosfera terroru spowodowała, że w okresie stalinowskim wszelki opór był niemożliwy. Dopiero śmierć radzieckiego dyktatora w marcu 1953 roku i zmiany w ZSRR umożliwiły przebudzenie się polskiego społeczeństwa. Dopiero teraz mogło ono głośno powiedzieć o tym, co wywoływało niezadowolenie. Ewolucja władzy nie poszła jednak aż tak daleko i dlatego wszelkie skragi traktowano po staremu jako krytykanctwo. Stare też były metody rozwiązywania zgłaszanych problemów. Władze głównie apelowały do robotników o wydajniejszą pracę i zrozumienie trudnej sytuacji kraju. Cierpliwość

ludzi miała jednak swoje granice, nie chcieli oni czekać w nieskończoność na poprawę swego losu. Do eksplozji niezadowolenia doszło w dniu 28 czerwca 1956 roku w Poznaniu. Zdesperowani robotnicy postanowili zastrajkować, by w ten sposób walczyć o swe prawa. Władze nie podjęły dialogu, a przeciwko strajkującym ludziom posłano wojsko. Bilans walk w Poznaniu był tragiczny: zginęło kilkadziesiąt osób, kilkaset zostało rannych. Blisko tysięcy uczestników walk zostało aresztowanych. Szybko podjęto też przygotowania do „pokazowych procesów”, które miały uświadomić reszcie społeczeństwa, że granice swobód są jednoznacznie określone, a władza nie zawaha się użyć wszelkich sił, by wyegzekwować posłuszeństwo. Szybko okazało się jednak, że trwanie systemu na starych pozycjach nie zostanie przez społeczeństwo zaakceptowane. Mimo klęski poznańskich, w całym kraju doszło do radykalizacji, zwłaszcza załóg dużych zakładów pracy. Robotnicy domagali się poprawy swej sytuacji, grożąc, że w razie odmowy spełnienia ich żądań „zrobią u siebie drugi Poznań”. Dla władzy stało się oczywiste, że bez zmian nie uda się przejść przez ten trudny okres. Dlatego podjęto decyzję o powierzeniu funkcji I sekretarza PZPR prześladowanemu wcześniej Władysławowi Gomułce. Dla Polaków był on osobą wiarogodną, powszechne było przekonanie, że był on wprawdzie komunistą, ale chciał budować socjalizm własną, polską drogą, uwzględniającą polskie realia. Fakt, że w okresie stalinowskim siedział w więzieniu, był najlepszą rekomendacją. Uznawano bowiem, że człowiek tak ciężko doświadczony przez system nie

będzie rządził z zastosowaniem tych samych metod. Społeczeństwo poparło więc władze, na których czele stał Gomułka. Dano temu wyraz w wyborach do Sejmu w styczniu 1957 roku. Początkowo mogło się wydawać, że w kraju zachodzą rzeczywiste zmiany. Robotnicy tworzyli w zakładach rady, które miały nimi współrządzić. Rozwiązywały się tworzone pod przymusem spółdzielnie produkcyjne na wsiach. Odżyła tłamszona przez kilka lat kultura, nawet oficjalne gazety stały się ciekawsze i bliższe życiu. Do domów wracali ludzie skazani w poprzednim okresie. O wielkich nadziejach na demokratyzację systemu świadczy fakt, że poważne zmiany zaszły w odgrywających dotychczas marginalną rolę stronnictwach. Wypuszczeni z więzień działacze Polskiego Stronnictwa Ludowego zaczęli porozumiewać się między sobą, chcąc doprowadzić do reaktywowania swej partii i rzeczywistego współrządzenia krajem. Gomułka zmarnował jednak ten ogromny kredyt społecznego zaufania. Szybko okazało się, że wprawdzie w Polsce nastąpiły rzeczywiste zmiany w porównaniu z poprzednim okresem, to jednak system nie uległ znacznieszemu rozwojowi. Rodząca się niezależność ludowców została szybko zgaszona. Przez kilka lat służba bezpieczeństwa inwigilowała to środowisko, nie dopuszczając do poważniejszych zmian. Oba stronnictwa (ZSL i SD) wróciły do swej poprzedniej roli „towarzyszenia klasie robotniczej w marszu do socjalizmu”. W czasie rządów Władysława Gomułki utrwalił się proces rozbicia społeczeństwa. System nie był wprawdzie tak represyjny jak w okresie stalinowskim, ale władza sta-

nowczo reagowała na wszelkie przejawy niezadowolenia. Pacyfikacji nastrojów społecznych sprzyjał znaczący wzrost stopy życiowej, jaki dokonał się w Polsce w ciągu kilku lat po 1956 roku. W połączeniu z poprawą zaopatrzenia sklepów stworzyło to warunki do w miarę spokojnego życia. Należy pamiętać, że większość żyjących wtedy dorosłych Polaków urodziła się pod koniec XIX lub na początku XX wieku. Jeśli więc oceniali oni swą bieżącą sytuację, to porównaniem dla niej był okres dwudziestolecia międzywojennego, nie dla wszystkich przecież szczęśliwego i spokojnego. Wielu doświadczyło wtedy biedy, braku pracy itp. Wspomnienie warunków podczas okupacji, a także okresu stalinowskiego zawsze musiało być interpretowane z korzyścią dla współczesności. Różnica była bowiem ogromna. Pomysłów na wyższy standard życia ówczesne społeczeństwo polskie mieć nie mogło, bowiem na skutek praktycznego zamknięcia granic nie mogło skonfrontować swojej sytuacji z sytuacją mieszkańców krajów zachodnich. Władza zapewniała sobie spokój poprzez antagonizowanie w całym okresie poszczególnych grup społecznych. Dotyczyło to zwłaszcza robotników i inteligencji. Wzajemna i utrwalana przez władze nieufność wykluczała porozumienie, a tym samym zorganizowany opór. Przedstawiciele nielicznej opozycji nie byli w stanie dotrzeć do środowisk robotniczych i pozyskać je do oporu przeciwko władzy. Protesty inteligencji, np. przeciwstawienie się polityce kulturalnej państwa (tzw. List 34) czy też strajki studenckie w marcu 1968 roku pozostały izolowane. Na dodatek władze rozpętały

na ogromną skalę kampanie propagandowe, których celem było przekonanie społeczeństwa o nieczystych intencjach protestujących. Często odwoływano się też do prostego schematu, przeciwstawiającego ciężką pracę robotnika stosunkowo wygodnej sytuacji inteligenta czy studenta. Ten prosty zabieg z całą pewnością zyskiwał zwolenników wśród robotników, odwoływał się bowiem do utrwalaonych przekonań. Na tym etapie władza była jeszcze na tyle silna, że mogła zgromadzić miliony ludzi na wiecach protestacyjnych.

Lata sześćdziesiąte dowodzą jednak, że rządzącym komunistom nie udało się całkowicie opanować wszystkich struktur. Instytucją cieszącą się ogromnym autorytetem społecznym pozostał Kościół katolicki. Próba podporządkowania sobie tej instytucji, a nawet jej zupełnego rozbicia w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych, zakończona procesami księży i biskupów oraz aresztowaniem prymasa Stefana Wyszyńskiego nie powiodła się. Polacy pozostali w zdecydowanej większości katolikami. Oczywistym tego dowodem stały się obchody Milenium Chrztu Polski w 1966 roku. Poprzedziła je Wielka Nowenna, będąca formą przygotowania narodu na tę rocznicę. Także w tym wypadku władze starały się ograniczyć wpływy Kościoła, dążąc do zminimalizowania skali kościelnych uroczystości i przeciwstawiając im starannie przygotowane imprezy w ramach świętowania tysiąclecia Państwa Polskiego. Realia systemu w połączeniu z możliwościami represyjnymi władzy sprawiły, że społeczeństwo w zdecydowanej większości pod przymusem uczestniczyło w państwowych wiecach, ale

nikt nie miał wówczas wątpliwości, że konfrontację tę władze przegrały i to zdecydowanie. Kościelne obchody były pierwszą w tym okresie okazją, by społeczeństwo mogło zauważyć, jak liczne są rzesze wierzących. Sama organizacja obchodów kościelnych stanowiła także pewne doświadczenie uczące niezależności.

W drugiej połowie lat sześćdziesiątych sytuacja w Polsce zaczęła się zmieniać. W dorosłe życie zaczęły wchodzić roczniki powojennego wyżu demograficznego, dla których to, co dotychczas działało tonizująco, a więc wspomnienie okresu biedy, nie było już ważne. Nie pamiętali bowiem ani przedwojnia, ani wojny, a nawet słabo pamiętali okres stalinowski. Inaczej więc postrzegali rzeczywistość „siermiężnego socjalizmu” – jak często określano Polskę lat sześćdziesiątych. Co więcej, z naturalnych powodów, młodzi ludzie buntowali się przeciwko starszemu pokoleniu, chcąc realizować swoje ideały. Ich horyzonty były już inne niż pokolenia ich rodziców. Oczekiwali więc od życia więcej. Szybko okazało się jednak, że system nie jest w stanie im tego zapewnić. Zresztą nawet dla starszego pokolenia spokojny dotychczas świat zawałił się w grudniu 1970 roku. Ich stabilizacja zachybotała się, bowiem niewydolna socjalistyczna gospodarka nie była w stanie zapewnić zaopatrzenia na dotychczasowym poziomie. Próby reformy gospodarki rozpoczęto od osłabienia siły nabywczej społeczeństwa poprzez znaczące podwyżki cen i to artykułów pierwszej potrzeby. Zaskoczenie było tym większe, że dotychczas była to strefa chroniona. Odpowiedzią były

więc strajki na Wybrzeżu. Władze odpowiedziały w taki sam sposób jak w czerwcu 1956 roku. Przeciwno protestującym posłano wojsko i milicję z rozkazem strzelania do robotników. Bilans zajęć był tragiczny, zginęło ponad 40 osób.

Jednak ta powtórka z historii nie zakończyła się masowym buntem społeczeństwa przeciwko systemowi. Dyskusyjne jest bowiem, czy na tym etapie było ono przekonane o tym, że jest to zły system. Na jego korzyść przemawiały te elementy, które stanowiły podstawę krytyki poprzedniego systemu: dla osób, które doświadczyły bezrobocia, argumentem była pewność zatrudnienia. W porównaniu z okresem dwudziestolecia międzywojennego zdecydowanie więcej młodych ludzi mogło zdobywać wykształcenie, co było postrzegane jako awans społeczny. W miarę sprawnie funkcjonowała bezpłatna służba zdrowia, ceny podstawowych produktów i koszty utrzymania – w postaci czynszów, opłat za prąd i gaz – były stosunkowo niskie. Pacyfikowaniu nastrojów służyła także zmiana na szczytach władzy. Traktowanego z niechęcią Władysława Gomułkę zastąpił dynamiczny Edward Gierek, postrzegany jako autor swoistego cudu gospodarczego na Górnym Śląsku. Zmienił się też styl funkcjonowania władzy. Dobitnym tego przykładem była wizyta nowego kierownictwa partyjnego na Wybrzeżu, gdzie wybuchły w styczniu 1971 roku strajki. Nowy I sekretarz przekonał strajkujących przede wszystkim do siebie, umiejętnie lansując swój wizerunek, jako człowieka z wizją. Słynne „pomożemy”, jakie Gierek usłyszał w stoczni było symbolicznym

poparciem ogłoszonym przez cały naród. Tym bardziej że już w następnym miesiącu odwołano grudniową podwyżkę cen, a nawet zamrożono je początkowo na rok, a następnie na kilka lat. Pozytywne wrażenie utrwały dalsze posunięcia władzy. Polska pierwszej połowy lat siedemdziesiątych była jednym wielkim placem budowy. Do kraju napływały ogromne kredyty, a w ślad za nimi nowoczesne technologie. Wielkie budowy dawały szansę młodemu pokoleniu na awans, lepsze zarobki, które rzeczywiście rosły w szybkim tempie. Na dodatek Gierek otworzył granice i Polacy mogli wyjechać najpierw do sąsiednich krajów bloku, a następnie nawet na Zachód. Było to możliwe także dlatego, że wzrosła zamożność przeciętnej polskiej rodziny, a państwo pozwalało kupić w banku potrzebne dewizy i to po cenie oficjalnej. Nowa władza zadbała też o symbole, podjęto decyzję o odbudowie Zamku Królewskiego w Warszawie. Nareszcie zaczął się realizować sen polskich rodzin najpierw o własnym mieszkaniu, a następnie o własnym samochodzie. Można zaryzykować stwierdzenie, że w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych znacząco wzrosła akceptacja systemu, który nareszcie pozwalał zaspakajać potrzeby społeczeństwa na odpowiednim poziomie. Praktycznie zanikły warunki do działania opozycji i to nie dzięki wzrostowi aktywności służby bezpieczeństwa, ale z powodu braku poparcia społeczeństwa. Należy jednak podkreślić, że po strajkach grudniowych pojawiła się pewna nowa jakość w kręgach opozycyjnych, pierwszy wyłom w systemie – opozycja zaczęła domagać się wolnych, niezależnych od

partii związków zawodowych. Zjawisko to nie przybrało początkowo większych rozmiarów, ale sam fakt zakwestionowania jednego z filarów systemu socjalistycznego miał już swoją wymowę. Na dodatek rozwój nie trwał długo. Szybko okazało się bowiem, że polska rzeczywistość tego okresu była swoistym mirażem. Względny dobrobyt był budowany na kredyt i kiedy realia ekonomiczne wymusiły korektę polityki gospodarczej, władza nie miała pomysłu na rozwiązanie problemu. Sięgnęła więc po stary sposób, czyli podwyżkę cen. Zapowiedział ją w wystąpieniu telewizyjnym w dniu 24 czerwca 1976 roku premier Piotr Jaroszewicz. Tym razem jednak nie była to stosunkowo niewielka korekta, lecz znaczący wzrost, często o kilkadziesiąt procent cen podstawowych produktów. Było to zaskoczenie dla społeczeństwa. Odpowiedzią były protesty w kilkudziesięciu zakładach pracy (m.in. Radom, Ursus). Tym razem władze nie posłały przeciwko demonstrantom wojska, jednak działania sił porządkowych były niezwykle brutalne. Setki osób znalazły się w więzieniach. Bunt okazał się skuteczny i podwyżki już następnego dnia cofnięto. Znaczenie protestu z czerwca 1976 roku bywa zwykle niedoceniane, przy tym nie chodzi o same zajścia, lecz o to, co stało się po nich. Radom i Ursus rozpoczynają pewną przemianę w polskim społeczeństwie. Dnia 24 czerwca udowodniono, że socjalizm nie może być sprawnym i wydajnym systemem ekonomiczno-społecznym. Szumnie reklamowany cud gospodarczy (według propagandy sukcesu byliśmy wtedy dziesiątą potęgą przemysłową

świata) okazał się pozorny. Rzeczywistość następnych miesięcy i lat tylko potwierdzała tę diagnozę. Pojawiły się trudności już nie z zakupem, ale jak wtedy mówiono, ze zdobyciem podstawowych towarów. Było to tym bardziej szokujące, że przez kilka lat społeczeństwo przyzwyczało się już do „normalności” w tym zakresie. Aż tu nagle jeszcze w 1976 roku pojawiły się kartki na cukier. To doświadczenie sprawiło, że coraz powszechniejsze stawało się przekonanie o niereformowalności systemu, który po prostu należało zmienić. Tym bardziej że na niekorzyść władzy zaczęło działać to, co dotychczas postrzegane było jako osiągnięcie – wyjątkowa w skali obozu socjalistycznego możliwość podróżowania Polaków po świecie. Przywożone stamtąd wrażenia działały na niekorzyść rzeczywistości polskiej, rzeczywistości niedoboru i braku perspektyw. Frustrację pogłębiał dodatkowo ogromny postęp technologiczny państw zachodnich, będący ubocznym skutkiem kryzysu paliwowego po 1973 roku. Mit bogatego Zachodu w zestawieniu z zacofanym Wschodem był najlepszą motywacją dla ambitnych i coraz lepiej wykształconych Polaków, by angażować się w działalność opozycyjną. Tym bardziej że świat zaczął coraz większą wagę przywiązywać do realizowania w praktyce podstawowych praw człowieka, czego widocznym znakiem była Konferencja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie.

Najważniejszą zmianą, jaka zaczęła realizować się w polskim społeczeństwie po czerwcu 1976 roku, to przełamywanie barier pomiędzy poszczególnymi grupami, zwłaszcza pomiędzy robotnikami i inteligencją.

Dotychczasową zasadą systemu było ich antagonizowanie. Znalazło to wyraz nawet w języku. Dla robotnika wykształcony człowiek był kimś obcym, którego należało traktować z nieufnością, a nawet z lekceważeniem. W używanych przez robotników określeniach mówiono więc o „inżynierku”, „magisterku”, „profesorku” czy „dyrektorku”. W samym sformułowaniu tkwiło już lekceważenie. Kpiono z ich braku podstawowych umiejętności potrzebnych w codziennym życiu. Zasada ta działała w obie strony, i inteligent nie szanował „robota”, który nie rozumiał nawet jego wyszukanego języka. Ta wzajemna nieufność czy niekiedy nawet pogarda, zaczęła stopniowo zanikać pod koniec lat siedemdziesiątych. Obie grupy uświadomiły sobie bowiem, że są na siebie skazane, jeśli chcą cokolwiek zmienić w Polsce. Pierwszym gestem wykonanym przez inteligencję była obrona represjonowanych uczestników strajków. Powstała wtedy pierwsza oficjalna organizacja, niebędąca pod kontrolą partii, której już nazwa wyjaśniała sens jej istnienia – Komitet Obrony Robotników. Jego członkowie przełamywali barierę strachu w społeczeństwie, podając oficjalnie swe imiona i nazwiska, a nawet adresy. Rozpoczęli też zbiórkę pieniędzy przeznaczonych na pomoc dla rodzin osób aresztowanych za udział w strajkach czerwcowych. Prawnicy reprezentowali ich w sądzie, nie pobierając za to wynagrodzenia. Działalność ta zataczała coraz szersze kręgi. Poza tym szybko zaczęły powstawać kolejne organizacje, wykorzystujące niechętnie systemowi nastroje społeczne. Były to: Ruch Obrony Praw Człowieka

i Obywatela (ROPCiO) czy Konfederacja Polski Niepodległej (KPN). Władze miały związane ręce, Polska potrzebowała współpracy z Zachodem zwłaszcza w kwestii polskiego zadłużenia, przekraczającego nasze możliwości płatnicze. Wpływy z eksportu ledwo starczały na jego obsługę i to bez spłat rat kapitałowych. Gorączkowo szukano więc nowych kredytów. Chcący uchodzić za liberała Gierek nie mógł stosować nadmiernych represji wobec rodzącej się opozycji, naruszałoby to jego wizerunek w świecie. Służba bezpieczeństwa nękała więc opozycjonistów, aczkolwiek nie tak dotkliwie jak w okresie wcześniejszym.

Sytuacja gospodarcza Polski w drugiej połowie lat siedemdziesiątych systematycznie się pogarszała, co poszerzało kręgi niezadowolonych. Trudności dnia codziennego sprzyjały radykalizacji. Dla ówczesnych władz lekcja z czerwca 1976 roku nakazywała ostrożność w polityce wewnętrznej. Nie decydowano się więc na kolejną akcję podwyższającą ceny, zastąpiono ją ukrytymi podwyżkami, najczęściej przez pozorne zmiany asortymentu, np. chleb zwykły stawał się chlebem gospodarskim, ale już za wyższą cenę.

W 1978 roku władze poniosły kolejną klęskę, na papieża wybrano arcybiskupa krakowskiego kardynała Karola Wojtyłę. Jego podróż do Polski w 1979 roku wywarła na Polakach ogromne wrażenie i przyczyniła się do przebudzenia narodu. Było to tym istotniejsze, że sytuacja pogarszała się systematycznie. Rosnące koszty utrzymania wywoływały niezadowolenie załóg zakładów pracy, które teraz śmieiej zaczęły domagać się podwyżek płac. Władze starały się spełniać te

żądania, licząc na to, że działania te pozostaną niezauważone przez innych i zjawisko nie przybierze większych rozmiarów. Praktyka ta okazała się niezbyt rozsądna, żądania placowe stały się powszechne. Przełomowe okazało się lato 1980 roku. Strajki przemieszczały się przez kraj, osiągając kulminację na Wybrzeżu. Zastrajkowały największe w tym rejonie zakłady pracy – stocznie. Komitet strajkowy Stoczni im. Lenina w Gdańsku domagał się podwyżek płac o 2,5 tys. złotych, a także podniesienia zasiłków rodzinnych do poziomu tych wypłacanych w „służbach mundurowych”. Nie były to jednak tylko postulaty ekonomiczne. Strajkujący upomnieli się także o zwolnionych wcześniej z pracy za działalność w wolnych związkach zawodowych. Domagano się ponownego przyjęcia do pracy Anny Walentynowicz i Lecha Wałęsy. Protestujący chcieli także uczczenia pamięci poległych w grudniu 1970 roku stoczniovców. Poparcie dla protestu było tak znaczne, że władze musiały się ugiąć i obiecano robotnikom spełnienie tych postulatów. Cel został więc osiągnięty i strajkujący zaczęli się rozchodzić do domów. Do zakończenia strajku jednak nie doszło, ponieważ przywódcy protestu zgodzili się na wsparcie żądań mniejszych zakładów Wybrzeża. Nowy strajk miał już jednak inne oblicze. Oprócz żądań o charakterze ekonomicznym na liście znalazły się postulaty o znaczeniu czysto politycznym – żądanie zgody na powstanie niezależnych od władzy związków zawodowych. Zgoda na postawienie takiego warunku i to jako pierwszego na liście świadczyła o dojrzałości politycznej

strajkujących, którzy rozumieli, że wszelkie inne ustępstwa władzy będą chwilowym załatwieniem problemu i nie przyniosą trwałych zmian, nie zabezpieczą więc przed kolejnymi kryzysami. Powstanie pierwszej w krajach socjalistycznych instytucji niezależnej od władzy miało być gwarancją rzeczywistego dialogu i zwiększenia wpływu społeczeństwa na sytuację w państwie. Jest oczywiste, że postulat taki nie spodobał się ani polskim, ani tym bardziej radzieckim władzom, skrupulatnie monitorującym sytuację w Polsce. Zdawały one sobie doskonale sprawę z tego, że taki wyłom w zasadach funkcjonowania systemu może być niezwykle groźny i to nie tylko w stosunkach wewnętrznych w Polsce. Naruszenie monopolu PZPR w jednej dziedzinie musiało być przecież początkiem zmian w innych, aż w końcu musiałyby prowadzić do zakwestionowania samego systemu. Odpowiedzią było więc żądanie podjęcia natychmiast stanowczych kroków, mających na celu zdławienie rodzącej się aktywności politycznej polskiego społeczeństwa. Polskie kierownictwo partyjne nie zdecydowało się jednak na tym etapie na takie działania. Skala społecznego poparcia dla Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Szczecinie i takiegoż w Gdańsku była ogromna i wszelkie rozwiązania siłowe mogły spotkać się z natychmiastową i to gwałtowną reakcją społeczeństwa, które już wcześniej udowodniło, że potrafi działać solidarnie. Starano się więc grać na zwłokę. Rokowania w Gdańsku i Szczecinie przeciągały się. Zdecydowana większość postulatów mogła zostać szybko przyjęta, problem stanowiło

żądanie dotyczące wolnych związków zawodowych. Jeśli władze partyjne liczyły na zmęczenie społeczeństwa, to okazało się to bezpodstawne. Zachowywało się ono wyjątkowo, cyklicznie wspierając pertraktujący MKZ strajkami solidarnościowymi lub groźbami takich strajków. Co wyjątkowe, bez najmniejszych problemów znosiło wynikające stąd niedogodności, rozumiejąc, że gra idzie o znacznie wyższą niż dotychczas stawkę. W tej sytuacji władzom nie pozostawało nic innego, jak ugiąć się pod presją. Uznano także pierwszy postulat i w dniu 30 sierpnia w Szczecinie, a potem 31 sierpnia w Gdańsku doszło do podpisania porozumień. Gwarantowały one oczekiwane zmiany w Polsce, ale co najważniejsze, zawierały zgodę władz na powstanie niezależnych związków zawodowych. Sukces był więc ogromny. Entuzjazm społeczeństwa wyraził się w następnych miesiącach w tworzeniu struktur nowego związku. Jeszcze przed zarejestrowaniem w jego szeregach znalazło się kilka milionów ludzi. Próby gry na zwłokę ze strony władzy spotykały się z natychmiastową reakcją społeczeństwa. Znalazło to wyraz w okresie rejestracji związku, podczas której sąd próbował ograniczyć jego samodzielność, wpisując do statutu „przewodnią rolę PZPR”. Ostatecznie organizację zarejestrowano pod nazwą Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”. W krótkim czasie jego szeregi rozrosły się do blisko 10 milionów członków. Ten ogromny sukces był już rezultatem nowej jakości – u jego podstaw znalazła się bowiem współpraca zantagonizowanych dotychczas grup: robotników i inteligencji. Sojusz ten

okazał się dla władzy niemożliwy do rozbicia. Równocześnie uświadomił jej jednak, chyba bardziej niż społeczeństwu, że oto pojawiło się zagrożenie, które w bliższej lub dalszej perspektywie musi doprowadzić do zakwestionowania podstaw całego systemu. Tym bardziej że sytuacja gospodarcza Polski systematycznie się pogarszała, rosła więc determinacja społeczeństwa w domaganiu się zmian. Wyrazem tego stała się także radykalizacja samego związku, który wchłoniął przecież wszystkich niezadowolonych, których łączył jeden cel – przeciwstawić się władzy. Na tym etapie różnice dotyczyły już coraz częściej tego, w jakim tempie polskie społeczeństwo ma kroczyć ku rzeczywistej wolności.

Dla ówczesnych władz było oczywiste, że zgoda na utworzenie „Solidarności” była chwilowym ustępstwem i że należy podjąć działania, by jak najszybciej zdławić ten wolnościowy ruch społeczeństwa. Stale zresztą przypominali o tym polskim komunistom Rosjanie, grożąc podjęciem stanowczych kroków. Można założyć, że zaczęto już rozmawiać o stworzeniu koalicji, która podjęłaby zbrojną interwencję w Polsce w obronie zagrożonego systemu. Polskie władze z nowym pierwszym sekretarzem KC PZPR Stanisławem Kanią próbowały lawirować pomiędzy rosnącymi apetytami społeczeństwa a naciskami Moskwy. Równocześnie jednak prowadzono tajne przygotowania do wprowadzenia w Polsce stanu wojennego, a to wymagało czasu. Należało także podjąć wysiłki dla poróżnienia polskiego społeczeństwa, którego zadziwiająca jedność utrudniała działania władzy. W tym celu

służba bezpieczeństwa wykorzystywała wszelkie możliwości, by antagonizować władze nowego związku. Podsycano więc umiejętnie naturalne przecież spory, rozkręcając je do poważnych konfliktów. Wzmocniano, czy wręcz kreowano ambicje poszczególnych przywódców, by osłabić pozycję przewodniczącego Lecha Wałęsy. Inspirowano także działania mające na celu ośmieszenie związku i odciągnięcie od niego przynajmniej części zwolenników. Wreszcie, co równie ważne, starano się zmęczyć społeczeństwo trudnościami dnia codziennego. Zaopatrzenie sklepów praktycznie nie istniało, a towar „rzucano” w przypadkowych porach dnia. Należy pamiętać, że wprowadzenie kartek na żywność i wybrane produkty przemysłowe było postulatem zdesperowanego społeczeństwa, które w innej formie nie mogło zaopatrzyć się w podstawowe produkty. Propaganda władzy umiejętnie szukała winnych zaistniałych trudności, często znajdując ich w strajkujących zakładach. Towarów brakowało, bo, zdaniem władz, poszczególne zakłady zamiast produkować – strajkowały. Jeśli dodamy do tego podsycanie, czy wręcz inspirowanie niektórych strajków, czy ich nadmierne przeciąganie przez upór np. w utrzymywaniu na stanowiskach kierowniczych niechcianych przez załogi dyrektorów, to należy się zgodzić ze stwierdzeniem, że przeciętny człowiek mógł mieć dosyć takiego „bałaganu” i był gotów zaakceptować nawet radykalne działania w celu poprawy sytuacji. W grudniu 1981 roku sytuacja dojrzała do rozwiązania. Z jednej strony rosły naciski Rosjan, a drugiej przygotowania wojskowe zostały zakończone.

Nowe kierownictwo partyjne z gen. Wojciechem Jaruzelskim jako I sekretarzem KC PZPR podjęło decyzję o przejściu władzy przez grupę wojskowych. Liczono na to, że szacunek, jakim w polskim społeczeństwie cieszył się mundur wojskowy, ułatwi pacyfikację nastrojów. Tuż przed wprowadzeniem stanu wojennego rząd także z Jaruzelskim jako premierem na czele zastosował ostatni kamuflaż, zwrócił się do Sejmu o nadzwyczajne pełnomocnictwa. Było poniekąd logiczne, że jeśli władze chcą takich uprawnień, to nie podejmą niekonstytucyjnych działań przed ich otrzymaniem. Omówione przedsięwzięcia uspiły czujność nie tylko dużej części społeczeństwa, ale także przywódców związkowych. Kiedy więc wieczorem 12 grudnia 1981 roku władze przystąpiły do wprowadzania stanu wojennego, wszyscy byli zupełnie zaskoczeni. Przywódcy „Solidarności” obradowali w Gdańsku, łatwo więc ich było internować. Podobnie było we wszystkich województwach. Oddziały milicji i ZOMO wkraczały do siedzib zarządów regionów „Solidarności” zabierając dokumenty związku i aresztując najaktywniejszych członków. W okresie trwania stanu wojennego w ośrodkach dla internowanych znalazło się ponad 10 tys. osób. Równocześnie bezwzględnie egzekwowano rygory związane ze stanem wojennym, zwłaszcza zakaz strajków i zgromadzeń, a także godzinę milicyjną. O determinacji władz w stłumieniu wszelkiego oporu świadczy najlepiej pacyfikacja strajkującej załogi w Kopalni „Wujek”, gdzie pluton ZOMO użył broni przeciwko strajkującym. Śmierć poniosło dziewięciu górników. Opór

społeczeństwa przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego był mniejszy niż władza oczekiwała. Świadczy to o tym, że wszelkie zasady zostały dobrze przygotowane i sprawnie wprowadzone w życie. Początkowy sukces nie zapewnił jednak władzom spokoju. Zdecydowała o tym przyszłość. Wojskowe władze nie miały koncepcji zmian, które mogły doprowadzić do poprawy sytuacji gospodarczej, a tym samym poszerzyć kręgi osób akceptujących to rozwiązanie. Rygory stanu wojennego pozwalały przeprowadzić najbardziej radykalne reformy, nawet naruszające początkowo interesy pracownicze. Planów takiej reformy wojskowo-partyjne władze jednak nie posiadały, co więcej nie przygotowywały. W tej sytuacji stało się oczywiste, że sięgnięcie po tak radykalne środki, wbrew zapewnieniom propagandy, nie miało na celu uchronienie Polski przed katastrofą, ale utrzymanie władzy przez PZPR. Kolejne zakłęcia nawet sprawnej propagandy trafiały w próżnię. Część społeczeństwa pocieszała się przekonaniem, że „zima” była wprawdzie „ich”, ale „wiosna będzie nasza”. Władze doprowadziły do częściowego paraliżu związku. Wprawdzie kilku przywódcom udało się uniknąć aresztowania (Zbigniew Bujak), to jednak większość działaczy została aresztowana. Starano się ich przekonać o bezcelowości dalszego oporu. Część uległa, podpisując tzw. lojalki, czyli deklaracje o niepodejmowaniu działalności konspiracyjnej. Niektórych starano się zachęcić lub nawet zmusić do emigracji z Polski. Podjęto kroki, które miały na celu przejęcie ruchu solidarności. W poszczególnych zakładach wytypowano osoby, które miały

stanąć na czele „odwieszanej” Solidarności. Zachęcano do tego także Lecha Wałęsę, traktowanego inaczej niż pozostałych internowanych. Na tym polu władzy nie udało się odnieść większych sukcesów. Paraliż związku powoli mijał, w poszczególnych regionach pozostali działacze powoływali konspiracyjne władze tymczasowe, które starały się podejmować działalność opozycyjną. Choć trzeba przyznać, że skala tych działań była początkowo stosunkowo skromna. Ograniczała się do kolportażu ulotek zawierających informacje nieprzychylne dla władzy, nagrywaniu audycji radiowych, a nawet telewizyjnych i emitowaniu ich w porze „Dziennika Telewizyjnego”. Nie udało się uruchomić „partyjnej” Solidarności i związek, po początkowym zawieszeniu, ostatecznie rozwiązano. Cel zasadniczy, jaki sobie władze stawiały – a więc pacyfikacja polskiego społeczeństwa został częściowo osiągnięty. Z końcem 1982 roku stan wojenny najpierw zawieszono, a w dniu 22 lipca 1983 roku zniesiono.

Budzenie się społeczeństwa z szoku wywołanego stanem wojennym trwało długo i przebiegało stopniowo. Ważnym krokiem na tej drodze był kolejna pielgrzymka papieża Polaka do ojczyzny w czerwcu 1983 roku. To dzięki niej Polacy znów mogli się zjednoczyć. Nad zgromadzonymi tłumami pojawiały się sztandary z charakterystycznym napisem „Solidarność”, a władzom nie wypadało interweniować. Pokrzepienie stanowiły też słowa papieża skierowane zarówno do władz, jak i społeczeństwa; tych pierwszych wzywał do poszanowania praw człowieka, w tym prawa do zrzeszania się w wolnych związkach

zawodowych. W społeczeństwie papież budził wrażliwość sumień i dodawał otuchy mówiąc „nie lękajcie się”. Polska po tej wizycie była już inna niż przed nią. Powoli odradzała się nadzieja na lepsze jutro. Rosło stopniowo poparcie dla podziemnej „Solidarności”, której nie udało się rozbić, mimo wysiłków i nachalnej propagandy mówiącej o tym, że ten okres jest już zamkniętym rozdziałem, a Lech Wałęsa jest tylko „osobą prywatną”.

Odradzaniu się tendencji wolnościowych w Polsce sprzyjały zmiany w świecie. Prezydentem Stanów Zjednoczonych był Ronald Reagan, konsekwentnie przeciwstawiający się zakusom ZSRR na arenie międzynarodowej. Zmusił on „imperium zła” do ogromnego wysiłku zbrojeniowego, co ostatecznie zrujnowało gospodarkę radziecką. Bankructwo ZSRR spowodowało, że jego przywódcy musieli zmienić swą dotychczasową politykę w stosunku do krajów bloku, poszerzając zakres swobód. Najważniejszą zmianą we wzajemnych stosunkach była jednak deklaracja wykluczająca możliwość interwencji zbrojnej „bratnich” państw w razie zmian sytuacji wewnętrznej w Polsce. Dla polskich komunistów stało się to początkiem końca. Próby przeprowadzenia pobieżnych i niekonsekwentnych reform nie mogły przynieść sukcesu i natchnąć Polaków nową wiarą w słuszność systemu. Radykalne reformy naruszyłyby z kolei monopol władzy komunistów, na co nie chcieli się zgodzić. Polska pogrążała się więc w marazmie, a władze starały się za wszelką cenę przedłużyć swoje panowanie. Była to jednak polityka samobójcza. By uzdrowić sytuację

gospodarczą należało się porozumieć ze społeczeństwem, co pod koniec dekady lat osiemdziesiątych nie było możliwe bez uwzględnienia jego aspiracji do niezależności, a przede wszystkim do reaktywowania związku zawodowego „Solidarność”. Hasło „nie ma wolności bez Solidarności” było powszechnie akceptowane. Stąd konieczność podjęcia rozmów z jawnie działającą już opozycją. Nie oznaczało to jednak gotowości komunistów do oddania władzy. Była to raczej próba wciągnięcia opozycji do ponoszenia współodpowiedzialności za sytuację w kraju, bez możliwości praktycznego wpływania na jej bieg. Koncepcja Okrągłego Stołu zakładała wprowadzenie zgodę na legalną działalność „Solidarności”, ale zakładano, że na tym etapie takie ustępstwa wystarczą, a Solidarność nie zechce sięgnąć po władzę. Zgoda na rozmowy nie była jednoznaczna dla wszystkich we władzach PZPR. Część uważała nadal, że można rządzić, nie odwołując się do akceptacji społeczeństwa. Niektórzy wierzyli w możliwość nawiązania porozumienia z Zachodem i uzyskania stamtąd nowych kredytów, co pozwoliłoby odsunąć problem w czasie. Nadzieje te okazały się nierealne i to zmusiło władze do rozmów. Przeciąganie tej sytuacji mogło skończyć się katastrofą gospodarczą, a wówczas nikt już nie chciałby z władzą rozmawiać.

Obrady Okrągłego Stołu trwały od początku lutego do początku kwietnia, i wcale nie były bezproblemowe. Gorący spór dotyczył przede wszystkim składu delegacji solidarnościowo-opozycyjnej. Partyjni „beton” nie chciał zgodzić się zwłaszcza na obecność w tej

delegacji Jacka Kuronia i Adama Michnika. Ostatecznie dzięki uporowi L. Wałęsy obaj panowie znaleźli się w składzie ekspertów Solidarności. Podpisane w kwietniu porozumienia zakładały ewolucyjną transformację polskiego systemu. W porozumieniu politycznym zgodzono się na reaktywację „Solidarności”, podjęto także decyzję o częściowo wolnych wyborach do Sejmu. Strona partyjno-rządowa zagwarantowała sobie jednak dominację, ustalono bowiem, że koalicja rządząca dotychczas otrzyma 65% mandatów. Wolne wybory dotyczyły tylko 35% mandatów, których nie zapewniono opozycji. Całkowicie wolne miały być wybory do nowej izby parlamentu – Senatu. Dodatkowym gwarantem trwania dotychczasowego układu miał być prezydent, którym miał zostać gen. Wojciech Jaruzelski. Jednak wydarzenia w Polsce latem 1989 roku nabrały większego tempa. Władze były pewne, że wyznaczony na 4 czerwca termin wyborów parlamentarnych faworyzuje PZPR i jej sojuszników. Opozycja nie miała przecież dostępu do mediów, nie miała przygotowanych struktur, nie miała wytypowanych kandydatów ani opracowanych programów, nie mówiąc już o środkach finansowych. To wszystko było atutem władzy. O ich pewności świadczyły rozważania toczone na szczeblu centralnym, by wzmocnić opozycję, gdyż nikt nie uwierzy w uczciwość wyborów, jeśli opozycja nie uzyska żadnego mandatu. Tutaj czekała jednak władze niespodzianka. W krótkim czasie nastąpiła ogromna mobilizacja społeczeństwa. Nawet niezrzeszeni ludzie angażowali się w kampanię wyborczą, własnymi samochodami rozwożąc plakaty

wyborcze. Z dnia na dzień powstała opozycyjna „Gazeta Wyborcza” wyrażająca poglądy niepodległościowe. Typowanie kandydatów na posłów i senatorów odbyło się w sposób niezbyt demokratyczny, ale w ówczesnych warunkach nie było innej możliwości. Nie było też czasu na przygotowywanie programów. By kandydaci opozycji byli rozpoznawalni dla społeczeństwa, wykonywano fotografie z przewodniczącym odrodzonego związku Lechem Wałęsą. W kampanię po stronie opozycji angażowały się osoby będące autorytetami społecznymi: znani naukowcy, aktorzy itp. Wynik wyborów zaskoczył wszystkich. Okazało się, że 4 czerwca społeczeństwo opowiedziało się za opozycją. Tylko jej kandydaci zyskiwali potrzebną liczbę głosów, wygrywając praktycznie wszędzie z konkurentami. PZPR nie była w stanie w pierwszej turze obsadzić nawet przydzielonych jej miejsc. Skreślono z tzw. listy krajowej nawet tych przedstawicieli władz, którzy uchodzili za zwolenników zmian i przyczynili się do przemian polskiego systemu. W tych warunkach podjęta przez Czesława Kiszczaka próba odtworzenia dawnej koalicji władzy nie powiodła się, co otwarło drogę do zmian. Ich symbolem stało się powierzenie funkcji stworzenia nowego rządu Tadeuszowi Mazowieckiemu. Nadchodził historyczny moment końca władzy PZPR w Polsce, rodziła się prawdziwie wolna III Rzeczpospolita.

Wskazówki bibliograficzne

- Ash Timothy G., *Polska Rewolucja. Solidarność 1980–1981*, Warszawa 1990
- Dudek Antoni, *Państwo i Kościół w Polsce 1945–1970*, Kraków 1995
- Dudek Antoni, *Reglamentowana rewolucja. Rozkład dyktatury komunistycznej w Polsce 1988–1990*, Kraków 2004
- Dudek Antoni, *Pierwsze lata III Rzeczypospolitej 1989–2001*, Kraków 2002
- Eisler Jerzy, *Polski rok 1968*, Warszawa 2008
- Eisler Jerzy, *Zarys dziejów politycznych Polski 1944–1989*, Warszawa 1992
- Friszke Andrzej, *Opozycja polityczna w PRL 1945–1980*, Londyn 1994
- Holzer Jerzy, *Solidarność 1980–1981. Geneza i historia*, Paryż 1993
- Kersten Krystyna, *Narodziny systemu władzy. Polska 1943–1948*, Poznań 1990
- Lacomte Bernard, *Prawda zawsze zwycięży. Jak papież pokonał komunizm*, Warszawa 1997
- Lipski Jan J., *Komitet Obrony Robotników – KOR*, Londyn 1983.
- Machcewicz Paweł, *Polski rok 1956*, Warszawa 1993
- Makowski Edmund, *Poznański Czerwiec 1956. Pierwszy bunt społeczeństwa w PRL*, Poznań 2001
- Paczkowski Andrzej, *Od sfalszowanego zwycięstwa do prawdziwej klęski. Szkice do portretu PRL*, Kraków 1999
- Paczkowski Andrzej, *Stanisław Mikołajczyk, czyli klęska realisty (zarys biografii politycznej)*, Warszawa 1991
- Raina Peter, *Droga do „Okrągłego Stołu”. Zakulisowe rozmowy przygotowawcze*, Warszawa 1999
- Spór o PRL*, wstęp Piotr S. Wandycz, Kraków 1996

MACIEJ FRANZ

Wysiłek zbrojny narodu polskiego w czasie drugiej wojny światowej

Druga wojna światowa była nie tylko największym konfliktem zbrojnym w dziejach świata, który kosztował kilkadziesiąt milionów ludzkich istnień, ale także wydarzeniem, które na długie dziesięciolecie zadecydował o losach milionów ludzi na ziemi. W tym ogromnym kotle wydarzeń, także Polska i Polacy nie mogli pozostać na uboczu wydarzeń. Jako symboliczny początek największej z wojen przyjmuje się 1 września 1939 roku, godzinę 4.45, ostrzał Polskiej Sładnicy Wojskowej na Westerplatte przez niemiecki szkolny okręt artyleryjski (dawny okręt liniowy) „Schleswig–Holstein”, ale wzięli w niej udział aktywnie na wszystkich jej frontach. Wysiłek zbrojny narodu polskiego jest trudny do ostatecznego określenia, ale warto na wstępie podkreślić, że łączny udział polskiego żołnierza na wszystkich frontach wojennych ustępuje tylko radzieckiemu, amerykańskiemu i brytyjskiemu, daleko w cień odsuwając nawet francuskie zaangażowanie w zwycięstwo nad blokiem państw faszystowskich. Należy też pamiętać o stworzonym, unikatowym w całej okupowanej Europie Polskim Państwie Podziemnym, opartym nie tylko na pod-

ziemnej armii, czyli Armii Krajowej, ale także rozbudowanych strukturach politycznych.

Druga Rzeczpospolita powstała w wyniku wysiłku narodu polskiego oraz dość szczęśliwej klęski wszystkich zaborców w toku pierwszej wojny światowej; przez całe dwudziestolecie międzywojenne, musiała walczyć o swoje miejsce w Europie i świecie. Od początku uważano, że państwo polskie staje w obliczu dwóch śmiertelnych wrogów, Rosji Sowieckiej i Niemiec, początkowo jako Republiki Weimarskiej, a z czasem III Rzeszy pod rządami Adolfa Hitlera. W tej sytuacji dysponowanie odpowiednimi siłami zbrojnymi było nie tylko dowodem potrzeb, ale i swoistą koniecznością. Armia rozbudowywana w latach dwudziestych i trzydziestych, wzmacniana autorytetem marszałka Józefa Piłsudskiego, zwłaszcza po 1926 roku, miała stanowić gwarancję bezpieczeństwa dla z takim trudem odbudowanego państwa. Pomimo przeznaczania znacznym środków ze skromnego budżetu Ministerstwa Spraw Wojskowych, długo, prawie do połowy lat trzydziestych, polską armię uważano za nowoczesną i przygotowaną do odparcia ewentualnego ataku na Rzeczpospolitą. Niestety w 1939 roku sytuacja uległa zmianie. W obliczu narastającej groźby wybuchu wojny z Niemcami, konieczne stało się błyskawiczne przygotowanie planu obronnego, tzw. Planu Z, którego autorami byli generał Tadeusz Kutrzeba i pułkownik Stanisław Mossor. Zakładał on obronę całości polsko-niemieckiej granicy, niestety w 1939 roku bardzo dla państwa polskiego niekorzystnej, bowiem oskrzydlaającej je od północy (Prusy Wschodnie) i po-

ludnia (zagarnięte Czechy i zwasalizowana Słowacja). Zasadniczą częścią tego planu było założenie, że możliwie szybko nadejdzie pomoc Wielkiej Brytanii i Francji, z którymi Polska była związana sojuszami wojskowymi i politycznymi.

We wrześniu 1939 roku do walki stanęło blisko milion polskich żołnierzy. Wojska lądowe podzielone zostały na związki operacyjne (armie i grupy operacyjne). Niestety przeprowadzona pod naciskiem zachodnich sojuszników w ostatniej chwili mobilizacja (ostatniego sierpnia 1939 roku) nie została zakończona na czas. W efekcie nie wszystkie jednostki były w pełni przygotowane do działań. Dodatkowo armia polska znajdowała się w fazie przeobrażania. Szczególnie boleśnie widać to było w odniesieniu do broni pancernej. O ile armia niemiecka wyposażona była w jej spore ilości (ponad 500 czołgów kilku typów), to wojsko polskie było pozbawione realnych sił pancernych. W 1939 roku procesowi przeobrażania podlegała jedna brygada kawalerii, 10 Brygada dowodzona przez pułkownika Stanisława Maczka, która znalazła się w składzie Armii „Kraków”, która w efekcie pozyskania czołgów lekkich „Vickers E” i tankietek TKS miała nabrać charakteru jednostki pancerno-motorowej. Trwało także zgrywanie Warszawskiej Brygady Pancerno-Motorowej, której dowódcą został pułkownik Stefan Rowecki, późniejszy przywódca Związku Walki Zbrojnej (ZWZ) i Armii Krajowej (AK). Jednostkę tę wyposażono w najlepsze polskie czołgi 7TP. Niestety te dwie jednostki nie zmieniały układu sił i faktycznego zapóźnienia polskiej armii.

Problem powyżej zasygnalizowany równie mocno dostrzegalny był w odniesieniu do lotnictwa. Co prawda, przez lata polskie samoloty myśliwskie, konstruowane przez inżyniera Kazimierza Pułaskiego, zyskiwały uznanie na świecie, zwłaszcza dzięki tzw. polskiemu skrzydłu, ale podjęte w latach trzydziestych nieudane prace badawcze nad projektem samolotu poscigowego PZL P-38 „Wilk” spowodowały narastające się starzenie polskiego lotnictwa, zwłaszcza myśliwskiego. Górnopłaty PZL P-11 (w wersjach „a” i „c”) nie były w stanie realnie podjąć walki z nowoczesnymi niemieckimi myśliwcami Messerschmit Me-109E, a realnie były one wolniejsze od większości niemieckich typów bombowców. Sytuacji nie poprawiały doskonale polskie bombowce średnie PZL P-37 A/B „Łoś” i to nie tylko ze względu na ich niewielką liczbę wprowadzonych do służby, ale także na brak jakiegokolwiek koncepcji ich użycia. Powołano do życia dwie większe jednostki lotnicze, czyli Brygadę Poscigową do ochrony nieba nad Warszawą (5 eskadr myśliwskich) oraz Brygadę Bombową (zgrupowano w niej wszystkie nowoczesne „Łosie” i lekkich bombowców typu PZL P-23 B „Karaś”), jednak użycie zwłaszcza tej drugiej jednostki w czasie wojny okazało się kompletnie nietrafione. Resztę skromnych sił lotniczych postanowiono przekazać w skład każdej z armii (dysponowały one zasadniczo 2 eskadrami myśliwskimi, 1–2 lekkimi bombowcami i 1 rozpoznawczą wyposażoną w samoloty RWD-13 „Czapla”), co doprowadziło do dramatycznego rozproszenia i tak niewielkich sił. W efekcie tego podczas kampanii wrześniowej

polskie lotnictwo pomimo bohaterstwa pilotów ponosiło ogromne straty i nie było w stanie zachować panowania w powietrzu.

Podobna sytuacja dotknęła marynarkę wojenną, która została dodatkowo osłabiona tuż przed wybuchem wojny. Wobec szczupłości polskich sił morskich, niewielkiego skrawka wybrzeża, a w skutek tego żadnego bezpiecznego portu, realnego braku lotnictwa morskiego, polskie dowództwo uznała, że należy najbardziej wartościowe jednostki skierować do Wielkiej Brytanii, ratując je przed dość oczywistym zniszczeniem. W efekcie takich rozważań powstał plan „Pekin” oznaczający odesłanie z Bałtyku trzech polskich niszczycieli, tj. ORP ORP „Błyskawica”, „Grom” i „Burza”, które miały znaleźć się u boku Royal Navy. Dodatkowo zaplanowano defensywny plan operacyjny dla dywizjonu okrętów podwodnych (ORP ORP „Orzeł”, „Sęp”, „Wilk”, „Żbik” i „Ryś”), nazwany „Worek”, który pozbawił je naturalnych dla siebie myśliwskich skłonności do poszukiwania okrętów i statków przeciwnika pod jego bazami i na jego szlakach komunikacyjnych. Klęską zakończył się także trzeci z planów operacyjnych, czyli plan „Rurka”, zakładający postawienie dużej zapory minowej, blokującej wejście na wody Zatoki Gdańskiej. Do operacji tej wyznaczono największy ówczesnie polski okręt wojenny, stawiacz min ORP „Gryf” oraz dywizjon tzw. minowców (ORP ORP „Czapla”, „Czajka”, „Rybitwa”, „Mewa” i „Żuraw”). Niestety zaporę tę nigdy nie została postawiona, a sam „Gryf” i pozostawiony dla jego osłony niszczyciel ORP „Wicher” po boha-

terskim boju z niemieckimi niszczycielami 3 września zatopione zostały przez dominujące nad polskich niebem niemieckie lotnictwo.

Walki z armią niemiecką były nie tylko krwawe i pełne bohaterstwa ze strony polskiego żołnierza, jak choćby pod Wizną czy Mokrą, ale także były niestety ciągłym odwrotem pod nieustającym naporem wrogiej armii. Stąd takie znaczenie psychologiczne dla tego żołnierza miał zwrot zaczepny pod Bzurą, wykonany siłami Armii „Poznań” i „Pomorze”, którego konsekwencją stała się największa bitwa kampanii wrześniowej. Dnia 17 września do wojny dołączył Związek Radziecki, wiarołomnie zrywając pakt o nieagresji z Polską. Młode, dopiero powstałe państwo polskie, które znalazło się między dwiema agresywnymi potęgami, porzucone przez sojuszników, nie było w stanie realnie obronić swojej niepodległości. Ostatnie walki rozegrały się pod Kockiem 5 października, gdzie po bohaterskim boju kapitulowała Samodzielna Grupa Operacyjna „Polesie” dowodzona przez generała Franciszka Kleberga.

W tym czasie polskie władze i Naczelnny Wódz marszałek Edward Rydz-Śmigły znajdowały się już na terenie Rumunii, której granice przekroczyli oni 17 września. Ich celem było przedostanie się do Francji, gdzie jak sądzono, dane im będzie kontynuować wojnę. Ostatecznie Francja i Wielka Brytania 3 września wypowiedziały III Rzeszy wojnę, realizując odpowiednie sojusze z Polską. Niestety realnej pomocy wojskowej walczącej Polsce nie udzielono. W dużym stopniu był to efekt nieprzygotowania obu tych mo-

carstw do wojny, ale także kalkulowania ich dowództw wojskowych i realnego poświęcenia Polski dla własnych celów, pełniejszego przygotowania się do przyszłych walk.

Klęska wrześniowa nie oznaczała jednak końca zaangażowania narodu polskiego w walkę z przeciwnikami. O ile bowiem Francja i Wielka Brytania znajdowały się w stanie wojny tylko z Niemcami, to my pozostawaliśmy w faktycznym stanie konfliktu także ze Związkiem Radzieckim. Dodatkowo dotychczasowe władze cywilne i wojskowe zostały internowane na terenie Rumunii. Był to nie tylko efekt nacisków strony niemieckiej czy błędów władz polskich (np. organizowanie posiedzeń Sztabu Generalnego przez marszałka E. Rydza-Śmigłego lub przyjmowanie ambasadorów przez ministra spraw zagranicznych Józefa Becka), ale także mało przyjaznego do nich nastawienia władz francuskich. Jednym z pierwszych wyższych stopniem polskich oficerów, którzy wydostał się z Rumunii i dotarł do Francji był generał Władysław Sikorski. Od początku starał się on podjąć rozmowy z władzami francuskimi na temat powołania nad Sekwaną polskich oddziałów wojskowych.

Początkowe rozmowy były dość trudne, także dlatego, że środowiska polskie nie miały żadnego pomysłu na formowanie władz emigracyjnych. Suggestia prezydenta Ignacego Mościckiego, by jego następcą został ambasador polski w Rzymie, generał Bolesław Wieniawa-Długoszowski, okazała się niefortunna. Ostatecznie w wyniku mediacji polskich ambasadorów z Paryża i Londynu udało się uzgodnić

kandydaturę Władysława Raczkiewicza na prezydenta państwa polskiego na uchodźstwie. Prezydent pomimo wielu wątpliwości desygnował Władysława Sikorskiego na funkcję premiera i zarazem Naczelnego Wodza. Dzięki tym decyzjom możliwe stało się porozumienie z władzami francuskimi, a następnie brytyjskimi odnoszące się do powstania polskich oddziałów. Zasadniczym miejscem formowania się polskiej armii miała być Francja. Tu przystąpiono do tworzenia oddziałów przyszłej armii lądowej. Podjęto formowanie 1 Dywizji Grenadierów, nad którą dowództwo objął generał Stanisław Duch, 2 Dywizji Strzelców Pieszych (dowódca generał Bronisław Prugar-Ketling), 10 Brygady Kawalerii Pancernej (generał Stanisław Maczek). Próbowano też utworzyć, ale nie weszły do walki w toku kampanii francuskiej 1940 roku, kolejne trzy dywizje piechoty. Pierwszą polską jednostką w pełni sformowaną na francuskiej ziemi była Samodzielna Brygada Strzelców Podhalańskich, która miała być częścią sił ekspedycyjnych skierowanych do Finlandii dla wsparcia jej armii wobec agresji sowieckiej, czyli tzw. wojny zimowej. Ostatecznie francusko-brytyjsko-polski korpus do Finlandii nie dotarł, ale jednostka dowodzona przez generała Zygmunta Bohusz-Szyszko była nie tylko gotowa do wejścia do walki, ale także zaraz po niemieckiej inwazji na Norwegię została użyta na tamtym froncie i skierowana do Narwiku. Walki „podhalańczyków” w rejonie Narwiku przeszły do historii polskich sił zbrojnych, ze względu na szczególne bohaterstwo polskiego żołnierza. Walki w rejonie Narwiku to przy okazji nie tylko

działania lądowe, ale także udział polskich okrętów, w tym zwłaszcza niszczycieli „Błyskawica” i „Grom”, które swoim ostrzałem artyleryjskim poważnie dały się we znaki niemieckim żołnierzom. Cena była jednak wysoka, ORP „Grom” w wyniku nalotu został zatopiony przez niemieckie lotnictwo, stając się kolejną polską jednostką posłaną na dno morza w toku tej wojny. Kampania norweska obfitowała w polską aktywność na morzu. Jakby wstępem do niej stało się zatopienie niemieckiego transportowca wojkowego „Rio de Janeiro” przez polski okręt podwodny ORP „Orzeł”, który po dramatycznych wydarzeniach, w tym internowaniu w Tallinie, zdołał się przedrzeć do Wielkiej Brytanii (drugi polskim okrętem podwodnym, któremu udała się ta sztuka, był ORP „Wilk”, pozostałe trzy jednostki zostały internowane w Szwecji), które okazało się jedynym sukcesem tego okrętu. W jednym ze swoich kolejnych rejsów okręt zaginął, prawdopodobnie tonąc na jednym z pól minowych postawionych na wodach Morza Północnego.

W tym czasie we Francji bohatersko walczyli polscy żołnierze u boku oddziałów francuskich. Niestety ich los stał się losem przegranej armii, po raz kolejny pobitej przez przeciwnika. Dodatkowo wyraźnie nadmierne zaufanie generała W. Sikorskiego do francuskiego sojusznika spowodowało, że maksymalnie opóźnił on wycofanie polskich oddziałów, poświęcając chociażby brygadę podhalańską do obrony tzw. reduty bretońskiej na prośbę Francuzów, wbrew wszelkiej logice. Wskutek tego, z trudem odbudowane jednostki poniosły ogromne straty, a ich ewa-

kuacja do Wielkiej Brytanii niestety w dużej części zakończyła się niepowodzeniem.

We Francji, w toku kampanii 1940 roku, kolejną piękną, wojenną kartę zapisali polscy piloci, walczący nie tylko w 1/145 Dywizjonie Myśliwskim Warszawskim, ale także w kluczach dołączonych do jednostek francuskich, czy też służących w tzw. kluczach kominowych, broniąc najważniejszych francuskich centrów przemysłowych. Polscy piloci na zdecydowanie nowszych i doskonalszych francuskich maszynach, wielokrotnie lepszych od ich wrześnieowych samolotów, potrafili udowodnić, że nie tylko potrafili walczyć, ale i zadawać stronie niemieckiej sporo strat. Absolutna ich większość zdołała wydostać się z Francji i różnymi drogami, w tym przez Afrykę Północną dotarła do Wielkiej Brytanii. Tam trwała już procedura formowania pierwszych polskich dywizjonów bombowych. Jednak wobec narastania zagrożenia inwazją niemiecką, a także w skutek prowadzenia do niej przygotowań przez stronę niemiecką istniało i rosło także niebezpieczeństwo wielkiego starcia o panowanie w powietrzu. Brytyjczycy potrzebowali każdego pilota, każdego, kto mógłby pomóc im w obronie ich nieba.

Pierwsze dwa sformowane polskie dywizjony myśliwskie, 302 Poznański i 303 Warszawa im. Kościuszki, weszły do walki jeszcze jesienią 1940 roku, biorąc czynny udział w bitwie o Anglię, największej bitwie lotniczej drugiej wojny światowej. Legenda, jaką zdobyli w tej bitwie piloci 303 dywizjonu, zestrzeliwując blisko 130 niemieckich samolotów, znana

była nie tylko w Wielkiej Brytanii, ale dotarła także do okupowanego kraju, dzięki książce Arkadego Fiedlera „Dywizjon 303”. Z czasem w Wielkiej Brytanii sformowane zostały kolejne polskie dywizjony myśliwskie i bombowe. Polscy piloci stanowili trzecią siłę bojową po Brytyjczykach i Amerykanach na zachodnim teatrze działań. Nie tylko odnosili zwycięstwa, ale zdobyli sobie zaufanie i szacunek sojuszników. Efektem tego było utworzenie pod polskim dowództwem 18 Grupy Myśliwskiej, której podporządkowane zostały 131, 133 i 135 Myśliwskie Skrzydło Lotnicze. Był to jedyny w toku drugiej wojny przypadek, w którym brytyjskie dowództwo przekazało pod obce dowodzenie swoje jednostki myśliwskie. Polscy piloci postrzegani byli jako wyjątkowo dobrze wyszkoleni, o doskonałych predyspozycjach. Dowodem było także skierowanie do Afryki Północnej na prośbę strony brytyjskiej doborowej polskiej eskadry lotniczej, która przeszła do historii, jako Cyrk Skalskiego, sławiąc polskich pilotów pod afrykańskim niebem. Łącznie piloci Polskich Sił Powietrznych wykonali kilkaset tysięcy godzin lotów, nie tylko zestrzeliwując kilkaset samolotów wroga, ale także niszcząc czołgi, działa, samochody i siłę żywą przeciwnika. Był to ich ogromny wkład w zwycięstwo nad państwami faszystowskimi.

Podobnie do tego efektu przyczyniła się Polska Marynarka Wojenna. Na podstawie specjalnej umowy z rządem brytyjskim, Polacy uzyskali możliwość przejmowania i obsadzania polskimi załogami kolejnych okrętów, powiększając tym samym liczebności i moż-

liwości bojowe PMW. Pierwszym okrętem przejętym od Royal Navy był niszczyciel ORP „Garland”, który później wslawił się w walkach na trasie murmańskiej, w osłonie słynnych konwojów na drodze arktycznej do ZSRR. Z czasem pojawiły się kolejne, w tym ORP „Piorun” wslawiony udziałem w pościgu za niemieckim okrętem liniowym „Bismarck” czy ORP „Ślęzak” osłaniający lądowanie pod Dieppe w 1943 roku. Łącznie w składzie PMW w czasie wojny znalazły się 2 lekkie krążowniki, 6 niszczycieli, 3 niszczyciele eskortowe, 5 okrętów podwodnych i kilka mniejszych jednostek. Siły wielokrotnie przewyższały te, którymi flota polska dysponowała przed wybuchem wojny. Warto też dodać, że polska załoga na pewien czas obsadziła nawet zarekwirowany francuski okręt liniowy „Paris”, ale wobec jego niewielkiej przydatności bojowej zrezygnowano z myśli przejęcia go na stałe. Polskie okręty nie tylko pokonały setki tysięcy mil morskich w osłonie alianckich konwojów, walcząc z niemieckimi okrętami podwodnymi, jednostkami nawodnymi i samolotami. Polscy marynarze dołożyli swoją cegiełkę do zwycięstwa w najdłuższej bitwie drugiej wojny światowej, czyli w bitwie o Atlantyk.

W czasie gdy trwały walki na Atlantyku, na niebie zachodniej Europy, w okupowanym kraju dokonywała się eksterminacja polskiego narodu. Obaj najeźdźcy w metodyczny sposób próbowali polski naród pozbawić elit społecznych, zepchnąć do roli posłusznych niewolników, pracujących dla ich gospodarki. III Rzesza, tworząc tzw. Generalne Gubernatorstwo, kreowała – jak zdarzało się wtedy mówić

wysokim urzędnikom tego zbrodniczego państwa – śmietnik narodowy i etniczny. To właśnie na tych ziemiach Niemcy zdecydowali się podjąć próbę zrealizować swojego makabrycznego pomysłu wymordowania narodu żydowskiego, budując obozy koncentracyjne, w których miała się dokonać potworna zbrodnia spalenia całego narodu. To tu miało więc dochodzić do najbardziej makabrycznych zbrodni tamtych czasów. Jednak nawet wobec takiego terroru Polacy potrafili znaleźć siłę, by podjąć opór. Jeszcze nie skończyły się walki w kampanii wrześniowej, a już wołą Naczelnego Wodza powołano Służbę Zwycięstwu Polski, jako podziemną organizację wojskową, mającą kontynuować walkę z wrogiem. Z czasem organizacja ta przekształciła się w Związek Walki Zbrojnej, a z czasem w Armię Krajową, które w wyniku tzw. akcji scaleniowej, podjętej na rozkaz Naczelnego Wodza generała W. Sikorskiego, skupiła pod swoimi rozkazami większość, blisko 80% całości polskiego podziemia zbrojnego. Tego podziemia, które pozostając wierne legalnym polskim władzom, znajdującym się w Londynie, w obliczu nierespektowania przez władze sowieckie przedwojennych polskich granic, podjęło wielką operację „Burza”, której kulminacyjnym elementem stało się powstanie warszawskie, jeden z najbardziej dramatycznych epizodów wysiłku zbrojnego polskiego narodu w ostatniej wojnie światowej. Wtedy, w sierpniu 1944 roku, rzucając do walki w Warszawie na rozkaz generała Tadeusza Bora-Komorowskiego kwiat polskiej młodzieży, polskiej inteligencji, najlepszych z najlepszych, naród

polski dawał jednoznaczny sygnał całemu światu, że jego wolność i niepodległość jest godna każdej ceny. Klęska tego powstania, sprowokowana także biernością strony sowieckiej, była krzykiem, ale też budową bezcennej pamięci walki o niepodległość, tak ważnej w często mrocznych latach stalinizmu w Polsce, już po zakończeniu wojny.

Równie okrutny los spotkał tę część polskiego narodu, która trafiła pod władzę sowiecką w wyniku hitlerowsko-sowieckich paktów z października 1939 roku. Władze radzieckie nie tylko rozpoczęły prawie natychmiast wywózki Polaków w głąb ZSRR, ale także podjęły decyzje o wymordowaniu polskich oficerów w Katyniu, Miednoje, Charkowie i wielu innych często jeszcze nieznanym miejscach kaźni. Ta wielka ofiara polskiego narodu, przez lata zakłamywana i zakazywana pozostaje jedną z najbardziej niesamowitych danin krwi, jaki przyszło zapłacić za prawo do własnej niepodległości.

Jednak z nawet tak okrutnym tyranem, jakim był Stalin, w imię wspólnej walki z III Rzeszą, polski rząd, pod naciskiem Brytyjczyków, zdecydował się zawrzeć ostatecznie sojusz. Układ Sikorski–Majski podpisany w lipcu 1941 roku pozwolił nie tylko wyciągnąć dziesiątki tysięcy Polaków z sowieckich łagrów, ale także przystąpić do formowania Armii Polskiej w ZSRR, której dowódcą mianowany został generał Władysław Anders. Miała to być armia, która u boku Armii Radzieckiej wkroczy na ziemie polskie, wyzwalać je z niemieckiej okupacji. Niestety sprawa katyńska oraz coraz bardziej sabotujące jej formowanie działania władz radzieckich spowodowały, że strona polska pod-

jęła decyzję o jej wyprowadzeniu do Persji, a stamtąd dalej na Bliski Wschód. W ten sposób powstał 2 Korpus Polski, w skład którego weszły 5 Kresowa Dywizja Piechoty, 3 Dywizja Strzelców Karpackich i Warszawska Brygada Pancerna, łącznie ponad 80 tysięcy doskonale wyekwipowanych i wyszkolonych żołnierzy. Jednostki te szkolone były na Bliskim Wschodzie, korzystając nie tylko z tradycji wyprowadzonych z ZSRR, ale także z pamięci o bohaterstwie żołnierzy Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich, która okryła się chwałą w walkach o Tobruk, uzyskując sławetny przydomek „Szczerów Tobruku”. Sformowany 2 Korpus Polski skierowany został na front włoski, gdzie właściwe walki rozpoczął w rejonie Ancony. Jednak tym, co zapewniło jego żołnierzom nieśmiertelną sławę, była bitwa o wzgórze Monte Cassino. Polski korpus wbrew wszelkim regułom, po klęskach wielu innych jednostek wojsk sprzymierzonych zdobył to potężnie ufortyfikowane wzgórze, otwierając tym samym drogę na Rzym. Swoją szlak bojowy żołnierze skończyli w 1945 roku, zdobywając Bolonię. Ich wysiłek zbrojny został doceniony przez brytyjskich i amerykańskich dowódców. Specjalne pochwały płynęły ze strony marszałka Bernarda Law Montgomery’ego, czy głównodowodzącego Połączonych Sił generała D.D. Eisenhowera. Zwycięstwo pod Monte Cassino dało odpór propagandzie sowieckiej, że polscy żołnierze nie chcą walczyć z Niemcami i tak naprawdę nie są członkami koalicji antyhitlerowskiej. Zapewne dlatego ta bitwa należała latami w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej do wyklętych, o których pamięć

miała zaniknąć. Jednak tak jak nie zdołano zniszczyć mitu powstania warszawskiego, tak na zawsze w sercach i pamięci kolejnych pokoleń Polaków.

Inwazja na Normandię w czerwcu 1944 roku oznaczała nie tylko otwarcie tzw. drugiego frontu w Europie, ale także powrót polskiego żołnierza u boku sojuszników najpierw na ziemię francuską, a następnie dalej na wschód – w stronę ziem polskich. Do tej roli aspirowały jednostki 1 Korpusu Polskiego formowanego w Szkocji pod dowództwem generała Mariana Kukiela. Ostatecznie do walki weszły dwie jednostki: 1 Dywizja Pancerna generała Stanisława Maczka i Samodzielna Brygada Spadochronowa generała Stanisława Sosabowskiego. Ta druga jednostka przygotowywana była do zrzućenia w Polsce, na terenach okupowanych, gdzie miała wesprzeć wystąpienie Armii Krajowej przeciw Niemcom, wobec jak planowano zbliżającego się frontu. Jednak wobec zmian politycznych, realizowania przez Stalina koncepcji instalowania zależnych od siebie władz komunistycznych na ziemiach polskich, plan ten trzeba było porzucić. Ostatecznie jednostka wzięła udział w operacji „Market-Garden”, lądując pod Arnhem. Ta wielka i przegrana niestety bitwa doprowadziła do strat w polskiej jednostce na poziomie jej składu wyjściowego i spowodowała, że w toku działań wojennych już więcej nie została ona użyta.

W tym czasie dywizja generała Maczka znaczyła swój szlak bojowy zwycięstwami pod Falaise, Chambois, Axel, Bredą, docierając ostatecznie aż do Wilhelmshaven, gdzie odebrała ona kapitulację całej nie-

mieckiej floty wojennej Kriegsmarine. Widok polskiej flagi nad głównym niemieckim portem wojennym był nagrodą dla żołnierzy, którzy zaczynali swój szlak bojowy w ramach 10 Brygady Kawalerii we wrześniu 1939 roku, stając się odkupieniem ich odwrotu przed wtedy dużo silniejszym przeciwnikiem.

Obraz polskiego wysiłku wojennego byłby niepełny, gdyby nie wspomnieć o powstaniu i szlaku bojowym Ludowego Wojska Polskiego. Po opuszczeniu ZSRR przez armię generała W. Andersa, polskie ośrodki komunistyczne skupione wokół Wandy Wasilewskiej zaczęły starać się o zgodę Stalina na utworzenie polskiej jednostki pod radzieckim zwierzchnictwem wojskowym i ich zwierzchnictwem politycznym, Stalin już wtedy planował podporządkowanie sobie ziem polskich, stąd wykreowanie tzw. polskich sił patriotycznych było mu na rękę. W efekcie tego zgodził się na formowanie 1 Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki w obozie w Sielcach nad Oką. Na jej dowódcę desygnowano pułkownika Zygmunta Berlinga, który odmówił opuszczenia ZSRR z armią Andersa i jako dezerterski pozostał w Związku Radzieckim. Ta jednostka stała się dla wielu Polaków, z odległych miejsc ZSRR szansą na wdzianie polskiego mundury, często byli to ci, którzy spóźnili się do Andersa i teraz korzystali z drugiej szansy na wyjście z łagrów czy kopalń położonych na końcu świata.

Sformowana jednostka swój chrzest bojowy przeszła w bitwie pod Lenino w 1943 roku. W toku następnych miesięcy oddziały polskie u boku wojsk ZSRR zaczęto rozbudowywać do poziomu Korpusu

Polskiego, a później 1 Armii Ludowego Wojska Polskiego. To te oddziały wyzwalały Lublin, walczyły na przyczółku warecko-magnuszewskim czy pod Studziankami. Ale to też tym żołnierzom kazano biernie przyglądać się wykrwawianiu się Warszawy w jej powstańczym zrywie. Chęć udzielenia wsparcia, próby desantów przez Wisłę nie przyniosły zmiany losów powstania, ale doprowadziły do odwołania generała Z. Berlinga, uznanego za winnego niepodporządkowania się tym decyzjom. Nowym dowódcą 1 ALWP został generał Stanisław Popławski, całkowicie oddany władzy Stalina. To pod jego dowództwem oddziały 1 Armii wzięły udział w operacji wiślańsko-odrzańskiej, 15 stycznia 1945 roku, wyzwając zniszczoną i spaloną stolicę Polski. To jej żołnierz przełamywał Wał Pomorski, walczył o Gdańsk (Brygada Pancerna im. Bohaterów Westerplatte) czy zdobywał Kołobrzeg. W tym czasie na zapleczu frontu formowana była 2 Armia LWP, dla której kadry dała partyzantka komunistyczna, czyli Armia Ludowa powstała na bazie utworzonej przez Polską Partię Robotniczą Gwardii Ludowej. Do formowanych jednostek wcielano także ochotników (część z nich była ochotnikami na siłę) z wyzwolonych terenów. Dowódcą 2 Armii mianowany został generał Karol Świerczewski. Obie polskie armie wzięły udział w operacji berlińskiej. O ile 1 Armia uderzała poprzez Odrę forsowaną pod Siekierkami i szła na Berlin, to druga poprzez Nysę Łużycką kierowała się na Budziszyn. Tam też rozegrała się jej największa bitwa.

W zdobywaniu Berlina udział wzięła 1 Dywizja Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, przerzucona na

polecenie Stalina. W efekcie polski żołnierz nie tylko walczył na ulicach stolicy III Rzeszy, ale zdołał także zawiesić polską flagę nad Bramą Brandenburską i dworcem Tiergarten.

Polski żołnierz bił się na także na Dalekim Wschodzie, warto choćby przypomnieć postać wybitnego polskiego pilota Witolda Urbanowicza, który na ochotnika walczył u boku Amerykanów w walkach powietrznych nad Chinami przeciw Japończykom, w słynnej jednostce „Latających Tygrysów”.

Trudno jest jednoznacznie ocenić wysiłek polskiego żołnierza w wojnie. Był on nie tylko uczestnikiem wszystkich ważniejszych kampanii i walk, ale także jego zaangażowanie częstokroć prowadziło do przełamania oporu przeciwnika. Polacy wystawili łącznie w toku całej wojny ponad dwa miliony ludzi pod broń, co oznaczało, że musieli mieć istotny wkład w zwycięstwo w tym konflikcie. Ale udział i wysiłek narodu polskiego w drugiej wojnie światowej to także miliony ludzi zagazowanych i zamordowanych w obozach koncentracyjnych, rozstrzelanych przez gestapo, wywiezionych na roboty przymusowe w głąb Niemiec. To miliony polskich istnień, które tej wojny nie przeżyły i to nie tylko w efekcie terroru niemieckiego, ale także bezwzględnej polityki sowieckiej. Zakończenie wojny 2 września 1945 roku nie oznaczało pokoju na ziemiach polskich. Nie dość, że Polska okazała się jedynym krajem zwycięskiej koalicji antyhitlerowskiej, które kończyło wojnę z mniejszym terytorium niż ją zaczynała, to jeszcze kraj pograżał się w chaosie wojny domowej. Bezwzględna polityka ko-

munistów, działania oddziałów Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, wspieranych przez Rosjan, doprowadziła do krwawego pacyfikowania polskiego podziemia niepodległościowego. Pojmanie i wywiezienie do ZSRR przywódców Polski Podziemnej, a później ich pokazowy proces w Moskwie (tzw. proces szesnastu) były nie tylko naigrzaniem się z losu narodu, który jako pierwszy stawiał opór Hitlerowi, ale było także początkiem procesu łamania tego narodu i podporządkowywania go komunistycznej ideologii i interesom ZSRR.

To, że naród polski przetrwał, że zdołał zerwać kajdany jałtańskich porozumień, oddających Polskę pod władanie Stalina, za zgodą naszych zachodnich sojuszników, milcząca zgoda Winstona Churchilla i Franklina D. Roosevelta pozostaje dowodem na to, że wysiłek wojenny, te miliony polskich istnień nie poszły na marne. Pamięć o bohaterstwie polskiego żołnierza walczącego w toku drugiej wojny światowej pozwoliła zachować własną tożsamość, może przez lata PRL trochę przygniecioną, ale jednak własną. Prawdziwym zwycięstwem tych żołnierzy wszystkich frontów drugiej wojny światowej były wydarzenia 1989 roku, pierwszy wolny polski rząd Tadeusza Mazowieckiego, a także pierwszy prezydent wybrany w wolnych i demokratycznych wyborach Lech Wałęsa. To jego wybór spowodował, że ostatni prezydent Polski na uchodźctwie Ryszard Kaczorowski przybył do Polski i przekazał legendarnemu przywódcy „Solidarności” wybranemu na najwyższy w państwie symbol władzy II Rzeczypospolitej, które wywiezione

z Polski 17 września 1939 roku kończyły swój tułaczy los i wracały do wolnej już Polski. I to też jest efekt polskiego wysiłku w zwycięstwo w czasie drugiej wojny światowej.

Wskazówki bibliograficzne

Biegański Witold, *Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie*, Warszawa 1990
Górski Grzegorz, *Polskie państwo podziemne 1939–1945*, Toruń 1998
Grzelak Czesław, *Kresy w czerwieni. Agresja Związku Sowieckiego na Polskę w 1939 roku*, Warszawa 2001

Komorowski Krzysztof, *Armia Krajowa. Rozwój organizacyjny*, Warszawa 1996
Kosiarz Edmund, *Flota białego orła*, Gdańsk 1981
Król Wacław, *Polskie dywizjony lotnicze w Wielkiej Brytanii 1940–1945*, Warszawa 1981
Ludowe Wojsko Polskie 1943–1945, oprac. I. Błagowieszczański, Warszawa 1973
Łuczak Czesław, *Polska i Polacy w drugiej wojnie światowej*, Poznań 1993
Smoliński Józef, *Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie*, Warszawa 1997
Wojna obronna 1939, oprac. Tadeusz Ciepelewicz, Warszawa 1979

Warsztaty

RAFAŁ WITKOWSKI

Jak historyk analizuje i interpretuje źródła historyczne?

Podstawą historii jako nauki jest filozoficzne założenie, że świat jest poznawalny (choć chyba nie w pełni poznany!). Jeśli tak jest, to możemy powiedzieć coś konkretnego o przeszłości w sposób naukowy i jednocześnie krytyczny, przyjmując ograniczenia, jakie narzucają nam ludzka wiedza i umiejętności, a raczej ich brak. Nie wszyscy dzisiejsi historycy są przekonani o słuszności założenia, że świat jest poznawalny. Podkreślają oni fakt, że nie sposób „odczytać” źródła, zanalizować informacje w nich zawarte, dokonać „rekonstrukcji” wydarzeń, „opisać” przeszłość, ponieważ „mur” dzielący przeszłość i historyka jest nadzwyczaj solidny, wręcz nie sposób go przejść. Tym samym odrzucają oni możliwości ludzkiego rozumu w poznaniu przeszłości, poprzestając tylko na jej opisanie albo opowiedzeniu swoich wrażeń. W ten sposób „naukowa” działalność tej grupy historyków bliższa staje się literaturze (nieraz pięknej w formie i treści), gdyż historyk tworzy *de facto* narracje o przeszłości. Takie teksty są dalekie od klasycznego rozumienia nauki, jaką jest historia. Każdy tekst historyczny (artykuł, monografia, rozdział

w pracy zbiorowej) nabiera cech naukowych, kiedy jest sprawdzalny i możliwy do weryfikacji przez innego historyka, badającego ten sam zestaw źródeł i przyjmującego te same metody badań. Nie sposób jednak „naukowo sprawdzić” narracji historycznej, opartej na indywidualnych wrażeniach i odczuciach. Dlatego też filozoficzna zasada, że świat jest poznawalny, staje się absolutnym filarem i fundamentem pracy historyka.

Nie możemy zapominać o wielu źródłach, które są „nieme”, gdyż nie znamy języka, w którym zostały zapisane albo znając wymarły (archaiczny) język, nie potrafimy precyzyjnie ustalić znaczenia słów i terminów zawartych w danym tekście. Zasada ta dotyczy także innych rodzajów źródeł, np. ikonograficznych. Ileż to książek napisano o wyrazie twarzy Mony Lisy z obrazu Leonarda da Vinci? Historia badań nad egipskimi hieroglifami pokazuje, że „nieme” źródła mogą jednak „przemówić”, i to w logicznym sposób. Odkrycie jednego (bezcennego!) źródła – Kamienia z Rosetty, dogłębna znajomość języka i pisma koptyjskiego oraz pełne poświęcenia studia nad porównawczą analizą zachowanych hieroglifów umożliwiły odczytanie pisma używanego przez starożytnych Egipcjan. Podziwiane, ale „nieme” ściany świątyń egipskich, „przemówiły” po pięciu tysiącach lat.

Można zadać sobie pytanie, w jaki sposób przeszłość jest poznawalna? Otóż, historyk poznaje przeszłość dzięki źródłom historycznym. To proste twierdzenie podzielają prawie wszyscy historycy, lecz dyskusje (toczone od pokoleń) wzbudza definicja źródeł-

ła i jego ewentualne podziały na grupy źródeł. Pamiętać trzeba, że uczeni mogą się spierać, która z definicji jest lepsza, pełniejsza albo bardziej adekwatna do obecnego stanu badań. I robią to – a przynajmniej niektórzy – chętnie. Historyk nie może jednak odrzucać samego faktu istnienia źródła historycznego, gdyż tym samym podcinałby przysłowiową gałąź, na której siedzi. Spośród definicji źródła historycznego godne zastanowienia są te, które wypracowali historycy prowadzący najpierw konkretne badania przeszłości w jej różnych aspektach, a dopiero potem, próbując przenieść swoje doświadczenia na grunt teoretycznych rozważań o podstawach nauki historycznej, próbowali nakreślić ogólne definicje.

Szacunek dla mistrzów nakazuje przywołanie definicji, jaką wypracował profesor Marcei Handelsman. Jako źródło historyczne traktował on „utrwalony i zachowany ślad myśli, działania lub najogólniej życia ludzkiego”¹. Inną wizję zaprezentował profesor Gerard Labuda. Według niego, „źródłem historycznym nazwiemy wszystkie pozostałości psychofizyczne i społeczne, które będąc wytworem pracy ludzkiej, a zarazem uczestnicząc w rozwoju życia społeczeństwa, nabierają przez to zdolności odbijania tego rozwoju. Wskutek tych swych właściwości (tj. wytworu pracy i zdolności odbijania) źródło jest środkiem poznawczym, umożliwiającym naukowe odtworzenie rozwoju

społeczeństwa we wszystkich jego przejawach”². Niezwykle popularna była definicja profesora Jerzego Topolskiego, który uważał, że „źródłem historycznym są wszelkie źródła poznania historycznego (bezpośredniego i pośredniego), tzn. wszelkie informacje (w rozumieniu teorii informacyjnej) o przeszłości społecznej, gdziekolwiek one się znajdują, wraz z tym, co owe informacje przekazuje (kanałem informacyjnym)”³.

Każda z tych definicji została napisana w języku naukowym, jaki używany był w epoce, w której uczony tworzył swoją koncepcję. Każdą z nich oddzielają co najmniej trzy dekady (w nauce to prawie tyle samo co trzy wieki...) i każda została spisana po polsku, ale w innym „języku”. Przyjmuje się, że użycie języka i semantyczne znaczenie słów zmienia się co ok. 15–20 lat, a niekiedy każde nowe pokolenie tworzy „uaktualnione” definicje. Ponadto, każda z tych definicji może być wyjaśniona tylko w kontekście szerzej zakreślonych rozważań o tym, czym jest w istocie historia jako nauka, oraz jako element swoistego „światopoglądu naukowego”.

Dla właściwego zrozumienia tego, czym jest teoria nauk historycznych (historii, historii sztuki, archeologii, antropologii kulturowej) i piśmarstwo historyczne ważne są także inne czynniki, związane bardziej z wiedzą

¹ Marcei Handelsman, *Historyka*, Warszawa 1928 (2. wyd.), s. 44.

² Gerard Labuda, *Próba nowej systematyki i nowej interpretacji źródeł historycznych*, *Studia Źródłoznawcze* 1 (1957), s. 22.

³ Jerzy Topolski, *Metodologia historii*, Warszawa 1973 (2. wyd.), s. 344.

ogólną (i poglądami ogólnymi), niż konkretnie z historią. Wszak inaczej będzie podchodził do źródeł ten historyk, który wyznaje światopogląd materialistyczny (odrzucając istnienie Boga) lub światopogląd idealistyczny (przyjmując istnienie Boga i Jego ingerencję w życie ludzkie). Odmienne interpretuje źródło historyk przyjmujący dwuwartościowy system logiczny (prawda i fałsz) lub trój- i wielowartościowy system logiczny (prawda, fałsz i prawdopodobieństwo). Inaczej wreszcie podchodzi do źródła historyk będący zwolennikiem teorii determinizmu (człowiek jest zmuszony przez otoczenie to określonych zachowań) oraz posybilizmu (otoczenie wpływa na człowieka, ale nie narzuca mu określonych zachowań). Trudno jednoznacznie stwierdzić, który światopogląd jest lepszy, która definicja prawdy jest słuszna, lub która teoria zachowań jest prawdziwa? Dyskusja wokół tych zagadnień dziś tworzy już osobną bibliotekę. Historyk musi być jednak świadomy tych uwarunkowań. Na wielość i różnorodność stosowanych definicji wpływa także fakt, że zmieniają się także główne nurty (szkoły) w badaniach historycznych, czy szerzej humanistycznych, a wraz z nimi używana terminologia. Inaczej definiuje źródło historyczne zwolennik neopozytywizmu, inaczej sympatyk strukturalizmu, a jeszcze inaczej orędownik (orędowniczka) feminizmu. Biorąc pod uwagę powyższe czynniki nie powinniśmy martwić się nadmiarem (!) definicji tak długo, jak uznajemy wagę i znaczenie źródeł historycznych w rozwoju badań.

Pamiętać należy, że inne przygotowanie do pracy ma historyk zajmujący się dziejami starożytnego

Egiptu, a zgoła odmienne badacz najnowszych dziejów PRL-u. Pozwólmy im spierać się o to, która z definicji źródła jest lepsza, jednak zewnątrz różnica między hieroglifami ze świątyni egipskiej a plakatami propagandowymi epoki stalinizmu może być niewielka, ale społeczny obieg obu tych przekazów – ogromny. Niekiedy z takich dyskusji rodzą się inspirujące i wartościowe artykuły i książki. Nie można jednak stracić z horyzontu jednej kardynalnej zasady, że takie spory muszą spełniać wymóg funkcjonalności. Innymi słowy, muszą służyć nie zaspokojeniu potrzeb duchowo-emocjonalnych dyskutantów, ale pełniejszemu zrozumieniu tego, czym było źródło historyczne, które ciągle zmieniało się wraz z człowiekiem i tworzoną przez niego cywilizacją. Dlatego też za źródło historyczne możemy uznać to **wszystko**, za pomocą czego historyk może **krytycznie** badać przeszłość⁴. Nie oznacza to, że Marceli Handelsman, Gerard Labuda czy Jerzy Topolski nie mieli racji, definiując na swój sposób źródło historyczne. Ich koncepcje wymagają znacznie głębszej dyskusji opartej na filozoficznych podstawach, na które brakuje miejsca w tym krótkim tekście.

Innym zagadnieniem, również wywołującym żywe dyskusje, jest podział źródeł na kategorie. Podobnie jak w wypadku definicji źródła, nauka historyczna wypracowała kilka podziałów, będących zazwyczaj następstwem przyjętej wcześniej definicji. Jednym

⁴ Por. Jerzy Topolski, *Wprowadzenie do historii*, Poznań 1998, s. 35 i nn.

z proponowanych sposobów klasyfikowania źródeł jest podział na źródła adresowane, czyli takie, które zostały skierowane do konkretnego odbiorcy lub odbiorców, oraz nieadresowane, czyli takie, które nie zostały stworzone z myślą o konkretnym odbiorcy. Wspomniany już Marceli Handelsman, opierając się na klasyfikacji niemieckich uczonych, wprowadził rozróżnienie na źródła bezpośrednie („zachowane ślady bezpośrednie istnienia i działania człowieka w przeszłości”) i pośrednie („dokumenty, przeznaczone do zachowania pamięci czasów minionych”). Inną kategorią zaproponowaną przez niego był podział pod względem formy ich wykonania na źródła pisane i niepisane. Prawie sto lat wcześniej Joachim Lelewel sugerował, że źródła historyczne można podzielić na trzy kategorie: 1) tradycję ustną, 2) źródła pisane i 3) źródła niepisane. Profesor Gerard Labuda, upatrując twórcę źródeł w psychofizycznej jednostce żyjącej w społeczeństwie, podzielił źródła na: 1) ergotechniczne (bezpośrednio odbijają gospodarczą działalność człowieka), 2) psychotechniczne (wszystkie pozostałości powstałe po materializowaniu się myśli człowieka), i 3) socjotechniczne (bezpośrednio odbijają działalność i wpływ człowieka na człowieka). To tylko przykłady spośród wielu opisanych w literaturze przedmiotu podziałów.

Jakąkolwiek przyjęlibyśmy definicję źródła historycznego i jego podział, musimy pamiętać, że teoretyczne rozważania mają **pomóc** w dalszym prowadzeniu badań, zmierzających do przeprowadzenia tzw. krytyki wewnętrznej i krytyki zewnętrznej,

określanej niekiedy także mianem krytyki wiarygodności i krytyki autentyczności źródła. Nie oznacza to, że historyk musi za wszelką cenę znaleźć jakieś błędy lub przeinaczenia w danym źródle historycznym, ale nie może przyjmować wiadomości w nim zawartych bez chwili zastanowienia, bez krytycznej (nie krytykanckiej!) analizy. Zaproponowane kategorie (autentyczność i wiarygodność źródła historycznego) są tylko pierwszym krokiem w takiej interpretacji i analizie. Badając autentyczność źródła, staramy się ustalić, czy dane źródło jest tym, za co się podaje. Jeśli mamy w ręku poświadczoną przez notariusza kserokopię świadectwa maturalnego, to dane źródło możemy uznać za autentyczne tylko wówczas, gdy jest traktowane jako kserokopia świadectwa poświadczona notarialnie, a nie jako oryginał świadectwa! Za źródło wiarygodne uznamy takie źródło, które przekazuje informacje o wydarzeniach, które wywołały powstanie tego źródła. Innymi słowy, wiarygodne mogą być raporty oficera SB po spotkaniu z tajnym współpracownikiem, jeśli rzeczywiście powstały one po spotkaniu, a nie raporty z rzekomego spotkania, napisane np. na podstawie informacji z podsłuchu telefonicznego, albowiem to nie faktyczne spotkanie oficera SB i tajnego współpracownika wywołało powstanie tego źródła, ale rzekome spotkanie.

Zupełnie inną kategorią jest prawdziwość informacji zawartych w źródle. Według klasycznej definicji (wywodzącej się z filozoficznym koncepcji greckiego mędrca Arystotelesa), za prawdziwe uznamy takie twierdzenie, które jest zgodne z rzeczywistością. Dziś

nie wszyscy przyjmują taką definicję prawdy, odrzucając możliwości określenia owej „zgodności”, zwłaszcza w wypadku wydarzeń z minionych wieków, o których nie zawsze wszystko wiemy (a wprost przeciwnie!). Podejście historyka do prawdy (tzw. prawdy historycznej) różni się od podejścia np. księdza, akcentującego moralny aspekt mówienia prawdy (lub fałszu), czy sędziego, działającego w ramach kodeksu postępowania karnego. Obowiązkiem historyka jest ustalenie, czy dane informacje są prawdziwe, czyli czy są zbieżne i zgodne z rzeczywistością. Można się odwołać na przykład do często cytowanych w ostatnich miesiącach teczek zgromadzonych przez IPN. W autentycznym i wiarygodnym dokumencie (np. w raporcie oficera SB powstałym po spotkaniu z tajnym współpracownikiem) znajdują się informacje nieprawdziwe (niezgodne z rzeczywistością), np. o rzekomym spotkaniu lidera podziemnej „Solidarności” z innym działaczem. Tajny współpracownik świadomie (lub nieświadomie, gdyż sam dokładnie nie wiedział) wprowadził oficera SB w błąd. Ten po spotkaniu sporządził raport, zatytułował go odpowiednio i zapisał słowa usłyszane podczas rozmowy. Spotkanie faktycznie się odbyło, raport ze spotkania jest autentyczny, ale informacje zawarte w raporcie są nieprawdziwe. To tylko jeden z mnogości przykładów, który służy pokazaniu problemów, na jakie napotyka historyk w badaniach.

Jakkolwiek byśmy chcieli przedstawić pracę historyka i przybliżyć teoretyczne podstawy jego pisarstwa, zawsze (prędzej czy później) stanie on przed dylematem, w jaki sposób ustalić, czy źródło jest auten-

tyczne, wiarygodne i czy przekazuje prawdziwe informacje? Jeśli historyk przyjmuje filozoficzną zasadę, że świat jest poznawalny oraz klasyczną definicję prawdy, to możemy spróbować odpowiedzieć na postawione wyżej pytania, co nie zawsze oznacza, że uda się ustalić konkretną (pozytywną lub negatywną) odpowiedź. Analizując krytycznie źródła, historyk gromadzi tzw. wiedzę źródłową, czyli zbiór informacji pokazujących, jak określone wydarzenie (fakt historyczny) zostało ukazane w źródłach (fakt źródłowy). Jednak nie na gromadzeniu źródeł opiera się praca historyka! Jej celem jest przygotowanie naukowej rozprawy przy użyciu jednej lub kilku metod badawczych, np. metody genealogicznej, kartograficznej, retrospektywnej, progresywnej itd. Innymi słowy, historyk musi najpierw pozbierać cegły, by móc później zbudować piękny dom. Owymi cegłami będą źródła, a architektura domu – metodą badawczą (por. niżej).

Dla historyków wieków średnich jednym z podstawowych źródeł pisanych jest dokument. Spisany na pergaminie, w języku łaciński, opatrzony pieczęcią, przechowywany w archiwum, jest bez wątplenia świadectwem epoki, w której powstał. Dla wielu historyków umiejętność poprawnej analizy dokumentów średniowiecznych jest świadectwem ich umiejętności naukowych. Praktyka życia i prawne zwyczaje spowodowały, że dokument średniowieczny występował w różnych formach. Spróbujmy zastanowić się na kilkoma z nich. Oto książkę ufundował klasztor i po odpowiednich przygotowaniach prawnych, ekonomicznych i finansowych wystawia na ręce opata nowej

wspólnoty dokument fundacyjny, w którym zapisano, między innymi, jakie posiadłości ziemskie, prawa i przywileje nowy klasztor otrzymał. Taki dokument nazwiemy **oryginałem**. Kilka lat później pobożny rycerz, mieszkający w sąsiedztwie przekazał klasztorowi las albo jezioro, prosząc o modlitwy za spokój jego duszy i całej rodziny. Świadcami tej donacji byli krewni rycerza oraz zakonnicy, ale dokumentu nikt nie sporządził, choć imię rycerza wpisane zostało do księgi zmarłych. Po latach nowy władca potwierdzał dawne przywileje i nadania dla klasztoru, a zakonnicy do listy posiadłości ziemskich nadanych przez fundatora dopisali ów las lub jezioro otrzymane od rycerza. Powstał zatem drugi dokument różniący się od pierwszego zakresem nadanych dóbr ziemskich, choć oba wystawione zostały przez księcia dla tego samego klasztoru. Cóż jednak zrobić w sytuacji, kiedy klasztor nie używał nadania, ale zawłaszczył ów las lub jezioro? Próbując usankcjonować istniejący stan prawny, opactwo zwróciło się do nowego księcia o wystawienie dokumentu confirmacyjnego (co było wówczas zwyczajem), w którym kilka słów nie odpowiadało prawdzie. Niekiedy w takich sytuacjach przedstawiano kancelarii książęcej dokument, który w istocie był **falsyfikatem**. Jeśli nie żyli świadkowie przekazania w pobożnych celach owego lasu lub jeziora klasztorowi, to kto miał zaświadczyć przed majestatem księcia o wydarzeniu? Wówczas klasztor „podrabiał” dokument nadania mu lasu lub jeziora (co w istocie się wydarzyło!), przedstawiał go kancelarii księcia, która przygotowywała dokument confirmacyjny z roz-

szerzonym zakresem nadań. Taki falsyfikat sankcjonował istniejący stan prawny, ale go nie fałszował! Mamy zatem do czynienia z falsyfikatem, gdyż nie wystawił go ów rycerz (rzekomy wystawca), ale czy akt ten poświadcza nieprawdę? Wprost przeciwnie! Rycerz z własnej i nieprzymuszonej woli, wiedziony pobożnymi hasłami, przekazał klasztorowi las lub jezioro, a że nie miał środków na opłacenie skryby, nie przygotował stosownego dokumentu (uczynił to sam klasztor kilkadziesiąt lat później...). Kiedy klasztor przywłaszczył sobie las lub jezioro, a dokument nie poświadczał wydarzeń prawdziwych, mamy do czynienia z **falszerstwem**!

Życie jednak przynosiło kolejne sytuacje. Oto w wyniku nieszczęśliwego wypadku (np. pożar, wilgoć, aktywność gryzoni) oryginalny dokument fundacyjny został uszkodzony. W tej sytuacji klasztor poprosił księcia o wystawienie nowego dokumentu. Do pierwotnego nadania zakonnicy dodali ów las lub jezioro, które otrzymali od rycerza, oraz np. dwie łąki, które sobie przywłaszczyli. Mamy zatem w odnowionym dokumencie fundacyjnym trzy warstwy informacji: 1) pierwotne nadania, 2) potwierdzenie wydarzenia, do którego doszło przed laty i 3) poświadczenie wydarzenia, które nigdy nie zaistniało! A wszystko opatrzone podpisem i pieczęcią księcia!

W innej sytuacji klasztor poprosił kancelarię książęcą o przygotowanie tzw. **transumptu** dokumentu, którego oryginał (?) uległ zniszczeniu (powody – patrz wyżej!). Tym dokumentem był jednak sfalszowany akt nadania klasztorowi dóbr, które w rzeczywistości

klasztor zawłaszczył. Kancelaria książęca, nie mogąc zawsze sprawdzić wszystkich informacji, transsumowała (przepisała i uwiarygodniła) to fałszerstwo. W praktyce przygotowywano nowy dokument z odpowiednim wprowadzeniem i opisem sprawy, po czym przepisywano treść aktu (tu sfalszowanego), pod którym podpisywał się książę i przystawiał swoją pieczęć. W tym wypadku nikt się nie dziwił, że charakter pisma wskazywał na XIV wiek, choć dokument dotyczył wydarzeń z XII wieku – wszak mamy do czynienia z transumptem!

Niekiedy klasztor prosił księcia o potwierdzenie jakiegoś nadania, przedstawiając mu stosowny dokument, ale kancelaria nie przepisywała go. Na owym dokumencie władca przystawiał swój podpis wraz z formułą *vidimus* (tzn. widzieliśmy). Oznaczało to, że władca zatwierdził stan prawny zawarty w takim dokumencie, nie wnikając w szczegóły... Taki podpis mógł znajdować się na oryginalnym dokumencie i na fałsyfikacie. W przyszłości taki dokument *vidimus* mógł być przedstawiony w procesie sądowym, ale kto odważy się zakwestionować podpis i pieczęć księcia?

Dziś można na wiele sposobów ustalić, czy mamy do czynienia z oryginałem, fałsyfikatem, fałszerstwem, transumptem, czy kopią *vidimus*, biorąc pod uwagę dukt oficjalnego pisma łacińskiego, listę świadków, pieczęć, terminologię prawniczą, formularz dokumentu itd. Przyjmując jednak kryteria zaproponowane wcześniej, fałsyfikat nie jest dokumentem autentycznym, gdyż nie jest tym dokumentem, za który się podaje, może jednak być wiarygodny!

Cóż zrobić jednak w sytuacji, kiedy kancelaria książęca wystawiła w tej samej sprawie kilka takich samych dokumentów dla różnych odbiorców (mówimy wtedy o oryginale pierwszym, drugim, trzecim...), ale po dokładnej analizie odkrywamy, że różnią się on np. zakresem nadanych immunitetów albo dóbr? Czy mamy do czynienia z błędem skryby w kancelarii, czy świadomym działaniem wystawcy dokumentów?

Znajomość dyplomatyki średniowiecznej i problemów interpretacji tego rodzaju źródeł jest przydatna nie tylko mediewistom, ale wszystkim historykom. Nie sposób przenosić bezpośrednio i bez żadnych zastrzeżeń doświadczenia średniowiecznej dyplomatyki do badań nowożytnych i najnowszych, np. nad zasobem archiwalnym IPN. Szkoda jednak, że tak niewiele z osiągnięć dyplomatyki jest stosowanych w działalności naukowej tej instytucji.

Oprócz źródeł, które od wieków tradycyjnie znajdują się w orbicie zainteresowań historyków, istnieje szereg źródeł, które tylko nieliczni (bardziej odważni?) historycy próbują włączyć do analizy. Takim „rezerwowym” źródłem może być literatura piękna czy malarstwo. Powszechnie znana powieść Henryka Sienkiewicza *Krzyżacy* opowiada o fragmencie dziejów polsko-krzyżackich z początku XV wieku. Jan Matejko prawie w tym samym czasie namalował monumentalny obraz *Bitwa pod Grunwaldem*, przedstawiający to wiekopomne wydarzenie. W rocznicę bitwy pod Grunwaldem w 1910 roku w Krakowie odsłonięty został pomnik ukazujący króla Władysława Jagiełłę

unoszącego dwa miecze nad głową. W latach II wojny światowej państwo polskie pozostawało pod niezwykle krwawą okupacją niemiecką (i radziecką). Wszystkie te wątki znalazły swoje odbicie w jednym z najpopularniejszych filmów epoki PRL-u, jakim byli *Krzyżacy* Aleksandra Forda. Autor w zamyśle nawiązywał do powieści Henryka Sienkiewicza, choć nie tylko! Scena śmierci wielkiego mistrza Ulryka von Jungingena oparta została na graficznym pomysle zaczerpniętym z obrazu Jana Matejki. Król odbierał dwa miecze przesłane przez Jungingena i unosił je w takim samym geście, jak postać ukazana w krakowskim pomniku, zaś wreszcie rycerze krzyżacy pozdrawiali się przed bitwą faszystowskim okrzykiem „Heil!” Dodać należy również fakt, że „archaizowany” język, jaki w usta swoich bohaterów włożył Sienkiewicz (powtórzony później przez aktorów w filmie Aleksandra Forda) opierał się na... gwarze góralskiej, jaką pisarz poznał podczas pobytu w Zakopanem. Czy zatem powieść Sienkiewicza, obraz Matejki, pomnik grunwaldzki czy film Forda mogą być wykorzystane w badaniu dziejów zmagania polsko-krzyżackich w późnym średniowieczu? Wydaje się, że literatura (w tym wypadku powieść historyczna Henryka Sienkiewicza) jest zdecydowanie lepszym źródłem do poznania dziewiętnastowiecznej mentalności i poglądów o realiach późnego średniowiecza, niż w pełni wartościowym i użytecznym źródłem do poznania wydarzeń, które doprowadziły do wielkiego konfliktu polsko-krzyżackiego w początkach XV wieku. Podobną opinię można wyrazić o obrazie Jana Matejki. Film Aleksandra

Forda był raczej odbiciem antyniemieckiej (anty-RFN?) propagandy komunistycznej w latach sześćdziesiątych XX wieku, a nie plastycznym i barwnym przedstawieniem życia w późnym średniowieczu. Czy jednak beletrystyka (literatura) nie jest cennym źródłem w badaniach historycznych prowadzonych pod nieco innym kątem?

Każdy utwór literacki naznaczony jest przez talent (prawdziwy lub rzekomy) autora. Historyk musi nauczyć się odróżniać ów talent, przejawiający się np. w stosowanych metaforach czy tropach stylistycznych, od samej treści utworów. Kluczowe znaczenie ma nie czas trwania akcji powieści, lecz moment powstania dzieła artystycznego i jego kontekst. Pytanie o celowość wykorzystania źródła (w tym wypadku literatury) w badaniu określonej tematyki decyduje o sensowności włączenia go do analizy. Spróbujmy przyjrzeć się kilku rodzajom utworów beletrystycznych, by lepiej zrozumieć ten problem.

Wspomniana już **powieść historyczna** albo **opowiadanie historyczne** nadal pozostają popularnymi formami twórczości beletrystycznej. Należy jednak pamiętać, że wielu autorów pisało powieść historyczną (albo krótsze opowiadania), opierając się na bardzo szerokich i wszechstronnych studiach i analizie źródeł. Inni z kolei bardziej polegali na swoim talencie literackim niż na zdobytej wiedzy. Józef Ignacy Kraśzewski nakreślił w *Starej baśni* legendarne początki państwa polskiego, i wyraz „legendarne” w pełni odnosi się do treści i formy tej powieści. W *Trylogii* Henryk Sienkiewicz zawarł kilka niezwykle popu-

larnych (wręcz stereotypowych) w jego czasach opinii o Rzeczypospolitej w XVII wieku, cytując tu i ówdzie pamiętniki z epoki, nadając bohaterom imiona i nazwiska znalezione z staropolskich diariuszów. Z drugiej strony Waldemar Łysiak opublikował książkę pt. *Cesarski poker*, opowiadającą o rywalizacji między cesarzem Francuzów Napoleonem Bonaparte a carem Rosji Aleksandrem I. Autor z wielką starannością ukazał wydarzenia, unikając przedstawiania wydarzeń, które nie zostały w pełni naświetlone w źródłach, jak np. spotkanie Napoleona i Aleksandra nad Niemnem w 1807 roku. Wyłynęli oni na środek rzeki w łódkach i rozmawiali bez świadków o pokoju w Europie. Z oczywistych powodów książka Łysiaka nie jest krytyczną monografią dotyczącą epoki napoleońskiej i nie będzie cytowana wśród tego rodzaju dzieł, ale z drugiej strony fikcja literacka w tej książce została zminimalizowana. Podobnie z opowiadaniem Gustawa Herlinga-Grudzińskiego o jego podróżach po Włoszech. Opisywał on różne wydarzenia z przeszłości, o których znalazł informacje w archiwach. Tak prowadził narrację w swoich opowiadaniach, jak pozwalały mu na to dawne kroniki, nie dodając od siebie prawie nic! Kiedy krytycy literaccy zapytali go, dlaczego niektóre wątki w opowiadaniach sprawiają wrażenie, jakby były urwane, Herling-Grudziński miał odpowiedzieć, że nie mógł dokończyć danego wątku, gdyż nie znalazł żadnej informacji na ten temat w archiwum! Istota takiego pisarstwa przypomina w większym stopniu pracę historyka, niż wolną twórczość literacką!

Bywa, że pisarz nie może otwarcie przedstawić danego wątku, dlatego przyjmuje inną konwencję i tworzy **powieść „z kluczem”**. Wydarzenia, osoby i miejsca są zakamuflowane w taki sposób, aby czytelnik – przy odrobinie wysiłku – mógł je odszyfrować. Jako przykładowy utwór tego rodzaju można wskazać *Karię Nikodema Dyzmy* Tadeusza Dołęgi-Mostowicza. Życie polityczno-towarzyskie w Warszawie w latach dwudziestych XX wieku, ukazane w tej powieści (później także w wersji filmowej), uwzględniło rzeczywiste postaci i dla współczesnych chyba dość proste do rozszyfrowania. Kilka lat temu niejaka „Anastazja P.” w swoim rzekomym dzienniku zaprezentowała – według tego samego kryterium – „zawirowania towarzysko-sejmowo-polityczne” w Warszawie w pierwszych latach transformacji ustrojowej. Powieść tego rodzaju ma dwie warstwy: jedną dla czytelnika niewyrobionego, drugą – dla czytelnika dociekliwego!

Czy film może być źródłem historycznym? Odpowiedź twierdząca wydaje się oczywista, ale... W latach osiemdziesiątych XX wieku telewizja polska emitowała serię filmów pod wspólnym tytułem „Prawda czasu – prawda ekranu”. Obejmowała on sztandarowe przeboje radzieckiej propagandy komunistycznej, jak np. *Czapajew* – opowieść o jednym z dowódców bolszewików w czasach rewolucji. Ile prawdy o rewolucji bolszewickiej w Rosji w tej ekranowej opowieści? Co najmniej niewiele! Ale ile prawdy o metodach, działalności i oddziaływaniu propagandy radzieckiej!

Kiedy porównamy trzy filmowe opowieści o Afryce: *W pustyni i w puszczy*, *Pożegnanie z Afryką* i *Nigdzie*

w *Afryce*, łatwo zauważymy odmienne sposoby ukazania życia na Czarnym Lądzie. Ten ostatni film powstał na podstawie powieści Stefanie Zweig, która opisała historię swojej rodziny (niemieckiej, żydowskiej). Uciekli do Afryki z Breslau, gdzie próbowali na nowo urządzić sobie życie, tam stali się poddanymi brytyjskimi, ale w realiach afrykańskich (konfliktu etniczno-kulturowego). Specyficzna „chropowatość” tego filmu nadaje mu cechy paradokumentu. Dwa poprzednie filmy wydają się niczym innym, jak tylko sentymentalną opowieścią o białych w Afryce. Jakże gorzkie były doświadczenia Żydów, którzy uciekli przed faszystowskimi (etnicznymi) prześladowaniami w Europie, by znaleźć się w Afryce „po stronie” białych przeciwko czarnym mieszkańcom kontynentu.

Wspomniana „chropowatość” dokumentalna przebija także z dwóch filmów o losach Polaków w czasach PRL-u – w *Człowieku z żelaza* i *Człowieku z marmuru* Andrzeja Wajdy. Sekwencje filmowe w pełni fikcyjne przeplatane są autentycznymi albo stylizowanymi fragmentami z kronik filmowych, dzięki którym fabularna opowieść nabiera cech „dokumentu”. Tego rodzaju dzieła przypominają konstrukcyjnie powieść historyczną, w której kartki z książki zamienione zostały na klatki filmowe, ale opowieść jest prowadzona tak daleko, jak pozwalały na to znane reżyserowi fakty. Mamy zatem „fabularny film dokumentalny”.

Jeśli już trzymamy się tego rodzaju analogii, to czy istnieją „filmy z kluczem”. Bez wątpienia tak! Dla wielu hit kinowy *Seksmisja* był filmem komediowym. Jednak biorąc pod uwagę czas i okoliczności na-

kręcenia tego filmu, można doszukać się w nim wielu podtekstów i nawiązań do realiów życia w Polsce lat osiemdziesiątych. Osobnym pytaniem jest, czy owe niedomówienia i aluzje były rzeczywistym celem reżysera i jego ekipy? Jeśli nawet odpowiedź na to pytanie jest negatywna, to znalazły się one w filmie „przypadkowo”, w myśl genialnego w swojej wymowie hasła „prawda czasu – prawda ekranu”!

Krytyka władzy była dla filmowców chętnie podejmowanym tematem. Z władzy łatwo się śmiać, choć nie zawsze wypada..., ale czy filmowcy podejmowali krytykę społeczeństwa w epoce rządów komunistów? Kilka wymownych obrazów nakręcił Stanisław Bareja. W serialu *Alternatywy 4* pokazał kilka typów ludzkich osobowości z czasów tzw. realnego socjalizmu. I tak mamy np. postać 1) „marcowego docenta”, który otrzymał stopień naukowy w 1968 roku za poparcie antysemickiej nagonki, 2) działacza partyjnego z „ludzką twarzą”, który co innego mówił podczas wywiadu w telewizji, a co innego podczas spotkania z sąsiadami, 3) karierowicza o pięknym i wzniosłym nazwisku Anioł, które w niczym nie oddawało jego charakteru oraz 4) całą plejadę zastraszonego przez administratora Anioła lokatorów bloku przy tytułowej ul. Alternatywy 4. Dla jednych serial Barei jest tylko komediowym dziełem, ale dla innych (historyków?) – świadectwem epoki i źródłem w badaniach nad przemianami społecznymi w PRL-u.

Analizowanie pamiętnika jako źródła historycznego nastrocza niekiedy poważne trudności. Bodaj najczęściej wydawanym i tłumaczonym na języki obce

pamiętnikiem z czasów II wojny światowej jest *Dziennik Anny Frank*. Anna urodziła się we Frankfurcie nad Menem w 1929 roku, ale cała rodzina uciekła do Holandii w 1933 roku. Po zajęciu Holandii przez Niemców Anna ukrywała się wraz z rodzicami i rodzeństwem. W dniu 4 sierpnia 1944 roku została aresztowana i zmarła w obozie w Bergen-Belsen na początku marca 1945 roku. Pozostał po niej dziennik, a właściwie kilka dzienników. Anna zaczęła spisywać swoje wspomnienia 12 czerwca 1942 roku, kiedy otrzymała od rodziców na trzynaste urodziny zeszyt w czerwono-białą kratkę. Ostatni zapis w tym dzienniku pochodził z 1 sierpnia 1944 roku, uczyniony cztery dni przed aresztowaniem. Usłyszawszy w radio audycję rządu holenderskiego na wygnaniu, by spisywać relacje z niemieckiej okupacji Holandii, w maju 1944 roku Anna zaczyna pisać inny dziennik – „wojenny” (na luźnych kartkach). W tym drugim, już dojrzała w opiniach i poglądach, odwoływała się do swoich żydowskich korzeni i doświadczenia ukrywania się przed Niemcami, nie poświęcając zbyt wiele uwagi osobistym i intymnym myślom. Oba dzienniki zachowały się, nie wzbudzając zainteresowania Niemców, aresztujących rodzinę Franków i inne osoby, ukrywające się z nimi. Kiedy po zakończeniu wojny, ojciec Anny, Otto Frank, powrócił z obozu, znajomi przekazali mu zapiski córki. Otto – według własnego uznania – połączył oba teksty, wybierając fragmenty z obu, i stworzył trzecią wersję, która ukazała się wkrótce po wojnie jako książka. W tym czasie, jeden z amerykańskich oficerów stacjonujących w Holandii

poznał Otto Franka, który opowiedział mu historię swojej rodziny oraz pokazał zapiski Anny. Za zgodą ojca, oficer amerykański przygotował pierwsze angielskie tłumaczenie dziennika (opierając się na wersji opracowanej przez Otto Franka), które uzupełnił o fragmenty przez niego dopisane. Powstał zatem czwarty tekst znany jako dziennik Anny Frank. Z czasem powstała kolejna wersja dziennika, kiedy wydawcy automatycznie łączyli zapiski z dziennika „intymnego” i „wojennego” Anny, biorąc pod uwagę tylko datę zapiski. Dopiero w 1986 roku Mirjam Pressler przygotowała pierwsze wydanie krytyczne dziennika, a właściwie dwóch dzienników. Co gorsza, autorzy przekładu na języki obce (w tym na język polski) najczęściej nie uzupełniali swoich wydań odpowiednim wstępem⁵. Istnieją zatem różne książki, noszące ten sam tytuł, ale który tekst możemy uznać za *Dziennik Anny Frank* – wszystkie, czy tylko jeden?

Pytanie to nie jest tylko teoretycznym rozważaniem. Opinie o wojnie, człowieczeństwie, ludzkim cierpieniu, poświęceniu, miłości czy okrucieństwie zawarte na kartach dziennika Anny Frank, niosą ze sobą odmienny ładunek emocjonalny w różnych wydaniach książki. Skoro w tekst dziennika ingerował ojciec (podobnie w pierwotnej wersji angielskiej), to czy nadal możemy traktować ten tekst jako napisany przez młodą Holenderkę pochodzenia żydowskiego?

⁵ Por. wydanie Anne Frank, *Dziennik (Oficyna)*. 12 czerwca 1942 – 1 sierpnia 1944, tłum. Alicja Dehue-Oczko, Kraków 2003 (2. wyd. uzupełnione).

Historyk, analizując i cytując tego rodzaju teksty, musi brać pod uwagę różnorakie okoliczności, a nade wszystko ustalić – kto w rzeczywistości był autorem tekstu. Inną rolę odgrywa autor, a inną redaktor tekstu! Pamiętać należy, że pierwsze myśli spisane przez autora w pamiętniku (dzienniku, autobiografii itd.) często ulegają „wygładzeniu”, kiedy wyjmują przysłowiowy „rękopis z szuflady” i przygotowuje go do wydania drukiem. Mówimy wówczas, że autor dokonał samocenzury tekstu. W następnym etapie, kiedy redakcja wydawnictwa przystępuje do prac nad edycją, można zauważyć ingerencje redaktora (korektora). Poprawia on tekst przede wszystkim pod względem stylistycznym, ale niekiedy zmusza autora, by ten przeredagował całe akapity (mówimy wówczas o cenzurze redakcyjnej). Na każdym etapie prac nad wydaniem pamiętnika autor może pozostać jego głównym i jedynym autorem, bywa jednak niekiedy inaczej.

Czytając relacje z pochodzących z pierwszomajowego z lat sześćdziesiątch lub siedemdziesiątych XX wieku w różnych gazetach polskich (lokalnych i ogólnopolskich, dziennikach i tygodnikach), rzuca się w oczy fakt, że wszystkie opisy są do siebie niezmiernie podobne. Można odnieść wrażenie, że wręcz powielają pewien schematyczny opis: entuzjazm tłumów, słoneczna pogoda, radość uczestników itd. Czy dziennikarze mieli już odpowiednio wcześniej przygotowane artykuły, które później powielali, zmieniając tylko niektóre dane? Jaka jest wartość tych opisów prasowych w badaniu realiów życia w PRL-u? „Tajemnica” źródłoznawcza tych relacji związana była z istniejącym

wówczas urzędem państwowej cenzury, który zatwierdzał (korygował, uzupełniał, poprawiał) wszelkie opublikowane teksty, w tym gazetowe. Pierwotny tekst relacji prasowej z pochodzącego z pierwszomajowego mógł opierać się na bezpośrednich (autentycznych i prawdziwych) obserwacjach dziennikarza, które później „korygował” cenzor i dopuszczał tekst do druku. A robił to według odgórnie ustalonych zaleceń dla wszystkich gazet, czego rezultatem było powielanie jednej (jednakowej) informacji w całym kraju. Takie zjawisko nazywamy cenzurą prewencyjną (zapobiegawczą), gdyż nie pozwalała, aby teksty nieporządane kiedykolwiek zostały wydrukowane. Obecnie wolna prasa funkcjonuje według zupełnie innych zasad – brak cenzury prewencyjnej, rozwój globalnej sieci informatycznej, niezależne źródła informacji, wydania internetowe gazet i działalność wielkich międzynarodowych koncernów medialnych zmieniły definitywnie rynek prasowy. Nadal jednak znaleźć można w gazetach informacje o bardzo podobnej treści, gdyż poszczególne tytuły prasowe kupują dane wiadomości od agencji prasowej (prywatnej lub państwowej) i przedrukowują ją, powielając te same sformułowania, myśli, opinie. Przyczyna zjawiska jest niezwykle odmienna, ale efekt końcowy – bardzo podobny. Zresztą, czy prasa nadal niesie ze sobą informacje, skoro o sprzedaży decydują darmowe (niekiedy) dodatki w postaci okularów przeciwsłonecznych, kremu do opalania, mydła, torebki, DVD, szalika itd.?

Problemy z interpretacją źródeł historycznych mają nie tylko historycy dziejów najnowszych. Także

znawcy historii wczesnośredniowiecznej muszą odpowiadać na zasadnicze pytania o wartość poznawczą określonych źródeł. Podczas wykopalisk archeologicznych jednego z grodów wielkopolskich zbudowanych w okresie formowania się państwa polskiego znaleziony został rzeźbiony z dwóch stron krótki kij. Kiedy zbadano za pomocą izotopu C^{14} wiek tegoż kija, o magicznym – jak sądzono – przeznaczeniu, okazało się, że jeden koniec kija jest o ponad 150 lat młodszy niż drugi koniec! Zatem gałąź, z której wykonano „magiczny, rzeźbiony kij” rosła bardzo wolno, a w trakcie była rzeźbiona? W wypadku innego wczesnośredniowiecznego grodu, stosując tę samą metodę, zbadano wiek beli drewnianych, z których zbudowano palisadę. Znaczna część owych pni była starsza o około 40 lat od reszty drewnianej konstrukcji oraz od innych archeologicznych znalezisk (ceramika, przedmioty metalowe). Czyżby zatem zbudowano część drewnianej palisady, pozostawiono na pół stulecia i powrócono do tego samego miejsca? Dla historyka taka interpretacja archeologicznych znalezisk może być niezwykle trudna do wyjaśnienia. Tymczasem badania fizyczno-chemiczne, wcale nie musiały wprowadzać historyka w błąd! Ten krótki rzeźbiony kij został znaleziony w dawnym torfowisku. Jeden jego koniec tkwił w warstwie torfu, a drugi wystawał ponad nią, tym samym proces utleniania następował w dwóch odmiennych środowiskach, co spowodowało tak różną datację. W wypadku palisady wczesnośredniowiecznego grodu odpowiedź uzyskano w wyniku analizy okolicy, gdzie znaleziono pozostałości po

osadzie, którą zapewne książę kazał rozebrać, a drewniane bele użyć do budowy palisady. Te starsze o około 40 lat drewniane pale były materiałem wtórnym, uzyskanym z rozbiórki istniejących już domostw, dlatego były starsze od ściętych później innych pali, kiedy wznoszono warowny gród.

Pamiętać należy, że ten kto stworzył dane źródło historyczne (np. dokument, kronikę, płytę nagrobną, obraz, pieśń), posługiwał się określonym językiem i symbolami. Ważne jest określenie środowiska (autora), w którym powstało dane źródło, ustalenie czasu i celu jego kompozycji. Jeśli historyk bierze do ręki tabliczkę glinianą, napisaną i wypaloną trzy tysiące lat p.n.e. w starożytnej Mezopotamii, to musi najpierw odczytać i przetłumaczyć znaczenie znaków kaligraficznych, używanych przez skrybę pięć tysięcy lat temu. Inny poziom rozwoju cywilizacji, odmienne warunki geograficzne, gospodarcze i społeczne powodują, że proste znaczenie terminów (np. pieniądz, podatek, świątynia) staje się skomplikowane, a na pewno zdecydowanie odmienne od ich rozumienia w epoce kart kredytowych czy wirtualnej rzeczywistości gier komputerowych. Stąd też analiza powstałych w innym języku i kręgu kulturowo-cywilizacyjnym źródeł jest w znacznej mierze ich interpretacją. Narzędziami służącymi przeprowadzeniu takiej interpretacji są tzw. nauki pomocnicze historii – osobne dziedziny wiedzy dające praktyczne umiejętności. Na przykład studia nad paleografią pozwalają poznać dawne pismo, sfragistyką – dawne pieczęcie, heraldyką – dawne herby, dyplomatyką – funkcjonowanie, obieg i kompozycję dawnych dokumentów.

Trudno przecenić znaczenie doświadczenia w pracy historyka. Z innym „wyczuleniem zmysłów” analizuje historyk po raz piąty w swoim życiu średniowieczny dokument spisany po łacinie na pergaminie, a inaczej po raz sto piąty. Niekiedy istotna jest znajomość innych źródeł powstałych w tym samym środowisku (np. znajomość ksiąg kancelaryjnych jednego miasta ułatwia odczytanie podobnych ksiąg z innego), innych (czy podobnych) źródeł powstałych w tym samym języku czy skomponowanych przez tego samego autora. Dlatego też historyk nie może przedstawiać na dogłębnej analizie tylko jednego rodzaju źródła albo pochodzących tylko z jednej epoki lub jednego środowiska (autora). Może, a wręcz powinien, specjalizować się w określonej epoce (dzieźnie), ale zupełnie niewskazane jest odrzucanie innych źródeł!

Doświadczenie w pracy nad źródłami, znajomość nauk pomocniczych historii (swoistych narzędzi), przyjęty światopogląd i inne koncepcje filozoficzne mają pomóc w pisaniu o przeszłości. W ten sposób wiedza źródłowa oparta na krytycznej analizie tych źródeł, zostanie uporządkowana i zaprezentowana w formie artykułów lub książek (fakt historiograficzny). By to zrobić historyk musi wybrać odpowiednią metodę opisywania (narracji), uwzględniając ilość, rodzaj i zakres źródeł, temat pracy i dorobek historiografii. Opisując rozwój osadnictwa na określonym obszarze, historyk może posłużyć się metodą kartograficzną (tzn. ukazać rozwój osadnictwa na mapie). Ukazując rozwój gospodarczy, historyk może użyć metody sta-

tystycznej (dane liczbowe). Może również wykorzystać metodę retrogresywną i progresywną, metodę indukcji i dedukcji, metodę analityczną i syntetyczną, metodę biograficzną i inne. Często określone fragmenty książki (monografii naukowej) pisane są jedną metodą, by w kolejnym rozdziale skorzystać z innej metody.

Biorąc pod uwagę to wszystko, co zostało powiedziane wcześniej, stwierdzić można, że wielu ludzi pisze lub wypowiada się o historii, ale nie wszyscy z tego grona są historykami! By zostać historykiem, trzeba poświęcić wiele godzin, dni i miesiące (a może lat?) na naukę języków źródeł, poznanie metod analiz źródłowych i sposobów kompozycji tekstów historycznych czy dorobku historiograficznego. Jeden z rzymskich mówców i filozofów, Marek Tuliusz Ciceron w swoim dziele *De Oratore* napisał, że historyk powinien zawsze mieć na uwadze pierwsze prawo rządzące historią, a mianowicie, nie powinien pisać tego, co jest nieprawdziwe, potem drugie – nie powinno mu brakować odwagi, by napisać to, co jest prawdziwe, a wreszcie trzecie – nie powinien pisać, by zdobyć uznanie innych albo by zaspokoić swoją próżność⁶. Oby takich historyków żyło na tej najpiękniejszej z planet jak najwięcej.

⁶ *Illud in primis scribentium obversetur animo primam esse historiae legem ne quid falsi dicere audeat; deinde ne quid veri non audeat, ne qua suspitio gratiae sit in scribendo, ne qua simultatis* – Ciceron, *De oratore*, 2, 15, 62.

Wskazówki bibliograficzne

- Handelsman Marceli, *Historyka. Zasady metodologii i teorii poznania historycznego*, Warszawa 1928
- Semkowicz Władysław, *Encyklopedia nauk pomocniczych historii*, Kraków 1945 (i późniejsze wydania)
- Szymański Józef, *Nauki pomocnicze historii*, Warszawa 1983 (i późniejsze wydania)
- Wojtkowiak Zbysław, *Nauki pomocnicze historii najnowszej. Źródłoznawstwo*, t. 1: *Pamiętnik, tekst literacki*, Poznań 2001 (i późniejsze wydania)
- Topolski Jerzy, *Wprowadzenie do historii*, Poznań 1998 (i późniejsze wydania)

Mapa historyczna w edukacji szkolnej

Oprócz podręcznika historii i tekstów źródłowych, mapy należą do środków szczególnie wykorzystywanych w nauczaniu historii. Nikogo zatem nie dziwi poruszający się po szkole nauczyciel historii z mapą ścienną zwiniętą w rulon, ani widok typowej pracowni historycznej z wiszącymi na wieszakach mapami. Dzięki nim możemy kształtować bardzo ważną w edukacji historycznej umiejętność lokalizacji wydarzeń w czasie i przestrzeni, składowy element myślenia historycznego. Przydatność mapy w tej dziedzinie wynika również z możliwości abstrakcyjnego (czyli za pomocą określonego kodu – systemu znaków) przedstawienia wydarzeń z przeszłości. Nie musimy odwiedzać konkretnych miejscowości (co najczęściej jest trudne lub niemożliwe), by móc prześledzić przebieg bitwy, która się tam odbyła i zrozumieć jej uwarunkowania. Umiejętnie analizując wszystkie elementy mapy, możemy odbyć taką „wirtualną podróż” w każdą epokę historyczną.

Mapa jako źródło historyczne i środek dydaktyczny

Już w bardzo odległych czasach, dla przekazania wiadomości o wzajemnym położeniu różnych miejsc w terenie lud dla wskazania drogi do obranego celu, ludzie posługiwali się szkicowymi rysunkami, na których umieszczali różne znaki, symbolizujące elementy krajobrazu. Rysunki te, nie były jednak mapami w dzisiejszym rozumieniu tego słowa, ponieważ ich autorzy nie znali sposobów dokonywania pomiarów w terenie, a często także nie mieli wyobrażenia o rzeczywistym kształcie Ziemi. Dopiero dzięki osiągnięciom starożytnym Greków, a dokładnie w związku z rozwojem matematyki, astronomii czy geograficznej znajomości sąsiednich krajów i mórz, udało się stworzyć naukowe podstawy kartografii, czyli umiejętności sporządzania map. Pierwsze „mapy” służyły przede wszystkim względem praktycznym, na potrzeby żeglarzy zawierały informacje głównie na temat linii brzegowych, w mniejszym stopniu troszcząc się o szczegóły obszarów lądowych. Ich udoskonalenie na przestrzeni kolejnych wieków było możliwe za sprawą kilku czynników, takich jak wprowadzenie nowych narzędzi pomiarowych (np. busola, stolik topograficzny czy chronometr), dokładniejsze poznanie świata w wyniku wielkich odkryć geograficznych czy też zastosowanie trójwymiarowego widzenia obrazu i perspektywy. Wynalazek druku w XV wieku upowszechnił użytkowanie mapy i uczynił z niej poszukiwany towar.

Pierwszy obraz kartograficzny ziem polskich został przedstawiony już w zbiorze map Klaudiusza Ptolemeusza z Aleksandrii, żyjącego na początku II wieku naszej ery (tam najprawdopodobniej po raz pierwszy pojawiła się na mapie nazwa Kalisza). Praktycznie do końca XIV wieku dzieło Ptolemeusza kształtowało ówczesną wiedzę geograficzną o tej części Europy i dopiero jego przetłumaczenie na język łaciński na początku XV wieku, wydrukowanie wielu kopii, a także rozwój astronomii w Akademii Krakowskiej umożliwiły opracowanie nowych (i coraz to doskonalszych) map ziem polskich.

Każda mapa, bez względu na to czy geograficzna, czy historyczna, posiada określone cechy: jest dwuwymiarowym rysunkiem (wykonanym na płaszczyźnie papieru, deski lub innego materiału), zmniejszonym w określony sposób i można na niej dokonywać pomiaru. Ze względu na przeznaczenie mapy obraz powierzchni Ziemi na niej przedstawiony ma charakter uogólniony (występują tylko pewne szczegóły). Zjawiska i przedmioty znajdujące się na powierzchni Ziemi przedstawia się symbolicznymi środkami graficznymi, znakami, literami, liniami barwnymi i plamami według ustalonego kodu (o czym informuje legenda na mapie). O ile zadaniem mapy geograficznej, najogólniej rzecz biorąc, jest odtworzenie rysunku terenu w zmniejszonej skali, o tyle zadania mapy historycznej są bardziej skomplikowane, ponieważ musi ona te same zjawiska przedstawić w formie dynamicznej, uwzględniając ich zmienność w czasie. Dla historyka mapa jest przede wszystkim źródłem

informacji, umożliwia mu przeprowadzenie analizy historycznej badanych zjawisk, pozwala na konstruowanie i wyjaśnienie hipotez badawczych.

W edukacji szkolnej mapa historyczna pełni funkcję środka dydaktycznego (zaliczanego do grupy środków symbolicznych), w którym uporządkowane czasowo i przestrzennie informacje o wydarzeniach i zjawiskach historycznych, dotyczące określonego terytorium (obszaru), przekazywane są za pomocą charakterystycznych znaków i symboli, umieszczonych na dwuwymiarowej płaszczyźnie. Jej podstawową cechą powinna być zgodność z obowiązującym programem nauczania (podstawami programowymi) i dostosowanie do możliwości percepcyjnych uczniów. Służy kształceniu umiejętności lokalizacji faktów w przestrzeni geograficznej i czasie historycznym, rozwija pamięć wzrokową. Dostarcza uczniom podstawowych wiadomości i pomaga im opisać zapamiętane obrazy kartograficzne. Z punktu widzenia nauczyciela historii – mapa usprawnia proces dydaktyczny i pełni funkcję organizacyjną na lekcji (pomaga m.in. w uporządkowaniu zamierzeń metodycznych).

Rodzaje szkolnych map historycznych

W praktyce szkolnej wykorzystujemy różne rodzaje map historycznych, które możemy podzielić na grupy według określonych kryteriów. Biorąc pod uwagę sposób i zakres przedstawianych informacji (albo czas – jak proponuje Alojzy Zielecki), wyróżniamy następujące mapy historyczne:

– przekrojowe, na których przedstawiono w formie przestrzennej wydarzenia historyczne, związane z różnymi sferami aktywności człowieka w ściśle określonym czasie, ujmując je w sposób statyczny (po zakończeniu długotrwałych wojen, w wyniku ustaleń pokojowych itp.), np. *Wojna trzydziestoletnia* lub *Europa po kongresie wiedeńskim 1815 r.* Mapy tego typu są proste w użyciu i zrozumiałe dla uczniów, nadają się przede wszystkim do ilustracji szczegółowych tematów;

– rozwojowe, przedstawiające w sposób dynamiczny (etapowy) jakiś proces historyczny w dłuższej perspektywie czasowej, np. *Europa w XII wieku* lub *Odrodzenie państwa polskiego*. Ukazują najczęściej przesunięcia granic, zmiany terytorialne, gospodarcze, etniczne itp. Możemy je najlepiej wykorzystać podczas lekcji powtórzeniowych i różnego rodzaju podsumowaniach;

– problemowe, nazywane również tematycznymi, poświęcone są tylko jednemu zagadnieniu (politycznemu, gospodarczemu, społecznemu, kulturalnemu). Ukazują je w perspektywie całościowej, czyli od genezy, przez jego przebieg, aż po zakończenie, np. *Gospodarka II Rzeczypospolitej* lub *Zabytki budownictwa barokowego (XVII–XVIII w.)*. Przydają się przede wszystkim jako ilustracja przy omawianiu problemów, których dotyczą;

– indukcyjne, towarzyszące trzem wyżej wymienionym rodzajom (występują na tzw. kartonach bocznych), w których problematyka główna jest dodatkowo uszczegółowiana. Zamieszczane są np. plany

bitew (gdy na mapie głównej omawiana jest cała kampania wojenna), przebieg jednej z wojen (gdy mapa główna przedstawia kilka konfliktów na dużym obszarze) lub sytuacja konkretnego państwa, gdy całość mapy dotyczy np. wydarzeń charakterze i znaczeniu ogólnoeuropejskim.

Innym kryterium podziału map historycznych (choć nie tylko) może być także ich forma wydania. Wówczas dzielimy je na mapy ściennie, atlasowe, mapy w podręcznikach i zeszytach ćwiczeń, mapy w postaci fazo- i foliogramów, mapy w postaci przeźroczy, mapy komputerowe. Alojzy Zielecki dodatkowo proponuje również podział map ze względu na ich treść, wyróżniając w ten sposób mapy polityczne, militarne, gospodarcze, demograficzne, etniczne i mapy przemian kulturowych.

Analizując mapy pod względem ich zróżnicowania, warto również zwrócić uwagę na zmiany, jakie dokonały się w ostatnich latach w poszczególnych rodzajach map. W największym zakresie zmiany te dotyczą formy materialnej map historycznych i wiążą się z coraz to większymi możliwościami technicznymi, dzięki którym np. tradycyjne tasiemki bawełniane i drewniane obciążniki w mapach ściennych można było zastąpić taśmami samoprzylepnymi (łączonymi na tzw. rzepy) i plastikowymi rurkami, a papier, na którym wydrukowano mapę – zabezpieczyć folią, zamiast podklejać płótnem. Jeszcze nie tak dawno typowa mapa kojarzyła nam się z mniejszą lub większą kartą papieru, gdy tymczasem dziś wielu nauczycieli

korzysta przede wszystkim z map na foliach lub wyświetlanych za pomocą rzutnika multimedialnego. Mamy do dyspozycji również mapy powlekane specjalnym tworzywem, dzięki któremu możemy specjalnym pisakiem rysować dodatkowe linie i znaki, są też tzw. mapy magnetyczne, wyposażone w zestaw aplikacji (np. chorągiewki, strzałki, miniaturowe budowle) umożliwiające przedstawianie dynamiki zmian przestrzennych, albo osiągnięcie techniczne ostatnich lat – interaktywne tablice, będące w rzeczywistości dużych rozmiarów monitorem komputerowym, na których możemy wyświetlić dowolną mapę i przekształcać ją za pomocą różnorodnych opcji.

Co jednak ważniejsze zmieniła się przede wszystkim koncepcja dydaktyczna map historycznych. Zapowiedzą przemian w tym zakresie było pojawienie się na rynku wydawniczym na początku lat dziewięćdziesiątych zestawu atlasów szkolnych przeznaczonych dla poszczególnych klas szkoły podstawowej¹. Skutecznie udało się wówczas odejść od dotychczasowych rozwiązań metodycznych, polegających na prostym przedruku dla szkolnego odbiorcy profesjonalnych map historycznych, przeładowanych wręcz zupełnie niepotrzebnymi informacjami z punktu widzenia edukacji szkolnej (co znacznie utrudniało korzystanie z tych map na lekcji). Zupełną nowością było natomiast

wydanie w roku 1997 specjalnego atlasu dla uczniów klasy czwartej szkoły podstawowej². Zaproponowano zupełnie odmienną koncepcję szkolnego atlasu historycznego, w którym typowej mapie (przygotowanej jednak z myślą o potrzebach i możliwościach ucznia na tym etapie rozwoju), towarzyszył celowo dobrany zestaw innych środków dydaktycznych, takich jak krótki opis wydarzeń, szkice, rysunki, reprodukcje obrazów, taśma chronologiczna. Zadbano również o większą czytelność map i usprawnienie przyswajania wiadomości, m.in. poprzez system pojęć i dat w ramach, krótkie podsumowania zatytułowane „Zapamiętaj!”. Kierunek zmian w zakresie koncepcji dydaktycznej mapy dotyczy jednak nie tylko atlasów historycznych. Mniej więcej w tym samym okresie wprowadzono również tzw. interaktywne mapy ściennie, nawiązujące w swojej stylistyce do programów komputerowych. Wygodne w użyciu dwustronne mapy oprócz kilku kolorowych mapek różnego rodzaju zawierają również szereg wyróżnionych graficznie informacji oraz materiałów ikonograficznych. Dodatkowo dla nauczyciela przygotowano w formie książkowej poradnik metodyczny, w którym znalazły się praktyczne wskazówki na temat wykorzystania tego rodzaju środka dydaktycznego.

Z powodzeniem podejmuje się również próby udoskonalania map podręcznikowych. Zyskują one przede wszystkim, podobnie jak mapy ściennie, bardziej in-

¹ Wydane przez Polskie Przedsiębiorstwo Wydawnictw Kartograficznych: *Atlas historyczny dla klasy IV*, Warszawa 1995; *Atlas historyczny dla klasy V–VI*, Warszawa 1995; *Atlas historyczny dla klasy VII–VIII*, Warszawa 1995.

² *Atlas historyczny dla klasy IV*, Wydawnictwo „Demart”, Warszawa 1997.

teraktywny charakter, uzupełniane różnego rodzaju elementami graficznymi, mapkami indukcyjnymi i krótkimi opisami. Ciekawą propozycją jest także łączenie mapy geograficznej z mapą historyczną, umożliwiające uczniowi pełniejsze zrozumienie m.in. wpływu warunków naturalnych na życie człowieka w dawnych czasach, np. mapa starożytnego Egiptu.

Jak kształtować umiejętność pracy z mapą historyczną?

Umiejętność prawidłowego czytania mapy historycznej kształtowana jest na każdym etapie edukacji szkolnej. Pomimo to, wielu uczniom sprawia ogromną trudność odczytywanie informacji z mapy, a niektórzy z nich stojąc przy mapie ściennej, doświadczają nawet swoistego rodzaju niemocy i nie potrafią odpowiedzieć na proste pytania. Dlaczego tak się dzieje? Zarówno kształtowanie, jak i doskonalenie umiejętności pracy z mapą wymaga określonych kompetencji „wyjściowych”, bez których uczeń nie zrozumie jakiegokolwiek mapy (nie tylko historycznej), jak chociażby znajomość kierunków na mapie, odczytywanie legendy czy znajomość oznakowania rzek, jezior i mórz. Przede wszystkim jednak, pamiętając o specyfice myślenia konkretno-obrazowego ucznia w szkole podstawowej i myślenia abstrakcyjnego w następnych etapach edukacyjnych, kształcenie umiejętności pracy z mapą musimy potraktować etapowo, dostosowując kolejne fazy pracy i odpowiadające im ćwiczenia do możliwości

uczniów. Zupełnie oddzielnym problemem jest przestrzeganie podstawowych zasad zaznajamiania ucznia z mapą historyczną (np. częsty kontakt z różnymi formami i rodzajami map, zachowanie odpowiedniej postawy i odległości przy korzystaniu z mapy), kiedy to popełniając błędy, najłatwiej jest wytworzyć zupełnie niepotrzebne blokady i zahamowania, rzutujące na rozwój tej umiejętności.

Wdrażanie uczniów do umiejętności czytania mapy historycznej powinniśmy rozpocząć już w klasie czwartej szkoły podstawowej. Mniej więcej w tym samym czasie, w ramach bloku przedmiotowego przyrody, uczniowie poznają bowiem przykłady map geograficznych, uczą się rozpoznawać ich elementy charakterystyczne (jak nazwa mapy, skala, legenda, kierunki na mapie, pojęcia równoleżników i południków, czy wreszcie oznakowania różnych rodzajów wód, miast lub granic) i odczytywać proste informacje z mapy. Bardzo ważne, aby rzeczywiście istniała korelacja wiedzy i umiejętności z edukacją geograficzną, ponieważ niezmiernie trudno jest wprowadzać mapę historyczną, jeżeli uczniowie wcześniej nie mieli do czynienia np. z mapą fizyczną. Zanim przystąpimy do kształcenia umiejętności czytania mapy, powinniśmy zaplanować etap wstępny, podczas którego uczniowie będą mogli m.in. zobaczyć i dotknąć różnych map, nauczą się właściwie pokazywać miejsca na mapie, doświadczą konsekwencji zbyt bliskiego lub zbyt odległego zajęcia miejsca przy mapie, a przede wszystkim dowiedzą się, czym różni się mapa historyczna od znanej im już mapy geograficznej (zauważą, że

niektóre elementy są takie same, jak np. umieszczenie nazwy, legendy czy sposób oznakowania rzeki, ale dostrzegą również odmienności, jak stosowanie szerokiej palety kolorów, cieniowanie niektórych płaszczyzn, umieszczanie dat lub oznakowanie miejsc bitew). Kiedy już każdy z naszych uczniów przejdzie ten pierwszy kontakt z mapą historyczną, możemy przystąpić do zapoznawania ich z treściami zawartymi na mapie.

Alojzy Zielecki zaproponował trzy etapy kształcenia umiejętności czytania mapy historycznej:

- etap I, określany jako etap postrzegania, w którym uczniowie odbierają obraz mapy jako rozmieszczenie na niej linii, sygnatur punktowych i powierzchniowych, dowiadują się, jaki jest jej tytuł i do jakiego tematu lekcji może być ona wykorzystana. Ćwiczenia na tym etapie powinny zatem dotyczyć m.in. umiejętności rozpoznawania i nazywania różnych map historycznych, przyporządkowywania map do konkretnych tematów lekcji lub zagadnień;

- etap II, nazywany etapem rozróżnienia, w którym uczniowie dokonują wstępnej analizy treści mapy historycznej, operując tzw. wewnętrznym językiem mapy. Wyodrębniają znaki powierzchniowe, punktowe i liniowe, określają ich zróżnicowanie kolorystyczne, a następnie identyfikują ich znaczenie formalne, że jedne z nich np. oznaczają granice, inne miejscowości, a jeszcze inne to miejsca zawarcia traktatu pokojowego. W ramach ćwiczeń praktycznych uczniowie analizują legendę mapy i system znaków w niej użyty, mogą również sami uzupełniać legendę

do przykładowych map, kolorować wskazane przez nauczyciela elementy;

- etap III, nazywany etapem rozpoznawania, polegający na identyfikacji użytych na mapie sygnatur (znaków, kolorów, symboli) z oznaczanymi przez nie obiektami, faktami i zjawiskami historycznymi (posługiwanie się językiem zewnętrznym mapy). Jest to chyba najtrudniejszy etap pracy, ponieważ to właśnie w tym momencie uczniowie muszą zauważyć, że pod postacią kolorowego rysunku został przedstawiony dynamiczny obraz przeszłości, coś się zmieniało, przesuwały granice, przemieszczały się wojska. Informacje odczytane z mapy zostają włączone w kontekst historyczny i powiązane z dotychczasową wiedzą. Ćwiczenia z tego etapu mogą mieć już bardziej zaawansowany charakter, od prostych – polegających na odszukaniu miejsc na mapie, przez udzielanie odpowiedzi na pytania związane z treścią mapy, po zadania wymagające zbudowania narracji ustnej lub pisemnej na podstawie informacji pozyskanych z tego źródła.

Opanowanie przez ucznia wszystkich wymienionych wyżej etapów czytania mapy historycznej, choć ważne i wymagające odpowiedniej ilości czasu, to jednak tylko jedna z wielu możliwości szerokiego wykorzystywania tego środka w edukacji historycznej. Jak praktyka szkolna wskazuje, informacje zdobyte w ten sposób stosunkowo szybko ulegają zapomnieniu. Dlatego dla poprawienia trwałości wiedzy wskazane jest, by praca z mapą obejmowała różnorodne ćwiczenia, nie tylko te, polegające na wskazywaniu

odpowiednich miejsc na mapie, ale powiązana była z innymi ćwiczeniami, w których będzie stanowić jedynie element szerszych działań, np. jako źródło informacji niezbędne do wykonania innego polecenia.

Praca z mapą na lekcjach historii

Mapa w edukacji historycznej może być wykorzystywana praktycznie na każdej lekcji, w dowolnym jej ogniwie, zarówno w działaniach podejmowanych przez nauczyciela, jak i w ćwiczeniach, wykonywanych przez uczniów, również w ramach pracy domowej i samokształceniu. Odpowiednia tematycznie mapa powinna towarzyszyć nam na każdym zajęciach, nawet jeżeli nie będzie ona stanowiła dominującego środka dydaktycznego. Postarajmy się tak często jak to jest możliwe umieszczać na niej omawiane wydarzenia w przestrzeni historycznej. Ta ilustracyjna funkcja mapy wykorzystywana jest najczęściej (podczas wykładu lub opowiadania nauczyciela, przy sprawdzaniu wiadomości uczniów, na podsumowanie nowych treści). Chcąc jednak skutecznie doskonalić umiejętności pracy z mapą naszych uczniów, zwłaszcza biorąc pod uwagę wymagania maturalne, powinniśmy stosować również inne możliwości jej użycia, jak na przykład:

– ćwiczenia w odnajdywaniu różnych informacji na mapie, np. *wskaż miejsce zawarcia pokoju..., jaki przebieg miała granica zachodnia państwa polskiego po*

I wojnie światowej, jakie tereny znalazły się pod panowaniem francuskim po wojnie...,

– porównywanie jednej lub więcej map, np. *porównaj mapę przedstawiającą II Rzeczypospolitą z mapą współczesnej Polski i wskaż różnice w przebiegu granic,*

– ćwiczenia w rozpoznawaniu i nazywaniu map na podstawie ich treści: *Przeanalizuj treść mapy i zaproponuj dla niej tytuł (uwaga! tytuł powinien zawierać określenie tematu i czasu),*

– ćwiczenia w analizie treści mapy i dopasowywaniu podanych dat do wydarzeń (np. działań zbrojnych) przedstawionych na mapie,

– ćwiczenia z wykorzystaniem map konturowych, np. *zaznacz na mapie trasę wyprawy Ferdynanda Magellana; rozpoznaj na podstawie układu granic z jakiego okresu historycznego przedstawia ta mapa państwo polskie,*

– samodzielne wykonywanie całych mapek lub jej części (np. *opracowanie legendy*), kolorowanie elementów (np. *czerwonym kolorem zaznacz granice państwa, a na żółto pokoloruj tereny przyłączone do państwa Bolesława Chrobrego*), układanie map na zasadzie łączenia puzzli, np. *rozpoznaj poszczególne dzielnice synów Bolesława Krzywoustego i następnie wklej je odpowiednio w kontur Polski dzielnicowej,*

– wykorzystywanie mapy jako źródła informacji do pozyskiwania argumentów za lub przeciw danej tezie, np. *korzystając z informacji zawartych na mapie, udowodnij, że Kazimierz Wielki rzeczywiście zasługiwał na swój przydomek,*

– wykorzystywanie mapy do opracowania innych materiałów, np. kalendarium wojny, uzupełniania ta-

beli, wypełniania schematu, rysowanie planów i szkiców terenowych,

– wiązanie mapy z innymi środkami dydaktycznymi, np. z podręcznikiem lub tekstem źródłowym: *Określ na podstawie mapy, a korzystając z podręcznika wyjaśnij, zasięg stylu gotyckiego na wschodzie Europy lub Na podstawie mapy „Centra bankierskie Europy na przełomie XVI i XVII w.” oraz tekstu źródłowego Lodovico Guicciardini „O transakcjach wekslowych” podaj regiony będące najważniejszymi centrami bankierskimi na przełomie XVI i XVII wieku oraz wyjaśnij przyczyny usytuowania centrów bankierskich,*

– wiązanie mapy z wiedzą pozaźródłową: *Po przeanalizowaniu mapy lokacji miejskich na ziemiach polskich w XIII wieku, podaj nazwę dzielnicy, na terenie której w XIII wieku lokowano najwięcej miast. Odwołując się do wiedzy pozaźródłowej, wyjaśnij, co było tego przyczyną,*

– łączenie ćwiczeń kartograficznych z innymi metodami dydaktycznymi, np. technikami dramowymi: *Korzystając z mapy „Gospodarka Europy w XVI wieku”, opracuj dziennik podróży handlowca z tego okresu, który przemieszcza się z towarem (towarami) po Europie. Podczas podróży mogą go spotkać różne przygody i przeciwności!*

Inspirację w opracowywaniu różnorodnych ćwiczeń i zadań dla ucznia z wykorzystaniem mapy historycznej możemy czerpać z licznych poradników

dla nauczycieli (przygotowywanych dla całych pakietów edukacyjnych, jak i do konkretnych wydawnictw kartograficznych), specjalnie opracowanych zeszytów ćwiczeń z mapami konturowymi, czy też propozycji zadań egzaminacyjnych, w których mapa dość często występuje³.

³ Patrz np. W. Chybowski, *Historia. Zeszyt do ćwiczeń na mapach konturowych*, Wydawnictwo DEMART, Warszawa 2000; E. Olczak, *Zeszyt do ćwiczeń na mapach konturowych*, Wydawnictwo DEMART, Warszawa 2001.

Wskazówki bibliograficzne

- Konopska Beata, *Polskie atlasy historyczne – koncepcje i realizacje*, Warszawa 1994
- Marmon Wacław, *Lokalizacja przestrzenna faktów w nauczaniu historii*, Kraków 1987
- Mizgalski Jerzy, *Mapa historyczna w dydaktyce integracji wiedzy i umiejętności uczniów*, Częstochowa 2003
- Maternicki Jerzy, Majorek Czesław, Suchoński Adam, *Dydaktyka historii*, Warszawa 1993
- Zielecki Alojzy, *Mapa w nauczaniu historii*, Warszawa 1984
- Zielecki Alojzy, *Wprowadzenie do dydaktyki historii*, Kraków 2007

Konspekty warsztatów

KATARZYNA BALBUZA

Propaganda w polityce cesarzy starożytnego Rzymu (numizmatyka w warsztacie naukowym historyka starożytności)

I. Materiały źródłowe

– Wybrane monety z okresu panowania Oktawiana Augusta, Wespazjana, Trajana, Hadriana i III wieku n.e. z katalogu numizmatycznego: *The Roman Imperial Coinage*, vol. I: *From 31 B.C. to A.D. 69*, ed. by C.H.V. Sutherland, R.A.G. Carson, London 1984; vol. II: *Vespasian to Hadrian*, ed. by H. Mattingly, E. Sydenham, London 1968; vol. V, 1: *Valerian to Florian*, ed. by H. Mattingly, E.A. Sydenham, P.H. Webb, London 1927; vol. V, 2: *Probus to Amandus*, ed. by H. Mattingly, E.A. Sydenham, P.H. Webb, London 1933.

– (CD-ROM) *Histoire de sous*. Balade numismatique dans la Broye et le Lac. II^e siècle Av. J.-C. – 2002 apr. J.-C., Musée Roman Vallon.

II. Problematyka warsztatu

– Charakterystyka systemu monetarnego Rzymu w okresie od I do III wieku n.e.

- Technika produkcji monet.
- Styl i ikonografia legend na monetach wraz z analizą źródłową.
- Próba odcyfrowania napisów na monetach, rozwiązywania skrótów łacińskich.
- Symbolika poszczególnych motywów na monetach.
- Kontekst historyczny wybranych emisji monetarnych.
- Rola źródeł numizmatycznych w badaniach nad historią polityczną, a w szczególności propagandą.
- Najważniejsze katalogi numizmatyczne i publikacje z dziedziny numizmatyki.

III. Wskazówki bibliograficzne

- Kunisz A., *Geneza systemu monetarnego Cesarstwa Rzymskiego*, Katowice 1975
- Kaczanowicz W., *Aspekty ideologiczne w rzymskim mętnictwie lat 235–284 n.e.*, Katowice 1998
- Merkelbach R., *Znaczenie pieniądza dla dziejów grecko-rzymskiego świata*, Toruń 1996
- Vademecum historyka starożytnej Grecji i Rzymu. Źródło-znawstwo starożytności klasycznej*, t. I/ II, red. E. Wipszycka, Warszawa 2001, s. 253–363
- Zanker P., *August i potęga obrazów*, tłum. L. Olszewski, Poznań 1999

ANNA TATARKIEWICZ

Epigrafika łacińska w warsztacie naukowym historyka starożytności

I. Materiały źródłowe

Corpus Inscriptionum Latinarum, Inscriptiones Latinae Selectae – wybrane inskrypcje (tłumaczone na język polski).

II. Problematyka warsztatu

- Rola epigrafiki łacińskiej w badaniach historii starożytnego Rzymu.
- Najważniejsze korpusy epigraficzne i publikacje z dziedziny epigrafiki.
- Charakterystyka i znaczenie (w życiu codziennym i polityce) w Cesarstwie Rzymskim (na przykładzie wybranych miast: Rzym, Pompeje, Ostia).
- Próba odczytywania napisów i rozwiązywania skrótów łacińskich.
- Kontekst historyczny/topograficzny wybranych inskrypcji.

III. Wskazówki bibliograficzne

Zanker P., *August i potęga obrazów*, Poznań 1999
 Etienne R., *Życie codzienne w Pompejach*, Warszawa 1971
 Kolendo J., *Teksty i pomniki. Zarys epigrafiki łacińskiej okresu Cesarstwa Rzymskiego*, Warszawa 2003

Carcopino J., *Życie codzienne w Rzymie w okresie rozkwitu Cesarstwa*, Warszawa 1966

Królczyk K., Rynkowski J., *Inskrypcje łacińskie*, [w:] *Vademecum historyka starożytnej Grecji i Rzymu. Źródłoznawstwo starożytności klasycznej*, red. E. Wiśniewska, wyd. II, Warszawa 2001, s. 186–252

Wojciechowski P., *Źródła epigraficzne w badaniach nad życiem religijnym miast rzymskich*, [w:] *Miasto w starożytności*, red. L. Mroczewicz, K. Balbuza, Poznań 2004, s. 379–395

MAGDALENA BINIAŚ-SZKOPEK

Postać św. Wojciecha w świetle źródeł średniowiecznych

I. Materiały źródłowe

– *Żywot Tempore illo*, [w:] *Średniowieczne żywoty i cuda patronów Polski*, tłum. J. Pleziowa, oprac. i wstęp M. Plezia, Warszawa 1987, s. 41–74 (wybrane fragmenty)

– *Pasja z Tegernsee*, [w:] *Średniowieczne żywoty i cuda patronów Polski*, tłum. J. Pleziowa, oprac. i wstęp M. Plezia, Warszawa 1987, s. 23–40 (wybrane fragmenty)

– *Cuda św. Wojciecha*, [w:] *Średniowieczne żywoty i cuda patronów Polski*, tłum. J. Pleziowa, oprac. i wstęp

M. Plezia, Warszawa 1987, s. 75–96 (wybrane fragmenty)

- Drzwi Gnieźnieńskie (wybór fotografii)

II. Problematyka warsztatu

Warsztaty mają na celu przybliżenie uczniom postaci świętego Wojciecha oraz zaznajomienie z materiałem źródłowym przedstawiającym jego osobę. W czasie zajęć uczniowie zapoznają się także podstawowymi zasadami analizy średniowiecznych źródeł pisanych i ikonograficznych. Na podstawie różnego rodzaju tekstów i obrazów uczniowie będą mieli za zadanie skonstruowanie jak najbardziej pełnego i krytycznego obrazu świętego, który żył w X wieku.

- Przykładowe zagadnienia poruszane w trakcie warsztatów:

- Młodość i rodzina świętego Wojciecha
- Święty Wojciech jako biskup i misjonarz
- Jak zginął święty Wojciech?
- Święty w działaniu – Wojciechowe cuda.

III. Wskazówki bibliograficzne

Karwasińska J., *Drzwi gnieźnieńskie a rozwój legendy o św. Wojciechu*, [w:] *Święty Wojciech w polskiej tradycji historiograficznej*, wyb. G. Labuda, Warszawa 1997, s. 271–288

Labuda G., *Św. Wojciech w literaturze i legendzie średniowiecznej*, [w:] *Święty Wojciech w polskiej tradycji historiograficznej*, wyb. G. Labuda, Warszawa 1997, s. 212–225

Labuda G., *Św. Wojciech. Biskup-męczennik, patron Polski, Czech i Węgier*, Wrocław 2000

Silnicki T., *Św. Wojciech – człowiek i święty oraz jego działalność na tle epoki*, [w:] *Święty Wojciech w polskiej tradycji historiograficznej*, wyb. G. Labuda, Warszawa 1997, s. 181–207

Tropami św. Wojciecha, red. Z. Kurnatowska, Poznań 1999

MACIEJ DORNA

Jak wykrywać fałszerstwa źródeł historycznych?

Na przykładzie wybranych dokumentów dotyczących sprowadzenia Krzyżaków do Polski

I. Materiały źródłowe

- Dokument księcia Konrada Mazowieckiego z 1230 roku, zawierający nadanie ziemi chełmińskiej na rzecz Zakonu Krzyżackiego (oryginał przechowywany w Tajnym Archiwum Państwowym Pruskiego Dziedzictwa Kulturowego [Geheimes Staatsarchiv preussischer Kulturbesitz] w Berlinie pod sygnaturą GStA PK XX. HA, PU, Schiebl. 109, Nr 5; tekst dokumentu opublikowany w: *Preussisches Urkunden-*

buch [Kodeks dyplomatyczny Prus], t. I, cz. 1, wyd. R. Philippi, Königsberg 1882, nr 75). Podstawą pracy w ramach warsztatu będzie fotografia oryginału.

– Pieczęć biskupa płockiego Guntera przywieziona do dokumentu Konrada Mazowieckiego dla zakonu Dobrzyńców z 4 VII 1228 roku (dokument wraz z pieczęcią przechowywany w Tajnym Archiwum Państwowym Pruskiego Dziedzictwa Kulturowego [Geheimes Staatsarchiv preussischer Kulturbesitz] w Berlinie pod sygnaturą GStA PK, XX HA, PU, Schiebl. 109, Nr 4; pieczęć opublikowana w: F. Piekosiński, *Pieczęcie polskie wieków średnich*, cz. I: *Doba piastowska*, Kraków 1899, il. nr 56). Podstawą pracy w ramach warsztatu będzie fotografia oryginału.

II. Problematyka warsztatu

- Wprowadzenie w zagadnienie krytyki źródeł.
- Pojęcia autentyczności i wiarygodności źródła.
- Studium przypadku: nadanie Konrada mazowieckiego dla Krzyżaków z 1230 roku – autentyk czy fałszyfikat?
- Znaczenie pieczęci w badaniach nad autentycznością dokumentów średniowiecznych.

III. Wskazówki bibliograficzne

Kościółkowski S., *Historyka. Wstęp do studiów historycznych*, Londyn 1954

Kętrzyński W., *O powołaniu Krzyżaków przez księcia Konrada*, Rozprawy AU, Wyd. Hist-Filoz, ser. II, t. 20 (45), 1903, s. 78 nn.

Kujot S., *Nanowsze prace dr Wojciecha Kętrzyńskiego o biskupie Chrystianie i Krzyżakach (Dokończenie)*, Przegląd Historyczny 1 (1905), s. 425

IGOR KRASZEWSKI

Dzieło sztuki jako źródło historyczne

W potocznym rozumieniu ze źródłem historycznym kojarzy się to, co napisane – dokumenty, kroniki, listy czy pamiętniki. Bardziej wyrobiony adept historii wymieni tu jeszcze źródła materialne znajdowane podczas prac wykopaliskowych. Wiersze, kantaty, obrazy czy rzeźby z pewnym trudem przychodzi uznać za pełnoprawne źródła informacji historycznej. Tymczasem nieraz mówią one więcej o badanej epoce aniżeli suchy język urzędów czy dyplomacji. Trudność związana z interpretacją dzieł sztuki jako źródeł do poznania dziejów jest dwójaka. Z jednej strony szkoła – i to każdego szczebla – starannie rozdzieliła naukę historii od nauki literatury, historii sztuki, muzyki czy plastyki. Te ostatnie zresztą dość starannie w ogóle ze szkół usunięto. Z drugiej – poszczególne dziedziny sztuki wymagają specjalistycznych narzędzi, które mogłyby odsłonić warstwy znaczeń i pokazać to, czego bez przygotowania nie zdołamy odczytać.

W listopadzie roku 1670 Jan Baptysta Racine wystawia w obecności króla Ludwika XIV swoją *Berenikę*, w której padają następujące słowa do cesarza Tytusa:

*Odwiecznym naszym prawem ten obyczaj stanął,
Że nie wolno z krwią obcą mieszać się Rzymianom,
A potomstwo stąd ma być nieprawym owocem
I nikt tego, cesarze, zmienić nie jest mocen*

(J.B. Racine, *Andromacha, Berenika, Fedra*, Wrocław 1997, s. 113, w. 376–379)

Dopiero zorientowany co nieco w historii dworu francuskiego czytelnik dostrzeże, że w istocie słowa te równie dobrze odnoszą się do Króla Słońce i jego prób wyniesienia bastardów do rangi równej legalnym książętom krwi. Powiedzieć władcy absolutnemu, że *nie jest mocen* czegoś uczynić, zakrawa na zuchwalstwo – lecz i tutaj studia historyczne pozwalają spod tekstu literackiego wydobyć głębszy sens. Otóż we Francji władca nie mógł naruszać tak zwanych praw fundamentalnych królestwa, do których należało prawo dziedziczenia korony. Bastardzi tego prawa nie mieli – byli nieprawym owocem – i żadna królewska decyzja niczego w tym względzie zmienić nie mogła. W istocie zatem tekst Racine’a można odczytać jako przypomnienie o zasadach ustroju francuskiego i ograniczeniach absolutyzmu.

W słynnym Mozartowskim *Weselu Figara* (1786) mamy inną scenę. Akt czwarty otwiera lament młodziutkiej Barbariny, zwanej w polskim przekładzie Boya – Franusią. Jej tekst jest następujący:

Barbarina:

L'ho perduta, me meschina!

Ah chi sa dove sarà?

Non la trovo! L'ho perduta!

Meschinella! etc.

*E mia cugina? E il padron,
cosa dirà?*

Franusia:

Więc zgubiłam, ach ja biedna!

I kto wie, gdzie ona jest?

Nie znajduję! Więc przepadła!

Oj, biedulka! etc.

Co powie moja kuzynka?

A mój pan, co powie?

Aby podkreślić, w jakich tarapatach jest bohaterka, Mozart napisał ten fragment w tonacji f-moll. Wiedza muzyczna pozwala właściwie odczytać zabieg kompozytora i zrozumieć sens powyższej sceny. Tonacje muzyczne miały w XVIII wieku dość precyzyjne zastosowania i wyobrażały albo konkretne sytuacje, albo stany emocjonalne. Tonacja f-moll miała wśród nich miejsce szczególne, gdyż była tonacją głębokiego cierpienia, rozpacz – *Pasyi* przez wielkie ‘P’. Zmarwienie Franusi musi być zatem nieliche i słusznie trzeba się zastanowić, cóż takiego zrozpaczona dziewczyna zgubiła. Okazuje się, że zgubiła – szpilkę. Dopiero znajomość pewnego kodu umożliwia zatem rozpoznanie w zabiegu Mozarta – dowcipu.

Niestety, nie ma dobrego polskiego podręcznika, który pomógłby historykowi korzystać z zasobu dzieł

sztuki i prawidłowo je odczytywać. Materiał jest rozproszony, a pomoce (katalogi, zestawienia) rozsiane po różnych wydawnictwach. Stosunkowo najłatwiej jest z dziełami literackimi – tutaj można polecać krytyczne edycje z komentarzami, z najbardziej zasłużoną *Biblioteką Narodową* na czele. Dla epoki staropolskiej warto też zajrzeć do serii Instytutu Badań Literackich – *Biblioteka Pisarzy Staropolskich* oraz *Biblioteka Pisarzy Polskiego Oświecenia*. Z motywami ikonograficznymi jest większy kłopot, ale dla pojęcia funkcjonowania tych motywów w dawnych epokach trzeba koniecznie sięgnąć do monumentalnej *Ikonologii* Cezarego Ripy. Dla wyjaśnienia trudnych relacji między tekstami a wizerunkami za przewodnik posłużyć może Janusza Pelca *Słowo i obraz na pograniczu literatury i sztuk plastycznych*. Oczywiście zawsze można się posiłkować opracowaniami encyklopedycznymi i słownikowymi; dla sztuk plastycznych będzie to PWN-owski *Słownik terminologiczny sztuk pięknych*. Bardzo użyteczna jest także znakomita *Encyklopedia mitologii ludów indoeuropejskich* Andrzeja Kempańskiego. Inne ciekawe zestawienia to D. Forstner *Świat symboliki chrześcijańskiej*.

Podczas zajęć zostaną wykorzystane zarówno teksty literackie (we fragmentach), jak przedstawienia malarskie oraz części dzieł muzycznych. We wstępie pojawiają się dzieła sztuki jeszcze średniowiecznej, natomiast całość skupia się na sztuce nowożytnej (XVI–XVIII wiek) i jej właśnie wytwory stanowią podstawę analiz. Głównym przedmiotem zainteresowania będą dzieła powstałe w kręgu mecenatu dworskiego – omówione zostaną zasadnicze źródła kultury dwor-

skiej, następnie problem odczytywania kodów, jakimi ta kultura operowała, wreszcie na konkretnych przykładach ukażemy trudności i pożytki analizy dzieł sztuki przez historyka. Celem seminariów jest przede wszystkim obudzenie wrażliwości na znaczenie dzieł sztuki oraz ułatwienie rozpoznania metod, jakimi to znaczenie można odczytywać.

MICHAŁ ZWIERZYKOWSKI

Źródła do dziejów staropolskiego parlamentaryzmu

I. Materiały źródłowe

- Pokaz ilustracji przedstawiających miejsca odbywania sejmów i sejmików staropolskich.
- Pokaz fotografii dokumentacji sejmowej i sejmikowej (konstytucje, uniwersały, lauda, instrukcje, diariusze).
- Przykładowe teksty konstytucji sejmowych z: *Volumina legum*, t. 1–8, wyd. J. Ohryzko, Petersburg 1860 (reprint 1980).
- Fragmenty poświęcone obradom sejmu z: Jędrzej Kitowicz, *Opis obyczajów*, Wrocław 1971 (lub inne wydania).
- Fragmenty laudum sejmiku województw poznańskiego i kaliskiego – pod Środą i w Miłosławiu,

7–14 stycznia 1710 roku, z: *Akta sejmikowe województw poznańskiego i kaliskiego. Lata 1696–1732*, wydał M. Zwierzykowski – w druku, Wydawnictwo Poznańskie).

– Fragmenty diariusza sejmiku województw poznańskiego i kaliskiego pod Środą (przeniesionego od 8 stycznia do Miłosławia) – 7–14 stycznia 1710 roku, z: *Akta sejmikowe województw poznańskiego i kaliskiego. Lata 1696–1732*, wydał M. Zwierzykowski – w druku, Wydawnictwo Poznańskie).

II. Problematyka zajęć

Zajęcia mają na celu zapoznanie uczniów z różnorodnymi materiałami źródłowymi do badania dziejów staropolskiego parlamentaryzmu. Poświęcone będą zarówno prezentacji fotografii oraz rycin przedstawiających miejsca, w których odbywały się sejmy i sejmiki Rzeczypospolitej szlacheckiej, przeglądowi fotokopii oryginalnych źródeł, jak również lekturze wybranych fragmentów wydanych drukiem tekstów źródłowych. Na ich podstawie uczniowie będą mogli zapoznać się z metodą pracy ze źródłami staropolskimi, ze specyfiką parlamentaryzmu Rzeczypospolitej szlacheckiej, widzianego zarówno poprzez pryzmat tekstów oficjalnych, jak i nieformalnych relacji i diariuszy.

III. Wskazówki bibliograficzne

Sejmiki w rysunkach J.P. Norblina, oprac. A. Kępińska, Warszawa 1958

Sejmy i sejmiki pierwszej Rzeczypospolitej, oprac. Marek i Maria Wrede, Warszawa 1999

Staropolska dokumentacja sejmowa, oprac. M. Woźniakowa, Warszawa 1999

Kriegseisen W., *Sejm Rzeczypospolitej szlacheckiej (do 1763 roku)*, Warszawa 1995

Kriegseisen W., *Sejmiki Rzeczypospolitej szlacheckiej w XVII i XVIII wieku*, Warszawa 1991

PRZEMYSŁAW MATUSIK

Wiek XIX

– nowe źródła, nowe interpretacje

I. Materiały źródłowe

– Materiał statystyczno-kartograficzny.

– *Spis abonentów c.k. sieci telefonicznych w Galicyi*, Lwów 1912

– Prasa: analiza winiet prasowych: m.in. „Wiarus księdza Prusinowskiego”, „Sokół. Organ Związku Sokółów państwie niemieckim”, „Głos Wielkopolanek. Tygodnik społeczno-narodowy dla kobiet wszystkich stanów”

– Fotografia: portrety Wielkopolan: Andrzej Niziołek, *Zatrzymani w spojrzeniu. Wielkopolan album rodzinny – fotografie do roku 1919*, współpraca: Magdalena Warkoczewska, wstępem opatrzył: Przemysław Matusik, Poznań 2000

– Pocztywki: Poznań przełomu XIX i XX wieku na pocztówkach polskich i niemieckich – *Postkarten*

*erzählen Geschichte. Die Stadt Posen 1896–1918 – Pocz-
tówki opowiadają historię. Miasto Poznań 1896–1918,*
herausgegeben von/redakcja Sophie Kemlein, Lüne-
burg 1997

II. Problematyka warsztatu

Wiek XIX to epoka wielkiego przełomu cywili-
zacyjnego, powstawania nowych technologii, nowo-
czesnego przemysłu i środków komunikacji. To także
czas kształtowania struktur społeczeństwa otwartego
oraz zastępowania dotychczasowych lokalnych przede
wszystkim więzi, poczuciem przynależności narodo-
wej. To wreszcie okres kształtowanie nowych, coraz
bardziej demokratycznych form ustrojowych, a jedno-
cześnie rozwoju nowoczesnej biurokracji, związanej
z rozrostem funkcji państwa. Procesy te znalazły swe
odbicie po pierwsze w intensyfikacji i skokowym roz-
woju znanych już źródeł, takich jak rozmaite typy
dokumentów urzędowych, czy prasa. Po drugie jed-
nak rozwój techniki umożliwił pojawienie się zupeł-
nie nowych źródeł takich jak fotografia, w końcu
XIX wieku – film i techniki rejestracji dźwięków.
Dzięki temu od tej pory historyk narzekać może
raczej na zalew trudnego do ogarnięcia materiału
źródłowego, niż na jego niedostatek. Ta sytuacja
stwarza też interesujące możliwości analityczne i in-
terpretacyjne. W trakcie warsztatów koncentrujemy
się na analizie nowego typu źródeł pod kątem roz-
poznawania symptomów kształtowania się nowoczes-
nego społeczeństwa oraz formowania nowoczesnej

świadomości narodowej (auto – heterostereotypy, kon-
flikty narodowościowe, narodowa identyfikacja prze-
strzeni historycznej, etc.)

III. Wskazówki bibliograficzne

Chwalba A., *Historia Polski 1795–1918*, Kraków
2000 (cz. 1, s. 23–174)

Gellner E., *Narody i nacjonalizm*, Warszawa 1991

Kizwalter T., *Historia powszechna. Wiek XIX*, War-
szawa 2003 (cz. 1, s. 11–122)

Levinson P., *Miękkie ostrze, czyli historia i przyszłość
rewolucji informacyjnej*, Warszawa 2006

KRZYSZTOF MARCHLEWICZ

Czy Otto von Bismarck był fałszerzem? Depesza emska a geneza wojny francusko-pruskiej 1870–1871

I. Materiały źródłowe

– *Historia dyplomacji*, red. S.W. Bachruszyn,
W.M. Chwostow i in., t. 1, Warszawa 1973, s. 745
–746

– Baszkiewicz J., *Historia Francji*, wyd. 3, Wro-
cław–Warszawa–Kraków 1995, s. 516

– Popiołek B., *Historia. Ludzie i epoki*, podręcznik
dla klasy 2 liceum ogólnokształcącego, liceum pro-

filowanego i technikum, Wydawnictwo Znak, Kraków 2003, s. 259

– Depesza radcy Heinricha Abekena wysłana 13 VII 1870 z Ems do kanclerza Prus Otto von Bismarcka, [w:] *Wiek XIX w źródłach. Wybór tekstów źródłowych z propozycjami metodycznymi dla nauczycieli historii, studentów i uczniów*, oprac. M. Sobańska-Bondaruk, S.B. Lenard, Warszawa 1998, s. 268–269

– Przeredagowany i upubliczniony przez Bismarcka tekst depeszy emskiej, tamże, s. 268

II. Problematyka warsztatu

Scenariusz warsztatu nawiązuje do wydarzeń, które w 1870 r. doprowadziły do wybuchu wojny francusko-pruskiej, a w konsekwencji do zakończenia procesu politycznego zjednoczenia Niemiec. Po przypomnieniu jego wcześniejszych etapów, punktem wyjścia aktywności uczniów stanie się sprawa tzw. depeszy emskiej, którą kanclerz Bismarck poinformowany został o wynikach rozmów króla Prus Wilhelma I z ambasadorem Francji na temat kandydatury księcia Leopolda Hohenzollerna do tronu hiszpańskiego.

Zadanie uczestników warsztatu polegać będzie na skonfrontowaniu pojawiających się w niektórych opracowaniach i podręcznikach stanowczych opinii o sfałszowaniu przez Bismarcka tekstu depeszy z Ems, z jej obydwoma redakcjami (pierwotną i upublicznią przez kanclerza). Odpowiedź na pytanie, na ile rzeczywiście można tu mówić o fałszerstwie i jednostronnej prowokacji ze strony Prus, prowadzić ma do refleksji nad prawdziwymi przyczynami sporu Paryża i Berli-

na. Jak się bowiem okazuje, w 1870 roku oba mocarstwa w równym stopniu zainteresowane były wojną z potężnym sąsiadem.

Dostarczając okazji do pogłębionego spojrzenia na genezę konfliktu francusko-pruskiego, warsztat ma przybliżyć jego uczestnikom metody pracy z tekstem źródłowym na studiach wyższych. Jego celem jest także zwrócenie uczniom uwagi na ryzyko posługiwania się skrótami myślowymi i przyjmowania za swoje uproszczonych wizji przeszłości. Wszystko to służyć ma rozwijaniu zdolności samodzielnego myślenia i krytycznej lektury tekstów historycznych.

III. Wskazówki bibliograficzne

Kissinger Henry, *Dyplomacja*, Warszawa 1996

Krockow C. von, *Bismarck. Biografia*, Warszawa 1998

Liebfeld A., *Napoleon III*, Warszawa 1979

PIOTR OKULEWICZ

Drugie dno, czyli o tym, czego można się dowiedzieć o historii Polski z filmów fabularnych i dokumentalnych

I. Materiały źródłowe

Fragmenty filmów:

– *Wesele*, reż. A. Wajda

- *Zasieki*, reż. Andrzej Jerzy Piotrowski
- *Ogniem i mieczem*, reż. Jerzy Hoffman
- *Krzyżacy*, reż. Aleksander Ford
- *Ogniomistrz Kaleń*, reż. Ewa i Czesław Petelscy
- *Barwy walki*, reż. Jerzy Passendorfer
- *Kanał*, reż. Andrzej Wajda
- *Eroica*, reż. Andrzej Munk
- *Ewa chce spać*, reż. Tadeusz Chmielewski
- *Centralny*, reż. Jerzy Jaraczewski
- *Pielgrzym*, reż. Andrzej Trzos-Rastawiecki
- *Z punktu widzenia nocnego portiera*, reż. Krzysztof

Kieślowski

- *Życiorys*, reż. Krzysztof Kieślowski
- *Robotnicy 71*, reż. Krzysztof Kieślowski
- *Sukces*, reż. Marek Piwowski
- *Warszawa 1956*, reż. Jerzy Bossak, Jarosław

Brzozowski

- *Jak żyć*, reż. Marcel Łoziński
- *Egzamin dojrzałości*, reż. Marcel Łoziński

II. Problematyka warsztatu

Filmy można oglądać z rozmaitych perspektyw, najczęściej czynimy to w celach rozrywkowych, czasami w celach poznawczych, np. filmy przyrodnicze czy krajoznawcze. Filmy są także cennym źródłem uzupełniającym wiedzę historyka o realiach i o życiu codziennym minionych czasów. Filmy dokumentalne czy fabularne przedstawiają nie tylko jakąś fabułę. Pewne zachowania, sposób przekazu, przemilczenia i dodatki, a także okoliczności powstania czynią z nich

pierwszorzędne źródło poznania czasów, w których powstały i były emitowane.

Podczas warsztatu opowiemy sobie o sprawach, które Wasi ojcowie i dziadkowie dostrzegali niemal natychmiast, a dla Was są już niezauważalne, czy wręcz niezrozumiałe.

Tego nie ma w podręcznikach!!!

III. Wskazówki bibliograficzne

Zawiślański S., *Kieślowski. Ważne, żeby iść...*, Izabelin 2005

Historia kina polskiego, red. T. Lubelski, K.J. Zarębski, Warszawa 2006

Jackiewicz A., *Moja filmoteka. Kino polskie*, Warszawa 1983

Hendrykowska M., *Kronika kinematografii Polskiej 1995–1997*, Poznań 1999

Wojtczak M., *Kronika nie tylko filmowa*, Warszawa 2004

IZABELA SKÓRZYŃSKA

Polska Rzeczpospolita Ludowa: historia i pamięć peerelowskich przedmiotów

I. Materiały źródłowe

– Wybór fotografii peerelowskich przedmiotów (zbiory prywatne, zbiory Ośrodka Brama Grodzka

– Teatr NN w Lublinie, Ośrodka „Karta” w Warszawie, wirualnego Muzeum PRL).

– Wspomnienia i historie mówione zamieszczone w Sieci oraz gromadzone przez Ośrodek Brama Grodzka (opracowanie Wioletta Wejman).

II. Problematyka warsztatu

W trakcie warsztatu spróbujemy przyjrzeć się różnym peerelowskim przedmiotom, gdy grały one pierwszoplanowe role w widowiskach codzienności, gdy pełniły funkcje gwiazd i idoli, gdy brały na siebie zastępstwa, symulowały inną rzeczywistość, udawały coś, czym nigdy wcześniej nie były, gromadziły wokół siebie ludzi i wprawiały ich w strategiczne rytuały łowczych i kooperantów, wywołując pragnienia i pożądanie, uszczęśliwiając i upokarzając. Spróbujemy pytać, jak je dawniej traktowaliśmy, jakie ślady na nich pozostawiliśmy, jakie one były i jak je dziś pamiętamy, na chwilę przed tym, gdy na dobre się zużyją, gdy jedno z nich zainscenizujemy w muzealnych kolekcjach, inne odeślemy w niepamięć, a jeszcze inne zutylizujemy.

W trakcie warsztatu będziemy więc oglądać, analizować, opisywać peerelowskie przedmioty, pytając, jak utworzyć z nich muzealną kolekcję? Czy pójść tropem ich technologii, wyglądu, smaku, śladów, jakie pozostawili na nich ludzie? Czy tropem ról, jakie pełniły one niegdyś w życiu zbiorowym? A może oba tropy okażą się tu równie interesujące? Ostatecznie zajmować nas będzie tworzenie biografii przedmiotów wystawionych na pokaz.

III. Wskazówki bibliograficzne

Skórzyńska I., Wejman W., *Pamięć PRL-u. Małe przedmioty większych wspomnień* (tekst niepublikowany, udostępniony w trakcie warsztatu)

Domańska E., *Historie niekonwencjonalne*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2006, s. 104–127

MARIUSZ MENZ

MediaStarter, czyli możliwości wykorzystania mediów masowych w edukacji obywatelskiej

I. Materiały źródłowe

– Wybrane fragmenty artykułów pochodzących z następujących gazet: „Fakt”, „Dziennik. Polska. Europa. Świat”, „Gazeta Wyborcza”, „Nasz Dziennik”, „Super Expres”

– Materiały edukacyjne przygotowane przez Centrum Edukacji Obywatelskiej: *Program edukacji medialnej dla gimnazjalistów „Mediastarter”*, opracowanie Alicja Pacewicz, Ewa Korulska, Warszawa 2007 (dostępne na: www.ceo.org.pl)

– Wybrane przykłady reklam politycznych z kampanii wyborczej w Polsce w 2007 roku

– Fragment filmu w reżyserii Marcela Łozińskiego, *Jak to się robi?* Rok produkcji: 2005

II. Problematyka warsztatu

1. Prasa jako źródło informacji i interpretacji świata:

- rynek prasowy w Polsce (główne tytuły i ich sprzedaż),
- różne gazety – różne kody (czyli jak linia ideowo-polityczna redakcji wpływa na sposoby selekcji materiału oraz jego interpretację),
- *Powiedz mi, co czytasz, a powiem ci, kim jesteś!*
- czyli co można powiedzieć o odbiorcach różnych gazet?

2. Za kulisami teatru politycznego, czyli co każdy obywatel powinien wiedzieć o marketingu politycznym?

- czego uczą polityków specjaliści od marketingu politycznego i piarowcy?
- dlaczego politycy piszą blogi?
- jak czytać reklamy polityczne?

III. Wskazówki bibliograficzne

- Doliński D., *Psychologiczne mechanizmy reklamy*, Gdańsk 2005
- Dziennikarstwo i świat mediów, red. Z. Bauer, E. Chudziński, Warszawa 2002
- Goban-Klas T., *Media i komunikowanie masowe. Teorie i analizy prasy, radia, telewizji i Internetu*, Kraków 2000
- Kochan M., *Slogany w reklamie i w polityce*, Warszawa 2007
- Mrozowski M., *Media masowe. Władza, rozrywka i biznes*, Warszawa 2001

ANNA PIESIAK

Dylematy społeczeństwa obywatelskiego

I. Materiały źródłowe

- Arystoteles, *Polityka*, tłum. L. Piotrowicz, PWN, Warszawa 2001, 1253a, s. 27
- Locke John, *Dwa traktaty o rządzie*, tłum. Z. Rau, PWN, Warszawa 1992, s. 222–253
- Rousseau J.-J., *Umowa społeczna*, Warszawa 1966
- Tocqueville Alexis de, *O demokracji w Ameryce*, tłum. B. Janicka, M. Król, Kraków 1996, t. II, s. 333
- Hegel G., *Zasady filozofii prawa*, Warszawa 1969 (fragmenty)
- Thoreau H.D., *Obywatelskie nieposłuszeństwo*, Poznań 2006
- Marks K., Engels F., *Dzieła*, t. 1, Warszawa 1960 (fragmenty)
- Gramsci A., *Pisma wybrane*, t. I i II, Warszawa 1961 (fragmenty)
- CD wydana przez Centrum Edukacji Obywatelskiej *Słowa wolności* (tam: Mahatma Gandhi, *Moją religią jest brak przemocy*; Martin Luther King, *I have a dream*)

II. Problematyka warsztatu

Idea „społeczeństwa obywatelskiego” posiada długi historyczny rodowód – od czasów antycznych do nam współczesnych. Prawdziwy renesans idei społeczeństwa obywatelskiego nastąpił w Europie Środ-

kowej i Wschodniej w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku, kiedy to odchodzenie od komunizmu związane było z różnymi formami samoorganizacji obywateli. Społeczeństwo obywatelskie jest mozaiką różnych form obywatelskiej aktywności (m.in. stowarzyszenia, związki wyznaniowe, związki zawodowe, partie polityczne, fundacje, wybory) i wypełnia przestrzeń między jednostką a władzą. Dlatego tematyka dotycząca społeczeństwa obywatelskiego tak często poruszana jest w arkuszach maturalnych/pytaniach egzaminacyjnych.

Proponowane zagadnienia:

- Maturzysta a idea społeczeństwa obywatelskiego/Społeczeństwo obywatelskie jako temat maturalny.
- Etymologia i definicje „społeczeństwa obywatelskiego”.
- Antyczne i średniowieczne pojmowanie społeczeństwa.
- Model liberalny a koncepcje heglowskie i marksowskie społeczeństwa obywatelskiego.
- Współczesne koncepcje społeczeństwa obywatelskiego.
- Renesans idei społeczeństwa obywatelskiego w Europie Środkowej.
- Społeczeństwo obywatelskie a państwo.

- Prawo obywatelskiego nieposłuszeństwa.
- Stowarzyszenia i organizacje społeczne, kulturalne i sportowe.
- Społeczeństwo obywatelskie – szanse i zagrożenia.

III. Wskazówki bibliograficzne

- Ani książkę ani kupiec – obywatel. Idea społeczeństwa obywatelskiego w myśli współczesnej*, wybór i wstęp J. Szacki, Kraków 1997
- Bokajło W., Dziubka K., *Społeczeństwo obywatelskie*, Wrocław 2001
- Pawłowska A., *Społeczeństwo obywatelskie-koncepcja i jej współczesna implementacja*, [w:] *Konstytucjonalizm we współczesnym świecie*, red. K. Motyka, Lublin 1998
- Osiatyński W., *Wzlot i upadek społeczeństwa obywatelskiego w Polsce*, „Wiedza i Życie” 1996, nr 10
- Osiatyński W., *Rzeczpospolita obywateli*, Warszawa 2004
- Pietrzyk-Reeves D., *Idea społeczeństwa obywatelskiego. Współczesna debata i jej źródła*, Wrocław 2004
- Dahrendorf R., *Co zagraża społeczeństwu obywatelskiemu*, [w:] *Europa i społeczeństwo obywatelskie. Rozmowy w Castel Gandolfo*, red. K. Michalski, Kraków –Warszawa 1994

INFORMATOR INSTYTUTU HISTORII
UNIwersytetu im. ADAMA MICKIEWICZA
W POZNANIU

Opracował Mariusz Menz



O Instytucie Historii słów kilka...

Tradycja studiów akademickich sięga w Poznaniu już blisko 400 lat, choć sam uniwersytet został utworzony w 1919 roku, zaraz po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Od samego początku prowadzono w nim studia historyczne, powołując do życia katedry historii, którymi kierowali najwybitniejsi polscy profesorowie, tacy jak np. Kazimierz Tymieniecki, Adam Skalkowski, Jan Rutkowski czy Bronisław Dembiński.

W czasie okupacji uniwersytet kontynuował swoją działalność w konspiracji, w której uczestniczyło wielu poznańskich profesorów historii. Po II wojnie światowej na Uniwersytecie Poznańskim (który od 1955 roku z inspiracji wybitnego historyka prof. Janusza Pajewskiego przyjął za patrona Adama Mickiewicza) wznowiono studia historyczne, a w 1956 roku utworzono

Instytut Historii, który istnieje do dzisiaj. Pierwszym dyrektorem Instytutu został legendarny mediewista prof. Henryk Łowmiański, dziś Instytutem kieruje prof. Kazimierz Iłski.

W ciągu ponadpółwiecznych dziejów Instytut Historii zmieniał swoją siedzibę. Od 1990 roku mieści się ona na ul. Święty Marcin 78. W planach jest jednak przeprowadzka do nowego gmachu, który zostanie wybudowany na Morasku.

Obecnie Instytut Historii to 17 zakładów oraz 2 pracownie merytoryczne i 2 techniczne. Zatrudnienie znajduje w nich przeszło 100 osób, w tym ponad 30 profesorów, a w procesie badawczym i dydaktycznym uczestniczy też spora grupa doktorantów. Liczba i poziom merytoryczny pracowników naukowo-dydaktycznych pozwala lokować Instytut Historii UAM w ścisłej czołówce tego typu placówek w kraju, co potwierdziły dwukrotne kontrole Państwowej Komisji Akredytacyjnej (ostatnia w 2007 roku). Wszystko to powoduje, że studia historyczne cieszą się dużym zainteresowaniem. Obecnie studiuje u nas ponad 1300 studentów w trybie dziennym i zaocznym.

Dane kontaktowe

Instytut Historii UAM
ul. Święty Marcin 78, 61-809 Poznań
tel./fax 061 829-47-26, 061 829-47-25
e-mail: history@amu.edu.pl
<http://historia.amu.edu.pl>

Struktura organizacyjna Instytutu Historii

Nazwa jednostki organizacyjnej	Kierownik	Kontakt
Zakład Historii Starożytnego Wschodu	prof. dr hab. Stefan Zawadzki	stefanzawadzki@wp.pl tel. 829-4728 pok. nr 308
Zakład Historii Społeczeństw Antycznych	prof. dr hab. Leszek Mrozewicz	moesia@amu.edu.pl tel. 829-4730 pok. nr 307
Zakład Historii Średniowiecznej	prof. dr hab. Jerzy Strzelczyk	je-st@wp.pl tel. 829-4731 pok. nr 314
Zakład Historii Nowożytnej do XVIII wieku	prof. dr hab. Maciej Serwański	serwans@amu.edu.pl tel. 829-4737 pok. nr 328
Zakład Historii Powszechnej XIX i XX wieku	prof. dr hab. Tomasz Schramm	schramm@amu.edu.pl tel. 829-4752 pok. nr 232
Zakład Historii Polski XIX i XX wieku	prof. dr hab. Witold Molik	witmol@amu.edu.pl tel. 829-4741 pok. nr 325
Zakład Najnowszej Historii Polski	prof. dr hab. Przemysław Hauser	tel. 829-4749 pok. nr 416
Zakład Historii Europy Wschodniej	prof. dr hab. Artur Kijas	alartkijas@neostrada.pl tel. 829-4753 pok. nr 226

Nazwa jednostki organizacyjnej	Kierownik	Kontakt
Zakład Bałkanistyki	prof. dr hab. Ilona Czamańska	czaman@amu.edu.pl tel. 829-4755 pok. nr 301
Zakład Historii Kultury	prof. dr hab. Bohdan Lapis	lapis@amu.edu.pl tel. 829-4758 pok. nr 312
Zakład Historii Gospodarczej	prof. dr hab. Roman Macyra	macyra@amu.edu.pl tel. 829-4762 pok. nr 131
Zakład Historii Wojskowej	prof. dr hab. Zbigniew Pilarczyk	pil@amu.edu.pl tel. 829-4765 pok. nr 208
Zakład Źródłoznawstwa i Nauk Pomocniczych Historii	prof. dr hab. Tomasz Jasiński	tomjas@amu.edu.pl tel. 829-4828 pok. nr 224
Zakład Historii Historiografii i Metodologii Historii	prof. dr hab. Wojciech Wrzosek	tel. 829-4767 pok. nr 332
Zakład Archiwistyki	prof. dr hab. Stanisław Sierpowski	sierp@amu.edu.pl tel. 829-4772 pok. nr 202
Zakład Dydaktyki Historii	dr Izabela Skórzyńska (p.o.)	indygo@amu.edu.pl tel. 829-4777 pok. nr 215
Zakład Kultury i Myśli Politycznej	prof. dr hab. Waldemar Łazuga	lazuga@amu.edu.pl tel. 829-4748 pok. nr 228

Nazwa jednostki organizacyjnej	Kierownik	Kontakt
Pracownia Bohemistyczna	prof. dr hab. Józef Dobosz	doboszjosef@hotmail.com tel. 829-4739 pok. nr 333
Pracownia Historii Bizancjum	prof. dr hab. Kazimierz Ilski	ilski_kazimierz@interia.pl tel. 829-4821 pok. nr 225
Pracownia Fotograficzno-Graficzna	mgr Piotr Namiota	namiota@amu.edu.pl tel. 829-4779 pok. nr 334
Pracownia Komputerowa	mgr inż. Wojciech Nowacki	histwn@amu.edu.pl pok. nr 233
Biblioteka Instytutu Historii	mgr Bogusława Szylin	bih@amu.edu.pl pok. nr 105

Studiowanie historii, czyli o czym powinni wiedzieć przyszli studenci...

Instytut Historii prowadzi dwustopniowe pięcioletnie studia stacjonarne, zaoczne i eksternistyczne, dwuletnie uzupełniające studia magisterskie dla absolwentów studiów licencjackich oraz studia podyplomowe. Dwustopniowy system studiowania oznacza, że w ciągu pierwszych trzech lat student uzyskuje licencjat (i na tym etapie – jeżeli zechce – może zakończyć studia), a następnie podejmuje dwuletnie

studia magisterskie. Najlepsi absolwenci mogą ubiegać się o miejsce na czteroletnich studiach doktorskich.

- ❖ Studia w Instytucie Historii odbywają się w systemie punktów zaliczeniowych ECTS. Jest opracowany tak, by umożliwić zaliczanie przez macierzystą uczelnię okresu studiów odbytych za granicą. System ten dostosowano do programu wymian studenckich i jest on powszechnie stosowany. Więcej na ten temat zobacz na stronie: <http://ects07.wmid.amu.edu.pl/ects/TeachingUnitsListView.do>

Obecnie w Instytucie Historii można studiować na pięciu specjalnościach. Są to: historia ogólna, historia ze specjalnością archiwistyka, historia ze specjalnością kultura polityczna, historia ze specjalnością socjoekonomia oraz historia ze specjalnością nauczycielską. Na każdą z tych specjalności prowadzona jest oddzielna rekrutacja, której zasady znajdziesz na stronie <http://www.amu.edu.pl/index.php?linkid=2882>

- ❖ Jeżeli jesteś zainteresowany którąkolwiek z oferowanych przez nas specjalności, to możesz zapoznać się ze szczegółowymi programami studiów, w których znajdziesz wykaz wszystkich przedmiotów wraz z liczbą godzin, formą zajęć (którą mogą być np. wykłady lub ćwiczenia) oraz informacją, czy dany przedmiot kończy się zaliczeniem czy egzaminem. Tych wszystkich informacji szukaj na stronie <http://historia.amu.edu.pl/IH/program.html>

Wybór specjalności to zaledwie początek
szerokiego wachlarza możliwości,
jakie otwierają się przed Tobą,
kiedy zdobędziesz już indeks studenta historii!

Pamiętaj, że możesz także:

- poszerzyć swoje kwalifikacje i studiować drugi kierunek (drugi fakultet). Program studiów w Instytucie Historii umożliwia równoległe studiowanie na dwóch kierunkach, łącząc np. historię i prawo lub historię i filologię polską. Zdarzali się także tacy studenci w naszych dziejach, którzy z powo-

dzeniem studiowali nawet i trzy kierunki, np. historię, socjologię i politologię!

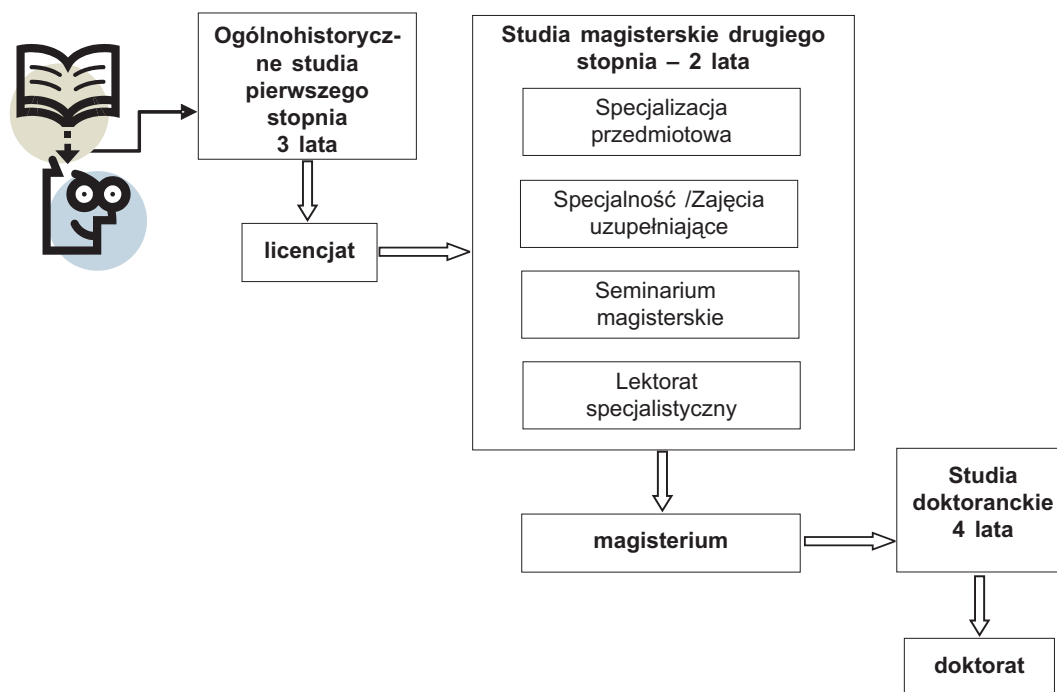
- skorzystać z bogatej oferty stypendiów zagranicznych i wyjechać na semestr, rok lub dłużej na studia do Francji, Niemiec czy Turcji (lub innych krajów) w ramach programu SOKRATES/ERAZMUS
- wziąć udział w jednej z ekspedycji archeologicznych, działających w Instytucie Historii: Ekspedycji Archeologicznej „Łekno” oraz Międzynarodowej Interdyscyplinarnej Ekspedycji Archeologicznej „Novae”. Więcej informacji na ich temat znajdziesz na stronach: <http://historia.amu.edu.pl/Lekno/> oraz <http://historia.amu.edu.pl/Novae/>
- uczestniczyć w projektach badawczych realizowanych przez pracowników Instytutu Historii (patrz np. opis projektu *Monasticon* na stronie Instytutu Historii)
- rozwijać swoje zainteresowania w Studenckim Kole Naukowym Historyków lub działać w ramach Samorządu Studenckiego (więcej o tym przeczytasz na s. 149–151 niniejszego Informatora).

**Jeżeli zamierzasz wybrać historię ogólną,
to warto wiedzieć, że...**

Oferta skierowana jest do osób, które lubią historię, ale nie mają jeszcze sprecyzowanych zainteresowań specjalistycznych. W ciągu pierwszych trzech lat mogą one bowiem poznawać historię w ujęciu chronologicznym (od starożytności po czasy współczesne), w jednakowym stopniu zwracając uwagę na

działania polityczne, społeczne, gospodarcze czy kulturowe. Studia te oprócz szeroko rozumianej wiedzy historycznej dają też podstawy solidnego warsztatu historyka, który wie, gdzie szukać źródeł i umie z nimi pracować.

Student, który nie chce kończyć studiów na etapie licencjackim, pod koniec III roku wybiera specjalizację przedmiotową oraz specjalność. W tym ostatnim wypadku nie jest to jednak konieczność – zamiast



specjalności może wybrać zajęcia uzupełniające (wykłady lub konwersatoria), z których cztery musi jednak zakończyć egzaminem. Na tym etapie studiów należy też wybrać seminarium magisterskie, co wiąże się w praktyce z wyborem tematyki i profesora, który będzie promotorem pracy magisterskiej.

Specjalizacje przedmiotowe, które student może wybrać: historia starożytnego Bliskiego Wschodu, historia społeczeństw antycznych, historia Bizancjum, historia średniowiecza, historia czasów nowożytnych (od XVI do XVIII wieku), historia XIX wieku, historia XX wieku, najnowsza historia Polski, historia Europy Wschodniej, historia krajów bałkańskich, historia kultury, historia gospodarcza, historia wojskowości, metodologia historii, nauki pomocnicze historii.

Specjalności, które student może wybrać: bałkanistyczna, cywilizacja krajów romańskich, historia Kościoła, historia wojskowości, niemcoznawcza, regionalistyczna, wiedza o kulturze, cywilizacja anglo-amerykańska (zajęcia w języku angielskim).

Zajęcia uzupełniające – to ustalana co roku oferta kilkudziesięciu wykładów i konwersatoriów, które student wybiera według uznania.

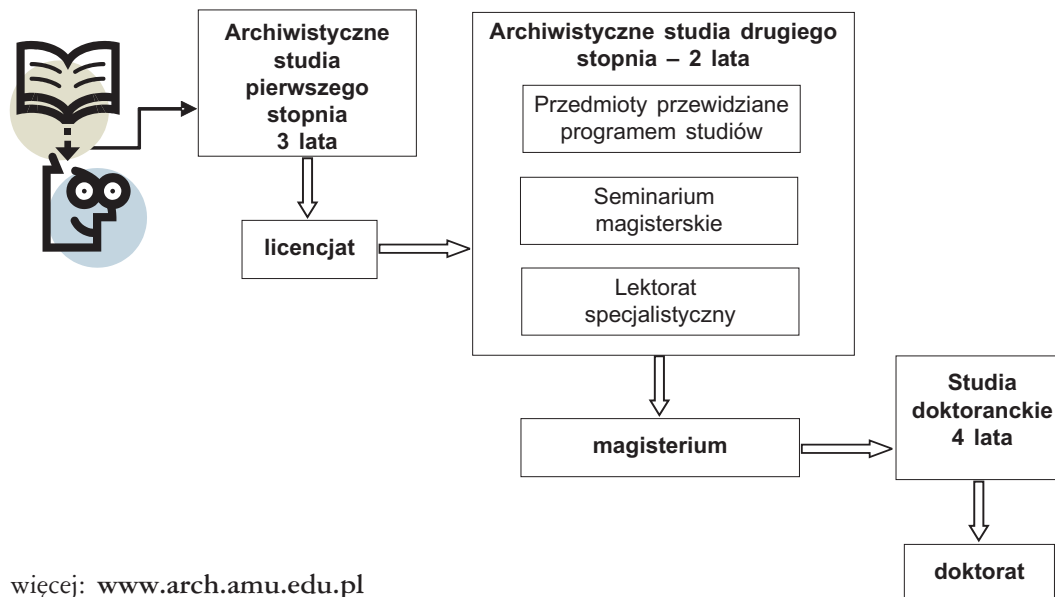
Lektorat specjalistyczny – to obowiązkowe zajęcia specjalistyczne z wybranego języka (np. angielski, niemiecki, rosyjski, francuski, łacina, greka, akadyjski, staroruski), podczas których student poznaje fachowe słownictwo, dzięki czemu jest lepiej przygotowany do czytania i analizowania oryginalnych źródeł historycznych, co jest niezbędne podczas pisania pracy magisterskiej.

Jeżeli zamierzasz wybrać historię ze specjalnością archiwistyka, to warto wiedzieć, że...

Oferta skierowana jest do osób, które lubią pracę ze źródłami. Specjalność ta pomaga nie tylko nauczyć się, jak badać stare dokumenty i księgi, ale także przygotowuje do pracy z nowoczesnymi technikami informacyjnymi oraz uczy, jak zarządzać archiwum elektronicznym. Program jest tak skonstruowany, że pozwala na rozwijanie własnych zainteresowań. Praktyki w różnych archiwach pozwalają studentom na zapoznanie się z różnorodnością pracy wykonywanej w rozmaitych placówkach, poczynając od archiwum państwowego, kończąc na archiwach firm i instytucji.

Student, który nie chce kończyć studiów na etapie licencjackim, rozpoczyna studia drugiego stopnia, podczas których oprócz przedmiotów obowiązkowych wybiera lektorat specjalistyczny i seminarium magisterskie. W tym ostatnim wypadku w praktyce wiąże się to z wyborem profesora, który będzie promotorem pracy magisterskiej. Na tym etapie studiów przewidziany jest też objazd naukowy (z możliwością poznania archiwów zagranicznych).

Lektorat specjalistyczny – to obowiązkowe zajęcia specjalistyczne z wybranego języka (np. angielski, niemiecki, rosyjski, francuski, łacina, greka, akadyjski, staroruski), podczas których student poznaje fachowe słownictwo, dzięki czemu jest lepiej przygotowany do czytania i analizowania oryginalnych źródeł historycznych, co jest niezbędne podczas pisania pracy magisterskiej.

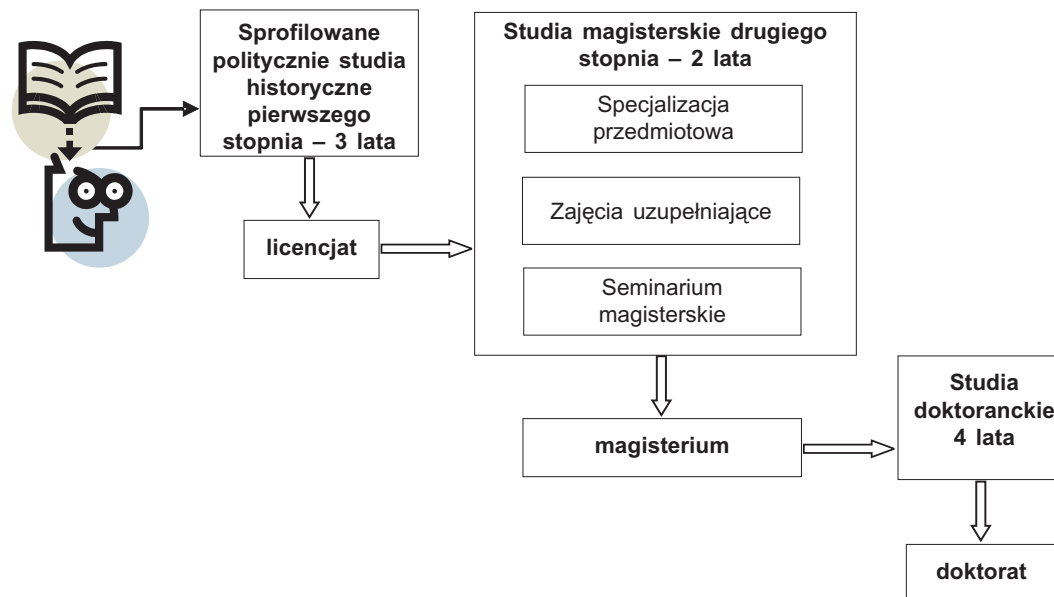


Zobacz więcej: www.arch.amu.edu.pl

**Jeżeli zamierzasz wybrać historię
ze specjalnością kultura polityczna,
to warto wiedzieć, że...**

Oferta skierowana jest do osób, które lubią politykę i wszystko, co jest z nią związane. Program specjalności ma charakter interdyscyplinarny i jest próbą nowoczesnego połączenia wiedzy historycznej z politologią i socjologią. Specjalność daje znakomite przygotowanie zarówno do aktywnego uczestniczenia w życiu politycznym, jak i do kompetentnej analizy zjawisk społeczno-politycznych.

Po ukończeniu studiów możesz zatem sam spróbować zostać politykiem (bo będziesz miał ku temu odpowiednie przygotowanie) lub pomagać innym w uprawianiu polityki (gdyż będziesz posiadał duży zasób wiedzy i umiejętności np. z zakresu marketingu politycznego czy funkcjonowania mediów). W trakcie studiów będziesz miał niepowtarzalną okazję do cyklicznych spotkań ze znanymi politykami i dziennikarzami. Sam będziesz mógł też spróbować sił w dziennikarstwie lub odbyć staże w biurach eurodeputowanych w Strasburgu lub w Urzędzie Wojewódzkim w Poznaniu. Zakwalifikowanie kandydata do odbycia



danego stażu odbywa się w trybie konkursowym na podstawie rozmowy kwalifikacyjnej.

Student, który nie chce kończyć studiów na etapie licencjackim, przechodzi do drugiego etapu studiowania, podczas którego wybiera specjalizację, zajęcia uzupełniające oraz seminarium magisterskie. W tym ostatnim wypadku wiąże się to z wyborem profesora, który będzie promotorem pracy magisterskiej.

Zajęcia uzupełniające – to ustalana co roku oferta kilkudziesięciu wykładów i konwersatoriów, które student wybiera według uznania.

Specjalizacje, które student może wybrać: kultura polityczna zjednoczonej Europy, monitoring życia politycznego.

Jeżeli zamierzasz wybrać historię ze specjalnością socjoekonomika, to warto wiedzieć, że...

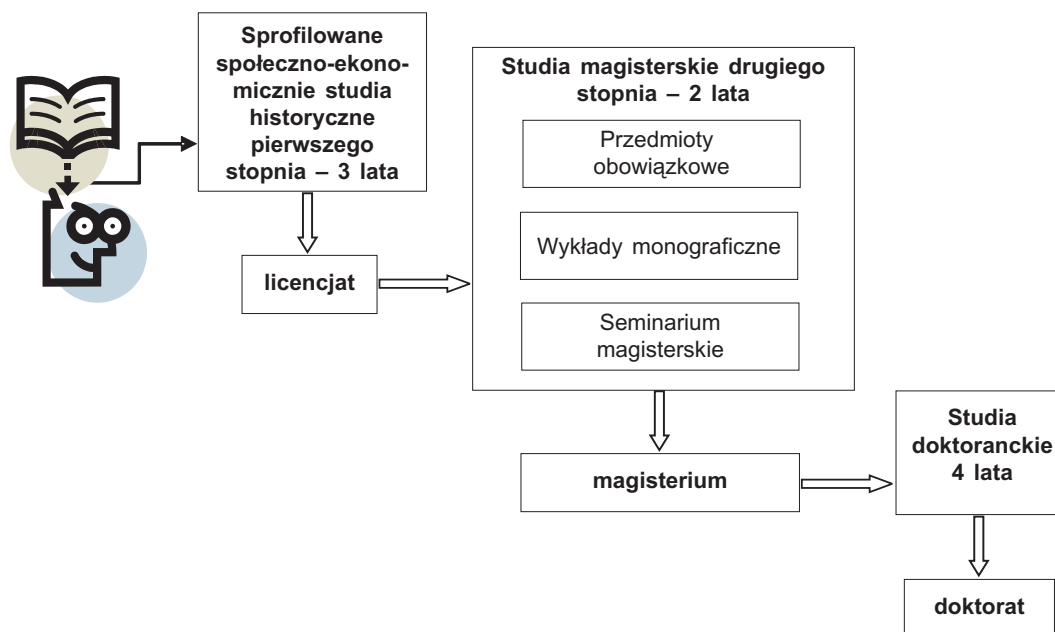
Oferta skierowana jest do osób, które interesują się zagadnieniami społecznymi i ekonomicznymi. Socjoekonomika to nowa jakość w edukacji i badaniach naukowych, łącząca w całość zagadnienia tradycyjnie rozdzielane pomiędzy socjologię, ekonomię, kulturę i historię społeczno-gospodarczą. Jej program ułożono tak, by student uczył się odkrywać, wyjaśniać i roz-

wiązywać problemy powstające w wyniku wzajemnych oddziaływań pomiędzy społeczeństwem, gospodarką, techniką i kulturą, z uwzględnieniem ich historycznych uwarunkowań.

Program specjalności powstał pod wpływem analizy współczesnego rynku pracy preferującego osoby wszechstronnie wykształcone, które posiadając ogólną erudycję, są jednocześnie specjalistami w wybranych obszarach. Specjalność umożliwia uzyskanie teoretycznego i praktycznego przygotowania do pracy w: gospodarce, w tym szczególnie w szybko rozwijającym się sektorze usług, administracji państwowej oraz samo-

rządowej, stowarzyszeniach zawodowych i biznesowych lub w organizacjach pozarządowych. Pozwala zainteresowanym wybrać zawód analityka lub doradcy gospodarczego, szczególnie finansowego, ubezpieczeniowego lub społecznego, polityka lub samorządowca.

Studenci socjoekonomiki mogą podczas studiów odbywać praktyki na zasadach fakultatywnych, które są realizowane w jednostkach samorządu terytorialnego, administracji publicznej i instytucjach gospodarczych. Stałym elementem studiowania są też wykłady gościnne, wykłady cykliczne, np. *Jak założyć*



własny biznes?, warsztaty naukowe, sekcja socjoekonomiki Studenckiego Historyków Koła Naukowego, objazdy naukowe.

Student, który nie chce kończyć studiów na etapie licencjackim, rozpoczyna studia drugiego stopnia, podczas których oprócz uczestniczenia w zajęciach z przedmiotów obowiązkowych wybiera seminarium magisterskie, co wiąże się z wyborem profesora, który będzie promotorem pracy magisterskiej.

Wykłady monograficzne – wykłady, które student sam wybiera.

Zobacz więcej: www.zhg.amu.edu.pl

**Jeżeli zamierzasz wybrać historię
ze specjalnością nauczycielską,
to warto wiedzieć, że...**

Oferta skierowana jest do osób, które chcą zostać nauczycielami. Celem tej specjalności jest profesjonalne przygotowanie absolwentów do pracy we wszystkich typach szkół na trzech poziomach edukacji w zakresie historii oraz wiedzy o społeczeństwie. Wybierając tę specjalność, uzyskujesz wiedzę i umiejętności, które istotne są nie tylko w pracy w szkole, ale także wszędzie tam, gdzie ważny jest kontakt z ludźmi, erudycja, twórcze myślenie i umiejętność rozwiązywania problemów.

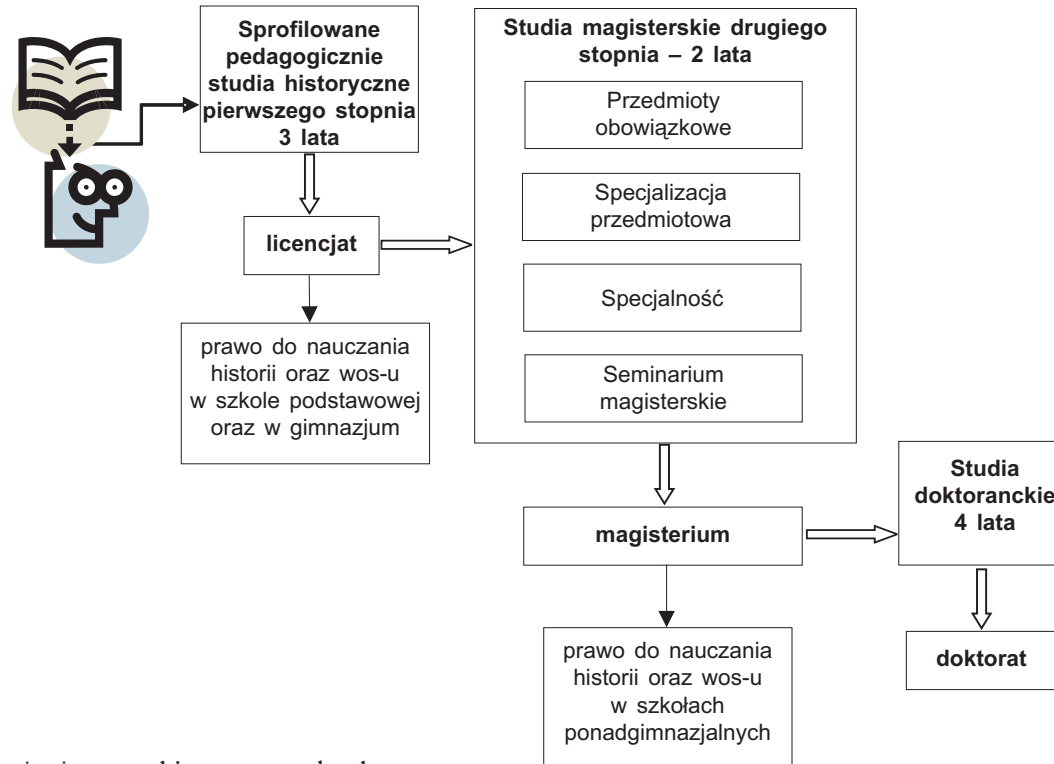
W ramach specjalności nauczycielskiej studenci odbywają dwa rodzaje praktyk obowiązkowych. Praktyki ciągłe w wymiarze: 60 godzin w szkole pod-

stawowej i 120 godzin w gimnazjum (I stopień) oraz 60 godzin w szkole ponadgimnazjalnej (II stopień studiów), oraz praktyki śródroczne w szkołach ćwiczeń – 4 godziny w semestrze, odpowiednio w szkole podstawowej, gimnazjum i szkole średniej. Wszystkie praktyki odbywają się w roku akademickim.

Studia możesz zakończyć na poziomie licencjatu i wówczas uzyskujesz prawo nauczania w szkole podstawowej i w gimnazjum. Jeżeli natomiast zdecydujesz się na kontynuowanie studiów, to na drugim etapie oprócz przedmiotów obowiązkowych dokonujesz wyboru specjalizacji przedmiotowej, specjalności oraz seminarium magisterskiego. W tym ostatnim wypadku wiąże się to z wyborem profesora, który będzie promotorem pracy magisterskiej. Ukończenie studiów II stopnia daje prawo nauczania w szkole ponadgimnazjalnej.

Specjalizacje przedmiotowe, które student może wybrać: historia starożytnego Bliskiego Wschodu, historia społeczeństw antycznych, historia Biznacjum, historia średniowiecza, historia czasów nowożytnych (od XVI do XVIII wieku), historia XIX wieku, historia XX wieku, najnowsza historia Polski, historia Europy Wschodniej, historia krajów bałkańskich, historia kultury, historia gospodarcza, historia wojskowości, metodologia historii, nauki pomocnicze historii.

Specjalności, które student może wybrać: bałkanistyczna, cywilizacja krajów romańskich, historia Kościoła, historia wojskowości, niemcoznawcza, regionalistyczna, wiedza o kulturze (w tym wypadku studenci nabywają dodatkowej kwalifikacji do nauczania w szkole wiedzy o kulturze).



Zobacz więcej: www.ehistory.amu.edu.pl

Co o Samorządzie Studenckim wiedzieć powinieneś?

SAMORZĄD STUDENTÓW to w myśl regulaminu studiów organizacja skupiająca wszystkich studentów danego wydziału. Corocznie organizowane są wybory, w których wyłania się 10-osobową Radę Samorządu Studentów, reprezentującą studentów danego wydziału. W wyborach tych może uczestniczyć każdy student pragnący aktywnie włączyć się w działalność samorządową. Samorzady funkcjonujące na wszystkich wydziałach wybierają parytetowo przedstawicieli do Parlamentu Studentów UAM – czyli ciała ustawodawczego, nadrzędnego w stosunku do samorządów wydziałowych.

PODSTAWOWYM ZADANIEM SAMORZĄDU jest pomoc studentom, obrona ich praw i interesów oraz reprezentacja w ramach struktur Wydziału i Instytutu. Poprzez Samorząd studenci mają wpływ na kształt programu studiów, a zatem w pewnym stopniu mogą decydować o tym, co i w jakiej formie będą studiować. Studenci zasiadają także w Radach Naukowych Instytutu i Wydziału; tam między innymi podejmowane są decyzje dotyczące dydaktyki czy przebiegu studiów, a także zatrudniania pracowników naukowych. Przedstawiciele Samorządu uczestniczą też w pracach Wydziałowej Komisji Ekonomicznej zajmującej się pomocą materialną dla studentów (stypendia socjalne, stypendia naukowe, zapomogi).

DZIAŁALNOŚĆ SAMORZĄDU STUDENCKIEGO, choć obszerna, bywa często niedoceniana, być może dlatego, że działaniom Rady Samorządu rzadko towarzyszy rozgłos. A jednak – jesteśmy obecni w życiu studentów już od samego początku ich uniwersyteckiej kariery.

- Samorząd współorganizuje Drzwi Otwarte Wydziału Historycznego, służąc pomocą i udzielając informacji wszystkim zainteresowanym podjęciem studiów na naszym Wydziale. Jesteśmy obecni podczas akcji rekrutacyjnej jako ciało opiniodawcze, zaś na początku października organizujemy akcję pomocy studentom pierwszego roku, starając się ułatwić im odnalezienie się w nowej sytuacji. I choć zawsze można liczyć na życzliwość pracowników naszego Wydziału wielu z Was chętniej szuka pomocy u starszych kolegów.
- Przedstawiciele Samorządu obecni są w życiu studenta nie tylko podczas przyjemnych wydarzeń; podczas egzaminów komisyjnych przedstawiciele Samorządu zasiadają w komisji, dbając o prawidłowy przebieg egzaminu.
- Członkowie Samorządu służą studentom pomocą w rozwiązywaniu wszelkich problemów formalnych, związanych z wewnętrznymi regulacjami prawnymi Uniwersytetu i Wydziału; dzięki nam łatwiej odnaleźć się w gąszczu często zmieniających się przepisów i poznać swoje prawa i obowiązki.
- Samorząd Studencki zajmuje się również organizacją szeregu imprez związanych z życiem Wy-

działu. Współorganizujemy wykłady, sesje naukowe i jubileusze, jak chociażby 50. rocznicę powstania Instytutu Historii.

NASZA DZIAŁALNOŚĆ NIE ZAMYKA SIĘ
JEDNAK W MURACH
COLLEGIUM HISTORICUM !

- Korzystając z gościnności poznańskich klubów, zajmujemy się przygotowaniem imprez okolicznościowych. Do tradycyjnego kalendarza wpisały się już świętowane wspólnie przez bractwo studencką otrzęsiny pierwszego roku, andrzejki, ostatki, Dzień Kobiet i Dzień Dziecka. Nie sposób zapomnieć w tym miejscu o największym wydarzeniu rozrywkowym obecnym w życiu każdego studenta – juwenaliach, w których przygotowanie Samorząd Wydziału Historycznego rokrocznie jest zaangażowany. Wychodząc naprzeciw potrzebom i inicjatywom studentów, od grudnia 2007 roku organizujemy cykliczne imprezy karaoke, które odbywają się raz w miesiącu. Angażując się w tego rodzaju akcje, dbamy nie tylko o zagospodarowanie wolnego czasu studentów, ale i o integrację społeczności studenckiej – wiadomo wszak, że najtrwalsze przyjaźnie zawiązują się właśnie podczas studiów. A gdy minie już pięć lat wspólnej nauki i przyjdzie czas na zakończenie uniwersyteckiej przygody, Samorząd zadba o organizację Absolutorium. Jest to uroczystość symboliczna, ale jakim pozostaje pięknym uwieńczeniem tych pięciu lat spędzonych na studiowaniu na naszym Uniwersytecie.

- Instytut Historii ma w ofercie wymianę studencką w ramach programu SOKRATES/ERASMUS z licznymi uniwersytetami od Hiszpanii po Turcję. Wyjazd taki pozwala nie tylko polepszyć Twoją znajomość jednego z języków obcych, ale także zdobyć nowe znajomości i doświadczenia; to także niezapomniana przygoda, która pozwoli Ci poczuć się obywatelem Europy. Co roku angażujemy się także w zorganizowanie wykładów prezentujących spektrum wszystkich krajów i ich specyfiki z udziałem koordynatorów zajmujących się danymi obszarami językowymi.
- Swoje zainteresowania naukowe możesz rozwijać w różnych sekcjach Studenckiego Koła Naukowego Historyków, które czekają na kolejnych młodych badaczy, to kolejna instytucja, z którą utrzymujemy ścisłą współpracę.

Wydziałowa Rada Samorządu – jak przystało na prężnie działającą organizację – posiada swój **ORGAN PRASOWY**. Nasza wydziałowa gazetka „Imperium Historicum” ukazuje się już od roku. A co w sobie zawiera? Redakcja stara się swoimi artykułami pomagać studentom naszego Wydziału. Dzięki niej studenci mogą się dowiedzieć, jak bez problemu i szybko uzyskać stypendium socjalne lub naukowe, „jak wyjechać na Sokratesa”, czy też gdzie niepełnosprawny student może szukać pomocy. Samorząd poprzez „Imperium Historicum” stara się przybliżyć studentom wszystkie sprawy dotyczące Wydziału, czy też podsumowywać wielkie wydarzenia instytutów. Oprócz

Pamiętaj: dzięki Samorządowi masz wpływ na to, jak będą wyglądały Twoje studia. Współpraca z Samorządem pozwoli Ci realizować Twoje pomysły i zdobyć doświadczenie przydatne w późniejszym życiu zawodowym, przede wszystkim zaś możesz dać coś z siebie innym. Podstawowym celem istnienia Samorządu jest bowiem pomoc studentom – dlatego nie bójcie się pytać!

tego w gazetce można znaleźć różne refleksje studentów po zagranicznych podróżach, recenzje książek, opowiadania, no i oczywiście studencki humor. Redakcja jest otwarta na wszelkie propozycje – czekamy na osoby chętne do współpracy.

Kontakt: redakcja.ih@gmail.com

Zapraszamy!

Od dwóch lat Samorząd umożliwia wszystkim studentom (i nie tylko im) wyrażenie swoich myśli oraz poglądów na naszym forum internetowym. To tu możecie znaleźć prawdziwe informacje o tym, jak wygląda studiowanie na Wydziale Historycznym, a także zapytać o różne sprawy i problemy Was nurtujące.

www.swh.amu.edu.pl – nasze forum internetowe

(opracowała absolwentka historii z roku 2008

Katarzyna Napierała)

A może zapiszesz się do Studenckiego Koła Naukowego Historyków?

Jego korzeni należy szukać w początkach lat 20. XX wieku, gdy pierwsi studenci Wydziału Humanistycznego w Poznaniu pod kuratelą wybitnych uczonych: prof. Bronisława Dembińskiego, prof. Adama Skalkowskiego, prof. Józefa Paczkowskiego czy prof. Kazimierza Tymienieckiego tworzyli kluby dyskusyjne studentów historii.

Współcześnie członkowie Koła, nie zapominając o przeszłości, patrzą w przyszłość. Za główny cel stawiają sobie:

- propagowanie historii,
- kształtowanie aktywnej intelektualnie postawy wobec rzeczywistości minionej i teraźniejszej,
- rozwój świadomości historycznej,

Studenckie Koło Naukowe Historyków Instytutu Historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu należy do najaktywniejszych organizacji skupiających studentów na naszej Uczelni!

- a także nabywanie umiejętności praktycznych, niezbędnych do profesjonalnego wykonywania pracy naukowej i badawczej,
- pragną również swymi działaniami inspirować do aktywności na Uczelni oraz w życiu publicznym pozostałych studentów i integrować środowisko akademickie.

Koło współpracuje z podobnymi organizacjami w innych ośrodkach akademickich na terenie kraju, m.in. Studenckim Kołem Naukowym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, Uniwersytetu Łódzkiego, Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, Uniwersytetu Warszawskiego, Uniwersytetu Opolskiego, Uniwersytetu Zielonogórskiego, Uniwersytetu Gdańskiego, Uniwersytetu Marii Curie Skłodowskiej w Lublinie, Akademii Humanistycznej im. Aleksandra Gieysztora w Puławach i Uniwersytetem w Białymstoku. Bliskie kontakty i wymiana doświadczeń, a także serdeczna współpraca doprowadziły do organizowania wspólnych projektów badawczych, których owocem są publikacje (najnowsza na ukończeniu, dotycząca rodziny Branickich).

Przejawem aktywności członków jest również czynny udział w Studenckich Konferencjach Naukowych, ogólnopolskich i międzynarodowych, m.in. w Krakowie, Białymstoku, Lublinie, Zielonej Górze, Warszawie i Gdańsku, wygłaszanie referatów, branie udziału w sesjach i zjazdach. W roku akademickim 2008/2009 Studenckie Koło Naukowe Historyków UAM organizuje dwie konferencje, w paź-

dzierniku 2008 – III Międzynarodową Studencką Konferencję Historyków Nowożytników, w listopadzie tego roku Studencką Konferencję Historyków Wojskowości.

Organizowane są również wyjazdy i szkolenia zagraniczne – w 2007 roku na Krym, w 2008 do Rzymu. Do tradycji weszły coroczne warsztaty naukowe dla studentów historii w Bacówce UAM na Jamnej. Utrzymywane są również bliskie kontakty z kołami naukowymi innych wydziałów UAM, co stało się przyczynkiem do organizowania interdyscyplinarnych sesji naukowych. Współpracujemy także z innymi organizacjami studenckimi, np. ze stowarzyszeniem „Primus Inter Pares”. Dzięki programom wymiany studentów, tj. SOKRATES/ERAZMUS pozostajemy w kontakcie ze środowiskiem akademickim w całej Europie.

W skład Studenckiego Koła Naukowego Historyków UAM wchodzi czternaście sekcji tematycznych, zgodnych z zainteresowaniami członków. Każdą sekcję charakteryzuje duża niezależność, autonomiczność oraz plan i charakter zainteresowań. Do najbardziej aktywnych należą:

- SEKCJA HISTORII STAROŻYTNEGO BLISKIEGO WSCHODU – zajmuje się historią starożytną krajów orientalnych, członkowie sekcji i miłośnicy uczęszczają dodatkowo na lektorat z akademickiego pisma klinowego.
- SEKCJA HISTORII SPOŁECZEŃSTW ANTYCZNYCH – zajmuje się badaniem społeczeństwa greckiego i rzymskiego w aspekcie kulturowym, ekonomicznym i politycznym.

- SEKCJA HISTORII ŚREDNIOWIECZA – której członkowie pracują na tekstach hagiograficznych, nad umysłowością i kulturą materialną.
- SEKCJA HISTORII NOWOŻYTNEJ – prowadzi prace nad monografią rodu Kierskich i Rogalińskich, a także wraz z uniwersytetami Warszawskim i Białostockim nad monografią Branickich.
- SEKCJA HISTORII POWSZECHNEJ XX WIEKU – praca nad monografią Oflagu II C Woldenberg oraz Procesem Norymberskim.
- SEKCJA HISTORII PRL – badania nad życiem codziennym, strukturą państwa i działalnością opozycji.
- SEKCJA EPIGRAFICZNA – zbieranie materiałów i praca nad wydaniem *Corpus Inscriptionum Poloniae*, a także nad monografią katedry gnieźnieńskiej.
- SEKCJA HISTORII WOJSKOWOŚCI – badania nad militariami wszystkich epok, współpracuje z grupami rekonstrukcyjnymi.
- SEKCJA HISTORII I KULTURY ŻYDÓW – członkowie interesują się obrzędowym kalendarzem, kulturą judaistyczną, historią Żydów w Polsce.
- SEKCJA MYŚLI I KULTURY POLITYCZNEJ – wydaje biuletyn „Quodlibet” z tekstami i polemikami członków sekcji.
- SEKCJA SOCJOEKONOMIKI – praca nad projektem naukowym „Co nobilituje, a co degraduje we współczesnym świecie”.
- SEKCJA ARCHIWISTYKI – w kręgu zainteresowania znajduje się archiwistyka współczesna, szkolenia, wprowadzanie najnowszych form archiwizacji. Współpracuje blisko ze Stowarzyszeniem Archiwistów Polskich.

• SEKCJA METODOLOGII – zajmuje się najnowszymi prądami filozoficzno-historycznymi i metodologicznymi.

• SEKCJA HISTORII BIZANCJUM – praca nad historią społeczeństwa i kultury wschodniego cesarstwa i dziejami kościoła na Wschodzie.

Poszczególne sekcje liczą od 8 do 15 osób, co zapewnia dobry kontakt między członkami i sprawną organizację. Zarząd Koła oczekuje na propozycje tworzenia nowych sekcji oraz na nowe pomysły.

Koło Naukowe wydaje także pismo „Nasze Historie”, w którym członkowie Koła publikują w postaci artykułów wyniki swych dociekań (obecnie w przygotowaniu jest tom 10 „Naszych Historii”). Publikacje członków ukazują się również w wydawnictwach innych ośrodków uniwersyteckich i w materiałach pokonferencyjnych.

Członkowie Koła aktywnie działają w Samorządzie Studenckim i wolontariacie (w ramach którego pomagają uczyć się dzieciom z rodzin najuboższych). Obecnie planowany jest również projekt dotyczący współpracy Studenckiego Koła Naukowego Historyków z kołami zainteresowań w liceach i szkołach na terenie Poznania i okolic.

(opracował student V roku historii
Mikołaj Pukianiec)

Zapraszamy wszystkich zainteresowanych do współpracy!

Nie tylko nauka, czyli życie studenckie w Instytucie Historii

Studia to nie tylko wykłady, zaliczenia i egzaminy. Ważne jest zatem, aby czasem móc odpocząć, coś zjeść, poczytać... W Instytucie Historii jest miejsce na wszystko.

- Ważne jest, abyś wiedział, że większość spraw formalnych związanych ze studiowaniem załatwia się w Dziekanacie Wydziału. Znajdziesz go na pierwszym piętrze. Tam też znajdują się gabloty informacyjne, w których możesz poczytać np. o terminach składania indeksów czy o sprawach bytowych studentów (stypendia, akademiki itp.).
- Pamiętaj też, że każdy rok ma swojego opiekuna, do którego możesz zawsze zwrócić się o pomoc. Jeżeli masz kłopoty i nie wiesz co zrobić, nie zwlekaj z wizytą, gdyż opiekun jest właśnie po to, aby móc Ci pomóc.
- Jeżeli jesteś głodny, to na parterze znajdziesz stolówkę, w której możesz tanio zjeść pyszny dwudaniowy obiad w cenie niewiele przekraczającej 10 zł. Jeżeli chcesz się napić kawy, herbaty czy zjeść ciastko lub spróbować znakomitą sałatkę, to polecamy znajdującą się obok stolówki kawiarenkę. Nikt Cię stamtąd nie wyrzuci, nawet jeżeli nic nie kupisz, a chcesz tylko posiedzieć i np. przeczytać gazetę.
- Na pierwszym piętrze znajdziesz skomputeryzowaną i znakomicie wyposażoną bibliotekę (katalogów szukaj w pok. nr 104). Czytelnia natomiast musisz szukać na parterze, nieopodal punktu kserograficznego, w którym szybko możesz skserować niemal wszystko. Ważne jest to szczególnie przed sesją egzaminacyjną, podczas której trudno znaleźć miejsce w czytelni.
- Na parterze znajdziesz też księgarnię, w której możesz kupić potrzebne do poszczególnych przedmiotów książki i wiele innych publikacji. Obok znajdują się automaty z ciepłymi i zimnymi napojami.

Jeżeli chcesz uzyskać wiele przydatnych informacji, o których każdy student wiedzieć powinien, to odwiedź stronę internetową <http://www.abcstudenta.poznan.pl/index.php>

A tymczasem wypada życzyć Tobie znakomitego wyniku na maturze i mieć nadzieję, że będzie okazja spotkać Ciebie w październiku już jako studenta historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Jeżeli chcesz coś w życiu osiągnąć, to na pewno nie będziesz zawiedziony swoim wyborem. Możesz też studiować jednocześnie dwa kierunki lub nawet więcej. Studia to niezawodna inwestycja w przyszłość. Twoją przyszłość.

Studiuuj zatem z najlepszymi!